

ZESZYTY CHOJNICKIE

31
2015



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

31
2015

CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

31

2015

**pod redakcją
Kazimierza Jaruszewskiego
i Bogdana Kuffla**



Chojnice 2015

**Rocznik „Zeszyty Chojnickie” znajduje się na liście czasopism punktowanych
Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego**

Redaguje Kolegium w składzie:

dr Marian Fryda, mgr Mariusz Grzempa, mgr Kazimierz Jaruszewski,
prof. dr hab. Jacek Knopek, mgr Bogdan Kuffel, dr Jerzy Szwankowski

Rada Naukowa:

dr Arseniusz Finster, prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący,
ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel

Patronat naukowy nad periodykiem sprawuje
Powszechna Wyższa Szkoła Humanistyczna „Pomerania” w Chojnicach

Redaktor tematyczny:

dr hab. Piotr Zwierzchowski (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Redaktor statystyczny:

mgr Aneta Kłodzińska (Politechnika Koszalińska)

Redaktor językowy (język polski):

mgr Beata Królicka (Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Tłumaczenie streszczeń i spisu treści na język angielski:

mgr Katarzyna Nowak

Recenzenci zewnętrzni:

dr Marek Kołyszko (Instytut Archeologii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu),
dr hab. Wojciech Skóra (Zakład Historii XX Wieku, Akademia Pomorska w Słupsku),
dr Krzysztof Walenta (Instytut Archeologii, Uniwersytet Łódzki),
dr Przemysław Zientkowski (Collegium Medicum, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu)

Projekt okładki:

Justyna Laska-Pietrzyńska

Projekty logotypów:

Adam Krause, Maciej Stanke

Wydawca:

Urząd Miejski w Chojnicach
Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

© Copyright by Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2015

© Copyright by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2015



ChTPN

ISSN 1509-3050

Opracowanie typograficzne i przygotowanie do druku:
PM LOGO, tel. 52 340 18 52

Druk:

ABEDIK Bydgoszcz, tel. 52 370 07 10

Deklaracja o wersji pierwotnej

Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe
Wersja elektroniczna znajduje się na stronie Urzędu Miejskiego w Chojnicach:
www.miastochojnice.pl

Spis treści

Od Wydawcy	9
------------------	---

I. ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Grzegorz Woliński: Karczmy wiejskie na terenie komturstwa tucholskiego w XIV i XV w.	13
Arseniusz Finster, Przemysław Zientkowski: Social problems in Chojnice City. Hidden emigration	53
Seweryn Pauch: Ślady na murach bazyliki p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach	62
Henryk Paner: Medieval pilgrim attributes in the collection of the Gdańsk Archaeological Museum	68
Marcin Wałdoch: Obraz podziałów socjopolitycznych wsi chojnickiej w karnawale „Solidarności”	107
Damian Nosko: Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierzchowie Dworzec jako przykład realizacji zadań wychowawczych i resocjalizacyjnych młodzieży	125

II. STUDIA • MATERIAŁY

Włodzimierz Jastrzębski: Polacy – dezertrzy z Wehrmachtu i członkowie polskiego ruchu oporu z powiatu chojnickiego skreśleni z III grupy niemieckiej listy narodowościowej w końcowej fazie trwania II wojny światowej	137
Kazimierz Jaruszewski: W charzykowskim kręgu nazewniczym	147
Marek Kołyшко: Czy lokalizacja cmentarza francuskiego w Chojnicach jest oczywista?	151

III. MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Rafał Kubicki: Dwa nieznanne źródła dotyczące kontaktów konwentu augustianów w Chojnicach z Gdańskiem z 1480 i 1500 r.	161
--	-----

Marian Fryda: Testamenty, ostateczne dyspozycje i postanowienia czynione w obliczu śmierci przez szlachtę pomorską na podstawie wpisów w księgach miejskich Chojnic z XVIII wieku	169
---	-----

IV. BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

II wojna światowa we wspomnieniach Haliny Szymańskiej z d. Jurgawka	191
Maria Leśna: Profesor Edmund Homa – artysta Chojnic i Trójmiasta	221
bp Jan Kopiec: Ksiądz Alfons Franciszek Schletz CM – kapłan, duszpasterz, uczony, redaktor – świadek umiławania ojczyznych dziejów	230
Alina Jaruszevska: Olgierd Turek-Tarnawski (1915-2013) – artysta, żeglarz i społecznik, miłośnik Torunia i Chojnic	237
Kazimierz Jaruszevski: Pruski generał z Kosobud. Fabian von Lukowitz (1780-1846)	240

V. SPRAWOZDANIA

Dominik Wierski: Ważne pytania bez prostych odpowiedzi. Krzysztof Zanussi i jego filmy na XVII Chojnickim Filmobraniu	245
Przemysław Zientkowski: Sprawozdanie z konferencji naukowej „Chojnickie Gimnazjum – historia, wartości i wychowankowie”. Chojnice, 24.09.2015 r.	249

VI. RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Stanisław Tylus SAC, <i>Leksykon polskich pallotynów (1915-2012)</i> , Ząbki-Poznań 2013, ss. 694 (rec. Jerzy Szwankowski)	253
Marcin Synak, <i>Jan Paweł Łukowicz (1886-1957). Portret myśliwego</i> , wyd. Bernardinum, Muzeum Historyczno-Etnograficzne im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach, Chojnice 2015, ss. 408 (rec. Marek Kołyszko)	255
<i>Muzea wojskowe w służbie ochrony zabytków. Materiały pokonferencyjne IV Seminarium Muzealnictwa Wojskowego Kołobrzeg 3-5 kwietnia 2014 r.</i> , red. P. Pawłowski i R. Sadowski, Białystok 2014, ss. 162 (rec. Jerzy Szwankowski)	261

VII. MISCELLANEA

Jerzy Szwankowski: Skutki ingerencji człowieka w środowisko Borów Tucholskich w XIX wieku na przykładzie systemu Wielkiego Kanału Brdy	267
Noty o autorach	276
Informacje dla autorów	279

Table of contents

From the Editor	9
 I. ARTICLES • DISSERTATIONS	
Grzegorz Woliński: Country Inns in Tuchola Area in XIV-th and XV-th centuries ..	13
Arseniusz Finster, Przemysław Zientkowski: Social problems in Chojnice City. Hidden emigration	53
Seweryn Pauch: Traces on the walls of Basilica of St. John the Baptist's Beheading in Chojnice	62
Henryk Paner: Medieval pilgrim attributes in the collection of the Gdańsk Archaeological Museum	68
Marcin Wałdoch: Sociopolitical Division of Chojnice Country during "Solidarity" Carnival	107
Damian Nosko: Youth Sociotherapy Centre in Wierzchowo Dworzec as an example of fulfilling tasks of educating and resocializing the youth	125
 II. CASE STUDIES • MATERIALS	
Włodzimierz Jastrzębski: The Polish – Wehrmacht deserters and members of the Polish resistance movement in Chojnice district crossed out from the III Group of German nationality list in the final phase of World War II	137
Kazimierz Jaruszewski: Charzykowy and around its name	147
Marek Kołyszko: Is location of French cemetery in Chojnice obvious?	151
 III. RESOURCE MATERIALS	
Rafał Kubicki: Two unknown sources dating back from 1480 and 1500 concerning contacts between Augustinian convent in Chojnice and Gdansk	161
Marian Fryda: Wills, final arrangements and provisions made in the face of death, by the Pomeranian gentry based on the entries in the Chojnice City books of XVIII th century	169

IV. BIOGRAPHIES • PROFILES • MEMORIES

II World War in memories of Halina Szymańska née Jurgawka	191
Maria Leśna: Professor Edmund Homa – Chojnice and Tricity artist	221
Bishop Jan Kopiec: Priest Alfons Franciszek Schletz CM – priest, pastor, scholar, editor – witness of the love of native history	230
Alina Jaruszevska: Olgierd Turek-Tarnawski (1915-2013) – an artist, sailor and social activist, a Toruń and Chojnice lover	237
Kazimierz Jaruszevski: Prussian General from Kosobudy. Fabian von Lukowitz (1780-1846)	240

V. REPORTS

Dominik Wierski: Important questions and difficult answers. Krzysztof Zanussi and his films at XVIIth Chojnice Film Festival	245
Przemysław Zientkowski: Conference Report “Chojnice Middle School – history, values and pupils” Chojnice, 24.09.2015	249

VI. REVIEWS • NOTES • POLEMICS

Stanisław Tylus SAC, <i>Lexicon of Polish Pallotines (1915-2012)</i> , Ząbki-Poznań 2013, ps. 694 (rev. Jerzy Szwankowski)	253
Marcin Synak, <i>Jan Paweł Łukowicz (1886-1957). A Portrait of Hunter</i> , ed. Bernardinum, Julian Rydzkowski Historical and Ethnographic Museum in Chojnice, Chojnice 2015, ps. 408 (rev. Marek Kołyszko)	255
<i>Military Museums in the service of protection of monuments. Materials from IVth Seminar of Military Museology, Kołobrzeg 3-5 April 2014</i> , ed. P. Pawłowski and R. Sadowski, Białystok 2014, ps. 162 (rev. Jerzy Szwankowski)	261

VII. MISCELLANEA

Jerzy Szwankowski: The effects of human interference in the Tuchola Forest in XIXth century on the example of the Brda Grand Canal	267
About the authors	276
Information for authors	279

Od Wydawcy

Przedstawiamy Państwu kolejny, trzydziesty pierwszy numer „Zeszytów Chojnickich”. To regionalne czasopismo ukazuje się od 1964 roku i łączy autorów podejmujących problemy badawcze związane z Chojnicami i jego otoczeniem. W gronie twórców poszczególnych tekstów znajdują się chojniczanie oraz pracownicy naukowcy wywodzący się z kilku ośrodków akademickich. Rezultaty swoich badań tradycyjnie już ogłaszają na łamach naszego rocznika również doktoranci.

W bieżącym numerze pomieściliśmy sześć artykułów monograficznych dotyczących różnorodnej problematyki, m.in. historii, archeologii, socjologii czy resocjalizacji. Dwa z nich ukazują się w języku angielskim. Trzy teksty wypełniły dział *Studiów i materiałów*, w tym jeden z zakresu językoznawstwa. Ważnym elementem każdej edycji „Zeszytów...” są *Materiały źródłowe*. Tym razem dotyczą one piętnastowiecznych dokumentów związanych z chojnickimi augustianami oraz osiemnastowiecznych testamentów szlachty pomorskiej. Bogaty jest dział biograficzny i wspomnieniowy. Wśród pomieszczonych w nim materiałów uwagę przykuwa m.in. tekst autorstwa ks. bp. prof. dr. hab. Jana Kopca poświęcony uczonemu kapłanowi Alfonsowi Franciszkowi Schletzowi.

Sprawozdania wiążą się natomiast z chojnickimi wydarzeniami dotyczącymi kinematografii oraz dziejów oświaty. Zawartość bieżącego numeru regionalnego periodyku dopełniają trzy recenzje oraz, w *Miscellaneach*, artykuł z zakresu problemów ochrony środowiska w Borach Tucholskich.

Odnotować należy ponadto fakt powołania Rady Naukowej „Zeszytów...”, którą współtworzą: prof. dr. hab. Włodzimierz Jastrzębski (przewodniczący), ks. bp. dr. hab. Wiesław Śmigiel i dr. Arseniusz Finster.

Zapraszamy do lektury!

Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

I

ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Grzegorz Woliński

Karczmy wiejskie na terenie komturstwa tucholskiego w XIV i XV w.*

Problem funkcjonowania karczem oraz karczmarstwa wiejskiego w państwie zakonu krzyżackiego nie doczekał się jeszcze całościowego opracowania monograficznego. Wspomniany temat poruszany był raczej ogólnie (wyjątkiem może być artykuł Hansa Steffena¹) w pracach dotyczących osadnictwa w poszczególnych komturstwach, np. gniewskim, gdańskim, bałgijskim oraz w słownikach historyczno-geograficznych², poza tym w pracach dotyczących dóbr duchownych w państwie zakonu krzyżackiego (np. dóbr cystersów oliwskich i pelplińskich³). Warto również dodać, że zagadnienie karczem wiejskich uwzględniane było także przy okazji poruszania zagadnień w pracach związanych z gospodarką, osadnictwem i społeczeństwem państwa zakonu krzyżackiego – w szerszym ujęciu⁴.

* Artykuł jest fragmentem badań osadniczych oraz społeczno-gospodarczych komturstwa tucholskiego w ramach przygotowywanej dysertacji doktorskiej. Ze względu na to, że nie dysponujemy przekazami źródłowymi dotyczącymi karczem miejskich w Tucholi, w artykule przedstawiono karczmy wiejskie z terenu komturstwa.

¹ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens im Deutchordensstaate. Ein Beitrage zur Kulturgeschichte Alt-preussens*, Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins (dalej: ZWG), H. 56: 1916, s. 119-245.

² K. Bruski, *Ziemie nad dolną Wierzycą od XIII do początku XV wieku*, Gdańsk 1997, s. 135 i passim oraz Tabela II; W. Długokęcki, *Mierzeja Wiślana od XIII do połowy XV wieku (1454)*, Gdańsk 1995, s. 107-110; M. Grzegorz, *Słownik historyczno-geograficzny komturstwa tucholskiego w średniowieczu*, Tuchola-Bydgoszcz 2010, passim (dalej: M. Grzegorz, *Słownik...*); tenże, *Słownik historyczno-geograficzny komturstwa gniewskiego i okręgu nowskiego wójtostwa tczewskiego w średniowieczu*, Gnień 2009, passim, i inne słowniki tegoż historyka.

³ K. Dąbrowski, *Dzieje opactwa cysterskiego w Oliwie w okresie panowania Krzyżaków*, „Studia Pelplińskie” 1973, s. 143; tenże, *Opactwo cystersów w Oliwie od XII do XVI wieku*, Gdańsk 1975, s. 73, 106-107; R. Frydrychowicz, *Geschichte der Cistercienserabtei Pelplin und Ihre Bau- und Kunstdenkmäler*, Düsseldorf 1905, s. 265 i n.; krótko, ale fachowo o karczmach w dobrach opactwa pelplińskiego pisał też S. Kujot, *Opactwo pelplińskie*, Pelplin 1875, s. 299-300.

⁴ Do takich prac zaliczyć możemy: *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i posiadłości*, red. M. Biskup i R. Czaja, Warszawa 2008, s. 483-484, tam dalsza literatura (tekst W. Długokęckiego). Poza tym na krzyżackie nadania karczem wiejskich razem z młynami zwrócił uwagę R. Kubicki, *Młynarstwo w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach w XIII-XV wieku (1454 r.)*, Gdańsk 2012, s. 282-284. Na świadczenia karczmarzy w pieprzu zwrócił uwagę W. Długokęcki, *Świadczenia w pieprzu i szafran w państwie krzyżackim w XIV i XV wieku*, „Zeszyty Naukowe

Jeżeli chodzi o karczmy w komturstwie tucholskim⁵, to niektóre z nich wspomniano ogólnie w monografiach Brus i Czerska⁶ oraz opracowaniach związanych z regionem zaborskim i kosznajderskim⁷. Niemniej jednak problem funkcjonowania karczmarzy, w tym zagadnienie dotyczące ich statusu prawnego, czy typologii karczem dla wsi wspomnianego komturstwa (szczególnie dla okręgu tucholskiego), nie doczekało się jeszcze osobnego opracowania. Podstawą źródłową niniejszego artykułu jest edycja dokumentów pochodzących z obszaru komturstwa tucholskiego wydana przez ks. Paula Panske, która zawiera przywileje na niektóre karczmy oraz spis czynszów z nich z ok. 1400 r.⁸ W artykule wykorzystano również dane z wielkiej księgi czynszowej zakonu krzyżackiego z lat 1437-1438, wydanej przez Petera G. Thielen⁹, a także wykaz czynszowy komturstwa tucholskiego z ok. 1450 r.¹⁰ Posiłkowano się również lustracją dóbr królewskich

Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego” 1984, Historia nr 14, s. 19-36 (25-34); ponadto rolę karczmy w przestrzeni publicznej Prus i Inflant (we wsi i miastach) poruszył R. Simiński, *Od „salitudo do terra culta”: przestrzeń jako przedmiot wyobrażeń w Inflantach i Prusach od XIII do pocz. XV wieku*, Toruń 2008, s. 222-227.

⁵ Komturstwo tucholskie istniało od ok. 1330 do 1466 r., znajdowało się w południowo-zachodniej części państwa krzyżackiego, posiadało powierzchnię 1947 km². Składało się z dwóch części, południowej – okręg tucholski z centrum w mieście Tuchola (będąca zarazem siedzibą komtura), i północnej – okręg zaborski utworzony z oderwanej północno-wschodniej części komturstwa człuchowskiego. Kształt granic komturstwa był bardzo nieregularny. Części komturstwa oddzielone były od siebie głęboką knieją leśną (Bory Tucholskie). Las stanowił ponad 50% powierzchni komturstwa. Jego rdzeniem była rzeka Brda. Zob. R. Frydrychowicz, *Geschichte der Stadt, der Komthurei und Starostei Tuchel*, Berlin 1879, s. 11 i n.; K. Kasiske, *Das deutsche Siedelwerk des Mittelalters in Pommerellen*, Königsberg 1938, s. 183-191; K. Ślaski, *Podziały terytorialne Pomorza w XII-XIII w.*, Poznań 1960, s. 203-208; tenże, *Zasięg lasów Pomorza Gd. w dobie historycznej*. Mapa w skali 1:500 000; K. Górski, *Dzieje Tucholi i okolic do końca XVIII w.*, w: *Tuchola zarys monograficzny*, red. J. Wojtowicz, Toruń 1962, s. 45-47; M. Grzegorz, *Tuchola i ziemia tucholska na tle polskiego średniowiecza*, w: *Tuchola od pradziejów do współczesności*, red. W. Jastrzębski i J. Szwankowski, Bydgoszcz-Tuchola 2010, s. 86.

⁶ K. Bruski, *Brusy i okolice w średniowieczu i czasach nowożytnych*, w: *Historia Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Brusy 2006, s. 86-87, por. starsze wydanie: *Dzieje Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Chojnice-Gdańsk 1984, rozdz. II autorstwa K. Bruskiego, s. 27-60, *passim*; R. Kabaciński, *Czersk średniowieczny i staropolski*, w: *Czersk przeszłości i teraźniejszość*, red. S. Kalemka, Bydgoszcz 1989, s. 41.

⁷ Do takich opracowań zaliczyć możemy artykuł Z. Kratochwil, *Klucz zaborski w komturstwie tucholskim i starostwie tucholskim w latach 1330-1772*, „Rocznik Gdański” 1981, t. 41, z. 1, s. 96-97. Poza tym pracę licencjacką matematyka M. Osowskiego, napisaną na Uniwersytecie Gdańskim w 2012 r., a także rozdział S. Zonenberga, *Ukształtowanie się i dzieje osadnictwa niemieckiego między Chojnicami a Tucholą w średniowieczu*, w: *Kosznajderia. Dzieje niemieckiej enklawy osadniczej*, Chojnice 2013, *passim*.

⁸ *Urkunden der Komturei Tuchel. Handfesten und Zinsbuch* (dalej: UT), bearb. von. P. Panske, Bd. 6, 1911.

⁹ *Das Grosse Zinsbuch des Deutschen Ritterordens 1414-1438* (dalej: GZB), hrsg. P.G. Thielen, Marburg/Lahn 1958.

¹⁰ Geheimes Staatsarchiv Preßischer Kulturbesitz Berlin-Dahlem, Ordensbriefarchiv, nr 28267 (stara sygnatura LIXa 175). Na potrzeby niniejszego artykułu, korzystałem z maszynopisu edycji tego źródła, przygotowywanej do druku przez dr. hab. Rafała Kubickiego, za jej udostępnienie składam Mu w tym miejscu szczerze podziękowanie.

z 1565 r.¹¹, a ze źródeł kartograficznych dla omawianego obszaru wykorzystano sekcje map z atlasu Schroettera oraz mapy opracowane w tzw. atlasie Mortensenów¹².

Przystępując do rozpatrywania tematu, należy na wstępie określić, co rozumiemy pod terminem *karczma*? Otóż pod pojęciem *karczma* rozumie się budynek pełniący funkcję wyszynku, spotkań i zabaw miejscowej ludności albo budynek pełniący funkcję zajazdu przeznaczonego dla podróżnych¹³. Z kolei poprzez termin *karczmarstwo* rozumie się zajęcie karczmarza (inaczej prowadzenie karczmy)¹⁴. W okresie średniowiecza karczma oznaczała ogólnie budynek, w którym warzono i sprzedawano głównie piwo, niekiedy miód pitny, oraz produkty spożywcze (czasem karczmarz posiadał też prawo wypieku chleba, bugla oraz prawo uboju). W Polsce w okresie wczesnego średniowiecza (XI w.) karczmy znajdowały się m.in. na podgrodziach i w miejscowościach targowych – podlegały one skarbowości książęcej, dostarczając dochodów księciu w monecie i naturaliach. Poza tym mogły spełniać również funkcję komór celnych. W dobie kolonizacji wiejskiej na prawie niemieckim w Polsce (XIII-XIV w.) karczmy stały się przynależnością gruntową pana feudalnego, który lokując wieś, dawał prawo posiadania karczmy i wyszynku głównie sołtysom, którzy osadzali w nich karczmarzy za ustalony uprzednio w dokumencie czynsz pieniężny i inne powinności oraz przywileje. Karczmy wiejskie możemy podzielić na dwa typy: wiejskie i pozawiejskie (zajazdy). Pierwsze stały zazwyczaj w centrach wsi – były to karczmy przeznaczone dla jej mieszkańców. Skupiały gminę wiejską, służyły mieszkańcom jako miejsce spotkań, rozrywki, poza tym narad starszyzny wiejskiej, sądom niższym, załatwianiu różnych spraw – spiskom, godzeniu się itd. Z kolei karczmy pozawiejskie stały przy szlakach drożnych, mostach, przeprawach rzecznych, ważnych skrzyżowaniach dróg – takie karczmy zwano zajazdami. Taki zajazd zapewniał rozlicznym podróżnym nie tylko schronienie czy posilenie się, ale i nocleg (kiedy np. nie zdążyli oni dotrzeć do miasta przed zamknięciem bram miejskich), a także obrok dla ich koni. Nie można jednak wykluczyć, że karczma w niektórych przypadkach mogła pełnić obie funkcje: tj. zajazdu i karczmy wiejskiej¹⁵.

¹¹ *Lustracja województwa pomorskiego 1565* (dalej: LWP 1565), wyd. S. Hoszowski, Gdańsk 1961.

¹² Schroetter, *Karte von Ost=Preussen nebst Preussisch Lithauen und West=Preussen nebst dem Netzdistrick 1796-1802* (dalej: Schroetter), w: *Historisch-geographischer Atlas des Preußenlandes* (dalej: HGAP), Lieferung 6, hrsg. H. Mortensen, G. Mortensen, R. Wenskus, H. Jäger, 1978, skala 1:150 000. Sekcja XIV; *Die Postwege des Deutschen Ordens* (dalej: *Die Postwege*); 1. Hälfte 15. Jh., w: HGAP, Lieferung 1, hrsg. H. Mortensen, G. Mortensen, R. Wenskus, 1968, Teilblatt 3.

¹³ *Słownik języka polskiego*, red. W. Doroszewski (dalej: SJP Doroszewskiego), t. 3, Warszawa 1964, s. 564; J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki, *Słownik języka polskiego* (dalej: SJP Karłowicza i in.), t. 2, Warszawa 1902 (reprint z 1952 r.), s. 264. Nieco inną lakoniczną definicję karczmy prezentuje M. Szymczak w: *Słownik języka polskiego*, t. 1, A-K., red. M. Szymczak, Warszawa 1978, s. 884, który widzi karczmę głównie jako budynek spełniający funkcję zajazdu, nie dostrzegając natomiast roli karczmy wiejskiej.

¹⁴ SJP Doroszewskiego, t. 3, s. 565; SJP Karłowicza i in., t. 2, s. 264.

¹⁵ M. Bobrzyński, *Prawo propinacji w dawnej Polsce*, Kraków 1888, s. 8 i n.; H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 221; J. Burszta, *Wieś i karczma. Rola karczmy w życiu wsi pańszczyź-*

1. Status prawny karczem w komturstwie tucholskim (zakładanie karczem, przywileje i powinności karczmarские)

Karczmy na terenie komturstwa tucholskiego były zakładane tak jak w większości w całym państwie krzyżackim – na prawie chełmińskim (*colmischem rechte*). Prawo to dawało możliwość prowadzenia interesu prawnym następcą bądź spadkobiercą karczmarza (*rechten erbin und elichen nochkomelingen*)¹⁶. Mówiąc w skrócie, prawo to przyznawało równe uprawnienia spadkowe potomkom spadkodawcy, bez względu na płeć. W przeciwieństwie do prawa polskiego i magdeburskiego, które dopuszczały dziedziczenie tylko w linii męskiej. Wiesław Długokęcki stwierdził, że karczmy w państwie krzyżackim wyjątkowo tylko nadawano na prawie magdeburskim (we wsiach lokowanych na prawie magdeburskim)¹⁷. Dobra takie spotykamy w dokumentach komturstwa tucholskiego, ale karczem lub praw do ich budowy nie stwierdzono w nich¹⁸. Z kolei w przypadku braku karczmy w osadzie na prawie polskim, zakon mógł ją ustanowić osobnym przywilejem, np. w czasie procesu przenoszenia prawnego wsi z prawa polskiego na chełmińskie, nierzadko długotrwałego. Zaznaczyć również trzeba, że zakon jako władca gruntowy mógł zwiększać liczbę karczmy w poszczególnych wsiach czynszowych, jeżeli zaistniała taka potrzeba gospodarcza (np. wzmożenie częstotliwości ruchu drożnego w przypadku, gdy wieś położona była przy szlaku drożnym), co zdaje się wynikać z dokumentów komturstwa tucholskiego¹⁹. Łącznie ze wspomnianego obszaru posiadamy 12 przywilejów na karczmy, które zawierają nadania karczem na prawie chełmińskim we wsiach, gdzie dotychczas ich nie było, lub nadania kolejnych karczem we wsi, drugiej albo trzeciej²⁰.

nianej, Warszawa 1950, s. 24-27; H. Samsonowicz, *Rzemiosło wiejskie w Polsce XIV-XVI w.*, Warszawa 1954, s. 29-32; I. Cieśla, *Taberna wczesnośredniowieczna na ziemiach polskich*, „Studia Wczesnośredniowieczne”, t. 4, 1958, s. 159 i n., zwłaszcza, s. 215-220; T. Lalik, *Karczma*, w: *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, t. 1, Warszawa 1981, s. 296-297; M. Kowalczyk, *Raciąż – średniowieczny gród i kasztelania*, „Archaeologia Baltica”, vol. VI, Łódź 1986, s. 66; H. Zaremska, *Miejsca spotkań kultury masowej: karczmy i łaźnie*, w: *Kultura Polski średniowiecznej XIV-XV w.*, red. B. Geremek, Warszawa 1997, s. 240-244; W. Długokęcki, *Spółeczeństwo wiejskie*, w: *Państwo zakonu krzyżackiego...*, s. 483-484; R. Simiński, dz. cyt., s. 222 i n.

¹⁶ UT nr 22 (Piasztoszyn), nr 28 (Cekcyn), nr 32 (Czersk), nr 33 (Rolbik), nr 84 (Swornegacie), nr 93 (Kielpin), nr 135 (Rytel).

¹⁷ W. Długokęcki, *Spółeczeństwo wiejskie*, s. 483.

¹⁸ Górkę (UT nr 38); Niezórąwa (UT nr 119); Malachin (UT nr 121) i Przyrowa (UT nr 128).

¹⁹ Przykładem może być Łąg, wieś położona przy skrzyżowaniach szlaków drożnych, m.in. biegnących ze Starogardu Gdańskiego do Czerska, Tucholi, oraz z Gniewa przez Czerny Las (?). W 1354 r. mamy poświadczoną w Łęgu 1 karczmę starą, około 1400 r. już 3 karczmy, a w 1438 r. 4 karczmy plus kram, zob. UT nr 44; UT *Zinsbuch*, s. 132 i n.; GZB, s. 106. W kontekście sieci drożnej patrz: *Die Postwege*, Teilblatt 3.

²⁰ UT nr 5 (Raciąż), nr 22 (Piasztoszyn), nr 28 (Cekcyn), nr 32 (Czersk), nr 33 (Rolbik), nr 84 (Swornegacie), nr 85 (Cekcyn), nr 92 (Borsk – karczma jednak tam nie powstała), nr 93 (Kielpin), nr 116 (Swornegacie), nr 129 (Swornegacie), nr 135 (Rytel), nr 137 (Sławęcín).

A. Regulacje zawarte w przywilejach karczmarских

Podstawowym elementem w dyspozycji przywileju karczmarского na prawie chełmińskim w komturstwie tucholskim było nadanie karczmarzowi bądź to istniejącej już karczmy we wsi (np. w Raciążu, Cekcynie, Kiełpinie, Swornegaciach²¹), bądź dopiero prawo jej budowy (np. w Piastoszynie, Borsku²²). Zaznaczyć jednak trzeba, że w przypadku kiedy karczma we wsi istniała w momencie nadania, to taki dokument mógł być potwierdzeniem (formalizacją) faktycznego stanu funkcjonowania karczmy we wsi. Według H. Steffena, koszty związane z budową karczmy pokrywał karczmarz²³. Podstawowym przywilejem w dokumentach, jaki otrzymywali karczmarze, było prawo zakupu i sprzedaży artykułów konsumpcyjnych (*koufen und vorkoufin*²⁴), które były wymieniane. Na przykład w dokumencie Piotra Święcy dla karczmarza z Raciąża z 1325 r. czytamy, że prawo sprzedaży produktów, takich jak: sól, mięso i chleb (*salcz, fleysch und brot*) przysługiwało wyłącznie karczmarzowi²⁵, sprzedaż zakazana była natomiast chłopom ze wsi, gościom i innym ludziom²⁶. Podobnie czytamy w przywileju dla karczmy w Cekcynie (1347 r.), w którym prawo kupna i sprzedaży: piwa, chleba, mięsa i ryb, przysługiwało wyłącznie karczmarzowi, a zakazane było mieszkańcom wsi²⁷. Z przywilejów karczmarских możemy poznać poszczególne produkty, jakie sprzedawano i zarazem konsumowano w danej karczmie. Były nimi przede wszystkim: chleb, piwo, mięso, ryby (śledzie), niekiedy sól, masło, sery²⁸. Zresztą w większości przypadków stwierdza się w przywilejach ogólnie, że karczmarz może sprzedawać wszystko to, co nadaje się do jedzenia i picia, co można zjeść²⁹. H. Steffen twierdził, że produktów konsumpcyjnych niewymienionych w przy-

²¹ UT nr 5, 28, 37, 84.

²² UT nr 22, 92.

²³ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 222.

²⁴ Zob. powyżej przyp. 20.

²⁵ UT nr 5: [...] *czu vorkoufen salcz, fleysch, und brot, usgenomen*. Jak twierdził Edwin Rozenkrantz, karczma raciąska była pierwszą na Pomorzu Gdańskim, która została nadana przez Piotra Święcę w prywatne ręce, dotychczas wszystkie karczmy znajdowały się jedynie w rękach książęcych, tenże, *Początki i ustrój miast Pomorza Gdańskiego do schyłku XIV stulecia*, Gdańsk 1962, s. 52.

²⁶ UT nr 5: [...] *alle andir gebuwer und geste: den sal is vorboten syn czu vorkoufen, es sy denne mit vulbort des selbin*.

²⁷ UT nr 28: [...] *und vorley in im selbin kretzim vulkomen unde vrie macht tzu koufen und vorkoufin als brot, bir, vleisch, vische und ander notdorft und das keyn inwoner des selbigen dorfis ken macht des sulle habin*. Warto dodać, że świadkiem nadania karczmy w Cekcynie w 1347 r. był m.in. zarządca kuchni z konwentu tucholskiego Tylo.

²⁸ Zob. UT nr: 28, 22, 32, 33, 135, 129. Wynika z dokumentów, że najczęściej pojawia się w nich: chleb, mięso, ryba, czasem masło, ser, czyli podstawowe produkty żywnościowe. Masło i ser pojawia się rzadko, mianowicie w karczmie w Swornegaciach (UT nr 129) i Rytlu (UT nr 135), obie znajdowały się przy szlakach drożnych.

²⁹ UT nr 22, karczma w Piastoszynie: [...] *und was man esse mag*; UT nr 135, karczma w Rytlu: *und alles, das zu essen und trinken taug* (sic!); UT nr 116 Swornegacie: [...] *und was man und trinken mag*.

wileju karczmarz nie mógł sprzedawać³⁰. W niektórych przypadkach mamy jednak dodatkowe przywileje karczmarzkie, mianowicie: wypieku, warzenia (piwa), uboju i pieczenia (*backen, bruwen, slachten*). Uprawnienia takie spotykamy w dwóch karczmach na terenie omawianego komturstwa, mianowicie w Swornegaciach oraz Borsku³¹. Wspomniane prawo – warzenia i uboju (wg Steffena) należało pośród karczmarzy do uprawnień nadzwyczajnych³². Ważnym uprawnieniem dla karczmarzy było pozwolenie na wolny wyrąb i pobór drewna z lasu (oraz zbieranie chrustu), które służyło do budowy i naprawy budynków gospodarskich karczmarza na jego parceli oraz do wszelkich napraw karczmy, płotu bądź ogrodzenia karczmarzkiej parceli. A jak wiadomo, wewnątrz karczmy lub płot karczmarzki mogły ulegać od czasu do czasu zniszczeniu na skutek bójek pijanego chłopstwa w karczmie lub przed karczmą³³. Poza tym drewno było surowcem niezbędnym do prowadzenia wyszynku, używano go bowiem do ognia kuchennego, dzięki któremu można było w karczmie przyrządzać jedzenie i picie, tj. gotować, warzyć, piec, poza tym zapewnić biesiadnikom ciepło w zimie, a także pobierane było do tzw. domowego ognia karczmarza. Na przykład wolny wyrąb i pobór drzewa iglastego z lasów zakonu po uprzednim wskazaniu takiego drzewa przez zakon³⁴, a przeznaczonego do budowy i ognia domowego oraz prawo do zbierania chrustu, otrzymał karczmarz z Rytla w przywileju na tamtejszą karczmę z 1430 r.³⁵ Kolejny taki przykład mamy w przywileju dla dwóch karczem w Swornegaciach (1382 r.), zakon zezwolił tamtejszym karczmarzom na wolny wyrąb drzewa iglastego (*holczunge [...] heyden*), które miało służyć im do ognia kuchennego i budowy³⁶. Bardziej ogólne przywileje na pobór drewna, posiadamy w przywilejach dla karczem w Raciążu (1325 r.) i Cekcynie (1382 r.). Czytamy w nich bowiem, że karczmarze mogli ścinać (i pobierać) drzewa razem z mieszkańcami wsi³⁷. Warto zaznaczyć, że drewna karczmarze nie mogli sprzedawać³⁸.

Kolejnym uprawnieniem karczmarzy na terenie komturstwa tucholskiego było wolne rybołówstwo, niekiedy z zastrzeżeniem o przeznaczeniu ryb tylko

³⁰ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 226.

³¹ UT nr 85, 92.

³² H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 226. Sprawa ta wymaga dalszych badań.

³³ Por. H. Zaremska, dz. cyt., s. 244.

³⁴ Możemy mieć tu przykład, kontrolowania przez zakon ścinania drzew w lasach zakonu (1. poł. XV w.).

³⁵ UT nr 135: [...] *Auch verleihen und geben wir im frey bawholtz in unsern heyden; frey börnholtz zu seiner hausnotturft; frey [...] legerholtz.*

³⁶ UT nr 84: [...] *Ouch gebe wir em [karczmarzom] und vorleyn synen erbin nochkomelingen vry weyde und holczunge czu ire fuerunge und bewunge in unsir heyden.* Dokument podawał, że nadanie dwóch karczem było uczynione na jedną osobę, mianowicie na niejakiego Hermana Vlabben i jego prawych dziedziców i spadkobierców. Oczywiście jest jednak, że skoro były dwie karczmy (zob. UT, s. 135, por. GZB, s. 107), to i karczmarzy musiało być dwóch.

³⁷ UT nr 5 (Raciąż 1325 r.): [...] *gebruchen sullen gelich mit den gebuwrn holcz.* UT nr 85 (Cekcyn 1382 r.): [...] *und was des dorfis inwoner von holtzunge [...] habyn.*

³⁸ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 223 przyp. 5.

na potrzeby stołu domowego. Przywileje wolnego rybołówstwa posiadamy w dokumentach dla karczem w Cekcynie, Czersku, może i Raciążu³⁹. W tej pierwszej miejscowości karczmarzowi ogólnie zagwarantowano wolne rybołówstwo razem z mieszkańcami wsi⁴⁰. Z kolei w Czersku karczmarz mógł łowić ryby na potrzeby tylko swego stołu⁴¹. Natomiast w przypadku karczmy w Raciążu, mamy ogólny przywilej zezwalający na korzystanie karczmarza razem z mieszkańcami wsi z drewna, pastwisk i wód⁴². Termin *wody* odnosić się może do łowienia ryb w jeziorach, których w okolicach tej wsi nie brakuje. Złowionych ryb karczmarze nie mogli sprzedawać⁴³. Obok wolnego rybołówstwa, w przywilejach pojawia się też prawo wolnego wypasu karczmarzowskiego bydła. Na przykład we wspomnianym wyżej Raciążu karczmarz mógł korzystać razem z mieszkańcami wsi ze wspólnego pastwiska⁴⁴. Hans Steffens twierdził, że w przypadku gdy oberżysta korzystał razem z mieszkańcami wsi ze wspólnego pastwiska, obowiązywała go wtenczas opłata za pasterza⁴⁵. W Kiełpinie natomiast (1384 r.) karczmarz otrzymał oprócz wolnego poboru drewna również i wolne pastwisko, prawdopodobnie było to osobne pastwisko, gdyż w dokumencie nie pojawia się wzmianka o wspólnym użytkowaniu pastwiska z mieszkańcami wsi⁴⁶. Z kolei w Rytle w 1430 r. karczmarz otrzymał od zakonu prawo na tuczenie swych świń w pobliżu karczmy z wyjątkiem dąbrowy i innych wolności, które były zakonne⁴⁷; niemniej karczmarz nie dostał w przywileju prawa uboju. Z nadaniem karczmy wiązało się też posiadanie ogrodów i gruntów, tj. pola uprawnego, łąki, pastwiska. Michał Bobrzyński w swej pracy podaje, że ogród karczmarzowski mógł służyć do uprawy w nim chmielu⁴⁸, niewykluczone, że i warzyw oraz drzew owocowych⁴⁹. Pastwiska natomiast służyły karczmarzom do wypasu bydła, świń, koni, a pola do uprawy⁵⁰. Na przykład w przywileju dla karczmy w Raciążu (1325 r.) czytamy, że karczmarz

³⁹ Zob. UT nr 5, 32, 85.

⁴⁰ UT nr 85: [...] *und was des dorfs inwoner von holtzunge und vischerye habin*.

⁴¹ UT nr 32: [...] *vrye vischerie in dem tyche czu habin czu syner notdorft*. Por. Czersk..., s. 50, gdzie Lech Łbik twierdzi, że karczmarz mógł łowić ryby w stawie młyńskim, por. M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 44.

⁴² UT nr 5: [...]: *gebruchen sullen gelich mit den gebuvern holcz, weyde und w a s s e r s in dem vorgeatnten dorfe Racans*.

⁴³ H. Steffens, *Das ländliche Krugweses...*, s. 225.

⁴⁴ UT nr 5: [...]: *gebruchen sullen gelich mit den gebuvern holcz, w e y d e und wassers in dem vorgeatnten dorfe Racans*.

⁴⁵ H. Steffen, *Das ländliche Krugweses...*, s. 223-224 przyp. 1.

⁴⁶ UT nr 93: [...] *Ouch so gebe wir im fry holtz und fry weide geliche synen nokoburn*.

⁴⁷ UT nr 135: [...] *Auch verleihen wir im und geben freye mast seinen schweinen, allenie die umb den kretzim gelegen ist, zue genissen. Ausgenommen unser damprow und freyheiten*. O prawie do wolnego tuczenia świń przez karczmarza w Rytle wzmiankuje też H. Steffen, *Das ländliche Krugweses...*, s. 224.

⁴⁸ M. Bobrzyński, *Prawo propinacji...*, s. 16; por. H. Steffen, *Das ländliche Krugweses...*, s. 221.

⁴⁹ H. Steffen, *Das ländliche Krugweses...*, s. 221.

⁵⁰ Tamże, s. 221 przyp. 6.

oprócz karczmy we wsi otrzymał 2 morgi ziemi⁵¹ – jedną wewnątrz wsi pod zabudowę swego gospodarstwa (*hovestat*), a drugą od strony (strugi) „Stabenicz”⁵². W Piastoszynie w 1345 r. karczmarz dostał oprócz prawa budowy karczmy, 1 morgę pola wydzieloną z pól zakonu oraz jeden ogród⁵³. Z kolei w Cekcynie (1347 r.) karczmarz otrzymał ogród przy karczmie o powierzchni 1 morgi, poza tym 2 morgi łąki i 2 morgi pola⁵⁴. W Czersku (1350 r.) młynarz Paweł dostał oprócz młyna i karczmy, 2 morgi pola, 1 morgę łąki, jeden ogród oraz parcelę, na której stał młyn⁵⁵. Z kolei w Sławęcinie (1431 r.) karczmarz otrzymał 6 mórg roli – po 2 morgi w każdym z 3 pól⁵⁶. Niekiedy przywileje karczmarzkie zawierały lokalizację nadanych gruntów oraz opisy ich granic. Na przykład w Rolbiku (1350 r.) karczmarz otrzymał karczmę oraz pole (posiadające 19 mórg), po obu brzegach niewymienionej z nazwy rzeki⁵⁷ płynącej koło karczmy, a także 10 mórg łąki za domem nad rzeką Otocznik⁵⁸. W Kiełpinie natomiast (1384 r.) karczmarz dostał 6 mórgów pola, położone pomiędzy rzeczką „Czeende” i łąką zwaną „Misselborgis” oraz pomiędzy jakimś wzniesieniem i rzeką Brdą⁵⁹. Najwięcej informacji na temat lokalizacji gruntów karczmarzskich przynosi nam przywilej dla dwóch karczem w Swornegaciach (1382 r.), których dzierżawca otrzymał pole i łąkę o nieznanym areale, położone koło „Koczenow” po obu stronach „Kubis” koło „Lubani” wzdłuż jeziora i łąk zakonu, a także pola położone nad jeziorem

⁵¹ 1 móg = 0,559 ha, cyt. za W. Odyniec, *Chelmiński system miar i chelmińska stopa mennicza w rozwoju historycznym*, w: *Studia Culmensia Historio-Juridica*, t. I, red. Z. Zdrójkowski, Toruń 1990, s. 398.

⁵² UT nr 5: [...] *czwene morgen, eynen in dem dorfe czu eyner hovestat, und eynen uf jenseit Stabenicz in den wesyn*. „Stabenicz” to wg M. Milewskiej (*Toponimia powiatu tucholskiego*, Gdańsk 2000, s. 145) obec. Stobińska Struga.

⁵³ UT nr 22: [...] *Ouch gebe wir dem selbin Petir, synen erbin und nochkomelingen, eynen morgen ackir von unsirm ackir, da sy in einen garten adir, was sy gut dunket, czu erer notdorft mogen machen*. O karczmie w Piastoszynie, też S. Zonenberg, dz. cyt., s. 73.

⁵⁴ UT nr 28: [...] *eynen garten bie deme kretzim, der eynen morgen behelt, und II morgen wese tzu houwen mit II morgen ackirs*.

⁵⁵ UT nr 32: [...] *czu der mole czweyne morgen ackirs und eynen morgen wesewachs, dorczu den garten und hofstat, do dy mole uff stet*.

⁵⁶ UT nr 137: [...] *VI morgen ackers in dreyen gefelden, in einem iglichem gefelde II morgen*. Możemy mieć tutaj dowód trójpólówki.

⁵⁷ Byś morze chodzi tu o rzekę Zbrzycę, por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (dalej: SGKP), t. IX, red. B. Chlebowski i in., Warszawa 1888, s. 717.

⁵⁸ UT nr 33: [...] *Ouch gebe wir dem egenanten Ehesslaim [...] das weldichen beydersit des vлизis by dem kreczem, das czu ackir togende ist, es syn mynr adir me, das sal czu dem kreczem geho-ren. Ouch czehen morgen wesewachs, von sunderlicher gnade, gebe wir czu dem kreczem im [...] hinder dem huse in dem flisze Ottosnicz*. W sprawie identyfikacji powyższego zapisu rzeki „Ottosnicz” z Otocznik, zob. SGKP, t. IX, s. 717.

⁵⁹ UT nr 93: [...] *und dortzu sechs morgen ackirs, dy im bewysir sin von unsirn brudern und begrenitzt, von deme flisze Czeende bis an dy wese, dy do heysit Misselborgis wese, und von deme berge bis an dy Bra*. Wg SGKP, t. IV, s. 42, nazwa Czeende, oznaczała Strugę Czende, a Misselborgis łąkę gnojną. Innego zdania był Panske, który twierdził, że nazwa Czeende, oznaczała nazwę małego jez. Trzcianek (obec. Trzcionek) k. Tucholi, zob. UT nr 21, 24; por. M. Milewska, dz. cyt., s. 123-124.

„Lanczke” oraz przy rzeczce „Planczen”. Ponadto 4½ morgi łąki koło „Wyczken” oraz łąki położone nad rzeką przy gruntach mieszkańców wsi Swornegacie, a znajdujące się poniżej jakiejś tamtejszej góry; poza tym otrzymał jedną łąkę przy bagnach⁶⁰. Łąki nad rzeką i jeziorami zapewniały obfitość trawy dla pasącego się bydła. Karczmy swornegackie miały prawo uboju (*slachten*)⁶¹. Wypada nadmienić, że w zachowanych dokumentach komturstwa tucholskiego nie spotykamy wzmianek o jakichkolwiek ograniczeniach, co do ilości pasącego się bydła karczmarzowskiego⁶². Reasumując, areal ziemi nadawanej karczmarzom w komturstwie tucholskim wynosił od 1 do 19 mórg. Warto dodać inne przywileje oraz zwolnienia, jakie otrzymali karczmarze w opisywanym komturstwie. Na przykład we wspomnianym Sławęcinie w 1431 r. karczmarz został zwolniony od obowiązku podwojny do Gdańska, jaki wg dokumentu był nałożony na wszystkie karczmy w komturstwie, które musiały raz na rok taki obowiązek świadczyć⁶³. Interesujące jest, dlaczego w innych dokumentach karczmarzowskich obowiązek ten nie był wymieniany, powróćmy do tego zagadnienia poniżej; poza tym wspomniany karczmarz uzyskał zwolnienie od szarwarku⁶⁴. W Rolbiku natomiast mamy osobliwy przypadek z opisywanego komturstwa, gdzie karczmarz Ehesslaim otrzymał niższe sądownictwo (tj. 1/3 z zasądzonych kar grzywy) nad gośćmi karczmarzowskimi⁶⁵.

⁶⁰ UT nr 84: [...] *Czum ersten der ackir, der gelegin ist by der Koczenow czu beyderseyt von der Kubis uf den kynfort an den Luban lengest dem see und by unsir wesen, und den ackir, der do gelegin ist by dem see Lanczke genant, und den ackir gelegin by dem Planczen flyse, als her en von uns ist bowyset; und virtehalben morgen wysin by dem Wyczken, und dy wassirwese by der vryheit gelegin dunder deme berge, und eyne wese by dem wasenbruche*. Por. M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 99. SGKP, t. XI, Warszawa 1890, s. 726-728, gdzie (na s. 727) zidentyfikowanie niektórych nazw miejscowych pochodzących ze wspomnianego dokumentu. Np. Koczenow = Chocimia; Lubań = Luboń; Lanczke = jez. Łączka; Wyczken = Wytoczna, jez. Wytoczno, por. LWP 1565, s. 14-15. Niezidentyfikowano nazw „Kubis” i „Planczen”, ta druga wg wspomnianego dokumentu, oznaczała nazwę strumienia. Być może dokładna analiza map katastralnych z pocz. XIX w. zweryfikowałaby grunta karczmarzowskie w poszczególnych wsiach.

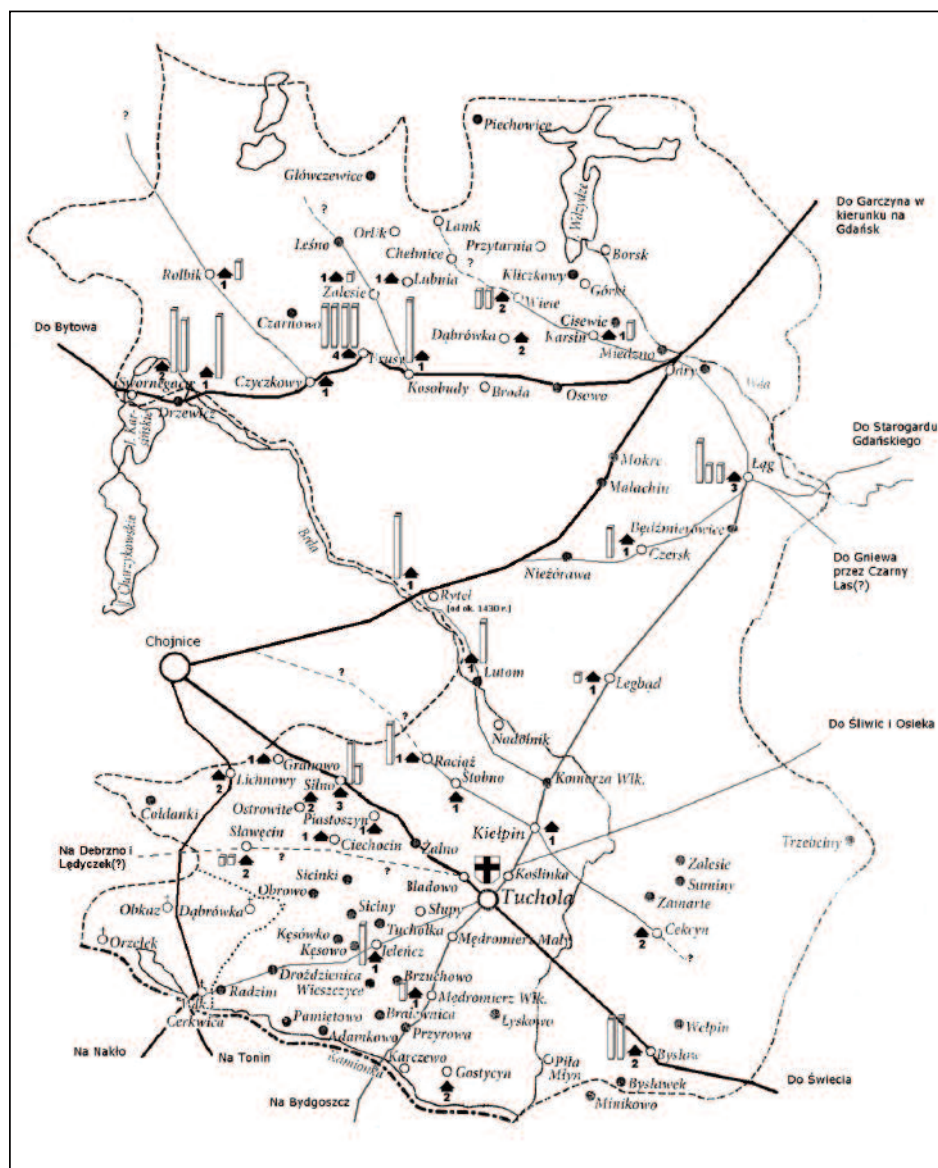
⁶¹ UT nr 84.

⁶² H. Steffens (*Das ländliche Krugwesens...*, s. 224) podaje przykład ograniczenia w ilości posiadanego bydła dla karczmarza w *Passarge* w pobliżu Zalewu Wiślanego, gdzie mógł on paść nie więcej niż 8 sztuk bydła, obojętnie czy młodego, czy dorosłego.

⁶³ UT nr 137: [...] *Auch entledigen wir in von der Danczker reysen, die die kretzmer unsers gebittes uns pflichtig sein zu thun, ein itzlicher beseonders, alle jahr: der reysen soll er zue ewigen tagen, von seinem kretzem alleine, sein erlessen*. Wynikałoby z powyższego ustępu, że karczmarze z komturstwa tucholskiego mogli świadczyć zakonowi usługi transportowe do Gdańska. Warto dodać, że obowiązek podwojny do Gdańska (ze zbożem) występuje w lustracji wsi starostwa tucholskiego 1565 r., zob. LWP 1565, s. 4 i n.

⁶⁴ UT nr 137: [...] *an scharwerke soll er sein zue ewigen tagen erlassen*.

⁶⁵ UT nr 33: [...] *dritten pfenning* [vom gerichte – cyt. za P. Panske] *das lichte mochte gescheen ufrur von wegen syner geste*. Por. SGKP, t. IX, s. 717; M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 91-92; K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 63-64. Wynikałoby, że karczmarz miał uprawnienia podobne do sołtekich.



Wysokości płaconych czynszów w grzywnach

-  Miasta
-  Własność zakonu
-  Własność rycerska
-  Własność arcyb. gnieźnieńskiego
-  Karczma
- 1, 2, 3, 4 Ilość karczem
-  Siedziba komtura

Mapa 1. Sieć karczem w komturstwie tucholskim około 1400 r. na tle osadnictwa i dróg, oraz wysokości płaconych przez nie czynszów w grzywnach

Mapę oprac. na podstawie: M. Grzegorz, *Słownik historyczno-geograficzny komturstwa tucholskiego w średniowieczu*, Tuchola-Bydgoszcz 2010; K. Bruski, *Brusy i okolice w średniowieczu i czasach nowożytnych*, w: *Historia Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk-Brusy 2006; *Urkunden der Komturei Tuchel. Handfesten und Zinsbuch*, bearb. von P. Panske, Danzig 1911; *Die Postwege des Deutschen Ordens (1. Hälfte 15. Jh.)*, w: *Historisch-geographischer Atlas des Preußenlandes*, Lieferung 1, hrsg. H. Mortensen, G. Mortensen, R. Wenskus, Wiesbaden 1968, Teilblatt 3; Schroetter, *Karte von Ost = Preussen nebst Preussisch Lithauen und West = Preussen nebst dem Netzdistrikt 1796-1802*, w: *Historisch-geographischer Atlas [...]* hrsg. H. Mortensen, G. Mortensen, R. Wenskus, H. Jäger, Lieferung 6, Wiesbaden 1978, skala 1:150 000; Sekcja XIV; K. Ślaski, *Lądowe szlaki handlowe Pomorza w XI-XIII wieku*, „Zapiski Historyczne” 1969, t. 34, z. 3, s. 36 i n.

Uwaga: Z przyczyn technicznych zrezygnowano z uwzględnienia na mapie niektórych dóbr rycerskich w okręgu zaborskim (tj. Gliśno Małe, Chełmy Małe, Chełmy Wielkie, Czapiewice i Żabno).

B. Powinności karczmarские

Podstawową formą powinności karczmarских w komturstwie tucholskim wg wykazu czynszowego z ok. 1400 r. dla zakonu krzyżackiego był czynsz – świadczony raz do roku w pieniądzu i naturaliach (zboże, pieprz), tylko w jednym przypadku w tym okresie na terenie komturstwa występuje świadczenie w drobiu. Przypatrzmy się liczbie karczem w komturstwie ok. 1400 r. – a więc w czasie maksymalnego rozwoju gospodarki państwa zakonnego. Dla okręgu tucholskiego liczba karczem w poszczególnych wsiach wynosi średnio od jednej do trzech. Największe zgrupowanie karczem (3) występuje w Silnie, wsi zakonnej. Następnie po dwie karczmy we wsi mamy odnotowane w Bysławiu, Cekcynie, Gostycynie, Sławęcinie, Lichnowach i Ostrowitem⁶⁶. Wszystkie wymienione wsie były w tym czasie już zakonne (niektóre z nich, np. Bysław i Cekcyn, przeszły uprzednią reorganizację z prawa polskiego na niemieckie⁶⁷). Po jednej karczmie odnotowano w Mędromierzu Wielkim, Jeleńcu, Ciechocinie, Granowie, Piastoszynie, Raciążu, Stobnie i Kiełpinie⁶⁸. Wspomniane wsie były również ok. 1400 r. już wsiami

⁶⁶ Zob. UT *Zinsbuch*, s. 125-131, passim.

⁶⁷ UT nr 10 (Ostrowite); nr 34 (Gostycyn); nr 66 (Lichnowy); nr 71 (Sławęcin); nr 81 (Cekcyn); nr 82 (Bysław); oraz M. Grzegorz, *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309-1454*, Warszawa-Łódź 1990, s. 109-112.

⁶⁸ UT *Zinsbuch*, s. 125-131, passim.

zakonnymi⁶⁹. Wyjątek z opisywanego regionu stanowi wzmianka źródłowa o karczmie w Kęsówku, które było dobrami rycerskimi⁷⁰. Z kolei w okręgu zaborskim ok. 1400 r. największe zgrupowane karczem (4 + 3 budy kramarskie) występuje w Brusach⁷¹ i Łęgu (3 karczmy + 1 kram). Z kolei we Wielu i Swornegaciach mamy po dwie karczmy⁷². W Czersku, Kosobudach, Czyczkowach, Dąbrówce, Dąbrowie, Karsinie, Rolbiku i Lubni mamy wzmiankowane po jednej karczmie⁷³. Wszystkie wymienione karczmy były we wsiach stanowiących ok. 1400 r. własność zakonu (wsiach, które przeszły uprzednio z rąk rycerskich [np. Czersk, Wiele] lub zostały przejęte z rąk rycerskich [np. Łąg], bądź znalazły się w rękach zakonu drogą wymiany [np. Swornegacie])⁷⁴. Wyjątkiem jest Lubnia, w której ok. 1400 r. obowiązywało jeszcze prawo polskie, wieś ta w 1438 r. była już jednak na prawie niemieckim, co dowodzi, że przeszła ona proces reorganizacji prawnej po 1400 r.⁷⁵ Poza tym dodać jeszcze trzeba karczmy w Legbądzie i zaginioną *Domeslaw* oraz karczmę znajdującą się przy moście k. Swornegaci, tj. te, które znajdowały się poza wsiami i pełniły rolę zajazdów. Pierwsza stała przy szlaku drożnym Tuchola – Łąg, druga najprawdopodobniej przy moście prowadzącym przez Brdę k. Lutomia (*der brucken Sylestri*)⁷⁶, a trzecia, jak wspomniano, przy moście na Brdzie prowadzącym do wsi Swornegacie⁷⁷. Wszystkie trzy stanowiły własność zakonu.

Czynsze z powyższych karczem uiszczane były raz do roku, w większości w terminie przypadającym na dzień św. Marcina (11 XI). Taka data terminu płacenia czynszu przez poszczególne karczmy występuje w omawianym komturstwie najczęściej, bo aż 19 razy⁷⁸. Poza terminem 11 XI, występuje termin płacenia czynszów przypadający na dzień Matki Bożej Gromnicznej (2 II) – 6 razy⁷⁹. Mamy również przypadki oddawania czynszów na Wielkanoc (święto ruchome), na dzień św. Mikołaja (6 XII) – dwa razy oraz święto Trzech Króli (6 I)⁸⁰.

⁶⁹ Zob. UT nr 9 (Stobno); nr 19 (Ciechocin); nr 22 (Piastoszyn); nr 30 (Kielpin); nr 31 (Raciąż); nr 47 (Mędromierz Wlk.); nr 52 (Granowo); nr 101 (Jeleńcz). Por. M. Grzegorz, *Osady...*, s. 109-112.

⁷⁰ UT nr 108, w wykazie z ok. 1400 r. (UT *Zinsbuch*), s. 125-131, karczma ta nie jest wymieniona.

⁷¹ UT *Zinsbuch*, s. 131 oraz K. Bruski, *Brusy i okolice...*, passim.

⁷² UT *Zinsbuch*, s. 131-135, passim.

⁷³ Tamże.

⁷⁴ Zob. *Preussisches Urkundenbuch*, Bd. 2, hrsg. v. M. Hein, E. Maschke, Königsberg 1932-1939, nr 785; UT nr 89 (Swornegacie); UT nr 35 (Brusy); nr 88 (Wiele); nr 32, 87 (Czersk); nr 100 (Kosobudy); nr 57 (Czyczkowy); nr 61 (Dąbrówka); nr 70 (Dąbrowa); nr 33 (Rolbik), oraz UT *Zinsbuch*, s. 133-134 (Lubnia); UT nr 44; UT *Zinsbuch*, s. 132-133 (Łąg).

⁷⁵ O Lubni zob. K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 82-83, który przypuszcza (powołując się na późniejszą wzmiankę z lustracji dóbr królewskich z 1664 r.), że Lubnia przeszła na prawo chełmińskie w 1426 r.

⁷⁶ *Sylestri* = Lutom w tej sprawie M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 69, też UT nr 46.

⁷⁷ UT nr 129.

⁷⁸ Tamże, s. 125-130

⁷⁹ Tamże, s. 128-131.

⁸⁰ Tamże, s. 31-133.

Tab. 1. Terminy czynszów dla poszczególnych karczem we wsiach komturstwa tucholskiego z podziałem na okręgi

Termin	Okręg tucholski	Okręg zaborski
6 I		Łąg
2 II	Cekcyn, Bysław, Raciąż	Czersk, Dąbrówka, Wiele
Wielkanoc	Kiełpin (I rata czynszu)	
11 XI	Gostycyn, Mędromierz Wlk., Jeleńcz, Sławęcin, Lichnowy, Granowo, Ostrowite, Silno, Piastoszyn, Stobno, Kiełpin (II rata czynszu)	Kosobudy, Czyczkowy, Dąbrowa, Karsin, Rolbik, Swornegacie, Legbąd, Domisław (zag.)
6 XII		Brusy, Swornegacie

Źródło: UT *Zinsbuch*, s. 125-130; UT nr 116.

H. Steffen twierdził, iż różne terminy czynszowe spowodowane były uniknięciem nadmiernego nagromadzenia czynszów w naturaliach przez zakon⁸¹. Prawdopodobne jest również, że termin czynszowy mógł odpowiadać w niektórych przypadkach okresowi nagromadzenia czynszów (szczególnie w naturaliach) przez chłopów i karczmarzy. Termin czynszowy karczem w komturstwie tucholskim był zbieżny z terminem czynszowym uiszczanym przez wieś, w której karczma się znajdowała⁸². Wyjątek mamy w Raciążu, gdzie karczma płaciła czynsz 2 II, a wieś 11 XI, warto jednak dodać, że karczma ta była starsza – założona w 1325 r. (jeszcze za czasów Piotra Świąty) od lokowanej przez zakon na prawie chełmińskim wsi w 1349 r.⁸³ Osobą odpowiedzialną za dostarczanie zakonowi czynszów z karczem w terminie był sołtys wsi, który posiadał także prawo egzekwowania zaległości czynszowych oraz karania za niewywiązywanie się karczmarzy z należności⁸⁴. Wartość czynszu pieniężnego z karczem w komturstwie była zróżnicowana i wynosiła ok. 1400 r. od 15 skojców do 3 grzywien maksymalnie⁸⁵. W skali całego państwa zakonnego czynsze pieniężne w komturstwie

⁸¹ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 236-237.

⁸² UT *Zinsbuch*, s. 124-135; por. K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 64 (gdzie taki sam pogląd wyrażony dla wsi zaborskich); UT *Zinsbuch*, s. 128-129; por. przywilej na karczmę w Raciążu UT nr 5, i dokument lokacyjny wsi UT nr 31, oraz powyżej, s. 4 przyp. 24.

⁸³ UT *Zinsbuch*, s. 128-129; por. przywilej na karczmę w Raciążu UT nr 5 i dokument lokacyjny wsi UT nr 31.

⁸⁴ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 237-238.

⁸⁵ Por. UT *Zinsbuch*, s. 124-135, passim, oraz tab. 2 i 3. Gwoli przypomnienia podaję wartość pieniężną: 1 grzywna (ok. 180 gram srebra – przyp. G.W.) = 4 wiardunki = 24 skojcom = 60 szelągów = 720 fenigów. 1 wiardunek = 6 skojcom = 15 szelągów = 180 fenigów. 1 skojec = 2½ szeląga = 30 fenigów. 1 szeląg = 12 fenigom, za W. Odyńiec, dz. cyt., s. 406.

tucholskim z poszczególnych karczem były dość niskie⁸⁶. Zaznaczyć trzeba, co wynika z niektórych dokumentów lokacyjnych wsi komturstwa tucholskiego, że $\frac{1}{2}$ lub $\frac{1}{3}$ czynszu pieniężnego (a także pieprzowego) z karczem była przeznaczana dla sołtysa wsi, a reszta przypadała zakonowi⁸⁷.

Z kolei do świadczeń płaconych przez karczmy w naturaliach należało w komturstwie tucholskim w omawianym czasie zboże – tj. owies tzw. leśny (*walthabir*)⁸⁸, poza tym spotykamy pieprz i jeden przypadek świadczenia w drobiu⁸⁹. Świadczenie karczmarzy w zbożu występowało tylko w okręgu tucholskim (w 9 wsiach), nie spotykamy go w ogóle w okręgu zaborskim⁹⁰. W niektórych przypadkach karczmarze oddawali zboże razem ze wsią, np. w Silnie, Piastoszynie, Stobnie i Mędromierzu Wlk.⁹¹; a w reszcie karczem osobno, tj. w Gostycynie, Sławęcinie, Lichnowach, Granowie, Ostrowitem⁹². Zboże było oddawane przez karczmarzy w wielkości od 2 do 4 korców⁹³. Przyznać więc można, że wysokość tego świadczenia była niewielka.

Poza świadczeniem w zbożu w komturstwie tucholskim pojawia się czynsz w pieprzu, który był oddawany przez karczmarzy w funtach w wielkości od $\frac{1}{2}$ do 12 funtów⁹⁴. Najwięcej pieprzu oddawała karczma w Kiełpinie koło Tucholi, mianowicie 12 funtów, był to cały czynsz z tej karczmy⁹⁵ (świadczenie to występuje już w przywileju lokacyjnym tej karczmy z 1384 r.⁹⁶). Z kolei najniższy czynsz w pieprzu oddawały dwie karczmy w Lichnowach, po $\frac{1}{2}$ funta, z czego $\frac{1}{2}$ czynszu otrzymywał sołtys wsi, a resztę zakon⁹⁷. W dokumentach lokacyjnych dla wsi komturstwa tucholskiego, w których karczmy uiszczały czynsz w pieprzu, nie spotykamy takiego świadczenia. Wysokości czynszu z poszczególnych karczem w pieprzu przedstawiam na poniższym wykresie.

⁸⁶ Por. K. Bruski, *Ziemie nad dolną Wierzycą...*, s. 169.

⁸⁷ Zob. UT nr 34 (Gostycyn 1350 r.), sołtys ma $\frac{1}{2}$ czynszu z karczmy; UT nr 101 (Jeleń 1392 r.) sołtys ma $\frac{1}{3}$ czynszu z karczmy; UT nr 14 (Ciechocin 1342 r.), sołtys ma $\frac{1}{2}$ czynszu z karczmy; UT nr 66 (Lichnowy 1363 r.), sołtys ma $\frac{1}{2}$ czynszu pieprzowego z karczmy; UT nr 72 (Silno 1368 r.), sołtys ma $\frac{1}{2}$ czynszu ze starej karczmy; UT nr 10 (Ostrowite 1338 r.), sołtys ma $\frac{1}{2}$ czynszu z karczmy. Z kolei na Zaborach część czynszu z karczem oddawały dla sołtysa tylko dwie karczmy, w Dąbrówce – $\frac{1}{3}$ (1367 r., UT nr 70) i Czyczkowach – $\frac{1}{3}$ (1359 r., UT nr 57).

⁸⁸ Było to świadczenie, za możliwość wypasu przez chłopów (i karczmarzy) zwierząt hodowlanych w lasach zakonu oraz zbierania w nich chrustu, zob. UT, s. 124.

⁸⁹ Pieprz dawały karczmy w: Czersku, Bysławiu, Mędromierzu Wlk., Lichnowach i Kiełpinie (UT, s. 125-126, 130-131, 133), a drób karczma *Domesław* (zag.).

⁹⁰ I obowiązywało w karczmach w: Gostycynie, Mędromierzu Wlk., Sławęcinie, Lichnowach, Granowie, Ostrowitem, Stobnie, Silnie i Piastoszynie.

⁹¹ UT *Zinsbuch*, s. 125, 127-128, 130.

⁹² Tamże, s. 125-127.

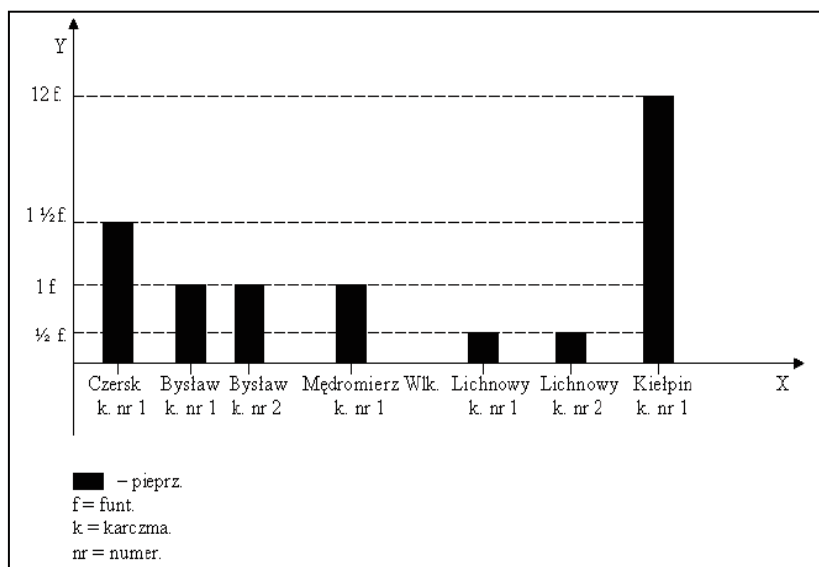
⁹³ 1 korzec (55,0 l) = 4 wiertle = 16 miarek (mac), za W. Odynieć, dz. cyt., s. 404.

⁹⁴ 1 funt = ok. 4 skojcom, zob. W. Długokęcki, *Świadczenia w pieprzu i szafranie...*, s. 26.

⁹⁵ 12 funtów pieprzu było oddawanych przez karczmarza kiełpińskiego w dwóch ratach: na Wielkanoc 6 funtów, i na św. Marcina (11 XI) kolejne 6 funtów, zob. UT, s. 130.

⁹⁶ UT nr 93.

⁹⁷ UT *Zinsbuch*, s. 125-126, 131, por. UT nr 66 (Lichnowy 1363 r.).



Wykres 1. Wysokości świadczenia czynszu w pieprzu przez karczmy komturstwa tucholskiego ok. 1400 r.

Źródło: opracowanie własne na podstawie UT Zinsbuch, s. 125-133.

Interesujące jednak jest, skąd pieprz docierał w granice komturstwa tucholskiego?! Pozyskiwanie pieprzu przez chłopów, karczmarzy czy młynarzy w poszczególnych komturstwach jest niejasne⁹⁸. Stwierdzić można ogólnie, że pochodził on (wraz z szafranem) z importu. W przypadku karczmarzy logiczne jest, że mógł on trafiać do ich rąk jako zapłata od przejezdnych kupców. W przypadku młynarzy, a zwłaszcza chłopów, sprawa nie jest już taka oczywista. W tym wypadku nie można wykluczyć pozyskiwana przez nich pieprzu od handlarzy wołów, za możliwość przepędu była i jego wypasu⁹⁹.

Z reszty świadczeń, które mieli karczmarze w komturstwie tucholskim, wymienić należy świadczenie w drobiu. Występuje ono ok. 1400 r. tylko w jednej karczmie, o nazwie *Domeslaw* (w dodatku zaginionej), gdzie oprócz 2 grzywien, musiała ona dawać na 11 XI 6 kur¹⁰⁰. Paul Panske przypuszczał, że karczma *Domeslaw* położona była w okolicach dzisiejszego Lutomia¹⁰¹. Być może, biorąc pod uwagę fakt o wzmiankowanym w granicach wsi Lutom moście przez Brdę¹⁰², że

⁹⁸ J. Baszanowski, *Chłopskie daniny w pieprzu i szafranie na ziemiach polskich w XV-XVIII w.*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1970, 13, seria Historia, nr 7, s. 21 i n., s. 33 i n. oraz mapka; W. Długokęcki, *Świadczenia w pieprzu...*, s. 19 i n., s. 31 i n.

⁹⁹ Sprawa wymaga dalszych badań.

¹⁰⁰ UT Zinsbuch, s. 135: [...] *Domeslaw* czynset 2 mark und 6 huner uf Martini.

¹⁰¹ UT, s. 175.

¹⁰² Powyżej, przyp. 76.

karczma *Domeslaw* mogła znajdować się koło wspomnianego mostu lutomskiego (analogicznie jak karczma stojąca przy moście k. Swornegaci), a więc była karczmą pozawiejską¹⁰³. Pośród innych powinności karczmarzy z komturstwa tucholskiego, na uwagę zasługuje przypadek z Kiełpina. W karczmie tej, jak już wspomniano, karczmarz płacił czynsz w pieprzu wielkości 12 funtów, był to cały czynsz z tej karczmy; został on najprawdopodobniej zamieniony przed 1438 r. na pieniądz (w relacji – 4 skojce)¹⁰⁴. W przywileju na tę karczmę z roku 1384 czytamy ponadto, że oprócz wspomnianego czynszu karczmarz „powinien pomagać gdy coś we wsi ulegnie zniszczeniu, tak jak każdy tamtejszy kmieć, który posiada łan ziemi, powinien pomagać m.in. przy studni oraz rozgarcie, lub jak cokolwiek ulegnie zniszczeniu w obrębie granic wsi”¹⁰⁵. H. Steffen określił obowiązek karczmarza z Kiełpina jako *s z a r w a r k*, polegający na włączeniu się karczmarza do wszelkich niezbędnych prac na terenie gminy wiejskiej¹⁰⁶. Z kolei w 1430 r., pośród obowiązków karczmarza z Rytla, wymieniono dostarczenie raz do roku furmanki (i odbycie podwody) do Gdańska, z zastrzeżeniem „gdy mu to będzie przez zakon polecane”¹⁰⁷. Warto dodać, że rok później w 1431 r., w przywileju dla karczmy w Sławęcinie, tamtejszy karczmarz Hans został zwolniony od takiej corocznej podwody do Gdańska, a także od szarwarku. Ponadto, wspomniany dokument zaznaczał, że taki obowiązek był nałożony na wszystkie karczmy w okręgu¹⁰⁸. Steffen zaliczył tego typu świadczenia – dostarczania furmanki i odbycia podwody do Gdańska przez wszystkich karczmarzy z komturstwa tucholskiego do zwyczaju (niepisanego? – przyp. G.W), jaki funkcjonował w wyższym komturstwie¹⁰⁹.

¹⁰³ Warto dodać, że w 1438 r. świadczenie w kurach w karczmie *Domeslaw* zanika, podwyżce ulega we wspomnianej karczmie czynsz w pieniądzu (z 2 do 3 grzywien), a ok. 1450 r. karczma ta ginie w źródłach (GZB, s. 107, por. OBA, nr 28267, *passim*). Świadczenie w drobiu w wysokości 6 kur rocznie pojawia się także ok. 1450 r. w karczmie w Rytlu (OBA, nr 28267, k. 11). Zastanawiające jest, że czynsz ten pojawia się w tej karczmie dopiero ok. 1450 r., wtedy kiedy zanika ze źródeł karczma *Domeslaw*. Warto również zwrócić uwagę, że czynsz w pieniądzu z karczem *Domeslaw* i Rytelem jest identyczny w latach 1430-1450, wynosi bowiem 3 grzywny (por. GZB, s. 107 [*Domeslaw*]; OBA nr 28267, k. 11 [Rytel]). Rok 1430 jest datą widniejącą w przywileju na karczmę w Rytlu (UT nr 135).

¹⁰⁴ Powyżej, s. 10 przyp. 95 oraz W. Długokęcki, *Świadczenia w pieprzu szafianie...*, s. 26.

¹⁰⁵ UT nr 93: [...] *Ouch so welle wir, das her helfen sal, was do gebrechen ist in deme dorfe, gliche eynen, der eyne hube hat: an rosgarten, an bornen, adir was do gebrachen ist, das gemeyne bynnen eren grenitzen thun sal.*

¹⁰⁶ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 239.

¹⁰⁷ UT nr 135: [...] *Auch wollen wir, dass er un seine fuhr ken Dantzke eins im jahre leisten sole, wann er das von uns oder von unsern brudern wird geheissen.*

¹⁰⁸ UT nr 137: [...] *Auch entledigen wir in von der Danczker reysen, die die kretzmer unsers gebittes uns pflichtig sein zu thun, ein itczlicher beseonders, alle jahr: der reysen soll er zue ewigen tagen, von seinem seinem kretzem allenie, sein erlessen.*

¹⁰⁹ H. Steffen, *Das ländliche Krugwesens...*, s. 239. Być może była to kontynuacja posługi jeszcze z epoki książęcej? (powoz).

2. Typy karczem w komturstwie tucholskim

Karczmy w komturstwie tucholskim możemy podzielić na trzy typy. 1. karczmy zajezdne stojące przy szlakach komunikacyjnych (mogące odgrywać znaczenie ponadregionalne); 2. karczmy wiejskie (lokalne); 3. karczmy stojące przy młynach¹¹⁰. Zaznaczyć trzeba, jak już wspomniano, że karczma zajezdna niekiedy mogła pełnić obie funkcje, tj. zajazdu i karczmy wiejskiej.

A. Okręg tucholski

Dla okręgu tucholskiego taką karczmę zajezdną mamy w Silnie. W tej wsi zakonnej położonej na szlaku Tuchola – Chojnice (ok. 15 km na północny zachód od Tucholi¹¹¹), mamy poświadczone ok. 1400 r. trzy karczmy, o czynszu jednak zróżnicowanym. Pierwsza płaciła 2 grzywny, druga 1 grzywnę, a trzecia 3 wiardunki, nie występują w nich świadczenia w pieprzu¹¹². Przyjąć można, że karczma płacąca najwyższy czynsz była zajazdem¹¹³, reszta karczem mogła odgrywać pomniejszą rolę, wiejską. Z kolei do karczmy mogącej spełniać podwójną funkcję, tj. karczmy zajezdnej i wiejskiej, zaliczyć można karczmę w Raciążu¹¹⁴. Miejscowość ta położona była przy starych szlakach drożnych¹¹⁵. Ponadto Raciąż był od XII do XIV w. ośrodkiem władzy terytorialnej (kasztelania). Istnieje domysł, że posiadał także komorę celną¹¹⁶. Wysoki w skali okręgu czynsz z karczmy w Raciążu (2 grzywny) oraz poświadczone szlaki drożne stawiają ją w roli karczmy o większym znaczeniu. Około 1450 r. mamy poświadczone istnienie drugiej karczmy w Raciążu, miała ona płacić na 11 XI także 2 grzywny, niemniej jednak była ona pusta¹¹⁷. Wynika z tego, że zakon przed 1450 r. wystawił przywilej na kolejną karczmę we wsi, z równie wysokim (w skali regionu) czynszem.

Podobne znaczenie, karczmy o większej randze oraz pełniące jednocześnie funkcję karczmy wiejskiej i zajazdu, mogła mieć karczma w Mędromierzu Wlk.,

¹¹⁰ Na ten typ karczem zwrócił uwagę R. Kubicki, dz. cyt., s. 282-283.

¹¹¹ Opieram się tu na: Schroetter. Sekcja XIV, oraz na *Die Postwege*, Teiblatt 3.

¹¹² UT *Zinsbuch*, s. 127-128.

¹¹³ K. Kwasigroch, *Dzieje Silna do 1772 roku. Nazwy terenowe wczoraj i dziś*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. W. Długockiego, Gdańsk (Wydział Historyczny UG) 2009, s. 23. Za podarowanie pracy magisterskiej Autorce składam szczerze podziękowanie.

¹¹⁴ UT nr 5: [...] *eynen unsir kreczm in unsir dorfe Raczans genant.*; SKGP, t. IX, s. 357; M. Kowalczyk, dz. cyt., s. 66.

¹¹⁵ Pierwszy XII-XIII-wieczny, zwany *via magna* wiodący z Wielkopolski do Cerkwicy Wlk. – następnie do ośrodka kasztelania w Raciążu, a stamtąd, przecinając środkową część Borów Tucholskich, przez Mokre, Malachin – Wojtal – Garczyn – Kleszczewo – Gdańsk. Drugi XIII-XIV wieczny szlak najprawdopodobniej wiodł z Chojnic przez Nową Cerkiew – Raciąż – Kielpin – Cekcyn – do okolic Błędzimia, następnie do Świecia i Chełmna. Ogólnie na ten temat: K. Ślaski, *Lądowe szlaki handlowe Pomorza w XI-XIII w.*, „Zapiski Historyczne” 1969, t. 34, z. 3, s. 36, 42-43, przyp. 42; M. Kowalczyk, dz. cyt., s. 35, 63-64, tablica VIII.

¹¹⁶ K. Ślaski, *Lądowe szlaki...*, s. 36 przyp. 25; M. Kowalczyk, dz. cyt., s. 29 i n.

¹¹⁷ OBA, nr 28267, k. 4.

płacąca ok. 1400 r. 1 grzywnę i 1 funt pieprzu¹¹⁸. Rola karczmy jako zajazdu może wynikać z obecności czynszu w pieprzu, jeżeli przyjmiemy, że pieprz pochodził od przejezdnych kupców (handlarzy). Poza tym przyjąć również można, opierając się na atlasie Mortensenów i mapie Schroettera z końca XVIII w., istnienie szlaku drożnego z Tucholi przez Mędromierz Mały i Wielki, do Przyrowy i dalej do Królestwa Polskiego¹¹⁹ (zob. mapa). Warto też zaznaczyć istnienie w tej wsi już w połowie XIV w. parafii¹²⁰. Niewykluczone jest więc, że karczma ta mogła służyć kmieciom i z terenu parafii¹²¹.

Z kolei do karczem wiejskich w okręgu tucholskim zaliczyć można karczmy w: Bysławiu, Cekcynie, Gostycynie, Jeleńcu, Sławęcinie i Lichnowach. Wsie te, względem reszty wsi we wspomnianym okręgu, wyróżniają się w sposób następujący. Mianowicie były to wsie zakonne posiadające dużą powierzchnię, wynoszącą od 80 do ponad 100 łanów (np.: Bysław, Cekcyn, Sławęcin, Gostycyn¹²²). We wsiach tych ok. 1400 r. (a nawet i wcześniej) w większości spotykamy po dwie karczmy oraz młyn wodny, np. w Bysławiu, Sławęcinie, Lichnowach, Gostycynie¹²³. Niektóre z karczem we wspomnianych miejscowościach płaciły dość wysoki czynsz, 2 grzywny, 1 lub ½ funta pieprzu¹²⁴. W dodatku niektóre z nich posiadały kościoły parafialne (Cekcyn, Bysław, Gostycyn¹²⁵), a także leżały w zgrupowaniu licznych dóbr rycerskich (szczególnie: Jeleńc, Cekcyn¹²⁶). Steffen twierdził, że wielkości wsi nie miały wpływu na liczbę powstających we wsi karczem¹²⁷, z czym bynajmniej dla terenu komturstwa tucholskiego zgodzić się nie można. Skoro np. wieś Bysław posiadała powierzchnię ponad 100 łanów (ok. 1680 ha), biorąc pod uwagę nawet to, że nie wszystkie łany były zagospodarowane rolniczo, w dodatku młyn i kościół, to nie powinien dziwić fakt istnienia we wsi dwóch karczem, płacących czynsz w wysokości po 2 grzywny¹²⁸. Przyjmując zatem raczej wiejski typ karczem w Bysławiu¹²⁹.

¹¹⁸ UT *Zinsbuch*, s. 125.

¹¹⁹ Zob. *Die Postwege*, Teiblatt 3, por. Schroetter. Sekcja XIV.

¹²⁰ UT nr 47, por. *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny* (dalej: *Diec. Chełm. Zarys*), Pelplin 1928, s. 695 i n.

¹²¹ Por. M. Biskup, A. Tomczak, *Mapy województwa pomorskiego w drugiej połowie XVI w. I rozmieszczenie własności ziemskiej. II sieć parafialna*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, R. 58, Toruń 1955, s. 77 i mapa sieci parafialnej.

¹²² Zob. UT nr 81 Cekcyn; nr 82 Bysław; nr 34 Gostycyn; nr 71 Sławęcin; nr 66 Lichnowy.

¹²³ UT *Zinsbuch*, s. 125-131 *passim*.

¹²⁴ UT *Zinsbuch*, s. 131: Bysław 2 karczmy – płacą po 2 grzywny; s. 129: Jeleńc, 1 karczma – płaci 2 grzywny; s. 126: Lichnowy 2 karczmy – płacą po ½ funta pieprzu.

¹²⁵ UT nr 81: Cekcyn; nr 105: Gostycyn; nr 82: Bysław; *Diec. Chełm. Zarys*, s. 688, 690.

¹²⁶ Zob. mapa.

¹²⁷ H. Steffen, *Das ländliche Krugweses...*, s. 220. Z kolei zgodzić się należy ze Steffenem, że liczba karczem w danych wsiach mogła być spowodowana lepszą lub gorszą glebą, na której wieś się znajdowała, H. Steffen, *Das ländliche Krugweses...*, s. 220.

¹²⁸ UT nr 82, oraz UT, *Zinsbuch*, s. 131.

¹²⁹ Brak pomocniczych wskazówek, by karczmy bądź którąś z karczem w Bysławiu, uznać za zajazdy. Sprawa wymaga dalszych badań. Faktycznie jednak występuje czynsz w pieprzu (UT

Kolejnymi przykładami wsi zakonnych o dużej powierzchni od 85 do 90 łanów z młynem i dwiema karczmi, ale bez kościoła były wsie: Sławęcín i Lichnowy¹³⁰. Około 1400 r. w tej pierwszej miejscowości dwie karczmy płaciły po 1 grzywnie czynszu i 2 korce owsa; w Lichnowach natomiast dwie karczmy płaciły po 3 wiardunki oraz ½ funta pieprzu¹³¹. Czynsz w pieprzu mógł być odzwierciedleniem szlaku drożnego z południowego zachodu, który wiódł przez Lichnowy do Chojnic¹³². W każdym razie w obydwu wsiach (Sławęcín i Lichnowy) mamy tę samą liczbę karczem, młynów i zbliżony (duży) areał. Przyjąć więc można, że były to karczmy raczej wiejskie, ponadto niegrupujące mieszkańców wsi sąsiednich z uwagi na to, że sąsiednie wsie zakonne (Ostrowite, Ciecchocin, Granowo) karczmy posiadały (zob. mapa).

Kolejną wsią o dużej powierzchni (90 łanów) z dwiema karczmi, młynem i kościołem parafialnym – ok. 1400 r. był Gostycyn¹³³. Karczmy gostycyńskie płaciły ok. 1400 r. czynsz roczny wynoszący po 5 wiardunków i 3 szefle owsa leśnego – łącznie ze wsią¹³⁴. W 1438 r. mamy w Gostycynie poświadczoną jedną karczmę, płacącą dość wysoki w skali okręgu czynsz, wynoszący 2½ grzywny, druga karczma w tej wsi była pusta. Zastanawiający jest wzrost czynszu jednej z karczem gostycyńskich odnotowany w 1438 r. (z 5 wiardunków do 2½ grzywny)¹³⁵. Mógł on być spowodowany wspomnianym opustoszeniem drugiej karczmy w tej wsi. Z kolei około 1450 r. mamy wzmiankowane w Gostycynie dwie karczmy. Pierwsza płaciła 5 wiardunków, a druga czynszu nie odprowadzała, co mogło wynikać z wolnizny¹³⁶.

Warto zwrócić uwagę na karczmy w Cekcynie. Otóż była to wieś zakonna (w której zamieniono prawo polskie na niemieckie w 1379 r.), lokowana na 80 łanach, posiadająca kościół parafialny (ok. 1379 r.)¹³⁷ oraz dwie karczmy, na które

Zinsbuch, s. 131), a w opisie granic wsi z dokumentu lokacyjnego z 1379 r., mamy wzmiankowaną drogę do Tucholi (*Tucholischen wege*). Warto dodać, że ok. 1400 r. młyn w Bysławiu płaci również 1 funt pieprzu (UT Zinsbuch, s. 131: [...] *Dy mole czu Byslaw czynset ierlich 2 ½ Mark und 1 phunt pheffers uf Martini*).

¹³⁰ UT nr 71: Sławęcín 95; nr 66: Lichnowy.

¹³¹ UT Zinsbuch, s. 126.

¹³² Por. opis granic dóbr Coddanki z 1339 r. (UT nr 11) oraz mapę Schroettera. Sekcja XIV.

¹³³ UT nr 34 – dokument lokacyjny Gostycyna (*Libenow*) na prawie niemieckim z 1350 r. wymienienia m.in. 2 karczmy, z których ½ czynszu była przeznaczona dla sołtysa wsi. Odnośnie do istnienia kościoła parafialnego zob. UT nr 105, w którym to dokumencie z 1397 r. zeznawał przed komturem tucholskim Streifenem (obok proboszcza mędromierskiego), nieznany z imienia proboszcz gostycyński (*pfarrer von den Lybenow*) w sprawie sporu o łękę *Nademir*. Por. *Diec. Chelm. Zarys*, s. 690. Odnośnie do karczmi, zob. UT Zinsbuch, s. 125, odnośnie do młyna, zob. UT nr 22, nr 115, oraz R. Kubicki, dz. cyt., s. 446.

¹³⁴ UT Zinsbuch, s. 125.

¹³⁵ GZB, s. 105.

¹³⁶ OBA, nr 28267, k. 1.

¹³⁷ UT nr 81 – dokument zamiany prawnej wsi z 1379 r. podaje m.in., że pleban cekcyński zachowuje dla siebie 5 łanów wolnych w granicach wsi, ponadto łękę i małe jezioro (*sechin*), tak jak miał od dawna, por. *Diec. Chelm. Zarys*, s. 688.

posiadamy przywileje z 1347 i 1382 r.¹³⁸ We wsi tej nie odnotowujemy natomiast młyna. Pierwsza z karczmy płaciła czynsz wynoszący 1 grzywnę, a druga 3 wiardunki. Około 1400 r. obie karczmy płaciły po równe 3 wiardunki, a więc czynsz z pierwszej karczmy nieznacznie się obniżył (z 1 grzywny do 3 wiardunków)¹³⁹, co może świadczyć o spadku jej znaczenia, niewykluczone, że spowodowanego spadkiem znaczenia tamtejszej drogi, prowadzącej do Chełmna¹⁴⁰. Wynikałoby z tego, że w połowie XIV w. karczma cekcyńska mogła pełnić funkcję zajazdu (?). W 1438 r. w Cekcynie odnotowujemy dwie karczmy. Pierwsza płaciła 1 grzywnę, a druga była pusta¹⁴¹. Z kolei około 1450 r. czynsz z pierwszej karczmy spadł do 3 wiardunków, a druga z karczmy w dalszym ciągu była pusta¹⁴². Reasumując, stwierdzić można, że po 1433 r. nie odbudowano pierwotnego stanu karczmy w Cekcynie oraz że istniejąca karczma (płacąca czynsz wynoszący 3 wiardunki) spełniała ok. 1450 r. funkcję lokalną¹⁴³.

Wsią otoczoną licznymi dobrami rycerskim w okręgu tucholskim był Jeleńcz, wykupiony przez Krzyżaków w 2. połowie XIV w. od czterech panów¹⁴⁴. W 1392 r. w miejsce prawa polskiego nadano wsi prawo niemieckie, lokując ją na 41½ łana, wieś nie posiadała młyna ani kościoła, miała karczmę, z której 1/3 czynszu obdarowano sołtysa wsi¹⁴⁵. Około 1400 r. karczma w Jeleńcu płaciła dość wysoki w skali okręgu czynsz, wynoszący 2 grzywny (z czego, jak wspomniano, 1/3 przeznaczona była dla sołtysa wsi, a 2/3 dla zakonu¹⁴⁶). Wysoki czynsz z karczmy mógł wynikać z następujących aspektów: szlaku drożnego z Tucholi przez Jeleńcz do Cerkwicy Wlk., widocznego na mapie J.B. Homanna oraz wyraźnie na mapie Schroettera¹⁴⁷, w tym wypadku wspomniana karczma mogła pełnić funkcję zajazdu. Na początku XV w. karczma we wsi Jeleńcz była jedyną karczmą w okolicy, położoną w zgrupowaniu licznych dóbr rycerskich, tj. Tucholki, Kęsowa, Sicin, Brzuchowa, Wieszczyce¹⁴⁸. Stąd uważam, że mogła ona mieć większe znacznie: zajazdu bądź głównej karczmy w okolicy.

¹³⁸ UT nr 28, 85.

¹³⁹ UT *Zinsbuch*, s. 130-131.

¹⁴⁰ UT nr 81, 1379 r. w opisie granic wsi wymieniona jako: *den alden Colmischen wek*.

¹⁴¹ GZB, s. 104.

¹⁴² OBA, nr 28267, k. 6.

¹⁴³ Warto zaznaczyć, że około 1450 r. w Cekcynie było 60 łanów, z których tylko 19 było obsadzonych, zob. OBA, nr 28267, k. 6. Podobnie przedstawiała się sytuacja w 1438 r. (22 łany były obsadzone, a 38 było pustych, GZB, s. 104). Warto dodać, że w sierpniu 1433 r. obozowała w Cekcynie armia polsko-husycka. Na ten temat zob. M. Biskup, *Wojny Polski z Zakonem krzyżackim 1308-1521*, Gdańsk 1993, s. 179.

¹⁴⁴ UT nr 101. Panek – drobny lokalny rycerz.

¹⁴⁵ Tamże.

¹⁴⁶ UT *Zinsbuch*, s. 129.

¹⁴⁷ Zob. J.B. Homann, *Regnum Borussiae*, Norynbergii 1701-1705; Schroetter. Sekcja XIV.

¹⁴⁸ Zob. mapa; ponadto odnośnie do wielkości tych dóbr rycerskich zob. UT nr 64 (Wieszczyce); nr 16 (Tucholka); nr 62: (Kęsowo); nr 91 (Brzuchowo); nr 37 (Sicin). Poza dobrami Kęsowo posiadającymi 50 łanów, (UT nr 62) były to drobne dobra rycerskie mające od 17 do 25 łanów. W powyższych dobrach brak wzmianek dokumentacyjnych o karczmach.

W zgrupowaniu wspominanych miejscowości jest jedyna karczma (odnotowana w latach 1388 i 1398¹⁴⁹) występująca w dobrach rycerskich w całym okręgu tucholskim, mianowicie w Kęsówku¹⁵⁰. Co ciekawe, ok. 1400 r. dobra te przeszły we własność zakonu. Rejestr czynszowy zakonu z ok. 1400 r. milczy jednak o dochodach z karczmy w Kęsówku, a w 1415 r. dobra te zostają nadane na prawie magdeburskim Świątkowi Butzkendorf. Dokument nadawczy nie podaje wzmianki o części dochodów z karczmy dla sołtysa wsi¹⁵¹. Najprawdopodobniej karczma w Kęsówku w latach od 1388 do ok. 1400 nie powstała, a była tylko w planach¹⁵².

B. Okręg zaborski

W okręgu zaborskim, na szczególną uwagę odnośnie do karczem zasługuje Łąg, miejscowość położona przy zachodniej granicy z wójtostwem tczewskim i komturstwem gniewskim (do 1385 r. stanowiąca własność rycerską, potem zakonną¹⁵³). Przez tę wieś przebiegały liczne szlaki drożne (handlowe i pocztowe) niewątpliwie już w XIV w.¹⁵⁴ W 1354 r. w dokumencie lokacyjnym Łęga, lokowanym na 60 łanach, a wydanym przez dwóch rycerzy: Wojciecha Dorynga i Pawła Nuwnitz, wzmiankowana jest jedna stara karczma (*alden cretzim*), z której nowi właściciele wsi bracia Tomasz i Herman mieli pobierać $\frac{1}{3}$ czynszu¹⁵⁵. Ponadto wystawcy zaznaczyli, że w przypadku wybudowania kolejnej karczmy wspomnianym braciom przypadnie z niej $\frac{1}{2}$ czynszu¹⁵⁶. Stąd wynika, że zakładano możliwość powstawania kolejnych karczem w tej wsi, niewykluczone, że ze względu na wspomniane liczne „krzyżujące się” szlaki drożne. Około 1400 r. w Łęgu (stanowiącym już własność zakonu¹⁵⁷) mamy poświadczone bowiem

¹⁴⁹ UT nr 98 i 112.

¹⁵⁰ UT *Zinsbuch*, s. 131 oraz nr 112, 117. Pod koniec XIV w. w całym komturstwie tucholskim było ok. 50 dóbr rycerskich, z tego karczma notowana jest tylko w Kęsówku i to do ok. 1400 r., kiedy dobra te przeszły na własność zakonu (UT *Zinsbuch*, s. 131). Z kolei w 1438 r. mamy odnotowaną karczmę w zakonnej wsi Leśno na Zaborach, które było przed 1438 r. dobrami rycerskim, nieposiadającymi jednak karczmy, a które to dobra zakon przed 1438 r. zakupił, zob. GZB, s. 106.

¹⁵¹ UT nr 146.

¹⁵² Por. treści dokumentów dla Kęsówka: UT nr 98, 108, 112, 117, 127.

¹⁵³ UT nr 95; UT *Zinsbuch*, s. 132 i n.; M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 71-72; por. tenże, *Osady...*, s. 114; M. Targowski, *Na prawie polskim i niemieckim. Kształtowanie się ziemskiej własności szlacheckiej na Pomorzu Gdańskim w XIII-XVI wieku*, Warszawa 2014, s. 61-62.

¹⁵⁴ Zob. UT nr 68 (Będzimirówice 1365 r. opis granic wsi): [...] *myt eynem were, von der Czirse-nitze be san dy Babba, von der Babba bes an dy l a n t s t r o s e, dy geet tzum Schonhayn* [tj. Łęga], *von der l a n s t r o s e wedir be san des schribers grenitz*. UT nr 87 (Czersk 1382 r. opis granic): [...] *grentzen tzu grenzten czwischen bes uf den l a n t w e k, als man tzuyt vom Czirsk tzum Schonhayn*. Por. M. Kowalczyk, dz. cyt., Tablica VIII, odnośnie do „duktów” pocztowych, zob. *Die Postwege*, Teiblatt 3, por. Schroetter. Sekcja XIV.

¹⁵⁵ UT nr 44. Zatem była to karczma w dobrach prywatnych.

¹⁵⁶ Tamże.

¹⁵⁷ Zob. UT nr 95 (nadanie 5 łanów w polach Łęga, przez komtura tucholskiego Rüdigera von Elner z datą 20 XII 1385 r. daje domysł, iż już wtenczas zakon nabył prawa do Łęga, uprzednio wykupując tę wieś z rąk rycerstwa), por. M. Targowski, dz. cyt., s. 62, oraz UT *Zinsbuch*, s. 132-133.

istnienie aż trzech karczem oraz kramu (*Dy hokenbude*)¹⁵⁸. Stąd wynika, że w przeciągu niecałych 50 lat wieś ta gospodarczo się rozwinęła. Warto dodać, że poza karczmami w tym czasie we wsi funkcjonował młyn oraz niewykluczone, że i kościół parafialny¹⁵⁹. Zofia Kratochwil zwróciła uwagę na fakt, że Łąg (obok Brus) był głównym ośrodkiem handlowym i przemysłowym na Zaborach, z uwagi na brak miasta w regionie¹⁶⁰. Około 1400 r. dwie karczmy w Łęgu płaciły czynsz po 1 grzywnie, a trzecia 2 grzywny bez 8 skojców¹⁶¹. Poza tym czynsz z kramu wynosił 1 grzywnę i 15 skojców, i płaciła go jedna z karczem¹⁶². Przyjąć więc można, że karczma, która płaciła najwyższy czynsz, była zajazdem. Zdaje się, że Łąg poprzez swe położenie topograficzne, zwłaszcza aspekt drożny, a także pełnioną funkcję handlową na Zaborach był na tyle ważną wsią, że postanowiono wybudować tam kolejną karczmę. W 1438 r. mamy bowiem poświadczone w tej wsi aż cztery karczmy (wszystkie funkcjonujące)¹⁶³. Pierwsza płaciła 2 grzywny i 20 denarów, druga i trzecia po 1 grzywnie 8 skojców i 20 denarów, a czwarta 1 grzywnę. Natomiast czynsz z kramu był płacony przez wszystkich karczmarzy wspólnie i wynosił 15 skojców¹⁶⁴. Taki sam stan mamy ok. 1450 r.¹⁶⁵ Warto zauważyć, że w komturstwie tucholskim w żadnej wsi, nie było tylu karczem (3-4) nieprzerwanie w przeciągu 50 lat (od ok. 1400 do ok. 1450 r.) co w Łęgu (!). Ta ciągłość funkcjonowania karczem w tej wsi tudzież kramu, poza tym istnienie młyna (może i kościoła), przebieganie licznych szlaków komunikacyjnych: stawia tę miejscowość wśród czołowych w regionie. Warto dodać, że w 2. połowie XVI w. rola karczem w Łęgu zmalała. W lustracji z 1565 r., mamy wymienione bowiem w tej miejscowości tylko dwie karczmy¹⁶⁶.

Kolejnymi karczmami zajezdnymi na Zaborach były w 1. połowie XV w. karczmy *Domesław* i *Rytel*. Ta pierwsza stała najprawdopodobniej przy moście na Brdzie, tzw. moście lutomskim (*brucken Sylestri*), przez który mógł przebiegać dawny odcinek szlaku *via magna*¹⁶⁷. Karczma *Domesław* ok. 1400 r. płaciła względnie wysoki w skali okręgu czynsz, wynoszący 2 grzywny + 6 kur¹⁶⁸. Z kolei z 1430 r. posiadamy przywilej zakonu, nadający karczmę Marcinowi Retil¹⁶⁹. Dokument jednak nie podaje, czy w bliskości karczmy Rytla był most, czy bród¹⁷⁰.

¹⁵⁸ Tamże, s. 132.

¹⁵⁹ UT nr 110; odnośnie do kościoła cyt. za *Diec. Chełm. Zarys*, s. 223.

¹⁶⁰ Z. Kratochwil, dz. cyt., s. 96-97; por. K. Kasiske, *Das deutsche Siedelwerk...*, s. 139 i n.

¹⁶¹ Tamże, s. 132.

¹⁶² Tamże, s. 132, nie podano dokładnie w rejestrze, która karczma płaciła czynsz za kram.

¹⁶³ GZB, s. 106.

¹⁶⁴ Tamże, s. 106 [...] *ouch so czinsen die kretczmer alle sampt 15 sc von eyner hokinbude*.

¹⁶⁵ OBA, nr 28267, k. 9 v.

¹⁶⁶ LWP 1565, s. 17-18.

¹⁶⁷ Powyżej, s. 12 przyp. 117.

¹⁶⁸ UT *Zinsbuch*, s. 135.

¹⁶⁹ UT nr 135; SGK, t. X, Warszawa 1889, s. 116-117. Stąd wynika, że późniejsza wieś Rytel wzięła swą nazwę od tego właśnie karczmarza Marcina Retil, czyli jest nazwą patronimiczną.

¹⁷⁰ Por. W. Kozłowski, *Tucholskie wsie*, Tuchola 2009, s. 35.

Biorąc jednak pod uwagę położenie Rytle, bezpośrednio przy Brdzie oraz brak w okolicy osad i wsi oraz gęste zalesienie, można przypuszczać, że karczma ta musiała mieć związek (raczej) z przeprawą rzeczną przez Brdę w kierunku na Chojnice¹⁷¹. Karczma w Rytle płaciła w 1430 r. czynsz wynoszący 3 grzywny¹⁷²; położenie karczmy oraz wysoki czynsz zdradza jej funkcję zajazdu. Zastanawiające jest jednak, że 8 lat później w 1438 r. rejestr czynszowy zakonu nie wymienia w ogóle karczmy w Rytle. Z kolei wymieniona została w nim karczma *Domeslaw* (znajdująca się, jak przyjęliśmy powyżej, koło mostu lutomskiego) jako funkcjonująca i płacąca 3 grzywny czynszu¹⁷³. Zatem czynsz z tej karczmy w porównaniu do czynszu z poprzedniej wzmianki – pochodzącej z ok. 1400 r., wzrósł o 1 grzywnę, brak było natomiast czynszu w kurach, co dowodzi, że go zniesiono bądź zamieniono na pieniądź, tym samym podwyższając czynsz. Natomiast rejestr z ok. 1450 r. nie wymienia karczmy *Domeslaw*. Z kolei pojawia się w nim znów karczma w Rytle, płacąca 3 grzywny + 6 kur¹⁷⁴. Czy karczma *Domeslaw* mogła upaść na skutek spadku znaczenia w połowie XV w. szlaku drożnego wiodącego przez wspomniany most w kierunku północnym? Reasumując opisane powyżej karczmy *Domeslaw* i Rytel, zauważyć trzeba: że obie były osadami karczmarскими, ulokowanymi przy rzece Brdzie. Obie płaciły względnie wysoki czynsz wynoszący 2-3 grzywny i 6 kur. Ich położenie i czynsz sugerować mogą, że były karczmami zajezdnymi. Warto również dodać, że w Rytle w XVI w. zwiększyła się liczba karczem. W 1584 r. stały tam bowiem dwie karczmy¹⁷⁵.

Kolejną osadą karczmarską o nieco mniejszej randze, co dwie opisane powyżej, była karczma w Legbądzie (*Leckebant*) wymieniona ok. 1400 r. w spisie czynszów¹⁷⁶, a znajdująca się w połowie drogi z Tucholi do Łęgu. Powstaje pytanie, dlaczego wcześniej w źródłach się ona nie pojawia? Czy szlak z Tucholi do Łęgu stał się bardziej wykorzystywany dopiero pod koniec XIV w.? – wtedy kiedy ok. 1400 r. pojawia się informacja w źródle o karczmie w Legbądzie?¹⁷⁷

¹⁷¹ Zob. K. Ślaski, M. Kielczewska-Zaleska, *Mapa kształtów wsi Pomorza Gdańskiego wzmiankowanych w końcu XV w.*, w: M. Kielczewska-Zaleska, *O powstaniu i przeobrażaniu kształtów wsi Pomorza Gdańskiego*, Warszawa 1956, por. *Die Postwege*, Teiblatt 3. Brak wzmianek źródłowych o moście k. Rytle, powoduje, że wiązać należy tę karczmę z przeprawą rzeczną. Sprawa wymaga oczywiście dalszych badań.

¹⁷² UT nr 135.

¹⁷³ GZB, s. 107.

¹⁷⁴ OBA, nr 28267, k. 11. Ciekawą tezę postawił Mateusz Osowski w swej pracy licencjackiej. Twierdził, że *Domeslaw* i Rytel to ten sam obiekt. Czytając poszczególne wzmianki dokumentacyjne (zob. tab. 3 *Domeslaw*, Rytel), można rzeczywiście odnieść takie wrażenie. Bez dodatkowego źródła mogącego rozjaśnić nam coś więcej na ten temat, teza ta (że *Domeslaw* = Rytel) jest na dzień dzisiejszy nieweryfikowalna.

¹⁷⁵ M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 92-93.

¹⁷⁶ UT *Zinsbuch*, s. 135. W słowniku komturstwa tucholskiego, autorstwa M. Grzegorza, pod hasłem Legbąd (s. 66) brak jest wzmianki o tej karczmie, pochodzącej z ok. 1400 r. (tj. z UT *Zinsbuch*).

¹⁷⁷ Autorzy atlasu *Die Postwege*, Teiblatt 3, zakładają, że droga z Łęgu do Tucholi (przez Legbąd) omijała Czersk. Zdaje się to również potwierdzać sekcja XIV z atlasu Schroettera (zob.), gdzie tereny na południe od Czerska jawią się jako podmokłe.

Około 1400 r. karczmarz z Legbądu płacił $\frac{1}{2}$ grzywny czynszu na 11 XI oraz opłatę $4\frac{1}{2}$ wiardunku za użytkowanie pola (*acker*) na dzień św. Jana Chrzciciela, tj. 24 VI¹⁷⁸. Biorąc pod uwagę niewysoki czynsz z karczmy oraz położenie przy szlaku, wnioskować można, że karczma ta spełniała w porównaniu z karczmami: *Domeslaw* i Rytel, pomniejszą rolę (małego zajadu). W 1438 r. karczma funkcjonowała, a czynsz z niej wzrósł do $1\frac{1}{2}$ grzywny; czynsz za pole uległ zmianie¹⁷⁹. Około 1450 r. czynsz z karczmy się nie zmienił i był taki sam jak w latach poprzednich, z tą różnicą, że karczma go nie płaciła¹⁸⁰, co mogło odzwierciedlać np. okres wolnizny dla nowego karczmarza.

Kolejna karczma zajezdna istniała koło wsi Swornegacie. W 1400 r. zakon ustanowił tam bowiem kolejną (trzecią już) karczmę z czynszem wynoszącym 3 grzywny, płatnym na 6 XII¹⁸¹. Z uwagi na określenie położenia tej karczmy w dokumencie (*uf der Bra uf jenseyt gelegin by der brucke in deme dorfe Swarnegacz genant*) przyjąć można, że była to karczma zajezdna stojąca przy moście¹⁸², przez który wiódł główny zaborski szlak ze wschodu na zachód, łączący się ze szlakiem do Bytowa (zob. mapa). W wykazie czynszowym z 1438 r., karczma ta objęta była trzema latami wolnizny i była – jak podawało wspomniane źródło – obsadzona od niedawna (*neulichen besatzt*). Stąd wysnuć można domysł, że została ona odbudowana (być może) po wojennej zawierusze 1433 r.¹⁸³ W wykazie czynszowym z około 1450 r. brak danych o karczmie swornegackiej.

Charakter osady karczmarzkiej oraz funkcję zajazdu pełniła karczma w Rolbiku, nadana w 1350 r. niejakiemu Ehesslaimowi. Otrzymał on (jak wspomniano powyżej) m.in. $\frac{1}{3}$ dochodu z zasądzonych kar sądowych nad gośćmi karczmarzskimi¹⁸⁴. Lustracja z 1565 r. podaje nam pod wsią Dąbrówka cenną informację o karczmie w Rolbiku: [...] *karczma na pustej dziedzinie, niedaleko Rurbika, jadąc do Chojnic, z której karczmarz od szynku iż jest przy gościńcu do zamku tucholskiego czynszu uroczystego płaci fl. 2/20*¹⁸⁵. Przyjąć więc można z powyższego, że karczma w Rolbiku w średniowieczu mogła być karczmą zajezdną. Świadczyć może o tym również dość wysoki czynsz z karczmy z lat 1400-1450, wynoszący 2 grzywny¹⁸⁶.

¹⁷⁸ UT *Zinsbuch*, s. 135.

¹⁷⁹ GZB, s. 107.

¹⁸⁰ OBA, nr 28267, k. 11.

¹⁸¹ UT nr 116. O reszcie karczem swornegackich, znajdujących się we wsi, poniżej.

¹⁸² UT nr 116.

¹⁸³ GZB, s. 107. Warto jeszcze dodać odnośnie do tej karczmy, że w 1416 r. komtur tucholski Michał von Nessow wznowił przywilej na tę karczmę karczmarzowi Klausowi Kippow, gdyż ten ostatni, jak twierdził, karczmę tę kupił, ale dokumenty kupna utracił w czasie wielkiej wojny 1409-1411. Zob. UT nr 129.

¹⁸⁴ UT nr 33.

¹⁸⁵ LWP, dz. cyt., s. 22.

¹⁸⁶ UT *Zinsbuch*, s. 135; GZB, s. 107; OBA, nr 28267, k. 11. O karczmie w Rolbiku jako karczmie tzw. poza wsią (*bawssen dorffem*) świadczy uwzględnienie jej w tym ostatnim źródle razem z innymi zajezdnymi karczmami, tj. Legbądem i Rytlem (tamże, k. 11).

Jeżeli chodzi o karczmy wiejskie z okręgu zaborskiego, to na czoło wysuwają się karczmy w czterech miejscowościach, mianowicie: Kosobudach, Swornegaciach, Brusach i Wielu. W Swornegaciach znajdował się dwór krzyżacki oraz folwark. Poza tym była to wieś zagrodnicza (w 1438 r. posiadająca 33 ogrody¹⁸⁷) oraz położona pomiędzy dwoma jeziorami (obecnie Karsińskim oraz Witoczno¹⁸⁸), w której poświadczonych mamy rybaków¹⁸⁹. Poza tym Swornegacie posiadały w 2. połowie XIV w. kościół oraz szkołę parafialną, a także, jak już wzmiankowano, dwór krzyżacki, w którym gościli dostojnicy zakonu, na czele z wielkimi mistrzami¹⁹⁰. Ponadto przez Swornegacie przebiegał szlak drożny do Bytowa¹⁹¹. W 1382 r. zakon nadał w Swornegaciach dwie karczmy na prawie chełmińskim Hermanowi Vlobben¹⁹²; ponadto w przywileju karczmarzom zakon zabronił budowania tam kolejnych karczem¹⁹³. Czynsz z karczem swornegackich wg przywileju z 1382 r. wynosił razem 5½ grzywny (odpowiednio pierwsza karczma: 3 grzywny, druga karczma: 2½ grzywny¹⁹⁴). Z kolei wieś zagrodniczą Swornegacie lokowano pomiędzy 1377 a 1382/1383 r.¹⁹⁵ Z osobnego terminu czynszowego karczem i wsi wynika¹⁹⁶, że karczmy musiały istnieć przed datą końcową lokacji wsi, tj. 1383 r. Liczba karczem swornegackich oraz dość wysoki czynsz z nich mogły mieć związek z istniejącym tam dworem i folwarkiem krzyżackim, a także charakterem tej osady zagrodniczo-folwarcznej. Karczmy te mogły odgrywać rolę karczem wiejskich, przeznaczonych dla okolicznej ludności, tj. zagrodników, pracowników folwarcznych oraz być może dla ludzi przybyłych z zewnątrz (spoza wsi) w trakcie pobytów w tamtejszym dworze dostojników zakonu – wielkich mistrzów. W 1438 r. czynsz z dwóch karczem we wsi – wyniósł razem 5 grzywien¹⁹⁷. Natomiast ok. 1450 r. brak danych o karczmach w Swornegaciach. Stąd można wywnioskować o „tymczasowym” upadku gospodarczym tej wsi, a szczególnie tamtejszego dworu i folwarku zakonnego¹⁹⁸.

¹⁸⁷ GZB, s. 107.

¹⁸⁸ Odnośnie do jezior: Karsińskiego i Witoczno zob. A. Choiński, *Katalog jezior Polski*, Poznań 2006, s. 56, 154, 156 i n.; *Zaborski Park Krajobrazowy*. Mapa turystyczna w skali 1:50 000, Gdańsk 2014. Sekcja C-4.

¹⁸⁹ UT *Zinsbuch*, s. 135.

¹⁹⁰ Odnośnie do dworu zob. M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 100. Na przykład w marcu 1383 r. we dworze swornegackim gościł wielki mistrz Konrad Zöllner von Rotenstein ze swymi towarzyszami (zob. UT nr 91). Odnośnie do parafii i szkoły UT nr 89; W. Kozłowski, *Tucholskie wsie*, s. 33-34.

¹⁹¹ Zob. Schroetter. Sekcja XIV i VIII; K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 51. Stykał się z nim k. Swornegaci szlak zaborski wiodący ze wschodu.

¹⁹² UT nr 84, 89; *Diec. Chełm. Zarys*, s. 213-214.

¹⁹³ UT nr 84: [...] *das man keynes krecim do me legen sal noch sy obirbuwen*.

¹⁹⁴ UT *Zinsbuch*, s. 135 oraz powyżej *passim*.

¹⁹⁵ UT nr 89. *Diec. Chełm. Zarys*, s. 213, podają datę lokacji wsi na 1382 r.

¹⁹⁶ Karczmy płaciły czynsz na 11 XI (UT nr 84), a wieś zagrodnicza na 6 XIII (UT nr 89).

¹⁹⁷ GZB, s. 107.

¹⁹⁸ W 1508 r. mamy ogólne poświadczenie roli, ogrodów i karczem, które płacą razem 17 florenów i 10 groszy (cyt. za M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 99). Z kolei w 1565 r. w lustracji dóbr królewskich brak informacji o karczmach.

Podobną wsią, w której znajdował się dwór i folwark krzyżacki oraz karczma, ale nie zagrodniczą, tylko kmiecią na prawie chełmińskim (posiadającą 37 łanów w 1390 r.¹⁹⁹), były Kosobudy. Karczma w tej wsi płaciła w latach od ok. 1400 do ok. 1450 r. jeden z najwyższych czynszów z całego komturstwa, mianowicie 3 grzywny²⁰⁰. Względnie wysoki czynsz w skali omawianego regionu mógł być spowodowany istnieniem tam dworu i folwarku krzyżackiego (podobnie jak w Swornegaciach)²⁰¹. Klemens Bruski postawił tezę, że brak uposażenia sołtysa Kosobud częścią czynszu z karczmy w dokumencie lokacyjnym tej wsi na prawie chełmińskim z 1390 r. może sugerować, że karczma istniała tam przed datą lokacji, tj. 1390 r.²⁰² Położenie Kosobud na centralnym zaborckim szlaku drożnym ze wschodu na zachód oraz koło Brus, ośrodka handlowego na Zaborach (o którym poniżej), pozwala domniemywać, że karczma kosobudzka mogła być karczmą zajeżdżną.

Oprócz Kosobud w regionie Zaborów na czoło wysuwają się Brusy. Była to wieś zakonna (lokacja w 1351 r. na 60 łanach²⁰³) posiadająca ok. 1400 r. aż cztery karczmy, płacące każda po 2 grzywy czynszu, oraz 3 budy kramarskie (*buden*), których właściciele płacili czynsz wynoszący po ½ grzywny²⁰⁴. We wspomnianych budach kramarskich sprzedawano głównie artykuły żywnościowe, tj. chleb, mięso, nabiał, czasem pieprz, mydła i sadło²⁰⁵. Z 1430 r. posiadamy dokument komtura tucholskiego Josta von Hochkirchera, nadający kolejną budę kramarską w Brusach Mikołajowi Kruza (Kruża?)²⁰⁶. Warto dodać, że oprócz prawa sprzedaży żywności (oraz mydła) przekupień ten dostał wolne pozwolenie m.in. na pobór chrustu i otrzymał również ¼ morgi łąki (*morg ieden y cwierć ieden łąki*)²⁰⁷. Poza tym zakon zastrzegł, że nikt nie ma prawa handlu w Brusach poza Kruzą i dwoma przekupniami swornegackimi (ci ostatni mogli handlować we wsi w czasie świąt i jarmarków)²⁰⁸. Biorąc pod uwagę duże skupisko karczem w Brusach oraz bud kramarskich, poza tym kościół, dość dużą powierzchnię wsi oraz centralne położenie w regionie, stwierdzić można, że wieś ta odgrywała rolę – głównego ośrodka handlowego na Zaborach²⁰⁹. Wpływ miał na to niewątpliwie brak ośrodka miejskiego w okolicy (a co za tym idzie i większej wymiany handlowej), oddalenie od niego czy brak zwartego obszaru wsi czynszowych. Taka duża liczba

¹⁹⁹ UT nr 100.

²⁰⁰ UT *Zinsbuch*, s. 135; GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 9 v.

²⁰¹ Zob. UT nr 79, 92, 121, gdzie dwór kosobudzki jako miejsce wystawiania dokumentów. Warto dodać, że we wspomnianym dworze w 1400 r. spędził święta Bożego Narodzenia wielki mistrz Konrad von Jungingen. Zob. M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 63.

²⁰² K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 61-62.

²⁰³ UT nr 35.

²⁰⁴ Tamże; UT *Zinsbuch*, s. 132.

²⁰⁵ Zob. przywilej na budę kramarską w UT nr 136.

²⁰⁶ Tamże.

²⁰⁷ Tamże.

²⁰⁸ Tamże, por. K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 86-87. Możemy mieć tu przykład regulacji handlu przez zakon.

²⁰⁹ Z. Kratochwil, dz. cyt., s. 96-97; K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 64-65.

karczem i bud kramarskich w Brusach mogła wynikać z celowej polityki gospodarczej zakonu, polegającej na łączeniu kilka wsi w struktury gospodarcze z własnym ośrodkiem wymiany – który stanowiła większa wieś, posiadająca kilka karczem, kramów, młyn, kościół²¹⁰. Warto jednak zauważyć, że w latach 30. XV w. liczba karczem i bud kramarskich w Brusach stopniowo spada. W 1438 r. mamy w tej wsi trzy karczmy funkcjonujące, płacące po 2 grzywny i 1 karczmę pustą, która powinna płacić 2 grzywny. Z trzech bud kramarskich, obsadzona była tylko jedna, która płaciła 1 grzywnę czynszu, a pozostałe stały puste²¹¹. Około 1450 r. w Brusach funkcjonowały tylko dwie karczmy (płacące tyle samo co w latach poprzednich, tj. po 2 grzywny czynszu), a trzecia karczma była pusta, rejestr milczy o budach kramarskich²¹², co dowodzi, że wtenczas ich już nie było. Stąd możemy zaobserwować spadek handlowego znaczenia Brus w latach 30.-50. XV w. Mogło to wynikać m.in. z ogólnego zjawiska pustoszenia wsi w tym czasie.

Poza tym na Zaborach mamy poświadczone w latach od ok. 1400 do ok. 1450 po jednej karczmie w miejscowościach: Czyczkowy, Zalesie (=Dąbrowa) i Lubni²¹³. Najwyższy czynsz płaciły z nich karczmy w Lubni (wsi pozostającej na prawie polskim jeszcze ok. 1400 r.²¹⁴) oraz Dąbrowie, mianowicie po ½ grzywny. Karczma w tej drugiej miejscowości w okresie 1438-1450 była jednak pusta²¹⁵. Z kolei w Lubni czynsz wynoszący 8 skojców ok. 1400 r. – wg wykazu z 1438 r. – zwiększył się do ½ grzywny, a ok. 1450 r. karczma ta była pusta²¹⁶. Z kolei karczma w Czyczkowach płaciła ok. 1400 r. 16 skojców, a w kolejnych latach (1438-1450) była pusta²¹⁷. Więcej karczem ok. 1400 r. notujemy dla pobliskiej względem omawianych Dąbrówki, w której były dwie karczmy o czynszu wynoszącym 16 skojców (= ½ grzywny). Około 1450 r. jedna z karczem była pusta, czynsz z drugiej nie uległ zmianie²¹⁸. Reasumując, przyjąć można, biorąc pod uwagę w większości pojedyncze występowanie karczem w powyższych zaborских wsiach zakonnych, a także niskie czynsze płynące z nich, że były one raczej małymi karczmami wiejskimi.

Na uwagę z opisywanego okręgu zasługują również karczmy we Wielu i Karsinie. Pierwsza wieś została przeniesiona z prawa polskiego na niemieckie w 1382 r. (lokowana była na 55½ łana²¹⁹). W latach od 1400 do ok. 1450 spotykamy

²¹⁰ Zob. K. Kasiske, *Das deutsche Siedelwerk...*, s. 139-140.

²¹¹ GZB, s. 106.

²¹² OBA, nr 28267, k. 7.

²¹³ Zalesie (*Salis*) nosiło od 1360 do ok. 1400 r. nazwę Dąbrowa. W tej sprawie M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 106.

²¹⁴ UT *Zinsbuch*, s. 133; K. Górski, *Dzieje Tucholi i okolic do końca XVIII w.*, Toruń 1962, s. 46; K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 82-83.

²¹⁵ GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 9.

²¹⁶ UT *Zinsbuch*, s. 132; GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 7 v.

²¹⁷ UT *Zinsbuch*, s. 132; GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 7.

²¹⁸ OBA, nr 28267, k. 8.

²¹⁹ UT nr 88.

we Wielu dwie karczmy funkcjonujące nieprzerwanie, dające po 1 grzywnie czynszu²²⁰. W pobliskim Karsinie natomiast (lokowany w 1360 r. na 60 łanach²²¹) spotykamy ok. 1400 r. jedną karczmę o czynszu wynoszącym – 1 grzywnę i 8 skojców²²². W następnych latach (1438-1450) w Karsinie odnotowano dwie karczmy, płacące względnie wysoki czynsz. Pierwsza karczma karsinińska w 1438 r. płaciła 1½ grzywny, a druga 2 grzywny. Około 1450 r. czynsz z karczem zmniejszono – pierwszej do 1 grzywny 8 skojców, a drugiej do 1 grzywny²²³. Trudno wytłumaczyć tak wysoki czynsz z karczem tych dwóch leżących obok siebie wsi zakonnych, tj. Wiela i Karsina²²⁴ (a szczególnie wysokości czynszów z karczem w Karsinie – 1½ grzywny, 2 grzywny). Można dopatrzeć się tu następujących aspektów, mianowicie przez Karsin mógł przebiegać jakiś pomniejszy szlak drożny z Łęgu na północny zachód w kierunku na Wiele²²⁵. Stąd jedna z karczem karsinińskich płacąca najwyższy czynsz mogła być hipotetycznie zajazdem. Warto dodać, że Wiele już w 1382 r. posiadało także i kościół parafialny²²⁶. Sprawa wymaga głębszych badań.

Czasem karczmy nadawano łącznie z młynem. Takich przykładów w komturstwie tucholskim mamy niewiele, mianowicie w Czersku (nadanie młyna i karczmy) i Borsku (nadanie młyna i pozwolenie na budowę karczmy, m.in. z prawem uboju) – oba na Zaborach²²⁷. H. Steffen twierdził, że nadanie karczmy z prawem jej prowadzenia przy młynie dawało źródło dodatkowego dochodu młynarzowi (względnie właścicielowi młyna)²²⁸. W Czersku w 1350 r. młynarz Paweł otrzymał bowiem młyn wodny nad rzeką Czernicą o 1 kole, wraz z karczmą znajdującą się obok młyna²²⁹. Czersk był do 1382 r. osadą na prawie polskim, kiedy to został przeniesiony na prawo chełmińskie²³⁰. Poza tym Czersk był na początku XIV w. (a może i wcześniej – przyp. G.W.) centralnym punktem osadniczym regionu obok Brus (i Łęgu). Warto dodać, że w XIV w. posiadał i kościół parafialny²³¹. Powstanie karczmy przy młynie w Czersku można również wiązać z bliskością tamtejszego szlaku drożnego biegnącego z Łęgu w kierunku na Chojnicę²³². Około 1400 r. karczma przy młynie w Czersku płaciła względnie wysoki czynsz wynoszący 1½ grzywny oraz 1½ funta pieprzu²³³. Z uwagi na występowanie pieprzu przyjąć można, że mogła ona pełnić funkcję zajazdu. Warto dodać, że czynsz z młyna i karczmy wymieniony był we wspomnianym rejestrze osobno. Rozdzielenie czynszowe odzwierciedla nam dokument z 1398 r., dotyczący oddania w dzierżawę młyna czerskiego niejakiemu Wojsławowi (*Woyslaw*), ale bez karczmy²³⁴. Stąd może wynikać, że pomiędzy 1350 a 1398 r. karczma przy młynie w Czersku została wydzielona (i nadana) jako osobny punkt gospodarczy. W 1438 r. mamy w Czersku poświadczone dwie karczmy, płacące czynsz po 1½

²²⁰ UT *Zinsbuch*, s. 134; GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 8.

²²¹ UT nr 60.

²²² UT *Zinsbuch*, s. 135.

²²³ GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 9.

²²⁴ Zob. mapa Schroettera. Sekcja XIV.

grzywny²²⁵, ale bez pieprzu. Z kolei ok. 1450 r. brak danych o jednej z karczem czerskich, druga natomiast funkcjonowała z niezmiennym czynszem. Warto dodać, że pojawia się w nim znów pieprz w ilości 1½ funta²²⁶ (zob. tab. 3).

Przykład nadania łącznego młyna i karczmy, analogiczny jak w 1350 r. w Czersku, mamy w Borsku na lewym brzegu Wdy (w 1383 r.). Zakon nadał tam młyn o dwóch kołach z prawem wybudowania karczmy przy młynie²²⁷. Karczma jednak tam nie powstała. Nie wiadomo, z jakich powodów, być może nie była opłacalna (brak osad na lewym brzegu Wdy w okolicy Borska, a co za tym idzie zaludnienia), a dochody z młyna widocznie wystarczały jego właścicielom i nie potrzebowali oni powiększania swego kapitału o dalsze inwestycje, np. karczmarские, który mogły się okazać nieopłacalne w okolicy.

Pozostaje na koniec omówienie karczem w dobrach prywatnych (rycerskich). Na uwagę w tym kontekście zasługują dobra w Odrach, nadane przez zakon w 1352 r. lokalnemu rycerstwu; w dokumencie zezwolono m.in. na wybudowanie w dobrach jednej karczmy na potrzeby właścicieli (*tzu buwen eynen kretzem zu erem nutze*)²²⁸. O dalszej historii karczmy w Odrach wiemy tylko tyle, że w 1438 r. płaciła zakonowi 3 grzywny czynszu i umieszczona została w księdze czynszowej pod okręgiem kiszewskim (!)²²⁹. Przyznać trzeba w tym kontekście rację M. Grzegorzowi, że ta karczma znajdowała się po lewej stronie Wdy i stąd wzięło się jej zakwalifikowanie do sąsiedniego okręgu kiszewskiego²⁴⁰. Wysokość czynszu z karczmy zdradza jej rolę, jako karczmy o większym znaczeniu (zajez-

²²⁵ Por. Schroetter. Sekcja XIV, oraz mapa nr 1.

²²⁶ Dowodzą tego słowa z dokumentu lokacyjnego wsi (UT nr 88), mówiące o tym, że pleban tamtejszy zachowuje dla siebie 5 łanów wolnych.

²²⁷ Zob. UT nr 32, nr 92. Na ten typ karczem (mających związek z młynami) zwrócił uwagę w swej pracy R. Kubicki, dz. cyt., s. 282-283.

²²⁸ H. Steffen, *Die ländliche Mühlwesen im Deutsche Ordenslande*, ZWG, H. 58, 1918, s. 90; R. Kubicki, dz. cyt., s. 282-284 i n.

²²⁹ UT nr 32.

²³⁰ Zob. UT nr 32 (Czersk), gdzie w liście świadków dokumentu występuje starosta Marcin, którego identyfikuję ze starostą czerskim. Por. UT nr 87.

²³¹ K. Kasiske, *Mittelalterlichen Raumordnung in Westpreussen*, „Weichseland” 1940, H. 3, s. 58, wiąże tę osadę z przemysłem drzewnym prowadzonym w tej części Borów Tucholskich. Odnosnie do powstania parafii w Czersku zob. *Die. Chełm. Zarys.*, s. 217; R. Kabaciński, dz. cyt., s. 36; UT nr 87. Na niemniejszą rolę Łęgu względem Czerska w okolicy, zwrócił uwagę Kasiske, tenże, *Mittelalterlichen...*, s. 58.

²³² *Die Postwege*, Teilblatt 3.

²³³ UT *Zinsbuch*, s. 133.

²³⁴ *Handfesten der Komturei Schlochau*, bearb. von. P. Panske, Bd. 10, Danzig 1921, nr 112a, s. 213; Ł. Łbik, w: *Czersk przeszłość i teraźniejszość...*, s. 52.

²³⁵ GZB, s. 106.

²³⁶ Por. UT *Zinsbuch*, s. 133, GZB, s. 106; OBA, nr 28267, k. 9.

²³⁷ UT nr 92; por. M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 31.

²³⁸ UT nr 42.

²³⁹ GZB, s. 118.

²⁴⁰ M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 80.

dney). Istnienie zajazdu w Odrach mogą potwierdzać również liczne szlaki drożne krzyżujące się w tej miejscowości (zob. mapa).

Z kolei dobra prywatne Górki spotykamy pod 1352 r. na prawie magdeburskim, o karczmie jednak (lub o prawie do jej budowy) dokument milczy²⁴¹. Natomiast w 1378 r. wieś Górki (*dorfe Gorke*) zostaje sprzedana i nadana na prawie chełmińskim przez dotychczasowego właściciela, Szczepana von Vangerisz, Krystianowi Czedele i Mikołajowi Wantke. Pośród przywilejów wymienionych w dokumencie, pojawiła się m.in. wzmianka o $\frac{1}{3}$ czynszu z karczmy, którą mieli pobierać nowi właściciele wsi²⁴². Odnośnie do dóbr rycerskich Orlik, to zostały one (jak chce tego literatura) odebrane przez zakon rycerstwu i wydane na prawie chełmińskim w 1417 r. Mikołajowi Boresławowi i kmieciom z Orlika²⁴³. Wspomniany dokument podaje wprost, że we wsi jest karczma, która powinna odprowadzać czynsz roczny wynoszący 1 wiardunek, z którego $\frac{1}{3}$ dla sołtysa wsi, a $\frac{2}{3}$ dla zakonu²⁴⁴. Księga czynszowa zakonu z 1438 r. milczy jednak o Orliku, stąd wniosek, że dobra te przed 1438 r. zostały nadane przez zakon z powrotem w rycerskie ręce. Z kolei wieś prywatną Leśno przejął zakon przed 1438 r. (po 1410?). W 1438 r. w księdze czynszowej odnotowane są w tej miejscowości dwie karczmy o względnie wysokim czynszu (pierwsza $2\frac{1}{2}$ grzywny, druga 1 grzywna²⁴⁵). Około 1450 r. czynsz z karczem leśnieńskich wynosił – z pierwszej $2\frac{1}{2}$ grzywny, a z drugiej 1 grzywnę i 8 skojców²⁴⁶. Liczba karczem i ich wysoki czynsz mogły być spowodowane dwoma czynnikami: funkcjonowaniem młyna we wsi (płacącym czynsz roczny 6 grzywien²⁴⁷), a także istnieniem szlaku drożnego z Kosobud przez Zalesie, Leśno i dalej w kierunku na północny zachód²⁴⁸.

Podsumowanie

Karczmy w komturstwie tucholskim były zakładane na prawie chełmińskim, które dawało możliwość ich dziedziczenia przez prawych następców bądź spadkobierców karczmarza, bez względu na płeć. Karczmarze otrzymywali szereg przywilejów niezbędnych do zapewnienia im prowadzenia wyszynku i życia, czyli

²⁴¹ UT nr 38.

²⁴² UT nr 80. Odbieram ten przywilej czynszowy w czasie przyszłym, a nie teraźniejszym.

²⁴³ M. Targowski, dz. cyt., s. 61-62; K. Bruski, *Brusy i okolice...*, s. 67; M. Grzegorz, *Słownik...*, s. 80.

²⁴⁴ UT nr 130 (*W tej wsi jest karczma jedna*).

²⁴⁵ GZB, s. 106.

²⁴⁶ OBA, nr 28267, k. 9.

²⁴⁷ GZB, s. 106; OBA nr 28267, k. 11.

²⁴⁸ Zob. Schroetter. Sekcja XIII-XIV. Odcinka drogi na północny zachód od Leśna nie można zrekonstruować. Zwrócić chciałbym jednak uwagę na położenie Leśna pomiędzy dwoma tamtejszymi jeziorami, tj. jez. Leśno Dolne i jez. Leśno Górne, oraz niejako w połowie odcinka drogi z Kosobud i dalej w kierunku na południowy zachód Zaborów. Położenie topograficzne wsi na szlaku drożnym oraz pomiędzy jeziorami w połączeniu z wysokim czynszem z karczmy mogło również decydować o pełnieniu przez jedną z tamtejszych karczem funkcji zajazdu.

prawo zakupu i sprzedaży artykułów konsumpcyjnych (niekiedy wymienianych w przywilejach), prawo wolnego zbierania chrustu, wolny pobór drewna z lasów zakonu na swe potrzeby (tj. wszelkich napraw karczmy, budowy budynków gospodarskich, ognia kuchennego i domowego). Niektórym karczmom przyznawano prawo uboju, warzenia i wypieku. Poza tym karczmarze otrzymywali na potrzeby swego stołu domowego wolny połów ryb (np. w Czersku), niekiedy razem z mieszkańcami wsi (Cekcyn, Raciąż). Powyższych praw karczmarze nie mogli nadużywać, tj. sprzedawać drewna bądź ryb. Ponadto karczmarze w komturstwie tucholskim byli obdarzani gruntami, tj. polem, łąką o areałach od 1 do 19 mórg, dzięki nim mogli prowadzić niewielkie gospodarstwa, wypasać swój inwentarz (bydło, konie). Można stwierdzić, że nadanie gruntów było nieodłączne przy ustanowieniu we wsi karczmy. Spotykamy również inne przywileje mówiące wprost np. o prawie do tuczenia świń przez karczmarza koło karczmy (Rytel), a także przypadki zwolnienia przez zakon niektórych obowiązków, np. od corocznej podwoły do Gdańska (Sławęcin).

Do obowiązków karczmarzy prowadzących wyszynk należał głównie czynsz w pieniądzu. W komturstwie tucholskim wynosił on od 15 skojców, do 3 grzywien maksymalnie. W skali państwa nie był on zbyt wygórowany. W okręgu tucholskim najwyższy czynsz z karczmy wynosił 2 grzywny oraz przez krótki okres dla jednej z karczem 2½ grzywny (Gostycyn 1438), na Zaborach natomiast najwyższy czynsz wynosił 3 grzywny²⁴⁹. W karczmach płacących wysoki czynsz w skali okręgu, w połączeniu z ich położeniem (zwłaszcza aspektem drożnym), można dopatrzeć się zajazdów. Poza czynszem w pieniądzu, występuje w komturstwie czynsz w naturaliach, tj. zbożu, pieprzu i kurach. Czynsz w zbożu występuje tylko w niektórych karczmach okręgu tucholskiego (w 9 miejscowościach), oddawany był w wielkości od 2 do 4 korców, był to tzw. owies leśny, za możliwość wypasu zwierząt hodowlanych w lasach zakonu i pobór chrustu. Z kolei świadczenie w pieprzu występuje w karczmach w okręgu tucholskim (w 4 miejscowościach), a tylko w jednej miejscowości na Zaborach (Czersku). Jego wielkość wynosiła od ½ do 12 funtów. Sprawa pozyskiwania pieprzu przez karczmarzy wymaga dalszych badań. Niewykluczone, że czynsz ten miał związek ze szlakami handlowymi komturstwa. Czynsz w kurach (w liczbie 6) jest pojedynczym przypadkiem w komturstwie pośród karczmarzy, obowiązywał w karczmie zajazdnej: *Domesław* do lat 30. XV w., potem czynsz ten najprawdopodobniej zamieniony został na pieniądz. W tym samym czasie (1438) czynsz ten pojawia się w tej samej wysokości w Rytle. Pierwszorzędnym terminem oddawania czynszów

²⁴⁹ Suma czynszów w grzywnach (z uwzględnieniem wiardunków i skojców) z karczem wiejskich okręgu tucholskiego wynosiła w 1400 r. ok. 24 grzywien. Natomiast z okręgu zaborskiego 35 grzywien. Reasumując: daje nam to obraz silniejszej pozycji ekonomicznej karczem oraz karczmarstwa na obszarze Zaborów. Obliczenia wykonano na podstawie tab. 2 i 3, tamże źródła.

z karczem w komturstwie tucholskim w pieniądzu i naturaliach był dzień św. Marcina, czyli 11 XI (występujący w źródłach najczęściej). Z reszty powinności karczmarских wymienić można obowiązek dostarczania corocznej furmanki do Gdańska, który zdaje się obowiązywał wszystkich karczmarzy w komturstwie, a także obowiązek polegający na włączeniu się karczmarza do wszelkich prac na terenie wsi, gdy zajdzie taka potrzeba, tj. przy studni, rozgarcie i innych pracach (Kiełpin).

Jeżeli chodzi o typy karczem w komturstwie, to w 1400 r. mamy razem 45 karczem na terenie komturstwa tucholskiego, będących własnością zakonu²⁵⁰, z których dla okręgu tucholskiego charakter karczmy zajazdnej miała karczma w Silnie. Z kolei obie funkcje – pełnienia zajazdu i karczmy wiejskiej – miały karczmy w Raciążu i Mędromierzu Wlk. Funkcję zajazdu mogła też pełnić ze względu na swe położenie (przy szlaku) karczma w Jeleńcu oraz przez pewien okres, karczma w Cekcynie. Resztę karczem w okręgu tucholskim możemy zaliczyć raczej do karczem wiejskich (lokalnych)²⁵¹. W okręgu zaborskim natomiast karczmami zajazdnymi były karczmy nad Brdą: *Domisław*, *Swornegacie*, *Rytel* (ta ostatnia od ok. 1430 r.), a także *Legbąd*, *Rolbik*, zajazdem była także karczma w *Łęgu* i przypuszczalnie w *Karsinie*. W okręgu tym wyszczególnić możemy również typ karczem we wsiach dworsko-folwarcznych (*Swornegacie*, *Kosobudy*²⁵²); ponadto karczmy przy młynach (*Czersk*, *Borsk* – planowana) niewykluczone, że mogące w przypadku *Czerska* pełnić funkcję zajazdu (z uwagi na czynsz w pieprzu). A także wyodrębnić możemy typy karczem we wsiach stanowiących czołowe ośrodki handlowe w regionie (zwłaszcza *Brusy*, *Łąg*), w których występuje ich duże zgrupowanie. Resztę karczem na Zaborach możemy uznać za karczmy wiejskie. Reasumując, większa liczba karczem zajazdnych występuje na Zaborach.

Powyższy artykuł nie wyczerpuje tematu, wręcz przeciwnie – skłania do dalszych badań, szczególne nad zjawiskiem pustoszenia karczem w latach 30.-50. XV w., skalą zniszczeń karczem w czasie działań wojennych 1433 r. czy badań nad kwestią samych karczmarzy – jako grupy społecznej i ich pochodzenia etnicznego.

²⁵⁰ W tym 23 karczmy w okręgu tucholskim i 22 na Zaborach (zob. tab. 2-3). Dodać do tego możemy ewentualnie jeszcze karczmę w dobrach prywatnych *Orlik* poświadczoną źródłowo w 1417 r. (UT nr 130). Możemy przyjąć zatem, że ok. 1400 r. mieliśmy 45 karczem zakonnych oraz 1 prywatną (w *Orliku*). Karczmę w *Odrach* uznaję za przynależną do okręgu kiszewskiego.

²⁵¹ Sprawę dwóch karczem bysławskich i pełnienia przez nie funkcji zajazdów (?) pozostawiam otwartą, ze względu na brak większej ilości odnośników w źródłach.

²⁵² Odnośnie do karczny w *Kosobudach* płacącej jeden z najwyższych czynszów w skali komturstwa (3 grz.) oraz występowania w tej miejscowości dworu i folwarku krzyżackiego, a także przebiegu szlaku na osi wschód-zachód, można przypuszczać, że w *Kosobudach* znajdowała się karczma o większej randze (zajazdnej).

Tab. 2. Spis karczem w komturstwie tucholskim w 1. połowie XV w. (okręg tucholski)

Miejscowość	Rok	Liczba karczem	Wysokość czynszu w pieniądzu	Wysokość świadczenia w zbożu i pieprzu	Termin płatności	Źródło
Cekcyn	ok. 1400	2	1./ 3 w. 2./ 3 w.		2 II	UT, s. 130-131
	1438	2	1./ grz. 2./ pusta			GZB, s. 104
	ok. 1450	2	1./ 5 w. 2./ pusta		2 II	OBA, nr 28267, k. 6
Bysław	ok. 1400	2	1./ 2 grz. 2./ 2 grz.	1./ 1 f. pieprzu 2./ 1 f. pieprzu	2 II	UT, s. 131
	1438	2	1./ 2 grz. 2./ pusta			GZB, s. 105
	ok. 1450	2	1./ 2 grz. 2./ 2 grz.	1./ 1 f. pieprzu 2./ 1 f. pieprzu	2 II	OBA, nr 28267, k. 6 v.
Gostycyn	ok. 1400	2	1./ 5 w. 2./ 5 w.	1./ 3 sz. owsa leśnego 2./ 3 sz. owsa leśnego	11 XI	UT, s. 125
	1438	2	1./ 2½ grz. 2./ pusta			GZB, s. 105
	ok. 1450	2	1./ 5 w. 2./ 5 w. (nie odprowadza)			OBA, nr 28267, k. 1
Mędromierz Wlk.	ok. 1400	1	1 grz.	3 kor. owsa leśnego i 1 f. pieprzu	11 XI	UT, s. 125
	1438	1	Pusta			GZB, s. 105
	ok. 1450	1	2 grz. (nie odprowadza)			OBA, nr 28267, k. 1 v.
Jeleńc	ok. 1400	1	2 grz.		11 XI	UT, s. 129
	1438	1	Pusta			GZB, s. 105
	ok. 1450	1	Pusta		11 XI	OBA, nr 28267, k. 4 v.

cd. tab. 2

Sławęcin	ok. 1400	2	1./ 1 grz. 2./ 1 grz.	1./ 2 kor. owsa leśnego 2./ 2 kor. owsa leśnego	11 XI	UT, s. 126
	1438	2	1./ ½ grz. 2./ pusta			GZB, s. 104
	ok. 1450	2	1./ 1 grz. 2./ 3 w.		11 XI	OBA, nr 28267, k. 2
Lichnowy	ok. 1400	2	1./ 3 w. 2./ 3 w.	1./ ½ f. pieprzu 2./ ½ f. pieprzu + 4 kor. owsa leśnego (razem)	11 XI	UT, s. 126
	1438	-----	-----	-----	-----	GZB, s. 104-108
	ok. 1450	2	1./ pusta 2./ pusta		11 XI	OBA, nr 28267, k. 2 v.
Granowo	ok. 1400	1	15 sk.	2 kor. owsa leśnego	11 XI	UT, s. 127
	1438	1	15 sk.	2 kor. owsa leśnego		GZB, s. 105
	ok. 1450	1	15 sk.	2 kor. owsa leśnego	11 XI	OBA, nr 28267, k. 3
Ostrowite	ok. 1400	2	1./ 3 w. 2./ 5 w.	Razem 8 kor. owsa leśnego	11 XI	UT, s. 126-127
	1438	2	1./ 1½ grz. 2./ pusta			GZB, s. 105
	ok. 1450	2	1./ 5 w. 2./ 3 w.	Razem 8 kor. owsa leśnego	11 XI	OBA, nr 28267, k. 2 v.
Silno	ok. 1400	3	1./ 2 grz. 2./ 1 grz. 3./ 3 w.	Owies leśny razem ze wsią	11 XI	UT, s. 127-128
	1438	2	1./ pusta 2./ pusta			GZB, s. 104
	ok. 1450	3	1./ 2 grz. 2./ 1 grz. 3./ 3 w.			OBA, nr 28267, k. 3 v.

Piaśtoszyn	ok. 1400	1	5 w.		Owies leśny razem ze wsią	11 XI	UT, s. 128
	1438	1	Pusta				GZB, s. 104-105
	ok. 1450	1	5 w. (nie odprowadza)				OBA, nr 28267, k. 3 v.
	ok. 1400	1	2 grz.		-----	2 II	UT, s. 128-129
Raciąż	1438	-----	-----		-----	-----	GZB, s. 104-108
	ok. 1450	2	1./ 2 grz. 2./ pusta			2 II 11 XI	OBA, nr 28267, k. 4
	ok. 1400	1			12 f. pieprzu	6 f. na 11 XI i 6 f. na Wielkanoc	UT, s. 130
Stobno	1438	1	Pusta				GZB, s. 105
	ok. 1450	1	2 grz.		3 kor. owsa	11 XI	OBA, nr 28267, k. 5 v.
	ok. 1400	1	15 sk.		2 łąsży owsa leśnego, bez 8 sz. razem ze wsią	11 XI	UT, s. 129
	1438	3	1./ 5 w. 2./ pusta 3./ pusta				GZB, s. 105
Ciechocin	ok. 1450	3	1./ 5 w. 2./ pusta 3./ pusta				OBA, nr 28267, k. 5
	ok. 1400	1	15 sk.			11 XI	UT, s. 127
	1438	1	15 sk.			11 XI	GZB, s. 105
	ok. 1450	1	15 sk.			11 XI	OBA, nr 28267, k. 3

Tab. 3. Spis karczem w komturstwie tucholskim w 1. poł. XV w. (okręg zaborski)

Miejscowość	Rok	Liczba karczem	Wysokość czynszu w pniądzu	Wysokość świadczenia w zbożu i pieprzu	Termin płatności	Źródło
Czersk	ok. 1400	1	1 ½ grz.	1 i ½ f. pieprzu	2 II	UT, s. 133
	1438	2	1./ 1 ½ grz. 2./ 1 ½ grz.			GZB, s. 106
	ok. 1450	2	1./ 1 ½ grz. 2./ 1 ½ grz.	1./ 1 ½ f. pieprzu 2./ 1 ½ f. pieprzu	2 II	OBA, nr 28267, k. 9
	ok. 1400	3 + kram	1./ 1 grz. 2./ 1 grz. 3./ 2 grz. =====		6 I	UT, s. 132-133
Łąg			Czynsz za kram 1 grz. i 15 sk.			
	1438	4	1./ 2 grz. i 20 den. 2./ 1 grz. 8 sk. i 20 den. 3./ 1 grz. 8 sk. i 20 den. 4./ 1 grz. =====			GZB, s. 106
			Czynsz za kram 15 sk.			
	ok. 1450	4	1./ 2 grz. i 20 den. 2./ 1 grz. 8 sk i 20 den. 3./ 1 grz. 8 sk. i 20 den. 4./ 1 grz. =====			OBA, nr 28267, k. 9 v.
Kosobudy	ok. 1400	1	3 grz.			UT, s. 135
	1438	1	3 grz.		11 XI	GZB, s. 106
	ok. 1450	1	3 grz.			OBA, nr 28267, k. 9 v.

Czyczkowy	ok. 1400	1	16 sk.			11 XI	UT, s. 132
	1438	1	Pusta				GZB, s. 106
	ok. 1450	1	Pusta			11 XI	OBA, nr 28267, k. 7
	ok. 1400	1	16 sk.			2 II	UT, s. 134
Dąbrówka	1438	2	1./ 16 sk. 2./ 16 sk.				GZB, s. 106
	ok. 1450	2	1./ 16 sk. 2./ pusta			2 II	OBA, nr 28267, k. 8
	ok. 1400	1	½ grz.			11 XI	UT, s. 133
Dąbrowa (Salis) Zalesie	1438	1	Pusta				GZB, s. 106
	ok. 1450	1	Pusta				OBA, nr 28267, k. 7 v.
	ok. 1400	1	1 grz. i 8 sk.			11 XI	UT, s. 135
Karsin	1438	2	1./ 1½ grz. 2./ 2 grz.				GZB, s. 106
	ok. 1450	2	1./ 1 grz. i 8 sk. 2./ 1 grz.			11 XI	OBA, nr 28267, k. 8 v.
	ok. 1400	2	1./ 1 grz. 2./ 1 grz.			2 II	UT, s. 134
Wiele	1438	2	1./ 2 grz. 2./ 2 grz.				GZB, s. 106
	ok. 1450	2	1./ 2 grz. 2./ 2 grz.				OBA, nr 28267, k. 8
	ok. 1400	4 + 3 budy kramarskie	1./ 2 grz. 2./ 2 grz. 3./ 2 grz. 4./ 2 grz.			6 XII	UT, s. 131-132

cd. tab. 3

50

Brusy				=====				
				Budy kramarskie 1./ ½ grz. 2./ ½ grz. 3./ ½ grz.				
	1438	4 + budy kramarskie		1./ 2 grz. 2./ 2 grz. 3./ 2 grz. 4./ pusta =====			GZB, s. 106	
	ok. 1450	3		Budy kramarskie 1./ 1 grz. 2./ pusta 3./ pusta			OBA, nr 28267, k. 7	
Rolbik	ok. 1400	1		2 grz.		11 XI	UT, nr 84 i s. 135	
	1438	1		Pusta			GZB, s. 107	
	ok. 1450	1		2 grz.		11 XI	OBA, nr 28267, k. 11	
Swornegacie	ok. 1400	3		1./ 3 grz. 2./ 2½ grz. 3./ 3 grz.		11 XI 11 XI 6 XII	UT, nr 84, nr 116, i s. 135	
	1438	3		1./ 3 grz. 2./ 2 grz. 3./ wolnizna			GZB, s. 107	
	ok. 1450	-----		-----		-----	-----	

Legbąd	ok. 1400	1	½ grz.		11 XI	UT, s. 135
	1438	1	1½ grz. oraz 4½ w. za pole			GZB, s. 107
	ok. 1450	1	1½ grz. (nie płaci czynszu)			OBA, nr 28267, k. 11
	ok. 1400	1	2 grz.	6 kur	11 XI	UT, s. 135
Domesław (zag.)	1438	1	3 grz.			GZB, s. 107
	ok. 1450	-----	-----	-----	-----	-----
	1430 przywilej	1	3 grz.		11 XI	UT, nr 135
Rytel	1438	-----	-----	-----	-----	GZB, s. 104-108
	ok. 1450	1	3 grz.	6 kur		OBA, nr 28267, k. 11
	ok. 1400	1	8 sk		11 XI	UT, s. 133
Lubnia	1438	1	½ grz.			GZB, s. 106
	ok. 1450	1	Pusta			OBA, nr 28267, k. 8

Wykaz skrótów:

- grz. = grzywna
- w. = wiardunek
- sk. = skojec
- den. = denar
- sz. = szefel
- kor. = korzec
- f. = funt
- = brak informacji
- zag. = zaginiona
- ok. = około

Numery: 1./, 2./, 3./, 4./ oznaczają odpowiednio karczmę pierwszą, drugą itd.

Summary

Country Inns in Tuchola Area in XIV-th and XV-th centuries

The article shows the picture of inns in Tuchola area – the third biggest area in terms of size within the Teutonic Order country. On the basis of available documents (privileges) it describes the legal issue of inn owners in the area, their rights and duties connected with that. Then, on the basis of the Order's rent records registered in paper form it analyzes types of inns in the area, i.e. local inns, road houses, inns next to the mills. It presents in a collective table the numbers obtained from rental sources of the Teutonic Order from the first half of XVth century, thanks to which we can recreate the economic position of particular inns in two sub-areas of Tuchola region: Tuchola itself and Zaborski district. The article postulates that there is a need of further research of the issue of inns and inn owners in the discussed area.

Arseniusz Finster
Przemysław Zientkowski

Social problems in Chojnice City

Hidden emigration

Background information

Chojnice is a relatively small Polish city, both in terms of its area (21,04 km²)¹ and its population (38 926 inhabitants)², located in Pomeranian voivodeship, in the western part of The Tuchola Forest National Park at the national road no.22.³ It is the furthest southern city in the province, bordering with Kuyavian-Pomeranian voivodeship, historically called The Pomerania gate.⁴ It is about 120 km northern west off Gdansk – the capital of voivodeship.

Though it makes up for only 1,54% of the whole county area Chojnice is a county seat. GDP in 2014 was 3081,52 PLN⁵. In the city there is a branch of Pomeranian Special Economic Zone. There is Technology Incubator in the Educational-Implementing Centre. The citizens live mostly off their jobs in processing factories (“Skiba” Meat Factory, “Seko” Fish Processing Factory, “Spolmlek” Dairy Factory), production factories (ZREMB, CMT, Temis, Ginter, Cremopol), trade (shop chains: Lidl, Kaufland, Biedronka, Carrefour), small trade and services. In the city there are six primary schools, six junior secondary schools, nine secondary schools, five technical schools, three vocational ones, two (private) colleges and a music school. The following institutions are very active:

¹ According to the Main Statistical Office data of 09.03.2015 http://stat.gov.pl/bdl/app/dane_cechter.display?p_id=692953&p_token=0.8141834928580692

² The number of citizens on 31.12.2014 according to the data available thanks to Department of Civil Affairs at the Town Hall in Chojnice.

³ The popular “berlinka” used to be one of the most important communication routes linking Berlin with Królewiec (present Kalingrad).

⁴ As early as in ancient Times Jan Długosz called Chojnice the key and gate to Pomerania. Compare J. Długosz, *Roczniki czyli kroniki sławnego królestwa polskiego*, translated by J. Mrukówna.

⁵ According to the information available in Financial Department at the Town Hall in Chojnice the gross income of Chojnice city in the year 2014 was 119951472,91.

County Hospital, four clinics, Homeless Men's Shelter, Environmental Day Shelter, Family Prevention Centre and Food Bank.

In Chojnice and its immediate area there are extended tourist facilities, for example Aqua Park and a marina (Charzykowy). The city is often visited by tourists, including foreigners, especially from Germany. Chojnice is perfect accommodation for the trips exploring the Tuchola Forest National Park, Zaborski Landscape Park as well as the southern Kashubia, so-called Gochy and Zabory.

There is no doubt that the benefit in micro scale is the fact that Chojnice is a kind of a regional centre. What is in favour of it is the fact that the distance to the nearest bigger or similar in size city (above 38 000 inhabitants) is about 70 km west (Szczecinek), 80 km east (Starogard Gdański), about 90 km south (Bydgoszcz), about 100 km north (Słupsk) and about 120 km northern east (Gdańsk, Gdynia, Sopot). All these factors make many people from the county commute to work in Chojnice. However, in macro scale the situation causes a reverse action. Many people (especially the young) facing dim prospects of pursuing their interests decide to leave Chojnice for studying reasons, or to work in bigger cities. It happens quite often that they do not come back. Additionally, Polish accession to the European Union, opening the borders and making movement of people and capital easy resulted in massive *exodus* of the young Polish – tempted by the vision of apparently easy life and higher salaries. Unfortunately, this activity has its reflection in a local perspective.

In our extensive research we have decided to make a comparative analysis in the city of Chojnice over the last ten years.⁶ We have examined the statistics and data concerning Chojnice made available to us by Chojnice Town Hall, Municipal Social Welfare Centre, the Police, County Family Support Centre and Family Prevention Centre. In order to visualize it better we decided to include two extreme statistics from the year 2004 and 2014 in our report. This juxtaposition was supposed to point the direction of activities of local government connected with the changing model of social welfare.⁷

To make it easier all the indicators are presented in absolute numbers, and then the percentage contribution to the general number of Chojnice citizens at the end of a given year is pointed out.

Among the most difficult and commonly present social problems in the year 2004, concerning the ones Local Government Office had to intervene with one can mention:

⁶ As the starting point we took the moment of Poland accession to the European Union assuming that the activities carried out at that time would be coherent and homogeneous and at the same time it will be possible to show clearly the directions of evolution of the present social model.

⁷ By changing model of social welfare we understand implementing strategies of solving social problems both at the central, voivodship and regional level.

The reason of difficult life situation	Number of Families	Number of People
Poverty	1020	3280
Homelessness	34	34
Unemployment	1074	3545
Disability	554	1647
Long-term illness	327	1011
Helplessness in matters relating care and household management	521	2070
Domestic violence	5	21
Alcoholism	64	114
Difficulty adjusting to life after prison	16	24
Drug addiction	2	2
Orphanhood	1	1
Large Families (4 and more children) ⁸	162	1014

Altogether in 2004 5554 citizens of Chojnice benefited from social assistance, which accounted for 13,74% of Chojnice population.

Similarly in 2014 one can mention:

The reason of difficult life situation	Number of Families	Number of People
Poverty	867	2095
Homelessness	42	43
Unemployment	716	2191
Disability	815	1712
Long-term illness	812	1957
Helplessness in matters relating care and household management	518	2168
Domestic violence	61	223
Alcoholism	131	199
Difficulty adjusting to life after prison	13	15
Drug addiction	1	1
Orphanhood	0	0
Large Families (3 and more children)	10	62

⁸ The definition of a large family in Poland (because of the number of people) was changed in 2008 on the basis of explanation to the departmental report of social welfare.

Altogether in 2014 3850 citizens of Chojnice benefited from social assistance, which accounted for 9.89% of Chojnice population.

Significantly enough, none of these institutions, to which we turned to in order to provide us with the data defined a social problem as a financial migration of Chojnice citizens, tending rather to conviction that this problem present in macro scale (of the whole country) has no direct reflection in local environments. Such an approach, though uncomfortable – as reducing adverse indicators, is unreliable and makes it impossible to notice the exact scale of the problem. It is not an incidental or regional phenomenon though. Sufficient is to compare the 2013 data of Central Statistical Office which mentions fewer than 2,2 million people in financial emigration, which accounts for 5,7% with the data issued by Eurostat⁹, where the indicator of the Poles in financial emigration in EU countries is less than 9%. The problem is not the result of an attempt of reducing the indicators, but probably is more curious one. Namely, young Poles leaving for financial emigration do not break the ties with their place of living and more than once function as citizens of given towns as there is no compulsory registration. By those means, they maintain the number of population at a higher level and at the same time understate the indicators concerning unemployment or received social assistance. This kind of attitude, though absolutely legal and overt, we have decided to label “hidden emigration”. We are not able to state clearly the scale of the phenomenon. Because of lack of trustworthy, reliable data¹⁰ and the possibility of comparing the statistics with the previous years we have made a decision to present research aimed at making statistical analysis of how many Chojnice citizens were on emigration abroad in 2014.

The main contents of the report

The assumed research was conducted in between January-March 2015 by the means of diagnostic survey on the group of 8642 people, which makes for 22,2% of Chojnice population. The tool-survey (app. 1).

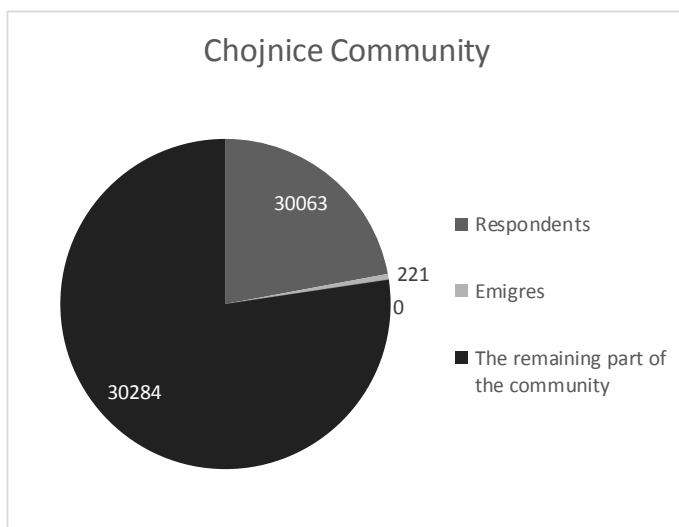
The conducted survey helped to state that the group of 8642 respondents can mention 221 people out of their household who are outside Poland in financial emigration. The authors of the survey decided to narrow down the definition of the household to the closest family (father, mother, son, daughter, brother, sister). Since the common empirical trials to determine the scale of emigration, defined by calling for: “looking around to see how many of your relatives, friends and neighbours have

⁹ Compare, <http://ec.europa.eu/eurostat>

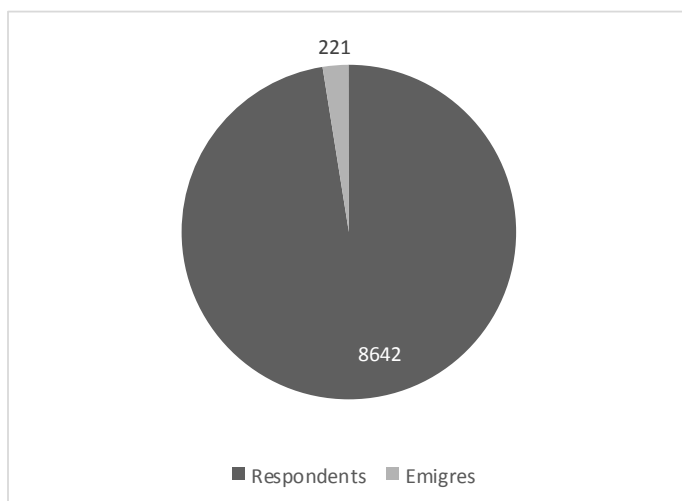
¹⁰ The authors of the above report managed to get only to the one conducted locally, whose author was trying to determine the indicator of people staying in emigration. Unfortunately, the published results are not very reliable and cannot be taken into account because of dim percentage of the respondents. In the research took part 8 people, and to the question “Has anyone from your family left for bread” 37% of respondents said Yes, and 62% said No. Compare: <http://polityka-chojnice.blogspot.com/> of 13.03.2015.

emigrated”¹¹ is illusory and unreliable because of obvious reasons; it seems that only the profile of people emigrated defined in that way allowed to define with a great precision that percentage of Chojnice citizens, who often – in spite of their registration, do not live in Poland. At the end of 2014 it was 2,55% in the group of respondents.

The pie chart below presents the results of the research in the light of Chojnice community.

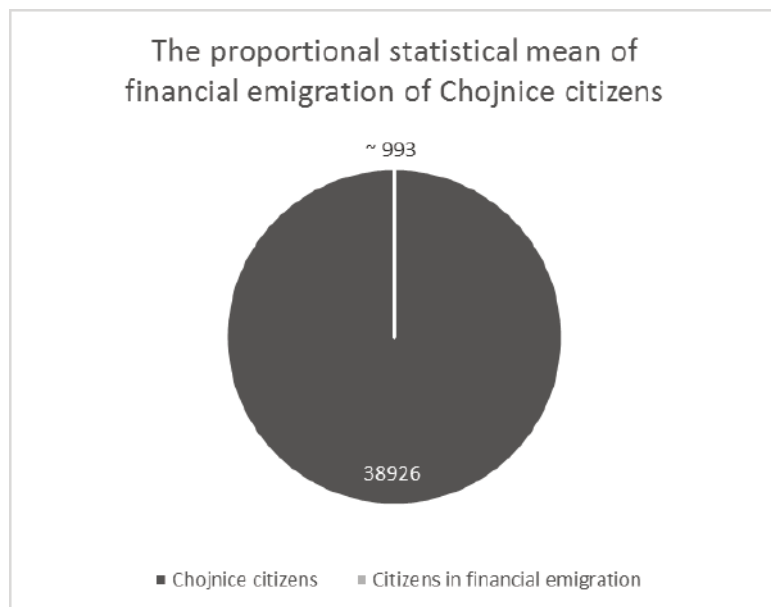


The following pie chart shows the results of the research



¹¹ Such opinions are heard quite often. Surprisingly enough, they are repeated both by the populist and biased media (for example Chojnice political blog) as well as the magazines aspiring to become reliable and trustworthy (for example the Forbes magazine).

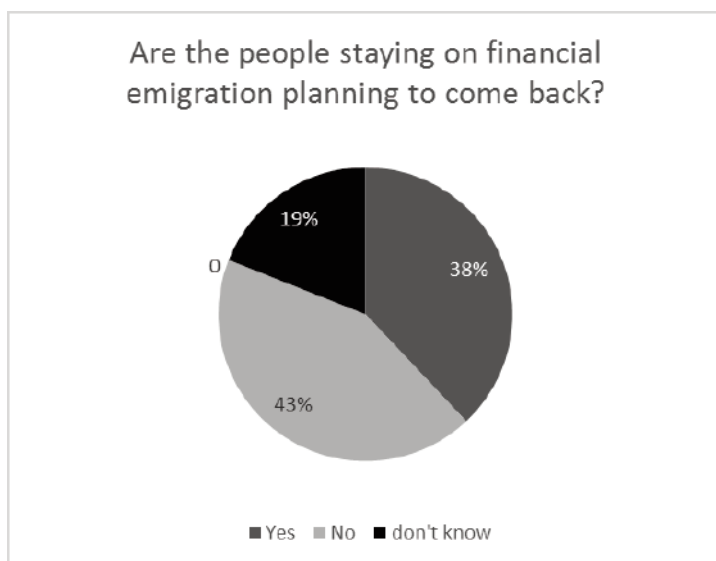
The next chart shows the proportional statistical mean of financial emigration of Chojnice citizens.



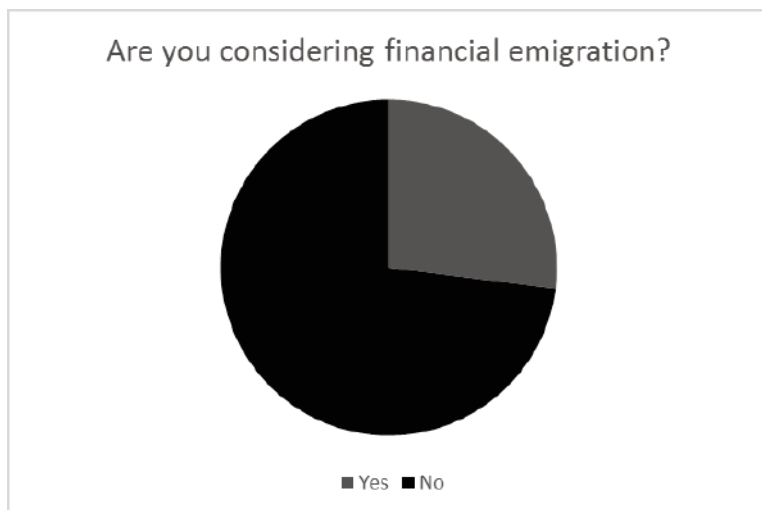
However, the answer to the question whether the people living in the financial emigration are planning to come back to Chojnice presents slightly worse results. Among the respondents almost half of them, 43% answered that their closest family members' departure is of permanent nature and nothing shows the signs of their willingness to come back to Poland. This conviction refers mostly to the parents of young Chojnice residents who at present are abroad. More than 1/3 of surveyed 38% declared that their closest family members will come back, and 19% of the questioned have no knowledge concerning the issue.

The authors of the survey are well aware of the fact that research reliability requires that the question should be directed at the people living abroad, and not their closest family members, who are not the most trustworthy source of information. It has been decided though to ask the question, since its results make it possible to get a reliable answer concerning the issue of perceiving financial emigration by the closest, which has direct influence on the result of the next research.

“Are you considering financial emigration?” The answer of the respondents to the last question raises the most concerns. As many as 27% of the surveyed admitted taking such a consideration into account. In absolute numbers it means that 2333 surveyed people (in the scale of the city it can be even 10000 people!)



are not satisfied with their present standard of living. Undoubtedly, this result is rather the reflection of quite a complex economic situation in Poland and does not refer directly to the citizens of Chojnice.¹²



¹² It is supported by the fact that in local elections in November 2014, currently ruling Mayor and the Town Council for the fifth time in a row got more than 80% advantage over the competition. It is the sign of high social trust and efficient activity of the local ruling team.

Conclusions

On May 1st 2014 10 years passed since Poland had accessed the European Union. Undoubtedly, this fact radically changed social-economic landscape of modern Poland. Obviously, it is the result of the necessity of adapting Polish legislation to the requirements of *acquis communautaire*. It seems though that the basic dimension of the presence of Poland in united Europe are neither huge financial sources that widely come to Poland nor unlimited possibility of mobility. Unexpectedly the Polish massively took advantage of the basic freedom in the European Union, which is the right to move easily, settle down and take up jobs abroad.

After thorough analysis of research methodology of foreign migrations available on the portal of Main Statistical Office what is striking is the main reason of falsifying the result of the research. Namely, it is the decision of Main Statistical Office not to take into account the people who take up temporary jobs lasting less than three months. Undoubtedly it obscures the fact since the vast majority of Polish immigrants take up seasonal jobs – for the time of one to three months, most often in farming and building businesses (in the summer) or factories (pre-holidays period), changing it in rotation. It is true that the data concerning seasonal employment is more difficult to determine it. It happens more than often that they are not registered and usually are subjected to easier legal procedures. Nevertheless, the problem is known to EU clerks who continually improve the procedures of precise and faster¹³ way of calculating migration statistics and transferring the data. It is in the interest of all the member countries not only because of tax reasons, but because of realistic imaging of the condition of national economies. The issue which is totally different, and is not taken in the account in the report are the immigrants who have not taken up any employment and do not receive social benefits or the employees of so called grey area. It seems that it is still a huge percentage of the people who emigrated.

In the local context the results of the research in Chojnice seem to be optimistic. The number of citizens receiving social assistance is continually decreasing. The fact is that fewer and fewer citizens face fighting the poverty. Over the last 10 years the number of people forced to get by for a month for an equivalent of 110 € decreased by 1185. The indicator of the unemployed in the city decreased by 1354 people. The number of people living abroad in financial emigration in relation to the whole country is relatively low. The concerning fact is that among the dissatisfied with their present living standard as many as 27% of them are considering emigration as a perspective of improving their financial situation. Although this issue seems to be impossible to be solved in the local terms (as the citizens are as rich as the Nation), it can be a thought-provoking

¹³ Undoubtedly time plays here a key role. There is not a realistic possibility to assess the directions to economy development if you wait for the publishing of statistical data as long as 11 months – and it looked liked that when it comes to publishing of the 2013 report by Main Statistical Office.

material for the city makers. What is slightly balancing the situation – the positive vision of city development is shaped by the fact that in Chojnice there are more and more often young people migrating to Poland from abroad and settling down (mostly eastern and southern Europe), as well as from Polish great cities (Warsaw, Wrocław, Katowice, Bydgoszcz, Olsztyn) small towns and villages. According to statistics they make up for about 0,9% of a yearly real growth of the city. It is a very good prognosis for the future.

App. 1

SURVEY

Please answer the questions below by crossing out an incorrect answer. The survey is anonymous, and the received data will be processed for the needs of writing a report for the international conference on the changing models of social welfare.

1. Has anyone from your household – members of your closest family (father, mother, son, daughter, brother, sister) gone abroad for financial emigration?

YES NO

If you have answered NO go to question 4. If you have answered YES please go on to the next question

2. How many people?

3. Are the people staying on financial emigration planning to come back?

YES NO DON'T KNOW

4. Are you considering financial emigration?

YES NO

Streszczenie

Problemy społeczne w mieście Chojnice. Ukryta emigracja

Artykuł został przygotowany na podstawie pierwszego (wstępnego) etapu badań przeprowadzonych w ramach międzynarodowego projektu badawczego "Community Work in Germany, Poland and Sweden in Context of Changing Welfare Models". Celem analizy było zgromadzenie danych o problemach społecznych miasta Chojnice i wyszczególnienie tych, które powinny znaleźć się w obszarze zainteresowań badawczych wobec zmieniającego się modelu pomocy społecznej. Artykuł, choć zawiera wiele zrelacjonowanych na forum elementów – zwłaszcza wyników badań wykonanych w grudniu 2014 r., stanowi jedynie fragment większej prezentacji. Tekst zawiera analizę porównawczą problemów społecznych występujących w Chojnicach w latach 2004-2014 oraz wyniki badań dotyczących wskaźników emigracji zarobkowej wśród mieszkańców miasta w roku 2014.

Seweryn Pauch

Ślady na murach bazyliki p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach

Wymienione w tytule niniejszej rozprawy ślady odnoszą się do tajemniczych znaków, widniejących na murach kościołów gotyckich w Polsce. Są one określane mylnym, w kontekście ich powstania, mianem „dołków pokutnych” (fot. 1). Inne nazwy to czarki czy też otwory po świdrach ogniowych¹. Poza zagłębieniami o wyraźnie okrągłym kształcie występują podłużne żłobienia przypominające nacięcia (fot. 2). Można je zaobserwować na terenie Polski, ale także poza jej granicami, np. w Niemczech i Szwecji. Istnieje kilka możliwych tłumaczeń ich genezy, jednak żadne nie jest w stu procentach przekonujące. Wśród godnych odnotowania warto wymienić hipotezę, sugerującą ich powstanie na skutek odbywania praktyk pokutnych. Grzesznicy mieli onegdaj „wiercić” je palcem, ewentualnie monetą na znak pokuty. Stąd też wspomniana już nazwa „dołków pokutnych”. Inna teoria sugeruje, że powstały po wydłubywaniu pyłu ceglanego w celach leczniczych. Niewykluczone, że taki zwyczaj funkcjonował w przeszłości, gdyż dodany do żywności pył miał przywracać zdrowie². Kolejne tłumaczenia prowadzą do wniosku, iż są to ślady po kulach, jednak zostawiłyby one kształt nieregularny. Pojawiła się też teoria mówiąca, że są to ślady oznaczające dusze zmarłych. Zdaje się temu przeczyć fakt, że w przeszłości odwiedzanie cmentarzy nie było popularnym zwyczajem, zaś do wieku XVIII w Europie zwyczaj odwiedzania miejsc pochówków był nieznany³. Wątpliwe więc, aby tak duża liczba otworów powstała podczas wizyt na cmentarzu we wspomnianym celu. Oba tłumaczenia można odrzucić jako zupełnie błędne. Według innej hipotezy zostały one zrobione ręką mieczy przez rycerzy wyruszających na wojnę⁴.

¹ Zob. J.A. Drozdowski, *Kubki i pręgi*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” maj 1986, s. 2.

² J. Perszon, *Na brzegu życia i śmierci. Zwyczaje, obrzędy oraz wierzenia pogrzebowe i zaduszkowe na Kaszubach*, Pelplin 1999, s. 282.

³ Tamże, s. 243.

⁴ W. Łysiak, *Diabeł wenecki. Podania i bajki z Pałuk*, Poznań 1997, s. 23; na temat powstania dołków zob. też J. Lewandowska, *Zagadkowe ślady na murach kościołów w Brodnicy, Lembargu, Lubawie i Nowym Mieście Lubawskim*, w: *Wiara z demonem w tle. Studia nad materialnymi śladami przekazu informacji na ziemiach polskich do schyłku XVIII wieku*, Toruń 2008, s. 59.

Wielce prawdopodobna jest natomiast teoria tłumacząca ich powstanie na skutek krzesania o ściany kościołów ognia podczas ważnych dla katolików dni roku liturgicznego. Było na pewno kilka świąt, podczas których rozpalano ogień. W czasie nocy paschalnej następowało poświęcenie ognia. Do mieszkań zano-szono ze świątyni „żywy ogień”, od którego odpalano domowe palenisko⁵. Mógł być on także rozpalany podczas Zielonych Świątek⁶. Niewykluczone, że właśnie wtedy rozpalano tenże ogień, opierając specjalnie skonstruowany świder ogniowy o mur świątyni.

Autorowi niniejszej rozprawy nie udało się natrafić na jakikolwiek tekst źródłowy, który opisywałby wprost pochodzenie omawianych znaków. Sposób rozpalania ognia żywego (obrzędowego) na terenie Polski podaje jednak, jako jeden z pierwszych autorów, Marcin z Urzędowa⁷. W *Herbarzu polskim* zapisał on: „Przeto one poganki święciły jej to ziele i gdy jej dzień święcono wieszali po domach, drugie się nią opasywały. A to czyniły dwudziestego dnia i czwartego księżyca czerwca u nas dzień św. Jana. Tam też w nocy ognie paliły, tańcowały, śpiewały diabłu cześć a modłę czyniąc. Tego obyczaju pogańskiego do tych czasów w Polsce nie chcą opuszczać niewiasty, bo także to ofiarowanie tego ziela czynią, wieszając, opasując się nim. Święta też tej diablcy świecą, czyniąc sobótki, paląc ognie, krzesać ogień deskami, aby była prawa światłość diabelska”⁸. Z tekstu jasno wynika, że w pierwszej połowie XVI w., kiedy to autor spisywał *Herbarz polski*, znany był sposób rozpalania ognia za pomocą pocierania kawałkiem drewna o inny fragment. Zwyczaj krzesania utrzymywał się na pewno do końca XIX w., skoro w 1902 r. Tomasz Lisiewicz odnotował jego relikty na Rusi⁹.

W kwestii datowania omawianych obiektów, jednoznaczne określenie czasu ich powstania nastręcza spore trudności. Są one wynikiem wspomnianego braku źródeł pisanych. W tym zakresie można bazować co najwyżej na szacunkowych danych wznoszenia poszczególnych części świątyń. Na tej podstawie badacze ustalili, iż ślady powstały w epoce nowożytnej. J. Hochleitner ocenił czas ich powstania na XV-XVIII w., zaś J. Tyszkiewicz na XVI w., T. Wróblewski datował powstanie otworów na okres nie późniejszy niż pierwsza połowa XVIII w. Szersze ramy chronologiczne zwyczajowi rozpalania ognia za pomocą świda ogniowego o mur świątyni nadał P. Kowalski. Stwierdził, iż używanie świda ogniowego opartego o mur świątyni stosowano praktycznie od średniowiecza do XIX w.¹⁰

⁵ J. Perszon, dz. cyt., s. 281.

⁶ J. Tyszkiewicz, „Nowy ogień” na wiosnę, w: *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976, s. 596.

⁷ Tamże, s. 593.

⁸ Marcin z Urzędowa, *Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych i innych rzeczy do lekarstw należących*, Kraków 1595, s. 31-32.

⁹ T. Lisiewicz, *W sprawie kamieni ze „śladami”*, „Światowid” 1902, t. IV, s. 157.

¹⁰ J. Hochleitner, *Tajemnicze znaki na ceglach gotyckich kościołów na przykładzie katedry św. Mikołaja w Elblągu*, „Rocznik Elbląski” 2002, s. 95; J. Tyszkiewicz, dz. cyt., s. 593, T. Wróblewski,

Chojnicka bazylika jest świątynią orientowaną, która powstała w latach 1340-1360 i wzniesiona została w stylu gotyckim¹¹. Dokładniejsze oględziny pozwoliły zauważyć, że ślady po świdrach ogniowych skupiają się tutaj w okolicy głównego wejścia. Część z nich znajduje się też na południowej ścianie kościoła. Próbę wyjaśnienia tego faktu podjęto w dalszej części pracy. Podobna sytuacja zachodzi w przypadku innych kościołów, np. w Fiszwie (woj. warmińsko-mazurskie), Krzyżanowie (woj. pomorskie), Kwietniewie (woj. warmińsko-mazurskie), w Trzebiatowie (woj. zachodniopomorskie) na kościele p.w. Macierzyństwa Najświętszej Marii Panny, gdzie otwory widnieją wewnątrz portalu po obu jego stronach lub w jego sąsiedztwie¹². Na ścianach, na których znajdują się dołki, autor nie dostrzegł śladów przebudowy. Fakt ten utrudnia datowanie ich powstania.

W Chojnicach stwierdzono w sumie występowanie 233 dołków i 15 nacięć. Dokładny wykaz śladów przedstawia tab. 1.

Tab. 1. Liczba obiektów zinwentaryzowanych na murach bazyliki p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach

Obiekt	Ściana wschodnia	Ściana zachodnia	Ściana północna	Ściana południowa
Otwory po świdrach	-----	160	16	57
Nacięcia	-----	11	-----	4
Uwagi	-----	47 otworów i 1 nacięcie usytuowano na prawo od wejścia głównego; 113 otworów i 10 nacięć znajduje się na lewo od wejścia głównego	-----	-----

Źródło: badania własne

Zasadne jest postawienie pytania, jaki był sens tworzenia takich obiektów. W rozwiązaniu tego problemu pomoc może analiza rozmieszczenia otworów na poszczególnych ścianach świątyni. Symbolika stron świata pozwala uzyskać właściwą odpowiedź na pytanie, dlaczego występują one z jednej strony, zaś z innej sporadycznie albo w ogóle.

Zagadkowe ślady na ścianach kościołów w Wielkopolsce, „Studia i Materiały do Dziejów Wielkopolski i Pomorza” 1958, t. IV, z. 2, s. 200; P. Kowalski, *Leksykon znaki świata. Omen, przesąd, znaczenie*, Warszawa-Wrocław 1998, s. 373.

¹¹ *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 192.

¹² Źródło – badania własne; T. Siemiński, „Znaki istnienia” na kościele pod wezwaniem Macierzyństwa Najświętszej Marii Panny w Trzebiatowie, w: *Trzebiatów – historia i kultura. Materiały z konferencji, Trzebiatów, 26-27 maja 2000*, red. W. Łysiak, Poznań 2000, s. 142.



Fot. 1. Ślady na murze bazyliki p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach
(fot. Seweryn Pauch)



Fot. 2. Ślady na murze dawnego kościoła farnego (obecnie katedry
diecezji bydgoskiej) p.w. Matki Bożej Pięknej Miłości w Bydgoszczy
(fot. Seweryn Pauch)

Większość dołków na ścianie zachodniej znajduje się w okolicy głównego wejścia. Na tejże ścianie wszystkie otwory umieszczone zostały na wysokości ponad 150 cm. W stosunku do wielu innych tego rodzaju artefaktów jest to spora wysokość. Dla porównania, na kościele w Łasinie (woj. kujawsko-pomorskie) ok. 75% spośród 84 otworów po świdrach, znajduje się na wysokości do 150 cm¹³.

Kościoły chrześcijańskie wytyczane były wzdłuż osi wschód – zachód, a prezbiterium skierowane było na wschód. Na nagromadzenie dołków wokół portali uwagę zwróciło kilku badaczy¹⁴. Wejście do świątyni znajdowało się zwykle od zachodu, tj. z tej strony, gdzie słońce „chowa” się, co jest odzwierciedleniem świeckiego świata i sfery *profanum*, a także krainy umarłych¹⁵. Zachodni mur kościoła wiązany był z Sądem Ostatecznym, wschodni z Chrystusem, Tróją Świętą i Bogiem Ojcem. Masyw północny symbolizował siły zła, zaś południowy symbolizował wieczne zbawienie¹⁶.

Na ścianie od strony północnej na chojnickiej farze znajduje się tylko 16 dołków w okolicy narożnika północno-zachodniego. Jednak fakt ich występowania po lewej stronie świątyni zasługuje na szczególną uwagę. Należy stwierdzić, iż mamy tu do czynienia z sytuacją nietypową, gdyż w porównaniu z innymi znanymi autorowi świątyniami zdarza się to niezwykle rzadko. Takie umiejscowienie z terenu Polski północnej znane jest pisaćemu te słowa tylko z kościoła w Łasinie, zaś na południu kraju z Sulejowa. Strona północna, jako związana z siłami zła, zazwyczaj była pozbawiona jakichkolwiek symboli w postaci graffiti i omawianych śladów.

Otwory znajdujące się na ścianie południowej zostały zlokalizowane blisko południowo-zachodniego narożnika kościoła. Jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę symbolikę masywu południowego, jako tego, który wiąże się ze zbawieniem. Poza tym w tej części, suchej, bo leżącej po nasłonecznionej stronie, łatwiej było uzyskać iskrę podczas tarcia¹⁷.

W przypadku chojnickiego kościoła otwory nie występują na wschodniej ani na pozostałych partiach ścian południowej i północnej. Być może w przeszłości w tych miejscach też widniały dołki, jednakże remont ścian świątyni mógł przyczynić się do ich usunięcia. Sytuacja takowa miała miejsce w Elblągu na katedrze

¹³ S. Pauch, *Dołki pokutne w Łasinie*, „Prowincja. Kwartalnik społeczno-kulturalny Dolnego Powiśla i Żuław” 2012, z. 7, s. 81.

¹⁴ W. Szafranski, *Zwyczaj, obrzędy i symbole religijne w dawnej Europie*, w: *Zwyczaj, obrzędy i symbole religijne*, red. J. Keller, Warszawa 1974, s. 372; uwagę na to zwrócił dr R. Kotecki z Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

¹⁵ J. Hani, *Symbolika świątyni chrześcijańskiej*, Kraków 1994, s. 49.

¹⁶ E. Gieysztor-Miłobędzka, *Symbol we wnętrzu kościelnym*, w: *Symbol i poznanie. W poszukiwaniu koncepcji integrującej*, red. T. Kostyrko, Warszawa 1987, s. 38.

¹⁷ Spośród około 70 zinwentaryzowanych kościołów na terenie Polski północnej, na których autor odnalazł otwory, ponad 90%, znajduje się na ścianie południowej; zob. też. S. Pauch, *Kilka uwag o dołkach pokutnych*, „Kociewski Magazyn Regionalny” 2012, nr 76.

św. Mikołaja, gdzie część znaków zniszczono bezpowrotnie¹⁸. Niemniej w Chojnicach autor nie dostrzegł śladów замуrowań dołków.

Próba wyjaśnienia celu tworzenia owych dołków prowadzi do wniosku, że są to pozostałości po rozpalaniu tzw. żywego ognia. Wskazują na to analogie z innymi kościołami, jak też zachowane w starszych artykułach informacje o pozostałościach takich praktyk wśród Słowian. Oczywiście należy postawić wiele innych pytań badawczych. W Chojnicach znajdują się 233 dołki, zaś na znacznie mniejszych świątyniach (np. w Trługu – woj. kujawsko-pomorskie) jest ich dużo więcej. Czym więc kierowano się, jeżeli owe ślady powstały na skutek krzesania ognia? Czy można założyć, że tych praktyk nie kultywowano w jednym regionie, w innym zaś przeciwnie? Wiele kościołów gotyckich nie posiada takich śladów (Sztum – woj. pomorskie) lub jest ich tam niewiele (Miłoradz – woj. pomorskie, 7 otworów). Trudno stwierdzić, jakie były motywacje osób tworzących te ślady, czy były to działania usankcjonowane oficjalnie przez kościół, czy paraliturgiczne.

Kościół p.w. Ścięcia św. Jana w Chojnicach stanowi kolejną świątynię, która był niemy świadkiem opisanych w niniejszym tekście praktyk. Z tego też względu zasługuje na większą uwagę historyków i konserwatorów sztuki.

Summary

Traces on the walls of Basilica of St. John the Baptist's Beheading in Chojnice

Basilica of St. John the Baptist's Beheading in Chojnice is undoubtedly the temple with very rich history. Yet, observers may easily miss the slight traces seen mostly on the western and southern walls. The marks, inappropriately called "penitential holes", have been an issue of great concern to historians for over a century.

The following text presents theories of some researchers referring to the origins of the discussed traces. Names used to define them are shortly discussed here as well. The text includes a table with statistical information presenting the number of holes that can be found on the walls of Chojnice church. Next, the author interprets their location explaining why most of them can be found on western and southern walls. In order to compare it, the author presents the results of calculations conducted in a number of churches in northern Poland. It can be concluded that unusual appearance of holes in the northern part happens very rarely. In summary, the author raises research questions that call for an answer and motivate to further action.

¹⁸ J. Hochleitner, dz. cyt., s. 95.

Henryk Paner

Medieval pilgrim attributes in the collection of the Gdańsk Archaeological Museum¹

Pilgrimages and holy relics

Pomerania functioned as an important point on mediaeval European pilgrimage routes due to the fact that important land, river and sea transportation routes intersected in Gdańsk. Among others, the pilgrimage trail of those travelling from Królewiec through Prague to Venice, from where ships departed for the Holy Land, passed through the territories of Gdańsk Pomerania. This is described in *De Coninexberghe usque Venecias per Pragam*, which lists the following places along the route: Święta Siekierka (Mamonowo), Braniewo and Młynary, Malbork, Starogard Gdański, Skarszewy, **Chojnice**, Czarne, Szczecinek, Połczyn Zdrój, Drawsko Pomorskie, Choszczno, Gorzów Wielkopolski, Ośno Lubuskie, Gubin, Trzebiel, Zgorzelec, Zittau and Nehvizdy, and further Prague, Znojmo and Vienna². Yet another route ran from Bruges to Kraków through Cologne, Prague, Wrocław and Opole, with a travel variant leading directly to Kraków from Prague. Part of this route was also used by pilgrims arriving in Gdańsk by sea, travelling to the south of Europe. Information about these pilgrimage routes can be found in the *Itinerarium de Brugis*³, within which the oldest records are dated to the 14th

¹ In the near future, the entire assortment stored within the Gdańsk Collection of Pilgrim Souvenirs will be published by H. Paner in the text *Gdańsk na pielgrzymkowych szlakach średniowiecznej Europy*. Selected artefacts from this collection connected to the Marian cult have already been previously discussed in another text by this same author, entitled *Średniowieczne świadectwa Kultu Maryjnego. Pamiątki pielgrzymie w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Gdańsku*, Seria Fontes Commentationesque ad Res Gestas Gedani et Pomeraniae, Tom IV, series ed. H. Paner, Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, Gdańsk 2013; See also *Archeologiczne świadectwa Kultu Maryjnego w średniowiecznym Gdańsku*, shortened exhibition catalogue, Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, Gdańsk 2013, pp. 8-25, in which the author of this article provided 18 examples of Marian badges along with their descriptions.

² W. Mruk, *Itinerarium de Brugis i opisane w nim szlaki przebiegające przez Polskę*, in: *Drogi św. Jakuba w Polsce. Stan badań i organizacja*, ed. A. Jackowski, F. Mróz, I. Hodorowicz, Kraków 2008, pp. 45-52.

³ This volume measuring 53.5 x 40.0 x 10.0 cm and consisting of 316 pages is kept at the University Library in Ghent.

century, constituting part of the Code drawn up as commissioned by Raphael de Marcatellis – the illegitimate son of the Duke of Burgundy, Philip III the Good⁴. The numerous wars and plagues that afflicted the inhabitants of Europe in the 14th and 15th centuries caused an increase in their piety, which in turn led to a significant rise in devotional practices, including the popularity of pilgrimages. It was believed that gazing upon the image or statue of a saint or touching his relic would be enough to ensure being saved, healed or that one could defy death.

Christians made pilgrimages to places regarded as sacred (*peregrinatio ad loca sacra*) already in ancient times,⁵ in this way raising their spirits weakened by persecution, and reinforcing their faith. Undoubtedly, this was significantly influenced by the cult of martyrs, developing intensively already from the middle of the 4th century, which soon became a large-scale phenomenon. This resulted in the growing popularity of relics and in the conviction that it was necessary to visit particular holy graves and stay in their vicinity, which is frequently emphasized in the writings of the Fathers of the Church⁶. People visiting martyrs' graves (particularly on the anniversaries of their deaths) not only took care of such places, regarded as sacred, but also brought numerous gifts. With time, through their very presence in the vicinity of the relics, they would gain so much sanctity that they were treated as equally holy as the relics and miraculous properties were attributed to them. The history of the early Middle Ages abounds in miraculous and quite unexpected finds of very important relics, which often strengthened the reigns of kings and emperors, and gave people the opportunity to experience ecstatic raptures. Among different categories of relics, the dead martyrs' bodies, which aroused the greatest expectations among believers, were undoubtedly of the utmost importance. However, relic fragments, including even very tiny elements derived from the body, such as bones, fingernails, teeth, hair, etc., came a close second, and were valued very highly. Relics of a secondary character, that is ones which – as mentioned above – gained the features of sanctity through mere communion with relics (*brandeum*), occupied a lower position. Demand induced supply; and churches and monasteries in the Christian Europe started to teem with thousands of relics, which were not only stored there, but also transported to various villages

⁴ Rafael de Mercatel, bishop of Rosen, d. 1508.

⁵ E. Wipszycka, *Pielgrzymki starożytne: problemy definicji i cezur*, in: *Peregrinationes. Pielgrzymki w kulturze dawnej Europy*, Colloquia Mediaevalia Varsoviensia II, ed. H. Manikowska, H. Zaremska, Warszawa 1995, p. 17-28; A. Witkowska, *Peregrinatio religiosa w średniowiecznej Europie*, in: *Peregrinationes...*, p. 9-16; *Do Ziemi Świętej. Najstarsze opisy pielgrzymek do Ziemi Świętej IV-VIII w.* Wybór, wstęp, wprowadzenia i opracowanie P. Iwaszkiewicz, przedmowa ks. M. Starowieyski, Kraków 2010.

⁶ Św. Augustyn, *O Państwie Bożym*, Xxii, 10, tłum. W. Kornatowski, Warsaw 1997; See also S. Schenk, *Kult świętych w starożytnym chrześcijaństwie do IV wieku*, in: *W kierunku chrześcijańskiej kultury*, ed. B. Bejze, Warszawa 1978, p. 311-328; J. Iluk, *De sepulcris violatis w tradycji chrześcijańskiej późnego Cesarstwa Rzymskiego*, „Słupskie Studia Historyczne” no. 1, Słupsk 1993, p. 23-25.

and hamlets in order to reach all those who might potentially be interested in giving donations, and thus providing support to cover the costs of storing such priceless treasures by the servants of the Church. This practice, condemned even by many contemporaries, received a large amount of publicity in written sources that show how much such priests were criticized, since they *...reputedly out of love for God and martyr saints, drag their bodies from village to village, erect new churches everywhere, also calling upon the faithful to bring their goods there*⁷. The 62nd decree of the fourth Lateran Council from 1215 enacted that relics were to be worshiped and displayed only in reliquaries so as to protect them from being replaced with fake objects. Relics were also often carried in small pouches or pendants, tiny ampullas and capsules, etc., which were worn around the neck as amulets, creating the possibility of people maintaining close contact with the holy power, as well as providing them with protection against diseases, failure and evil influences. Reliquaries stored in churches and chapels took the form of decorated tins, boxes, sarcophaguses, altars, monstrances and crosses, also often taking the form of the relic they protected, which allowed the faithful to transmit essential information concerning the exact nature of the given object. With time, herm reliquaries, in the shape of the bust of a particular saint, became very popular, as well as those containing only the skull or the bones of the arm or leg, which assumed the appropriate shape depending on the mentioned variants. Among the most popular were reliquaries in the shape of a forearm and hand, often with the fingers arranged in the sign of blessing, sometimes also with some inscriptions added. These aimed at certifying that the power of the saint's remains stored within were derived from Divine Grace⁸. It was believed that *where there is a part, there is the whole*, attributing the ability to integrate the bodies of the saints into reliquaries⁹. Since there was a very high risk of relics being stolen, or of their falsification, the decree also required that the relics should be at least partially visible¹⁰. Many Fathers of the Church had numerous doubts concerning the issue of the veneration of the saints, expressing such reservations in their works. Already Saint Thomas Aquinas taught that *no power is in relics, for ash is to rise from the dead not from itself, but from God's resolution*, while Origen and Gregory of Nyssa criticized the veneration of saints, perceiving it as posing the danger of raising the

⁷ Capitularium Regnum Francorum I, No. 72 Under The Date 811; Monumenta Germaniae Historica, Concilia 2, Part 1, No. 37, Under The Date 813.

⁸ J. Jagła, *Wieczna prośba i dziękczynienie. O symbolicznych relacjach między sacrum i profanum w przedstawieniach wotywnych z obszaru Polski Centralnej*, Warszawa 2009, p. 45-49; J. Sikorska, *Relikwiarze puszkowe w Polsce*, Warszawa 2010, where the author publishes a vast bibliography of literature on the subject, and on p. 17-27 explains various terminological traps.

⁹ J. Jagła, *Wieczna prośba...*, p. 48.

¹⁰ J. Nowiński SDB, *Relikwie Undecim Milium Virginum w pocysterskim kościele w Łądzie nad Wartą i dedykowany im ołtarz-relikwiarz św. Urszuli*, "Seminare. Poszukiwania naukowe", vol. 28, Towarzystwo Naukowe Franciszka Salezego, Kraków-Piła-Warszawa-Wrocław 2010, p. 257.

creation above the Creator. However, when the idea of the intercession of saints was officially accepted¹¹, the intensive development of the veneration of holy relics and corresponding pilgrimages became an accomplished and unquestionable fact. Particularly people with various health problems deeply believed that only the power of the saint whose remains they intended to visit in a particular sanctuary could contribute to curing their ailments. Belief in miraculous healing led to *sanctuaries becoming places of spiritual magnetism, confirmed by cases of people being cured*¹². Perhaps nothing conveys the climate of 14th-century English pilgrimages as well as *Canterbury Tales* written at that very time – a collection of tales written by Geoffrey Chaucer. The content of this collection consists in real-life stories, reported by the participants of a pilgrimage, travelling from Southwark to the grave of Thomas Becket in Canterbury¹³. The author of the book joins a group of 29 people, of different professions and social positions, who take part in the pilgrimage. Also, his description of all the characters travelling in this group of pilgrims, contained in the prologue, shows the incorporeal world of pilgrimages in a masterly fashion, only rarely and very fragmentarily available to archaeologists. We can deduce a large amount of valuable information from even a few verses. In the selection presented below, for instance, one can find information about the appropriate time for setting off on such a journey, the most important sanctuary in England, or the reasons for people to go on pilgrimages. There is also a little about the signs used by pilgrims (not necessarily of the *sacrum* type) and their pilgrimage experiences, as well as concerning the places where they would most frequently venture, and even about pardons, which it seems in the 14th and 15th centuries indeed became one of the main aims of pilgrimages. Let us therefore listen to the words of Geoffrey Chaucer – a poet and wanderer from the 14th century:

When April with his showers sweet with fruit
The drought of March has pierced unto the root,
[...] Then do folk long to go on pilgrimage,
And palmers to go seeking out strange strands,
To distant shrines well known in sundry lands;
And specially from every shire's end
Of England they to Canterbury wend,
The holy blessed martyr there to seek
Who helped them when they lay so ill and weak.

¹¹ J. Daniélou, H.I. Marrou, *Historia Kościoła*, t. 1: *Od początków do roku 600*, trans. M. Tarnowska, Warszawa 1984, p. 226; A. Witkowska, *Peregrinatio...*, p. 12.

¹² J. Jagla, *Wieczna prośba...*, p. 49, note 175.

¹³ G. Chaucer, *Opowieści kanterberyjskie*, wybór i przekład H. Pręczkowska, Biblioteka Narodowa Nr 138, Seria II, Wrocław-Warszawa-Kraków 1963.

There was also a nun, prioress;
[...] Who, in her smiling, modest was and coy.
[...] Neat was her cloak, as I was well aware.
Of coral small about her arm she'd bear
A string of beads and gauded all with green,
And therefrom hung a brooch of golden sheen
Whereon there was first written a crowned A,
And under, *Amor vincit omnia*.
Another little nun with her had she,
Who was her chaplain; and of priests she'd three.

There was a housewife come from Bath, or near,
Who – sad to say – was deaf in either ear.
[...] She'd been respectable throughout her life,
With five church'd husbands bringing joy and strife,
Not counting other company in youth;
[...] Three times she'd journeyed to Jerusalem;
And many a foreign stream she'd had to stem,
At Rome she'd been, and she'd been in Boulogne,
In Spain at Santiago, and at Cologne.

With him there rode a gentle pardoner
Straight from the court of Rome had journeyed he.
[...] He had a fine veronica sewed to cap,
His wallet lay before him in his lap,
Stuffed full of pardons brought from Rome all hot.

[...] For in his bag he had a pillowcase,
The which, he said, was Our True Lady's veil.
He said he had a piece of the very sail,
That good Saint Peter had, what time he went
Upon the sea, till Jesus changed his bent.
He had a latten cross set full of stones,
And in a bottle had he some pig's bones.
But with these relics, when he came upon
Some simple parson, then this paragon
In that one day more money stood to gain
Than the poor dupe in two months could attain.
And thus, with flattery and suchlike japes,
He made the parson and the rest his apes.

The most popular pilgrim centres in Christian Europe included Rome, Santiago de Compostela, the already mentioned Canterbury, Chartres, Cologne, Le Puy-En-Velay, Loreto, Mont-Saint-Michel, Alttötting, Rocamadour, Montserrat, Aachen, Einsiedeln, Wilsnack, Walsingham, Toulouse and Prague, and each of

these centres had something to be proud of when it comes to holy relics. However, the most important place of pilgrimage was the Holy Land, Rome and Santiago de Compostela. Pilgrimages to Rome, to the graves of the Apostles Peter and Paul, as well as to Santiago de Compostela, to the grave of the Apostle James the Greater, classified as *peregrinationes maiores*, were categorized as next in importance to visiting the Holy Land, the highest in the hierarchy of medieval peregrinations. The popularity of Rome was increased by the so-called jubilee pilgrimage, when complete pardon could be gained. These events, initiated by announcing the Christian jubilee in 1300, and then in the years 1350, 1390 and 1423, as well as in 1450 and 1475, also contributed to a substantial increase in the role of pardons and to the development of a special kind of pietism, which Halina Manikowska called calculated pietism, which involved replacing penance with pardons and the collecting of the latter, through visiting places which offered the most attractive pardons, often reaching even tens of thousands of years¹⁴.

The Gdańsk collection

All the more important and larger medieval pilgrim centres offered the faithful different kinds of souvenirs, among which pilgrim signs, also known as pilgrim badges, predominated, but various kinds of reliquaries, bells, ampullas, horns, rattles, whistles, etc., were also popular. Hundreds of thousands of copies were produced and sold. Unfortunately, few badges have survived to our times and – in spite of research in cities situated on the routes of great pilgrimages, carried out intensively over the last decades – that number has not increased substantially. An absolute exception, or rather peculiarity, in this respect is Gdańsk and the collection of medieval pilgrim souvenirs derived from here, discovered during the excavations conducted in this area over a period of 20 years. At the end of the 1980s in Gdańsk, an opportunity appeared to conduct widespread surface rescue excavations, financed from investment resources¹⁵. The opportunity seems to have been seized and one of the results was the establishment of a team of researchers possessing the proper qualifications to study the archaeology of the city. Also, it was no accident that a substantial part of that group of archaeologists came from the centre in Łódź¹⁶. L. Kajzer should probably be quoted at this moment, as he

¹⁴ H. Manikowska, *Jerozolima, Rzym, Compostela. Wielkie pielgrzymowanie u schyłku średniowiecza*, Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2008, p. 7-8, where the author writes that "...pardon lists, printed already from the end of the 15th century [...], said that each declamation of five *Credos*, five *Ave Marias*, and five *Pater Nosters*, even if only in front of the printed image of the Pieta, brings 33 000 years of indulgences..."

¹⁵ For more on excavations in Gdańsk and their results, see: H. Paner, *Archeologia Gdańska w latach 1988-2005*, "Archeologia Gdańska", vol. I, second revised edition, ed. H. Paner, Gdańsk 2009, p. 11-88.

¹⁶ L. Kajzer, *Wstęp do archeologii historycznej w Polsce*, Łódź 1996, p. 6 and nn., and p. 178-179. The text also includes more information about the birth and development of historical archaeology

emphasizes the particular importance of proper research awareness among scientists dealing with historical archaeology. This awareness should involve *historical thinking skills, asking fully historical questions (and at the same time, having an understanding for the representations of this science) and the same kind of answers to such questions. Thus, it requires proficiency at mastering the historical technique and combining it with elements of the excavation method, which are classical for archaeology, the interpretation of the results and the use of a wide range of the so-called auxiliary historical sciences. Thus, a scientist dealing with historical archaeology has to become a historian, while all the time remaining an archaeologist. And that is probably the fundamental difference between a pre-historian, i.e. a researcher dealing with “natural archaeology”, and a person interested in later times, who deals with “historical archaeology”*¹⁷. One should also agree with L. Kajzer’s apt statement that *an archaeologist’s mistake is the mistake of a surgeon, and in both cases their mistakes are hidden in the earth*¹⁸.

As B. Paszkiewicz recently wrote in his article “Coins in Old Gdańsk”, when speaking about the so-called small finds from the area of Gdańsk, *the great richness of this material, incomparable to anything in Poland and hard to beat in the world, really shows qualities more difficult to observe in less spectacular sources. This is the case not only because Gdańsk in the late Middle Ages and early modern times was of the utmost importance on a European scale. [...] the cause lies with the technical excavation method or [...] in the accurate supervision of the material in the trenches. [...] Thus, the wealth of material results from using proper methods of exploration and trench management while introducing appropriate care by the archaeologists working in the museum or for the museum*¹⁹. It seems that we can also partially relate these remarks concerning numismatic items to the finds of pilgrim souvenirs. Unfortunately, in contrast to the coins from the collection, only a few pilgrim signs analysed in this work have been provided with inscriptions, but those which have usually provide an opportunity to explicitly estimate the place they were produced and to establish the sanctuary they were connected with.

Iconographic threads occurring on pilgrim signs are undoubtedly artistic products, although they cannot always be regarded literally as works of art in the common understanding of the term. However, through their analysis and

in Poland and Europe. See: T. Nawroński, *Od Zamościa do Elbląga – Archeologiczne badania miast zabytkowych: doświadczenia i możliwości*, “Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi”, Seria Archeologiczna, No. 36/1989-1990, Łódź 1993, p. 76-91.

¹⁷ L. Kajzer, *Wstęp...*, p. 22-23; See also: S. Tabaczyński, *Archeologia średniowieczna. Problemy. Źródła. Metody. Cele badawcze*, Wrocław 1987.

¹⁸ Ibidem, p. 66.

¹⁹ B. Paszkiewicz, *Moneta w dawnym Gdańsku. Badania archeologiczne w latach 1997-2009*, “Archeologia Gdańska” vol. VI, Monografia 1, ed. H. Paner, Gdańsk 2012, p. 12.

interpretation we can reveal hidden meanings connected with the political, social, ideological and artistic situation at the time, while also, which is by no means less important, observe how the technological and artistic tendencies changed in the 14th and 15th centuries, and by identifying and estimating the origin of the badges also broaden our knowledge about the contacts Gdańsk maintained with other countries in medieval Europe²⁰. Unfortunately, only in a few cases can closer analogies be observed between certain representations on pilgrim signs and miraculous statues, pictures, reliquaries, altars or effigies placed on seals and coins. However, assuming the subject of the representation and the way it was presented as the most important criteria for categorizing pilgrim souvenirs, we are able to distinguish at least certain groups of these artefacts with common formal and stylistic features, which can refer to similar goods known from other discoveries in Europe and in this way enhance the probability of their identification with the centre of religious cult from which they could have originated²¹. At present, the Gdańsk collection consists of nearly 1200 specimens, including more than 300 connected with the Marian cult, and the excavations still underway in the city provide a dozen or even several dozen new artefacts each year. It should be stressed here that the Gdańsk collection of pilgrim souvenirs differs from the majority of such collections known in Europe in that except for a few pieces, it was in its entirety collected by archaeologists in the course of methodically conducted excavations. This automatically enriches the store of scientific information which is contained not only in the form of the souvenirs themselves from the period of the Great Pilgrimages, but also in the carefully documented context in which these souvenirs were found. The many other European collections of medieval artefacts connected with pilgrimages, often very extensive, frequently collected from as early as the 19th century, are mostly derived from loose or accidental finds, from

²⁰ J. Kuczyńska, *Mosiężne misy niemieckie między gotykiem a renesansem*, Lublin 2000, p. 8 and p. 32, in which mention is made of the relationship of the representation of the Virgin Mary on a crescent, occurring on one of the Nuremberg bowls discussed in the work, with a wood engraving entitled "Saint John the Evangelist on Patmos Island" (1466). We also find such a representation of Mary on badges and medallions from the Gdańsk collection. A picture of a secular character on another bowl is also mentioned, showing a man on all fours mounted by a woman flogging him (the scheme is taken from the story of Phyllis and Aristotle), while the similarity of this picture to the wood engraving by Israels van Meckenem is shown here. Also this motif occurs on signs of a profane nature, found for instance in Ypres and Nieuwlande. This is an old theme, which – in a vulgar and crude fashion – was played on during medieval fairs in Metz or also in Nuremberg, with special emphasis placed on the very clearly erotic fascination the philosopher held for a young woman who took complete possession of his mind; J. Koldewej, *Foi et Bonne Fortune. Parure et Dévotion. En Flandre Médiévale*, Arnheim 2006, p. 10-11; For more on the subject of the scene involving Aristotle and Phyllis, see also: J. Kuczyńska, *Mosiężne misy norymberskie*, Lublin 1991, p. 84-86.

²¹ Cf. J. Kuczyńska's remarks about the classification and chronology of Nuremberg bowls: J. Kuczyńska, *Mosiężne misy norymberskie...*, p. 34.

amateur research, and over the last two decades, from discoveries made by different collectors with the use of metal detectors.

The Gdańsk collection of pilgrim souvenirs has for years fascinated due to its richness and diversity, bringing much new information concerning the chronology, the popularity and the propagation of the cults of various saints, the centres for these cults and pilgrimage geography, or finally, the iconography of saints. Apart from new essential information about the history and culture of mediaeval Gdańsk, the analysis of the contexts of these finds has also provided an opportunity to make an attempt at explaining at least some issues connected with the role and importance of Gdańsk in Europe at the time of the Great Pilgrimages. The identifier of the artefacts in question is the number of the given item attached to it within the framework of the Gdańsk Collection of Pilgrim Souvenirs (Gdańska Kolekcja Pamiątek Pielgrzymich – GKPP). The list, developed by the author more than ten years ago, was made in order to register all the in-coming information about finds from the Gdańsk area connected with pilgrimages in a separate database. Marian artefacts account for about 30% of the whole collection. The numbers of the artefacts placed on the GKPP list were inseparably connected in the database with an electronic system of artefact recording implemented in the Archaeological Museum in Gdańsk (hereafter MAG), which provides the possibility of estimating the relationships between the artefact and the context²².

Pilgrim badges

Pilgrim signs are also often called pilgrim badges, or – more rarely – pilgrim identification cards or medals. Initially, these were complete one-sided castings, made from pewter or – infrequently – from silver, at times gilded, and extremely rarely – from gold; at first they were of a quadrilateral or round shape, while with time they were transformed into very rich openwork compositions. Badges made from metal have been known since the 12th century. They were cast in stone moulds, often made from steatite or bone, more rarely – from metal. Sporadically, the badges were produced using the impression method (stamps). Usually between two to six lugs integrally formed with the badge were used to fasten the badges to hats or other elements of clothing. The openwork badges, oft times extremely intricate, usually had some sort of pad made from a shiny metal plate, colourful paper or vellum to make it easier to see the represented scenes or the consummate execution of the badge. In the case of one such badge found in a monastery in Wienhausen near Hannover, a fragment of the piece of paper attached to the reverse has been preserved²³. The badges bear Christian symbols, the images of

²² See www.archeoportal.pl, on the website of the Gdansk Archaeological Museum.

²³ B.W. Spencer, *Medieval Pilgrim Badges. Some general observations illustrated mainly from English sources*, “Rotterdam Papers”: A contribution to Medieval Archaeology, ed. J.G.N. Renaud, Rotterdam 1968, p. 145.

saints, the Apostles, the Madonna and Child, scenes connected to the Annunciation, the Birth of Christ and the Passion, and representations of relics revered in particular pilgrimage centres. Many badges bore inscriptions. Some of them, beginning from the second half of the 14th century, also contained an integrally cast frame, into which a mirror was installed, at times supported by a metal pad, but most frequently by metal wires folded at the back of the badge to keep the mirror in place. Such mirrors, by reflecting the image of the altar or relic, provided the badge with an air of sanctity. There was a widespread belief in the miraculous property of transferring holiness through pilgrim souvenirs, especially pilgrim badges, to which the various attestations provided by the Church contributed, confirming the relics had entered into contact with the relics or that they had been blessed. The badges also had a more practical significance as they were used in the healing of various ailments, by being dipped in wine or water, which endowed the liquids with healing properties. Such superstitions were not only the domain of simple folk. The French king, Charles V, was offered three badges that were supposed to help alleviate his ailments connected to his kidney problems, while Louis XI wore on his hat a badge from Canterbury, presenting Thomas Becket's death as a martyr, which had been sent to him from England and which was meant to ensure his good health²⁴. Pilgrim badges often became the heroes of miraculous events, such as in the case of an incident that occurred in 1485, when a badge originating from the Our Lady Chapel in Amersfort was thrown into a melting pot and remained unharmed despite the high temperatures²⁵.

Badges also provided protection against dangers, both during pilgrims' journeys and after they had returned from their travels; therefore, they were melted into bell gongs to deter evil spirits and dangerous influences. It was deeply believed that infernal powers and ghouls would not be capable of taking control of a person within the radius of the sound of the bell tolling, while its protective effect was strengthened by the power it had been provided with as a result of the saint's image on the badge or due to the inscription it bore. This belief was especially strongly entrenched in German folk tradition, which translated into the large number of badge reproductions encountered more frequently on bells than as archaeological finds. The preservation of pilgrim badges on bells is observable as a result of the activities of Master Tilman von Hachenburg. On the 13 bells that he cast, such badges were identified as, for example, from St. Quirinus Church in Neuss²⁶.

²⁴ Ibidem, p. 141.

²⁵ K. Köster, *Pilgerzeichen – Studien. Neue Beiträge zur Kenntnis eines mittelalterlichen Massentatums und seiner Überlieferungsformen*, in: *Bibliotheca docet. Festgabe für Carl Wehmer*, Amsterdam 1963, p. 86.

²⁶ K. Köster, *Meister Tilman von Hachenburg. Studien zum Werk eines mittelhessischen Glockengießers des fünfzehnten Jahrhunderts. Mit besonderer Berücksichtigung der als Glockenzier verwendeten mittelalterlichen Pilger- und Wallfahrtszeichen*, "Jahrbuch der Hessischen Kirchengeschichtlichen Vereinigung" Bd. 8, 1957.

Tilman ran a bell-foundry situated at a distance of over 100 km from Neuss. Other signs, such as those from Elende near Nordhausen, Einsiedeln, Rouen and St. Josse-sur-Mer, have been preserved on other bells cast at his workshop. In turn, badge casts from Wilsnack have been preserved on the bells in Jorl in Denmark and from Lübeck (St. Catherine's Church), dated to the 14th century²⁷. Facsimiles of pilgrim badges are also found on bells within the territory of Pomerania²⁸. Pilgrims often brought more than one badge back with them from their distant voyages for other members of their families or for their friends, who – due to their advanced age or health problems – were unable to set out on such a long and dangerous journey.

Pilgrim badges were produced and sold in all the large pilgrimage centres throughout Europe, but without a doubt trading in these souvenirs was not monopolized by one institution. In Norfolk, next to the Our Lady Walsingham Chapel, a badge production workshop existed within the monastery, but local souvenirs were also produced and sold by the townspeople, testified to by the fact that in 1483 the Duke of Norfolk purchased a badge from a local vendor. In this very same place, a few years later, King Henry VII purchased some souvenirs for himself and for his courtiers, paying a local townsperson 65 shillings for them. In Canterbury, famous for its cult of Thomas Becket, initially badges were sold to pilgrims by local merchants who offered their services at stalls situated in front of the cathedral gate²⁹. An even more interesting piece of information refers to Compostela, about which we can read in one of the travel diaries from 1130 that in the churchyard *small scallop shells, the symbol of St. James, are sold to pilgrims, as are wine kegs, shoes, deer-skin bags, wallets, belts, various type of medical herbs, and other things*³⁰.

However, in many places, such as in Amersfort in Holland or in Saint-Maximin in Provence, the townspeople were not permitted to produce pilgrim badges without a proper licence issued by the church authorities, though frequently such permits were also issued by the secular authorities. Such an example would be the permission to produce pilgrim souvenirs granted by the king of France and issued in 1394 to the inhabitants of the famous Mont Saint Michel. In some centres, such as in the Swiss Einsiedeln, special councils were appointed which organized and monitored the trade in souvenirs. In Aachen, similarly as in Regensburg, pilgrim badges were produced in workshops belonging to goldsmiths or mirror makers, while the latter would deliver them to the Church of the Blessed Mary, where they were sold in a small shop in the churchyard. The production of

²⁷ R. Norberg, *Pilgrimsmarken fran Wilsnack i Alvastra Klosterruin*, “Fornvännen” 49, Journal of Swedish Antiquarian Research, Stockholm 1954, p. 163, II. 4.

²⁸ *Ludwisarstwo stargardzkie i pomorskie XIV-XVII wieku. W 350. rocznicę odlania ostatniego dzwonu w Stargardzie*. Katalog wystawy Muzeum w Stargardzie, ed. M. Majewski, Stargard 2003.

²⁹ *Ibidem*, p. 145.

³⁰ *Le guide du pèlerin de Saint-Jacques de Compostelle*, ed. J. Viellard, Paris 1938.

these souvenirs must have generated huge profits, especially in the case of the most frequently visited sanctuaries or in Rome, where in 1199 Pope Innocent III granted the canons of St. Peter in Rome exclusive rights to cast and sell *lead and pewter signs bearing the images of the Apostles Peter and Paul to visitors [...] as proof of their accomplished journey*³¹. It can be assumed that enormous profits were especially generated in cases in which the most valuable relics were exhibited. In many centres, such practices took place every few years, which – due to transportation issues – were always organised during the spring or summer seasons. That was also when the attendance rates were the highest, with various sources providing information about very impressive participation rates. For example, in Munich pilgrims were counted upon entering the city. Those who arrived would throw a grain pea into a ewer and as a result it was possible to establish that in 1392 there were 40 thousand arrivals over the course of a single day. Almost a 100 years later, the count reached 142 000 pilgrims – according to B. Spencer – at the gates of Aachen, also in the course of a single day³². In Einsiedeln in 1466, over a period of 2 weeks 140 000 badges were purchased. In 1481, the church chapter in Oviedo produced 25 000 signs during the Perdonanza festival, when it was possible to receive a plenary pardon³³. In Regensburg, following a large number of miracles which occurred in 1519, only 10 172 tin signs and 2430 badges made from silver were sold, while many pilgrims walked away disappointed and empty-handed. The steward of the churchyard shop, who among other things traded in pilgrim badges, had not foreseen such a high demand for these products. Preparations were made for the following year and exactly 109 198 badges made from tin and 9 763 from silver made their way into the possession of the faithful, simultaneously making their money pouches much lighter.

* * *

The mediaeval pilgrim's other attributes

Aside from badges purchased in the frequented sanctuaries, the mediaeval pilgrim also had a few other attributes which made them more easily recognizable. These attributes have been established not only on the basis of archaeological discoveries, but are also represented on countless paintings and sculptures, whereby it is possible to observe the cloaks and mantles they wore, their distinctive hats, pouches, staffs, flasks, shells, ampullas, bells, reliquaries or even pilgrim whistles and horns.

³¹ B.W. Spencer, *Medieval...*, p. 141.

³² B. Spencer, *Pilgrim Souvenirs and Secular Badges*. Medieval Finds from Excavations in London, 7, Museum of London, London 1998, p. 13.

³³ D. Bruna, *Saints et Diables au chapeau. Bijoux oubliés du Moyen Âge*, Seuil, Paris 2007, p. 52.

1. The shell of St. James

The shell of St. James constituted a special type of pilgrim sign. Initially, it would be gathered in Compostela as a souvenir of one's stay there or of eating scallop for the first time, a very common dish there, but for many travellers from inland countries must have been an exceptional culinary experience. With time, scallop shells became a more general attribute and symbol for pilgrims and they are in general inextricably linked to St. James himself. It was not until the 14th and 15th centuries that they began to be produced from metal, frequently in miniaturized form. The shell of St. James (*Pecten maximus* L.) is the most distinct pilgrim sign linked to the centre in Santiago de Compostela in Spain, as confirmed by both written and archaeological sources. Among various finds, metal miniatures of these shells have also been encountered. The finding of a shell within a tomb is rare within the territory of Poland; and so far, only one has been discovered in Ostrów Lednicki³⁴. The shell found in Gdańsk (GKPP 373) was discovered at the Gdańsk – Szafarnia site, by the western bank of Nowa Motława (no. SAZ 255/100/005; cat. 5061) in layer no. 1100, determined by the site's researchers to be a levelling layer. It has only been preserved fragmentarily. This scallop shell, or so-called *shell of St. James* – of the *Pecten maximus* species, has three holes drilled into its upper part, probably used to attach the object. The dimensions of the preserved fragment amount to 85.0 x 74.0 mm³⁵.

Aside from natural scallop shells, pilgrims often also wore miniature shells on their clothing. Since they are frequently encountered throughout Europe, one could reach the conclusion that they were not evidence of having gone on a pilgrimage to Compostela, but rather that they constituted the most recognizable symbol of a pilgrim on the road. Thus, they were most likely bought at the very beginning of a pilgrimage. One pilgrim badge in the form of a miniature shell of St. James (GKPP 1017), with a preserved fragment of the pin used to attach it on its reverse

³⁴ A. Wrzosek, *Zabytki wczesnośredniowieczne z Ostrowa Lednickiego, pow. Gniezno*, "Fontes Archaeologici Posnanienses", Annales Musei Archaeologici Posnaniensis, vol. XII, Poznań 1961, p. 242-253, Tab. XI, ryc. 12.

³⁵ For more on pilgrimages to St. James' tomb, as well as on the shells themselves, see A.M. Wyrwa, *Święty Jakub Apostoł i ślady pielgrzymowania pątników z ziem polskich do jego "grobu" w Santiago de Compostela*, in: *Mnisi i pielgrzymki w średniowieczu. Łąd na szlakach kulturowych Europy*, ed. M. Brzostowicz, H. Mizerska, J. Wrzesiński, Poznań-Łąd 2007, p. 61-102; idem, *Święty Jakub Apostoł. Malakologiczne i historyczne ślady peregrynacji z ziem polskich do Santiago de Compostela*, Biblioteka Studiów Lednickich XIII, Seria C, Vol. 1, Lednica-Poznań 2009, p. 33-56; The Gdańsk finds will be published in H. Paner's upcoming publication *Gdańsk na pielgrzymkowych szlakach średniowiecznej Europy*; In the available literature, mention has been made of the Shell of St. James with a diameter of about 5.0 cm, made from jet and dated to the 15th-16th centuries, which originated from Gdańsk and is currently stored at the Westpreußisches Landesmuseum in Münster, see *Transit Brügge-Novgorod. Eine Straße durch die Europäische Geschichte*, Ausstellungskatalog, Ruhrlandmuseum Essen, hrsg. F. Seibt, U. Barsdorf, H.T. Grutter, Essen 1997, p. 342, poz. IV/170.

James the Great shell and leaden shell-shaped badges



GKPP 1186_SAZ 255-020-060_i.p 3114



GKPP 1072_SAZ 255-129-004_KAT. 914



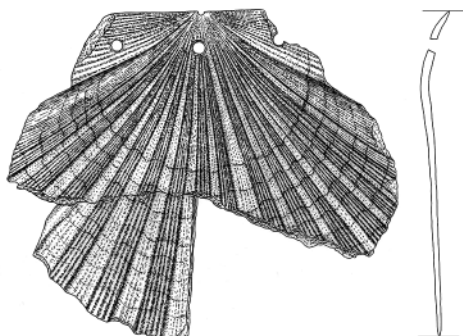
GKPP 1062_SAZ 255-133-004_KAT. 228



GKPP 1017_SAZ 255-099-004_KAT. 352



GKPP 1111_SAZ 255-020-060_i.p 1256



GKPP 373_SAZ 255-100-005_KAT. 5061

0 1 2 cm

Rys. E. Nowicka

side, originates from the excavations near 92 Szeroka Street in the Main City and was found in the layer dated to the turn of the Middle Ages and modern times. The pewter sign is small in size, only 11.4 mm in width and 11.8 in height. Another two (para?) pilgrim badges in the form of miniature shells of St. James (GKPP 1062), with preserved fragments of the pins used to attach them on their reverse sides, were found near 12 Toruńska Street in the Stare Przedmieście (Old Suburbs) district, in a layer from the 15th century. The measurements of these artefacts are very similar and amount to 15.7 x 19.8 mm and 16.1 x 20.0 mm. One pilgrim badge in the form of a miniature shell of St. James (GKPP 1072), with a preserved fragment of the pin used to attach it on its reverse side, was also found at the excavations on Klesza Street. Its dimensions are 12.4 x 12.0 mm. Two pewter miniature shells were discovered on Jaglana Street. The first (GKPP 1111) was retrieved from a spoil tip; therefore, not much can be said about its context, while the other (GKPP 1186), with two openings for attaching the item, comes from a layer dated to the second half of the 15th or beginning of the 16th centuries, and it bears a representation of St. James.

2. Pilgrim ampullas

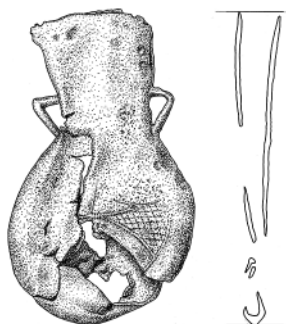
Ampullas were used to store water from holy places or springs that had exceptional legendary properties, as well as holy water from important pilgrimage centres, oils, and – less frequently – for carrying “ashes” from holy places, in the form of earth gathered from the most famous graveyards, at which – according to popular belief at that time – saints or martyrs had been laid to rest³⁶. Ampullas were produced in many pilgrimage centres in mediaeval Europe; however, only in a few cases, such as at Canterbury, Rome, Santiago de Compostela and a few other places, has this fact been confirmed by sources³⁷. The finds include not only metal ampullas, but also those made (in great numbers) from glass in the shape of various small phials, as well as ceramic ampullas³⁸. They were often worn around the neck as amulets, while their content had a practical significance as it was used for healing purposes. The Dominican friar of Swiss origin – Felix Faber, who visited the Holy Land in 1480 and 1483, mentions the ampullas and bells he brought back. His group of pilgrims reached the site at the River Jordan where Christ had been baptized by John. The bells that had been bought in Venice were also brought to

³⁶ K. Köster, *Mittelalterliche Pilgerzeichen*, in: *Wallfahrt kennt keine Grenzen. Themen zu einer Ausstellung des Bayerischen Nationalmuseums und des Adalbert-Stifter-Vereins*, hrsg. L. Kriss-Rettenbeck, G. Möhler, Bayerisches Nationalmuseum, München-Zürich 1984, p. 219-220.

³⁷ *London Museum Medieval Catalogue*, 2 edition, London 1967, tab. 68 i 73; L. Andersson, *Pilgrimsmärken och vallfart. Medeltida pilgrimskultur i Skandinavien*, Lund Studies in Medieval Archaeology 7, Almqvist&Wiksell International, Kumla 1989, p. 137; B. Spencer, *Pilgrim Souvenirs and Secular Badges. Medieval...*, p. 37-72.

³⁸ J. Koldewey, *Foi et Bonne Fortune...*, p. 165.

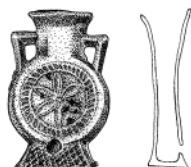
Pilgrims' ampullae



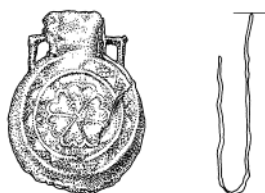
GKPP 1025_SAZ 255-108-002_KAT. 1825



GKPP 1124_SAZ 255-108-002_ip. 619



GKPP 1163_SAZ 255-020-060_ip. 2072

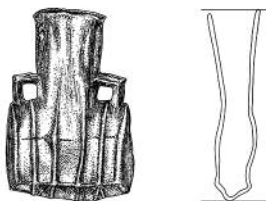


GKPP 269_SAZ 255-020-040_KAT. 897

0 1 2 cm

Rys. E. Nowicka

Pilgrims' ampullae



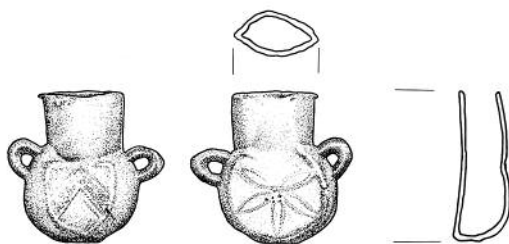
GKPP 1023_SAZ 255-020-039_KAT. 2645



GKPP 465_SAZ 255-133-03_KAT. 3891



GKPP 466_SAZ 255-133-03_KAT. 3892



GKPP 183_SAZ 255-020-039_KAT. 358



Rys. E. Nowicka

this site so that they could be baptized in the waters of the Jordan³⁹. Phials, pitchers and ampullas filled with water from the River Jordan were supposed to protect against hags and witches. Sailors did not share this belief. Most of them were from Venice where the business of transporting people by ship to the Holy Land went back as far as the very beginnings of such peregrinations. They in turn believed that the ampullas would bring them misfortune in the form of disasters and sea storms. As a result, the pilgrims were informed that if any ampullas containing water from the Jordan were found on board the ship, they would be thrown overboard along with their armour and luggage⁴⁰. Nevertheless, most pilgrims preferred to face this risk, believing that the holy water would ensure a safe return journey and protection against illnesses and other unfavourable events. In this sense, the ampulla was more valuable than the pilgrim's badge, as its worth was increased due to its contents. As we know from written sources, the contents could have just as well been the blood of a saint diluted indefinitely, or else it might have been water or oils, which systematically flowed out of the relics, with the intrinsic accompaniment of *odore sanitatis*. A good example of the above-described approach would be the ampullas from Canterbury, designated for the storage of so-called *Canterbury water*, i.e. St. James' blood which had been repeatedly diluted in water so that it would last longer and would not be dished out too readily to people unworthy of such an honour⁴¹.

In Pomerania, pilgrim ampullas have so far been a relatively rare find. They have only been discovered in Elbląg⁴² and Gdańsk. The artefact from Elbląg, excavated from a stone latrine near 40 Stary Rynek Street, is made of tin and decorated with an extremely well-preserved image of Christ's face, represented in the Vera Icon style⁴³.

10 ampullas originate from the Gdańsk excavations, of which six were found on the Wyspa Spichrzów (Granary Island), two in Lastadia, and one each in the Main City and Young City districts. In the case of this last ampulla from Wałowa Street (GKPP 1025), it has a round convex front, a high flared mouth and the remains of an artistic ornament on the convexity. The ampulla from the Main City, discovered near 92 Szeroka Street (GKPP 1023), comes in the shape of a small

³⁹ Ibidem, p. 166.

⁴⁰ Ibidem, p. 167.

⁴¹ Ibidem, p. 167.

⁴² G. Nawrońska, *Dokąd pielgrzymowali elblążanie w średniowieczu? Znaki pielgrzymie świadectwem pobożnych wędrówek*, in: *Archeologia et historia urbana*, ed. R. Czaja, G. Nawrońska, M. Rębkowski, J. Tandecki, Elbląg 2004, p. 523.

⁴³ G. Nawrońska, *Ampulka pielgrzymia, XIV w.*, in: *Fundacje artystyczne na terenie państwa krzyżackiego w Prusach*, Katalog wystawy w Muzeum Zamkowym w Malborku, vol. 1, ed. B. Pospieszna, Malbork 2010, p. 323; eadem, *Dokąd...*, p. 527, ryc. 6; M. Rębkowski, *Uwagi o niektórych atrybutach średniowiecznych pielgrzymów na podstawie znalezisk z północnej Polski*, "Archaeologia Historica Polona" vol. 15/2: *Przeszłość z perspektywy źródeł materialnych i pisanych*, ed. J. Olczak, Toruń 2005, p. 223-224, ryc. 2, dates the ampulla to the 15th century.

casket, with the convex front decorated with artistic vertical strips, a long cylindrical neck and two rectangular lugs. A similar type of ornament can be found in the town of Ellewoutsdijk in Holland, dated to the years 1300-49⁴⁴; however, in the case of the ampulla from Holland the mouth is much shorter and the lugs are rounded. Even though they were found in different digs, the ampullas from Lastadia in the Stare Przedmieście district (GKPP 465, 466) seem to be very similar and were most probably produced in the same workshop. Both have a bell-mouthed neck, a rounded flat convex front decorated on one side with a geometric artistic ornament and a barely legible worn-away inscription. Each of them also has a flat rectangular foot and two small triangular lugs. Among the six ampullas originating from Wyspa Spichrzów, two each were registered in the course of excavations conducted at Żytnia and Jagłana Streets and one each at Stągiewna and Basztowa Street. This last one (GKPP 183) has a round, flat convexity with semi-circular lugs and a regular neck. The small container is decorated on both sides; on one, there is an image of an indistinct gothic shield with a chevron, while on the other, there is a six-leaved rosette. The rosette motif can also be observed on the ampulla from Stągiewna Street (GKPP 269) on both sides of the round container with flat walls. This artefact has a bell-mouthed flared neck connected to the body with two triangular lugs, symmetrically placed on either sides of the ampulla. The two small containers from Jagłana Street, with round convexities and slightly flared mouths and triangular lugs (GKPP 1124, 1163), dated to the 14th century, are almost identical in shape and ornamentation, as well as in their dimensions. They also have a similar foot, decorated with a slanting checked grid ornament, like the ampullas from Lastadia. In the finds made in Gdańsk we thus have five pilgrim ampullas with artistic elements which have not been encountered at other European sites, which may confirm the probability of the hypothesis concerning their local origin. All the pilgrim ampullas found in Gdańsk are made of pewter and have a similar shape, reminiscent of a pilgrim bottle, with the exception of the artefact from Szeroka Street (GKPP 1023). In this case, the small container is in the form of a casket reinforced with vertical ribs. Four of the ribs have bases with a trapezoid shape (GKPP 465, 466, 1124 i 1163), rarely encountered among this type of finds in Europe, but generally the artefacts GKPP 465 and 466 as well as GKPP 1124 and 1163, respectively, are very similar to each other. Thus, there are certain premises which allow us to suspect the local production of pilgrim ampullas in Gdańsk.

3. Pilgrim flasks

The characteristic shape of these wooden, metal, ceramic and leather vessels, which made it impossible to use them as tablewear, enables the conclusive

⁴⁴ HP 3, p. 271, ryc. 2869.

Pilgrim's flasks



GKPP 1200_SAZ 255-089-001_KAT. 634



GKPP 1199_255-098-002_KAT. 62



qualification of such flasks as containers used to transport liquids by large groups of travellers, including (though of course not exclusively) pilgrims⁴⁵. In Poland, significant discoveries of such artefacts occurred in Trzebnica, where 23 keg-shaped clay flasks were encountered in an earth pit in the Old Town⁴⁶.

A very interesting segment in this category of finds refers to the stoneware vessels produced both in the Middle Ages and at the threshold of modern times, such as in Siegburg, Raeren, Waldenberg and other production centres⁴⁷. These vessels, in terms of both their inscriptions and their decorations, can be conclusively linked both to certain pilgrimage centres and to pilgrimages in general. In the Pomeranian area, similar though less grand finds have been noted in Kołobrzeg⁴⁸, where an enamelled clay flask dated to the first half of the 14th century was discovered,⁴⁹ as well as in Elbląg⁵⁰. It is less frequent – for obvious reasons – for wooden flasks to have been preserved; nevertheless, such vessels have been uncovered in Lübeck⁵¹ and Elbląg⁵², among other places. So far, only four clay flasks have been encountered in Gdańsk, of which only two have been published⁵³. The two remaining ones include: a ceramic vessel on a circular plan,

⁴⁵ T. Dunin-Wąsowicz, *Średniowieczne znaki pielgrzymie w Polsce. Komunikat*, in: *Peregrinationes...*, p. 328-338; In German literature, it has become widespread to use the term “pilgerflasche” for this type of vessel, which indicates their link to precisely this group of travellers, regardless of other users.

⁴⁶ H. Śledzik-Kamińska, *Sprawozdanie z prac wykopaliskowych w Trzebnicy w 1989 r.*, “W Kręgu Konserwatorstwa Archeologicznego”, z. 8, Wrocław 1989, p. 71-72; eadem, *Trzebnica, ul. Kościelna*, “Informator Archeologiczny. Badania rok 1989”, Warszawa 1993, p. 94; K. Wachowski, *Kult św. Jadwigi trzebnickiej w średniowieczu w świetle nowszych źródeł*, “Archaeologia Historica Polona” vol. 7, Materiały z IV Sesji Naukowej Uniwersyteckiego Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności “Życie codzienne w średniowiecznym mieście” Sobótka-Górka, 22-25 października 1996 roku, ed. J. Olczak, Toruń, p. 71-77; A. Żurek, *Materiałne ślady pielgrzymek Ślązaków w średniowieczu. Komunikat*, in: *Peregrinationes...*, p. 336.

⁴⁷ K. Köster, *Mittelalterliche Pilgerzeichen und Wallfahrtsdevotionalien*, in: *Rhein und Maas. Kunst und Kultur 800-1400. Eine Ausstellung des Schnütgen-Museums der Stadt Köln und der belgischen Ministerien für französische und niederländische Kultur*, hrsg. A. Legner, Köln 1972, p. 146-160.

⁴⁸ The artefact was found at 11 Katedralna Street.

⁴⁹ B. Wywrot-Wyszkowska, Z. Polak, M. Rębkowski, *Źródła archeologiczne*, in: *Archeologia średniowiecznego Kołobrzegu*, vol. 4, ed. M. Rębkowski, Kołobrzeg 1999, p. 13-173.

⁵⁰ G. Nawrońska, *Znaki Pielgrzymie Świadcstwem Pobożnych Wędrowców Elblązan W Średniowieczu*, in: *Okręt Kościoła Z Gdańskiego Dworu Artusa. Materiały Z Sesji Zorganizowanej Przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska Dnia 25 Maja 2007 Roku W 550. Rocznice Nadania Miastu Honorowego Przywileju Przez Króla Kazimierza Jagiellończyka, Res Gedanenses. Studia i Materiały Muzeum Historycznego Miasta Gdańska*, tom I, red. E. Śledź, Gdańsk 2008, p. 132.

⁵¹ K. Köster, *Mittelalterliche Pilgerzeichen*, in: *Stadt im Wandel, Kunst und Kultur des Bürgertums in Norddeutschland 1150-1650*, Ausstellungskatalog Braunschweig 1985, Bd. 1, hrsg. C. von Meckseper, Stuttgart-Bad Cannstein 1985, p. 404, 406-408, 410-414.

⁵² G. Nawrońska, *Powracająca przeszłość Starego Miasta w Elblągu*, Toruń 2014, p. 313.

⁵³ B. Kościński, *Małe naczynie ceramiczne*, in: *Archeologiczne świadectwa Kultu Maryjnego w średniowiecznym Gdańsku*, Katalog skrócony wystawy, Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, Gdańsk 2013, p. 26, ryc. 22; idem, *Flasza podróżna*, in: *Archeologiczne świadectwa...*, p. 27, ryc. 23.

with a semi-circular external convex and flat internal one (GKPP 1199) dated to the 15th century, and a ceramic vessel in the form of a travel flask (GKPP 1200), with a clearly distinguished mouth with two small strip-shaped handles, probably produced in the 16th or 17th centuries. The capacities of these flasks amounts to between 120.0 and 150.0 mm, which seem not to be a large volumes in light of the need to ensure drinking water reserves for a long journey on foot. Perhaps they were used either for storing water from holy springs, which was a miracle remedy for all ailments, or else for to hold other beverages with recuperative properties.

4. Small pilgrim bells

Small pilgrim bells were usually made from pewter, less frequently from silver. They usually reached a height of between 2.5 and 4 cm and often bore votive inscriptions. In the literature, they are linked to various cult centres, though most frequently to the English Canterbury⁵⁴, Swiss Einsiedeln⁵⁵, French Amiens and Rocamadour, as well as to Aachen and Cologne in Germany. The inscriptions, often not very legible and quite vague, are the subject of numerous studies and diverse interpretations, the effects of which are often diametrically different⁵⁶. So far, only a few such finds have been discovered in Poland. Some of the most interesting and best-preserved have been published from excavations in Gniewo⁵⁷ and Kołobrzeg⁵⁸. Those most often qualified in the literature as pilgrim bells include cup-shaped bells, more rarely – globular- and trapezoid-shaped ones.

Legend has it that on the day the Archbishop St. Thomas Becket was murdered, i.e. on 29th December 1170, all the church bells in Canterbury rang out without being touched by human hands. It is however undeniably true that a significant amount of the discussed small pilgrim bells, called “Canterbury bells” originate from this centre as they bear inscriptions which enable the identification of the sanctuary where they were produced. The inscriptions usually read as follows: *CAMPANA THOME, SANCTI THOMAE*⁵⁹. One source from 1407

⁵⁴ H. Schäfer, *Pilgerzeichen der Hansezeit*, “Archäologie in Deutschland”, Hf. 2, Theiss, Stuttgart 1996, p. 45-46; The artefact, dated to the end of the 13th century, was discovered in Greifswald in a latrine fill. The inscription preserved on the bell leaves no doubts that it should be linked to the cult of St. Thomas Becket of Canterbury. See also: J. Koldweij, *Foi et Bonne Fortune...*, p. 16-173; *London Museum...*, p. 257-258, (the bells published in the catalogue, dated to the 14th century, should undoubtedly be linked to the centre in Canterbury, as pilgrim bells); B. Spencer, *Pilgrim Souvenirs and Secular Badges. Medieval...*, p. 123-124.

⁵⁵ K. Köster, *Mittelalterliche Pilgerzeichen*, in: *Wallfahrt...*, p. 220.

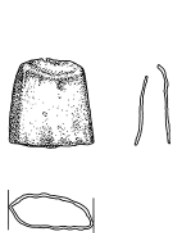
⁵⁶ E. Chojińska-Bochdan, *Znaleziska o charakterze kultowym z Gniewa*, “Pomorania Antiqua”, t. XIII, red. H. Paner, Gdańsk 1988, p. 225-226.

⁵⁷ *Ibidem*, p. 221-228.

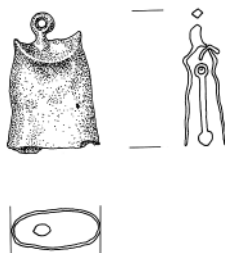
⁵⁸ Unfortunately, the inscription on the ball in Kołobrzeg is only partially legible; See M. Rębkowski, Z. Polak, B. Wywrot, *Źródła archeologiczne. Działka Rynek 2B*, in: *Archeologia średniowiecznego Kołobrzegu*, t. 2, red. M. Rębkowski, Kołobrzeg 1997, p. 62; Z. Polak, *Zabytki metalowe*, in: *Archeologia średniowiecznego Kołobrzegu*, t. 2, p. 180; M. Rębkowski, *Uwagi...*, p. 223, ryc. 1.

⁵⁹ B. Spencer, *Pilgrim Souvenirs and Secular Badges. Medieval...*, p. 125.

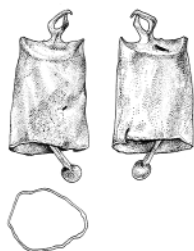
Pilgrims' bells



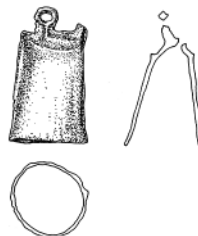
GKPP 206_SAZ 255-020-039_ KAT. 5344



GKPP 197_SAZ 255-020-039_ KAT. 5330



GKPP 194_SAZ 255-020-039_ KAT. 5420



GKPP 119_SAZ 255-020-039_ KAT. 5417

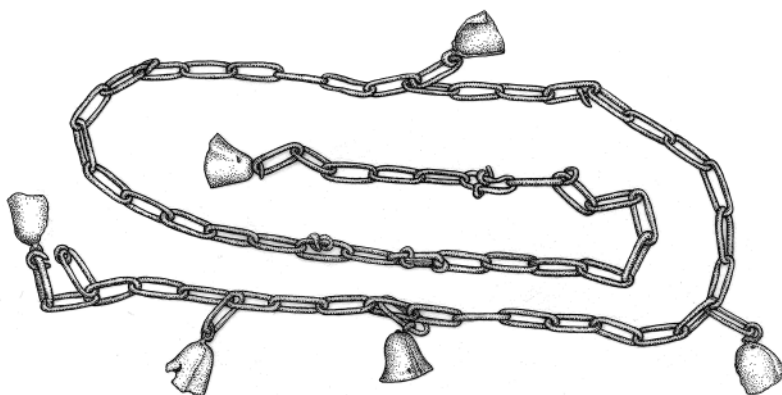


Rys. E. Nowicka

Pilgrims' bells



GKPP 110_SAZ 255-029-006_KAT. 551



GKPP 796_SAZ 255-020-040_KAT. 2611

0 1 2cm

Pilgrims' bells



GKPP 636_SAZ 255-039-007_KAT. 4544



GKPP 228_SAZ 255-020-039_KAT. 7117



GKPP 216_SAZ 255-020-039_KAT. 7118



GKPP 230_SAZ 255-020-039_KAT. 7116



✠ H E T E L E
✠ N O W O F O L



GKPP 159_SAZ 255-020-039_KAT. 5331

0 1 2 cm

mentions the bells during a description of the pilgrims' behaviour: *What with the noise of their singing, and with the sound of their piping and with the jangling of their Canterbury bells, and with the barking out of dogs after them, they make more noise than if the king came there away, with all his clarions and other minstrels*⁶⁰. Aside from the already published seven pilgrim bells discovered during rescue excavation research conducted in Gdańsk⁶¹, another 48 such artefacts are known, of which 40 originate from the area of the mediaeval Gdańsk port.

A completely unique find comes in the form of a chain with a length of 855.0 mm, made of oval links measuring 19.0 x 6.0 mm each, on which six pilgrim bells measuring 16.0 x 15.0 mm (GKPP 796) have been irregularly distributed. It comes from excavations conducted at 4/3 Żytnia Street in the Wyspa Spichrzów area. We do not in fact know of any precise analogies for this set; however, chains of this type, called *beggar's chains* in England, with oblong oval links, have been registered at various European excavation sites on a few occasions. One such example would be the chain found in Utrecht dated to the first half of the 15th century, to which the Marian monogram *MRI* was attached⁶². Trapezoid bells, fairly similar to alp-bells, constitute a fairly morphologically coherent group (GKPP 118, 194, 197, 206, 216, 228, 230). They lack inscriptions, are small in size, with a height reaching from 28.0 to 32.0 mm, and are all dated to the end of the 14th or to the 15th century. Bells in the shape of drops decorated with a spiral ambient ribbing,⁶³ dated to the 15th century, and measuring between 22.0 and 35.0 mm in height, are similarly lacking in inscriptions. With the exception of one specimen (GKPP 636), all of these bells were found at the Lastadia site, within the area of the mediaeval Gdańsk port.

The relatively high number of pilgrim bells found in Gdańsk confirms their popularity as one of the characteristic attributes of a pilgrim. All were made from pewter. Only in the case of two bells uncovered in Gdańsk have traces of the transcriptions been preserved (GKPP 159, 1109). The ringing of the bells was supposed to chase away evil spirits, similarly as the sound of church bells tolling. It was believed that the area safe from evil influences extended as far as the sound of the bells, which were also meant to protect people from storms and lightening⁶⁴.

⁶⁰ Ibidem, p. 123.

⁶¹ H. Paner, *Średniowieczne świadectwa Kultu Maryjnego. Pamiątki pielgrzymie w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Gdańsku*, Seria Fontes Commentationesque ad Res Gestas Gedani et Pomeraniae, vol. IV, series ed. H. Paner, Muzeum Archeologiczne w Gdańsku, Gdańsk 2013, p. 258-261; Five of them were discovered on Wyspa Spichrzów and one each in the Old City and the Main City.

⁶² J. Koldeweij, *The wearing of Significant Badges, Religious and Secular: The Social Meaning of a Behavioural Pattern*, in: Showing status representation of social positions in the late Middle Ages, eds. W.P. Blockmans, A. Janse, Turnhout 1999, p. 312, Fig. 3; HP 1, p. 313, ryc. 978.

⁶³ GKPP 509, 510, 511, 512, 513, 514, 515, 516, 517, 518, 519, 531.

⁶⁴ J. Koldeweij, *Foi et Bonne Fortune...*, p. 165-167.

5. Pilgrim rattles

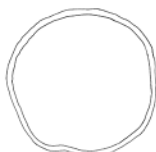
Pilgrim rattles, similarly as the above-mentioned bells, were of an apotropaic nature, and their purpose was chasing away evil influences with the noise they made. These are relatively rare finds in excavation sites throughout Europe, not exceeding a few dozen specimens. This is all the more reason to note the value of the Gdańsk discoveries, where 13 mediaeval rattles were registered, of which 12 were found on the island called Wyspa Spichrzów. All of the pilgrim rattles found in Gdańsk are openwork and made from pewter. The diameter of the rattle cup oscillates between ca. 30.0 to 40.0 mm. In only two cases have fragments of the grip handle been preserved (GKPP 1155 and 1166). The rattles can be divided into two types: ones with massive cups with variously shaped openings (GKPP 101, 565, 585, 836, 843), and rattles in which the cups were made (cast) in the form of an openwork wire netting creating a variety of forms, such as, for example, the trefoil motif (GKPP 264), quatrefoil (GKPP 1076), concentric circles (GKPP 1091), or irregular openwork triangles (GKPP 1152) formed with pseudo-torted rods. In some cases, it is possible to discern the production technology, involving the casting of the two halves of the rattle in two parts of the mould (GKPP 1091, 1152, 1155, 1166). The rattles are sometimes difficult to distinguish from openwork pilgrim bells, especially since some of the rattles have lugs to attach them (GKPP 585, 836, 843). It seems that in this case the criterion for distinguishing between these two categories (openwork bells and rattles) should be the clapper – typical for a bell, while a rattle, regardless of how it was attached, is equipped with an unfitted rattling element.

Most of the known pilgrim rattles, as many as 40, were excavated in England. Others have also been discovered in Holland and France, while only one rattle has been uncovered in Germany so far. Therefore, a tentative assertion can be made that this pilgrim's attribute may have made its way to Poland from England, frequently via Dutch ports, which were much involved in the transport of goods and passengers over sea routes in mediaeval Europe.

6. Pilgrim whistles

Pilgrim whistles, similarly as any other souvenirs which caused a commotion, might have made wonderful gifts for children, who would eagerly use them to scare off voracious birds from the fields and gardens, while simultaneously keeping evil spirits away from their homesteads. A whistle bought at a sanctuary and blessed during a religious ceremony could more effectively perform its apotropaic function than a normal instrument of this type. It seems that this pilgrim's attribute was most popular in England and in the area of the present-day Benelux countries, while it remains practically absent at German sites. The discovery of 13 pilgrim whistles at Gdańsk excavation sites significantly supplements our knowledge of this type of artefact. It is interesting to note that –

Pilgrims' rattles



GKPP 1155_SAZ 255-020-060_i.p 5364



GKPP 565_SAZ 255-020-041_KAT. 21875



GKPP 1166_SAZ 255-020-060_i.p 3051



GKPP 101_SAZ 255-020-039_KAT. 5360

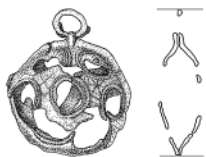


GKPP 264_SAZ 255-020-040_KAT.892

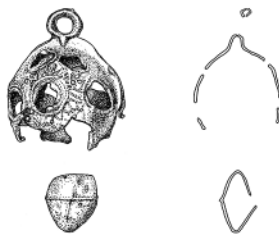
0 1 2 cm

Rys. E. Nowicka

Pilgrims' rattles



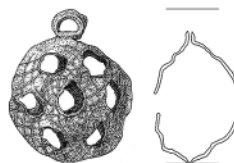
GKPP 826_SAZ 255-020-012_KAT. 52



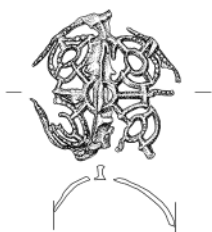
GKPP 585_SAZ 255-020-041_KAT. 2207



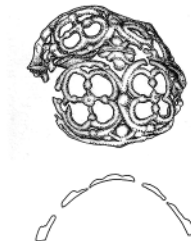
GKPP 843_SAZ 255-020-027_KAT. 57



GKPP 1152_SAZ 255-020-060_i.p 4389



GKPP 1091_SAZ 255-129-002_KAT. 4153

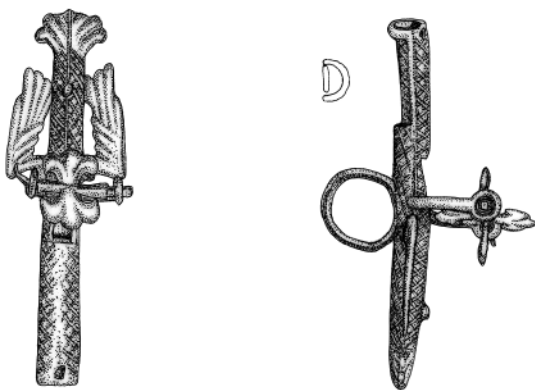


GKPP 1076_SAZ 255-020-041_KAT. 1912

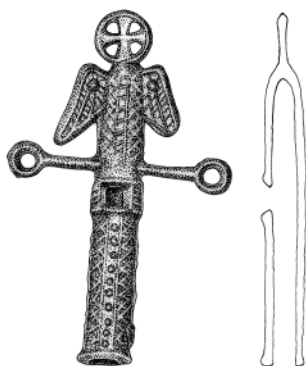
0 1 2 cm

Rys. E. Nowicka

Pilgrims' whistles



GKPP 1168_255-020-060_i.p 2644



GKPP 1151_255-020-060_i.p 1060

.....

similarly as in the case of a few other types of mediaeval pilgrim souvenirs – their provenance is limited to the area of the Gdańsk port since the majority was uncovered on the island Wyspa Spichrzów (8 artefacts), in Stare Przedmieście (4 artefacts) and at the Szafarnia site on the eastern bank of Nowa Motława (1 artefact). All the whistles found in Gdańsk were made as pewter casts and they are all dated to the 15th century. They are made of pipes with a diameter of 4.0 to 8.0 mm. Moulds used for the casting of pilgrim whistles have been found in Rocamadour⁶⁵, among other places. The Gdańsk excavation sites boast the second whistle in the world (GKPP 1168) that not only continues to whistle, but is also extremely well-preserved and decorated with artistic wings. The movable fan is placed right above the acoustic opening, while a stiff ringlet is located underneath for the purpose of attaching the whistle. The exact same structure can be noted in the case of another whistle (GKPP 1151) decorated with wings and ending with a Maltese cross in a circle, where the fan mountings have remained unbent inwardly, in a horizontal position – just as they were cast in the mould before the fan had been added. This might signify that this is an unfinished product which had not yet been put up for trade; thus, to put it bluntly, there must have been a workshop in the vicinity of the find where such souvenirs were produced. This is yet another, though indirect, piece of evidence of the local production of pilgrim souvenirs in Gdańsk, i.e. that none of the whistles discovered in Gdańsk has any precise equivalents among other European finds.

7. Reliquaries

Reliquaries are defined as various forms of containers used to store relics. Thus, in the case of the herein discussed artefacts, i.e. popular mediaeval pilgrim souvenirs, they were used not so much to keep holy remains, but rather to store relics of the *brandeum* type (so-called relic surrogates, that is, items which have only come in contact with holiness). Such *brandeum* usually took the form of a piece of material, sometimes another type of souvenir which had previously had contact with the relics or holy place, and thus itself had become a valuable holy object with the properties of a relic⁶⁶.

This type of artefact was found in layer no. 80, in allotment no. 4, at 5 Basztowa Street (GKPP 160). This is a rectangular reliquary frame crowned with an ornamental mounting lug. Some remains of a piece of material have been preserved inside the reliquary. This might be an example of the above-mentioned “brandeum”, that is, a relic surrogate created through its contact with a saint’s grave or relic, though in this case it is impossible to rule out a connection to the

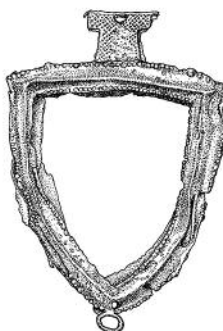
⁶⁵ B. Spencer, *Pilgrim Souvenirs and Secular Badges*. Medieval..., p. 207.

⁶⁶ K. Szczepkowska-Naliwajek, *Relikwiarze średniowiecznej Europy od IV do początku XVI wieku. Geneza, treści, styl i techniki wykonania*, Warszawa 1996, p. 29.

Pilgrims' reliquary



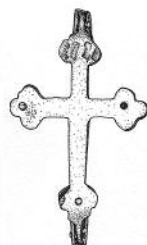
GKPP 160_SAZ 255-020-039_KAT. 5393



GKPP 423_SAZ 255-133-003_KAT. 3848



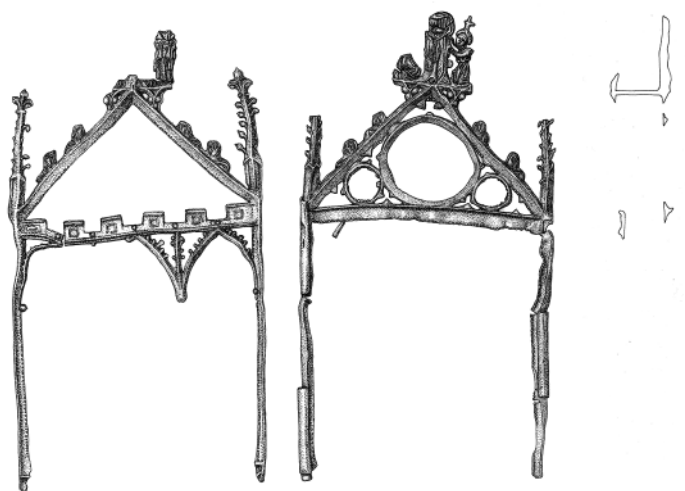
GKPP 421_SAZ 255-133-003_KAT. 3846



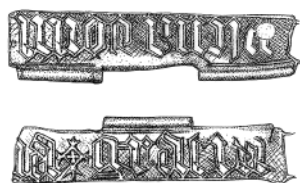
GKPP 468_SAZ 255-133-003_KAT. 3894

0 1 2 cm

Pilgrims' reliquary



GKPP 1164_SAZ 255-020-060_ i.p 4484



GKPP 1164_SAZ 255-020-060_ i.p 4484

0 1 2 cm

Rys. E. Nowicka

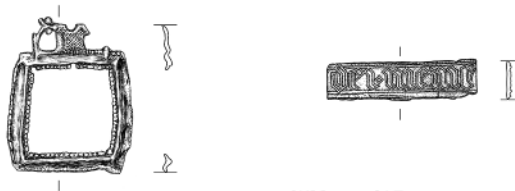
cult of the Holy Robe of the Virgin Mary – one of the Four Great Relics of Aachen. Reliquaries usually took the form of a frame within which such souvenirs were mounted, or of miniature pouches or miniature reliquary caskets, but sometimes also of a canister, an ampulla or relic cross (GKPP 468), which were copies of the larger reliquary crosses. Reliquaries were of a very personal nature. In a sense, they were the prototypes of medallions as they generally contained the relics of the patron a given person had chosen. Therefore, they were often worn under one's clothes, hanging on a leather cord, maintaining contact with the body. They were very popular in mediaeval times, which can be attested by the fact that in the Gdańsk collection there are as many as 53 artefacts classified as part of this category, though it should be noted that some of these are openwork badge frames. However, due to their fragmentary state of preservation, very often it is impossible to distinguish between the two categories of artefacts; thus, the decision was reached to study them jointly. Generally speaking, the reliquary frames from the Gdańsk excavations can be divided into round-, oval-, rectangular- and square-shaped ones, and those which take the form of an escutcheon. At times, inscriptions have been preserved on their frames, usually connected to the Marian cult, such as in the case of the more developed openwork badge (or reliquary) with a triangular apex flanked by two pinnacles on the sides and crowned with three figures (GKPP 1164). This artefact is divided into two parts with a horizontal stripe, situated at the base of the triangular apex decorated with circular openwork. The remains of the arches of arcades are visible beneath the stripe, and they must have originally housed the figures of saints. On the side wall of the frame, there is an inscription, preserved only fragmentarily as *Jia gracia []plena domi[*, which might have originally read as *ave mar]ia gracia plena domi[nus tecum*⁶⁷. This is one of the similarities between this pilgrim badge fragment and the flat reliquary frame (L.949). In the latter case, an inscription has been preserved on an oblong strip, written using gothic minuscule within the framing of the artistic lines running right next to the edges of the strip: *[mater] dei meme[nto mei]*. Many of the reliquaries from the Gdańsk collection originate from Aachen, which might be evidenced by the miniature representations of the Holy Robe crowning their frames. One such artefact has been fragmentarily preserved. It is a rectangular frame of a large reliquary (GKPP 697), crowned with a representation of the Holy Robe, on the sides of which there are two ornamental stitches in the shape of the fleur-de-lis. Another comes in the form of a square profiled frame of a bipartite reliquary (L.892) with the representation of the Holy Robe preserved on the upper edge, dated to the 15th century. Another well-preserved reliquary is a small one, discovered on Lastadia Street, also originating from Aachen (GKPP 421). It was made in the form of a triangular gothic shield, consisting of two linked frames,

⁶⁷ I would like to warmly thank Tomasz Płóciennik from the University of Warsaw for his aid in deciphering this transcription.

Pilgrims' reliquary



GKPP 697_SAZ 255-039-003_KAT. 21589



GKPP 949_SAZ 255-004-004_KAT. 84

GKPP 892_SAZ 255-004-004_KAT. 20

0 1 2 cm

Rys.E. Nowicka

ending with a circle at the bottom, crowned with the Holy Robe at the top. Fragments of the glass which filled the frames have been preserved in both frames. Inside, there was a one-sided openwork badge, its shape adapted to that of the frames, with a representation of Mary (the Pieta), a halo above her head as she holds Jesus's body on her lap, also with a halo above his head. A bunch of birch rods, one of the elements of the *Arma Christi*, are hanging to Mary's left side. Yet another example is a small reliquary, with only the frame preserved, while the badge that filled it is missing (GKPP 423). It also has the form of a triangular gothic shield and consists of two linked frames crowned with the Holy Robe. These are only a few examples, but they provide a good illustration of the diversity of types and forms of these particular pilgrim souvenirs, which constitute one of the attributes of the mediaeval pilgrim.

A few other attributes include artefacts connected to pilgrimages which are not represented within the Gdańsk collection. However, it would be worthwhile to at least provide a short description, in order to complete the discussion of the mediaeval pilgrim's equipage as presented above.

8. The pilgrim's hat, hooded cloak, pouch and staff

Those attributes of the mediaeval pilgrim which would be the most visible from afar are also the most rarely encountered as archaeological finds, while they are much more frequently observable on paintings and sculptures, sometimes also in ethnographic collections.

A well-preserved pilgrim's hat, richly ornamented, dated to the 17th century and suspected to have originated from Spain, is to be found in the collection of the Ethnographic Museum in Poznań⁶⁸. In turn, a complete pilgrim's outfit (a pilgrim cloak, a hat, shoes and staff) can be found outside the borders of Poland in Nuremberg, dated to the second half of the 16th century (1571?). The outfit worn by Stefan II Praun, who in 1585 went on a pilgrimage to Jerusalem, can also be found in a museum collection. This outfit is currently in the hands of the Praun family foundation. The hat is covered with numerous bone, ivory, jet, scallop shell ornaments, which provide evidence that he travelled to Santiago de Compostela. His sandals, a rosary, a black felt cape and a leather cloak have also been preserved⁶⁹. Such garments are of course not fully representative of the Middle Ages; however, they to a large extent provide us with an idea of what a wealthy mediaeval pilgrim looked like.

It is very rare for archaeologists to encounter the remains of clothing along with shells, as in the case of St. Peter's crypts in Leuven⁷⁰. Other such interesting finds of this type come from Nieuwlande in Holland. In the former location of an

⁶⁸ *Transit Brügge-Novgorod...*, p. 342, poz. IV/169.

⁶⁹ J. Koldewij, *Foi et Bonne Fortune...*, p. 74; Collection in the Nürnberg Germanische Museum.

⁷⁰ *Transit Brügge-Novgorod...*, p. 341-342, poz. V/165.

old cemetery, an amateur archaeologist managed to find a large leather fragment, interpreted as the remains of a cloak or pilgrim's pouch, with three pilgrim's signs on it. In one of the French collections, there is a fragment of a pilgrim's equipage, dated to the 17th century, in the form of a piece of leather (a cloak?) with a cut-out neckline, 7 shells, all of the same size, 3 pilgrim's staffs made of rounded bone and 10 badges of six different types. Another leather cloak with some shells and badges is kept at the Musée Pyrénéen in Lourdes⁷¹. In addition, numerous examples of saints represented as pilgrims with interesting details provided concerning their garments can be found in mediaeval art⁷².

Only fragments of walking sticks have been encountered at the various excavation sites in Poland, including at Grzebsk in the Mazowsze region⁷³ or at Ostrów Tumski in Wrocław⁷⁴. In the St. Mary's Church in Gdańsk, inside the St. James' Chapel, there is a wooden figure representing the latter saint in the garments of a pilgrim. It was made in the 1430s. The patron of pilgrims wields a pilgrim's staff with its characteristic thicker parts and ending. This is one of the three figures which make up the altar sculpted in a Gdańsk workshop. Aside from St. James, the sculpture also represents the Virgin Mary with the baby Jesus on her right shoulder and Mary Magdalene adored by the Duke of Marseille. During some conservation work conducted in this same chapel in the 1980s, some wonderful paintings dated to the first quarter of the 15th century were discovered. Among the many other figures, it is also possible to find a portrait of the chapel's patron, dressed in the characteristic pilgrim's hat, decorated with the scallop shell so unequivocally identified with the pilgrimage centre in Santiago de Compostela. A possible exemplar of a pilgrim walking stick, dated to the turn of the 11th and 12th centuries, has possibly been found in the Mazowsze region. Such an item was discovered at the cemetery in Grzebsk in the Mława powiat⁷⁵. Recently, Elżbieta Dąbrowska has joined the debate concerning the mysterious pilgrim's grave in Grzebsk, claiming that the grave is the place of inhumation of a high-ranking cleric, dated to the second half of the 11th or the beginning of the 12th centuries⁷⁶.

⁷¹ J. Koldewej, *Foi et Bonne Fortune...*, p. 74.

⁷² J. Jagla, *Droga nawracająca świat. Kilka słów o ikonografii świętych pielgrzymów w sztuce średniowiecznej Śląska, Pomorza i Warmii*, in: *Pielgrzymowanie i sztuka. Góra Świętej Anny i inne miejsca pielgrzymkowe na Śląsku*, red. J. Lubos-Koziel, J. Gorzelik, J. Filipczyk, A. Lipnicki, Wrocław 2005, p. 283-295, Il. 101-105 i 107.

⁷³ E. Dąbrowska, *Zagadkowy grób pielgrzyma z Grzebska koło Mławy – głos w dyskusji*, in: *Słowianie i ich sąsiedzi we wczesnym średniowieczu*, Praca dedykowana prof. Wojciechowi Szymańskiemu z okazji 70. rocznicy urodzin i 50-lecia pracy naukowej, ed. M. Dulnicz, Lublin-Warszawa 2003, p. 281-287.

⁷⁴ K. Jaworski, *Wyroby z kości i poroża w kulturze wczesnośredniowiecznego Ostrowa Tumskiego we Wrocławiu*, Wrocław-Warszawa 1990, p. 56-57.

⁷⁵ B. Zawadzka-Antosik, *Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w obudowie kamiennej w Grzebsku, pow. Mława*, „Wiadomości Archeologiczne”, vol. XXXVIII/3-4, Warszawa 1973, p. 474.

⁷⁶ E. Dąbrowska, *Groby, relikwie i insygnia. Studia z dziejów mentalności średniowiecznej*, Collectio Archaeologica Historica et Ethnologica vol. II, ed. A. Janeczek, Warszawa 2008, p. 109-118.

Some very important representations of pilgrim walking sticks are also present in mediaeval art from Pomerania, Warmia and Silesia⁷⁷.

As can be inferred from the above discussion, aside from various elements of a pilgrim's attire, many valuable artefacts constituting examples of a mediaeval pilgrim's attributes are to be found within the Mediaeval Gdańsk Collection of Pilgrim Souvenirs (Średniowieczna Gdańska Kolekcja Pamiątek Pielgrzymich – GKPP). The fact that they were found in the course of archaeological research and in well-documented contexts makes them all the more valuable, as it allows for conducting various types of analysis, including planigraphy. As a result, without going into too much detail, it has been established that over 80% of the finds were found in the area of the mediaeval Gdańsk port, i.e. on the island called Wyspa Spichrzów, in Lastadia and Szafarnia, where – with only a few exceptions – there were practically no residential buildings in mediaeval times. This shows that the mediaeval pilgrim attributes within the GKPP collection were probably lost by the pilgrims while they were returning from various European sanctuaries, and that these were pilgrims for whom Gdańsk was an attractive place to visit, providing not only interesting experiences of a religious and cultural nature, but also a wide range of choices in terms of means of transport on their return journeys to various parts of Europe.

Streszczenie

Średniowieczne atrybuty pielgrzymie w zbiorach Gdańskiego Muzeum Archeologicznego

Pomorze funkcjonowało jako ważny obszar na pielgrzymkowych szlakach Europy ze względu na fakt, iż tutaj właśnie krzyżowały się ważne drogi komunikacyjne lądowe, rzeczne i morskie. Informacje o Gdańsku i Pomorzu na trasach pielgrzymkowych Europy znajdziemy w *Itinerarium de Brugis*, utworzonym około 1500 roku, stanowiącym część Kodeksu, sporządzonego na zamówienie Raphaella de Marcatellis, który był nieślubnym synem Filipa III Dobrego. Najstarsze zachowane zapisy pochodzą w tym dokumencie z XIV wieku. Wśród opisanych tutaj tras znajdujemy szlak Brugia – Lubeka – Królewiec – Wilno – Ryga – Moskwa. Odcinek pierwszy, opisany *De Lubeke usque Coninexberghe in Prucya*, prowadził przez Wismar, Rostock, Ribnitz, Stralsund, Gripswald (Greifswald), Wołogoszcz, Świnoujście, Kołobrzeg, Koszalin, Sławno, Słupsk, Lębork, Gdańsk, Młynary, Braniewo i Świętą Siekierkę (Mamonowo) do Królewca. Przez tereny Pomorza Gdańskiego przechodziła też droga pielgrzymów wędrujących z Królewca przez Pragę do Wenecji, opisana jako *De Coninexberghe usque Venecias per Pragam*, przebiegająca na Pomorzu Gdańskim m.in. przez, Starogard Gdański, Skarszewy i Chojnice. Ponieważ wszyscy pielgrzymi powracający z nawiedzanych sanktuariów wieźli ze sobą liczne pamiątki pielgrzymie, w miejscach gdzie zatrzymywali się dla odpoczynku czy zmiany środka transportu, znajdujemy znaczące ilości takich

⁷⁷ J. Jagła, *Droga...*, p. 283-295, Il. 101-105 i 107.

pamiątek. Są to najczęściej znaki pielgrzymie będące świadectwem odbycia pobożnej wędrówki, ale także dzwoneczki, manierki, ampułki na cudowne płyny, grzechotki odstraszaające złe duchy, relikwiarzyki z *brandeum*, czyli z przedmiotami (najczęściej skrawkami tkanin), jakie miały kontakt ze świętymi relikwiami, lusterka pielgrzymie do „łapania” w nie wizerunku świętych relikwii i przedstawień, a nawet gwizdki pielgrzymie, podobnie jak dzwoneczki pełniące funkcje apotropaiczne. Wszystkie te niezwykle cenne świadectwa średniowiecznych pielgrzymek znajdują się w Gdańskiej Kolekcji Pamiątek Pielgrzymich (GKPP) utworzonej wiele lat temu przez autora niniejszego artykułu, znajdującej się w Muzeum Archeologicznym w Gdańsku i liczącej blisko 1200 zabytków. Kolekcja ta jest unikatowa ze względu na fakt, iż 99% znajdujących się w niej zabytków pochodzi z systematycznych badań wykopaliskowych na terenie Gdańska i posiada pełną dokumentację archeologiczną oraz powiązanie z kontekstem kulturowym, z jakiego zostały one wydobyte.

Marcin Wałdoch

Obraz podziałów socjopolitycznych wsi chojnickiej w karnawale „Solidarności”

Wstęp

Lata 1980-1981 były w Polsce szczególnie burzliwe i prześląknięte fermentem politycznym, który nie ominął ziemi chojnickiej. Ogromne poruszenie społeczne tego okresu docierało także na polską wieś, gdzie rolnicy organizowali się w niezależny związek, na wzór polskich robotników z Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego (NSZZ) „Solidarność”. Rejestrację związku rolniczego chłopcy wywalczyli poprzez otwarty bunt w Rzeszowie, domagając się rejestracji „solidarności chłopskiej”. W ten sposób chłopcy i ich związek stali się poważnym problemem politycznym dla władz ludowych. Nieformalny ruch rolników „solidarności chłopskiej” po podpisaniu 18 lutego 1981 r. porozumień rzeszowskich zrzeszał 3,5 mln chłopów i robotników rolnych. Do formalnej rejestracji związku doprowadzono dopiero po protestach rolniczych w Bydgoszczy, w których udział brali też rolnicy z gminy wiejskiej Chojnice, gdzie do sygnowania porozumień z rządem doszło w Wielki Piątek w 1981 r. Dla rolników nie bez znaczenia było poparcie, jakie sprawie ich ruchu społecznego udzielali hierarchowie kościelni, szczególnie papież Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński¹.

W literaturze dotąd o „solidarności wiejskiej” i „Solidarności” Rolników Indywidualnych gminy wiejskiej Chojnice ukazał się zaledwie jeden artykuł, bazujący w znacznej mierze na wspomnieniach ówczesnych działaczy chłopskich². W najszerszej monografii „Solidarności” w Chojnicach również nie znajduje się zbyt wiele informacji dających świadectwo sytuacji, jaka panowała wtedy na chojnickiej wsi³. Odczuwalna w tym względzie jest luka poznawcza. Autora nie

¹ T. Garton Ash, *Polska rewolucja. Solidarność 1980-1981*, tłum. M. Dziewulska, M. Król, Warszawa 1987, s. 70-86.

² Zob. M. Wałdoch, *Powstanie i działalność NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w gminie Chojnice we wspomnieniach Franciszka Gemby i Ignacego Guenthera*, „Słowo Młodych” 2011-2012, rok V, nr 1/(16)-4(23), s. 99-111.

³ Zob. M. Wałdoch, *O chojnickim karnawale „Solidarności”*. Kształtowanie się i rola nowego ruchu społecznego w warunkach lokalnych (1980-1981), Chojnice 2015.

zainteresowała tym razem *stricte* działalność polityczna „Solidarności”, ale przede wszystkim to, jak ówczesna sytuacja społeczno-polityczna przekładała się na działania władzy ludowej w gminie wiejskiej Chojnice. Postawiono kolejne pytania badawcze. Jak biegle w tamtym czasie linie podziałów socjopolitycznych? Czym te podziały były determinowane? Przyjęto hipotezę, stanowiącą przypuszczenie, że na wsi w latach 1980-1981 trwał silny konflikt polityczny i istniały głębokie podziały socjopolityczne. Zakłada się, że analiza tychże podziałów obejmuje ich wskazanie w określonej wspólnotie politycznej⁴, którą na użytek tego studium ujmuje się na zasadzie terytorialnej, czyli wobec wspólnoty gminy wiejskiej Chojnice w latach 1980-1981, gdzie władzę w warunkach państwa monopartyjnego dzierżyła PZPR.

Poszukując odpowiedzi na postawione powyżej pytania i próbując rozwiązać hipotezę, sięgnięto po materiał empiryczny składający się z dokumentów, jakie wytworzył Komitet Gminny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KG PZPR) w Chojnicach w latach 1980-1981. Perspektywa kategorii podziału socjopolitycznego umożliwiła autorowi ukazanie wieloaspektowości ówczesnego konfliktu politycznego, który odnosił się także do walki o znaczenie przekonań i wartości oraz kwestii znaczenia przeciwnych organizacji i ich interesów. Całość pracy autora wykonano w perspektywie teorii konfliktu, przywiązując dużą uwagę do znaczenia sprzeczności interesów grupowych. Z uznaniem przyjęto założenia teorii konfliktu klasowego, który w ujęciu Marksowskim uznawał konflikt na linii burżuazji z klasą robotniczą, odnosząc, go jednak do formy konfliktu, jaki wobec ziemi toczył się pomiędzy właścicielem ziemskim i ówczesnym „obszarnikiem”, czyli państwem, a rolnikami indywidualnymi. Według Nikołaja Bucharina konflikt ujawnia się poprzez sprzeczne interesy pomiędzy „klasą panującą” i „klasą wyzyskiwaną”. Pierwsza z nich kierowała procesem produkcji, gdy druga była w prostej linii przedmiotem wyzysku władzy politycznej i ekonomicznej. Istotna w kontekście konfliktu klasowego zdaje się pozostawać kategoria świadomości klasowej, decydująca o samoidentyfikacji aktorów politycznych. Paradoksalnie świadomość klasowa, jako taka, mogła stanowić przyczynę emancypacji „klasy wyzyskiwanej”, bowiem w ocenie Herberta Marcusego to brak świadomości klasowej stawał się barierą w drodze do emancypacji zniewolonych grup i jednostek. Surową ocenę teorii socjalizmu wystawił teoretyk nauk o polityce Robert Michels, który wskazywał na brak możliwości wdrożenia w życie ideałów, które obiecywała myśl socjalistyczna⁵. Przy tym zachowano ujęcie konfliktu zaproponowane przez Ralfa Dahrendorfa, który wskazywał, że każde społeczeństwo podlega procesowi zmiany; występuje w nim niezgoda i konflikt; elementy społeczeństwa przyczyniają się do jego dezintegracji i zmiany; opiera się ono

⁴ T. Żyro, *Wstęp do politologii*, Warszawa 2004, s. 43.

⁵ K. von Beyme, *Współczesne teorie polityczne*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 2007, s. 259-271.

na przymusie jednych w stosunku do innych⁶. Jednocześnie, całkowicie świadomie, autor odrzucił pozostałe teorie konfliktu i nie wykorzystał ich, jako podstawy do interpretacji zgromadzonego materiału empirycznego⁷.

Dokonano analizy materiałów źródłowych – jest to analiza dyskursu władzy i przedstawicieli opozycji demokratycznej z NSZZ RI „Solidarności”, gdzie przede wszystkim skupiono się na wyodrębnieniu dyskursu i jego znaczeń, według kategorii: społeczeństwa klasowego; wartości i przekonań politycznych; konfliktu centrum/peryferie; rolnicy indywidualni/kolektywizm. W cytowaniach zachowano pisownię oryginalną.

„W latach 1973-1990 gmina była elementem scentralizowanego systemu władzy i administracji państwowej. Na jej czele stał naczelnik gminy będący urzędnikiem mianowanym przez wojewodę i jemu podległym”⁸, gmina była więc terenowym organem władzy państwowej, po 1975 r. drugim szczeblem w podziale administracyjnym państwa. Nie było w niej miejsca na ideę samorządności, gdyż jej działania były podporządkowane polityce i gospodarce kształtowanej centralnie. Kiedy kreowała się „Solidarność” rolnicza, urzędnicy gminy wiejskiej Chojnice podejmowali próby przejęcia kontroli nad żywiołowym nowym ruchem społecznym, który znalazł poparcie wśród rolników, najpierw w Ogorzelinach w styczniu 1981 r. W świecie wsi, inaczej aniżeli w zindustrializowanych miastach, problemy społeczne i polityczne miały nieco inne zabarwienie. Jak wynika ze wspomnień chłopskich działaczy, szczególnie dotkliwe były praktyki władzy ludowej w PRL, która dążyła do tworzenia spółdzielni rolniczych i zastępowania nimi produkcji gospodarstw indywidualnych. Rolnicy, którzy oponowali przeciw takim rozwiązaniom, byli poddawani represjom, łącznie z karą więzienia. Do łżejszych kar zaliczano powoływanie rolników indywidualnych na ćwiczenia wojskowe w czasie żniw. Dostrzegano także skutki dotkliwej dyskryminacji w dostępie do maszyn rolniczych zakupionych przez Fundusz Rozwoju Rolnictwa; był to przejaw nierównego dostępu do rzadkich dóbr, gdzie pierwszeństwo przyznawano przede wszystkim ludziom związanym z partią władzy (PZPR) i jej chłopskim satelitą (ZSL)⁹. Zaistniały w latach 80. XX w. na wsi konflikt polityczny¹⁰ między rolnikami a władzą polityczną wiązał się z procesem zmiany społecznej i historycznej, której przejawy najdobitniej ujawniły się na początku dekady, w latach 1980-1981, jako przełom polityczny.

⁶ R. Dahrendorf, *Klasy i konflikt klasowy w społeczeństwie przemysłowym*, tłum. R. Babińska, Kraków 2008, passim; J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2006, s. 830-831.

⁷ Zob. K. von Beyme, dz. cyt., s. 259-271.

⁸ *Leksykon politologii*, red. A. Antoszewski, R. Herbut, Wrocław 2000, s. 152.

⁹ M. Wałdoch, *Powstanie i działalność NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność” w gminie Chojnice we wspomnieniach Franciszka Gemby i Ignacego Guenthera...*, s. 101-105.

¹⁰ Więcej o konflikcie politycznym i jego rozumieniu: B. Szumlik, M. Żmigrodzki, *Konflikt polityczny*, w: *Wprowadzenie do nauki o państwie i polityce*, Lublin 2010, s. 399-426.

Konflikt klasowy

W ramach gminnego PZPR, do struktur partii w 1980 r., na dzień 31 marca, należało 1053 członków, do tej liczby zaliczano także kandydatów na członka partii. Skład społeczny aktywu partyjnego był zróżnicowany i – co może obecnie wywoływać zdziwienie – w większości członkami partii w gminie wiejskiej byli robotnicy, których było 43,7%, następnie rolnicy 23,5%, tzw. pracownicy umysłowi 24,3%, „pozostali” 8,5%. Gminę wiejską Chojnice zamieszkiwały w 1980 r. 9243 osoby powyżej 18. roku życia (4821 kobiet, 4422 mężczyzn)¹¹. Wśród gminnych członków PZPR 40% stanowili pracownicy PGR¹². Masowość ówczesnych organizacji dobrze obrazuje ich liczebność. W gminie wiejskiej 272 osoby były członkami Ochotniczych Rezerw Milicji Obywatelskiej (ORMO), 353 osoby przynależały do Ochotniczych Straży Pożarnych (OSP), 849 członków zrzeszała Liga Obrony Kraju (LOK), w Społecznym Komitecie Przeciwdziałania Alkoholowego działały 452 osoby, a rekord osiągało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR) z 916 członkami, choć to w Polskim Czerwonym Krzyżu (1414 członków) zrzeszało się najwięcej ludzi¹³. Z tych danych można wnioskować, że życie organizacyjne i polityczne w tamtym okresie wręcz kwitło, należy jednak mieć na uwadze, że w PRL nie było możliwości zakładania niezależnych organizacji pozarządowych i wszystkie one stanowiły swoisty pas transmisyjny instytucji monopartyjnego państwa do jego obywateli, a członkostwo było często wymuszone na drodze perswazji. Dalekie było to w tym względzie od rozumienia życia i organizacji społeczeństwa obywatelskiego. Wskazywała na to dość rozbudowana struktura organizacji represji, takich jak ORMO (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej). ORMO na terenie gminy wiejskiej Chojnice zorganizowane było w 1981 r. w 23 jednostkach, 14 specjalistycznych i 6 zakładowych. Na terenie gminy zadaniem członków ORMO, którzy według Bogdana Hildebrandta byli mało aktywni, było zabezpieczenie lasów i wód przed kłusownictwem¹⁴, choć w świetle dzisiejszej wiedzy wiadomo, że członkostwo w ORMO było jedną z dróg awansu społecznego.

Ukazując wagę konfliktu klasowego dla krystalizacji idei i ciągłości działalności politycznej oraz wdrażania idei komunizmu, opisywano korzenie działal-

¹¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Komitet Gminny PZPR w Chojnicach (dalej: KG PZPR w Chojnicach), sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 12.

¹² APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Efektywność gospodarcza a praca polityczno-organizatorska i ideowo wychowawcza wśród załóg PGR Chojnice i ZDZ Zamarte, s. 10.

¹³ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 13.

¹⁴ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 8/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 3 listopada 1981 r., s. 1.

ności komunistycznej na ziemi chojnickiej w kontekście wystąpień robotniczych. Jak pisano, w 1905 r. miał miejsce pierwszy strajk robotników budowlanych w Chojnicach, a rok później doszło do strajku murarzy. Nawiązywano także do działalności konkretnych komunistów z ziemi chojnickiej, jak do Piotra Kurtza i Jana Włodarczyka z Chojnic, którzy w 1922 r. byli mężami zaufania na okręg wyborczy Grudziądz z ramienia Komunistycznego Związku Miast i Wsi w trakcie wyborów do Sejmu. Przy tym zaznaczono, że komórki Komunistycznej Partii Robotniczej Polskiej (KPRP) miały swoich zwolenników w Chojnicach, szczególnie w osobie M. Gołębiowskiego [brak pełnego imienia w dokumentach]. Według zachowanych dokumentów, w 1929 r. wybuchł strajk na wsi chojnickiej. Innymi przykładami działalności w obronie klasy robotniczej były: pierwszy marsz robotników z okazji 1 maja, który zorganizowała Polska Partia Socjalistyczna (PPS) w 1931 r. (uczestniczyło w nim 130 robotników, w tym 80 robotników rolnych). Przewodzili mu Aleksander Grzebielucha – zdeklarowany socjalista oraz kolejarz nazwiskiem Rybicki; wielki strajk robotników i biedoty miejskiej na chojnickim rynku 21 stycznia 1932 r.¹⁵ w czasie Wielkiego Kryzysu, który ogarnął kapitalistyczny świat uprzemysłowiony w latach 1929-1933. W 1980 r. wskazywano, że ruch robotniczy na ziemi chojnickiej miał 80 weteranów zmagających o prawa pracownicze i emancypację robotników¹⁶.

Zdarzało się i tak, jak w przypadku I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR przy PGR Chojnice, Tadeusza Świącickiego, że działacze partii występowali w obronie interesów robotniczych, podkreślając ogromne koszty kolektywizacji i gigantomanii w zarządzaniu, jakie spoczywały na barkach zwykłych robotników¹⁷.

W kwestii wystąpień robotniczych Sierpnia '80, dokonywano tzw. „samorozliczeń”, na posiedzeniu KG PZPR 24 października 1980 r. goszczono przedstawiciela Komitetu Wojewódzkiego (KW) PZPR z Bydgoszczy, który zwrócił zebranym uwagę na cele toczącej się dyskusji społecznej o stanie gospodarki i społeczeństwa. Według Lesława Wagnera, celem tym było uniknięcie w przyszłości „[...] tych zakrętów [...]”¹⁸. I sekretarz KG PZPR Wanda Weltrowska stwierdzała, że do kryzysu społecznego doprowadziła ciężka sytuacja gospodarcza¹⁹. Rok później w 1981 r. działacze partyjni w gminie wyrażali niezadowolenie z powodu braku rozliczenia najbardziej prominentnych członków PPZR

¹⁵ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 14.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Protokół 4/80 z odbytego plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 24 października 1980 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Chojnicach, s. 2-3.

¹⁸ Tamże, s. 5.

¹⁹ Tamże, s. 6.

ze szczebla wojewódzkiego. Zbigniew Stoltman zapytywał nawet I sekretarz KG PZPR W. Weltrowską o to, czy Wojciech Jaruzelski złożył choćby jedną z pełnionych przez siebie funkcji²⁰. Atmosfera rozliczeń, które jakoby miały uzdrowić sytuację w kraju, udzielała się także robotnikom w jednostkach PGR na terenie gminy²¹.

Innym wymiarem konfliktu klasowego był dostęp do osiągnięć cywilizacyjnych, takich jak telefon, w 1980 r. dostęp do puli nowych numerów mieli już praktycznie tylko ludzie związani z władzą w gminie. Na przestrzeni całego roku telefony podłączono jedynie u sołtysów w Nowej Cerkwi i Angowicach²².

Wartości i przekonania polityczne

Wielka polityka gościła także na „gminnych salonach”, a władza publiczna i polityczna świadoma była wagi narastającego konfliktu, skoro tak się o nim wypowiadała: „Współczesny świat jest terenem walki klasowej, konfrontacji ideologicznej socjalizmu z kapitalizmem”, dlatego, jak dodawano dalej: „Partia jako główny cel stawiała na rozwój świadomości socjalistycznej i wpajanie przekonania o słuszności obranej drogi budownictwa socjalistycznego”²³. Według gminnych aktywistów partyjnych: „W państwie socjalistycznym człowiek traktowany jest, jako istotny czynnik przyjętego programu”²⁴. W swej pracy na rzecz szerzenia idei socjalizmu członkowie partii prowadzili szkolenia, odczyty, edukację ekonomiczną załóg, masowe szkolenia zawodowe i zajęcia kulturowo-oświatowe²⁵, które prowadzono na zebraniach wiejskich, w zakładach pracy, bibliotekach, świetlicach, klubach, stosując przy tym „propagandę wizualną”. Takim szkoleniom w 1980 r. poddano 16,5% ludności gminy w wieku produkcyjnym²⁶. Na terenie gminy wiejskiej w 1980 r. działały 32 koła Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (ZSMP), które zrzeszały 780 członków²⁷. ZSMP prowadziła akcje agitacyjne w formach konkursów na wsi, takich jak: „Młody Mistrz Plo-

²⁰ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 7/81 z posiedzenia Egzekutywy KG PZPR w Chojnicach w dniu 21.10.1981 r., s. 2.

²¹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 3/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 27 października 1981 r., s. 3.

²² APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Ocena planu społeczno-gospodarczego Gminy Chojnice za III kwartał 1980 r., s. 17.

²³ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 1.

²⁴ Tamże, s. 2.

²⁵ Tamże.

²⁶ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 13.

²⁷ Tamże.

nów”, „Młody Mistrz Mechanizacji”, „Wzorowy Pracownik i Kolega”. Do najaktywniejszych kół ZSMP na terenie gminy wiejskiej Chojnice zaliczono: ZSMP przy Państwowym Ośrodku Maszynowym (POM) Niezychowice, Państwowe Gospodarstwo Rolne (PGR) Chojnice, Nowa Cerkiew, Sławęcín, Zakład Doświadczalny Ziemiaka (ZDZ) Czartołómie²⁸ (należał do ZDZ Zamarte). Źle oceniano pracę kół ZSMP w: Charzykowach, Krojantach, Ogorzelinach, Raclawkach i Zbeninach²⁹. Pomimo wyróżniania poszczególnych kół, w ocenie ogólnej zauważano odchodzenie młodzieży od zaangażowania się w działalność polityczną³⁰, było to zjawisko obserwowane też w mieście i stanowiło prawdopodobnie wynik społecznej apatii oraz pojawienia się fenomenu „Solidarności”³¹. Niewiele pomagały władzy akcje skierowane do młodych rolników, celem ich aktywizacji społecznej, jak „Młody Mistrz Produkcji Zwierzęcej” i „Młody Mistrz Produkcji Rolnej”, które nie cieszyły się tłumnym udziałem³². Zauważano rolę mediów w procesie komunikowania społecznego, starano się propagować idee młodzieżowego związku poprzez czasopismo „Płomień”, jednak tylko 30% kół ZSMP w gminie zdecydowało się na jego prenumeratę, co nie było dla władz wskaźnikiem zadowalającym³³. Natomiast w szkoleniach organizowanych przez PZPR dla członków ZSMP uczestniczyło zazwyczaj ok. 50% oczekiwanej liczby osób³⁴. Nad procesem socjalizacji politycznej czuwał Gminny Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej, skąd realnie kierowano działalnością wszystkich organizacji społeczno-politycznych na terenie gminy wiejskiej Chojnice³⁵. Ogrom wysiłku koncentrowano na ukazywaniu znaczenia kwestii internacjonalizmu i związanego z nim Marksowskiego światopoglądu, dla szerzenia tych idei stosowano: hasła, plansze, wykresy, diagramy, biogramy tzw. przodowników pracy³⁶. W pracy ideowo-wychowawczej komuniści zauważali wagę kwestii wychowania, określania celów narodowych i wyrobionego światopoglądu³⁷ w interpretacji partii

²⁸ Tamże, s. 15.

²⁹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Informacja o stopniu realizacji Uchwały KG z dnia 27 X 1978 r. oraz Egzekutywy KG z dnia 7 XII 1979 r. w sprawie „Oceny działalności ideowo-wychowawczej partii wśród młodzieży”, s. 5.

³⁰ Tamże, s. 1.

³¹ M. Wałdoch, *O karnawale chojnickiej „Solidarności”* ..., s. 132.

³² APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Informacja o stopniu realizacji Uchwały KG z dnia 27 X 1978 r. oraz Egzekutywy KG z dnia 7 XII 1979 r. w sprawie „Oceny działalności ideowo-wychowawczej partii wśród młodzieży”, s. 3.

³³ Tamże, s. 5.

³⁴ Tamże, s. 4.

³⁵ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZRP, Chojnice 1980, s. 12.

³⁶ Tamże, s. 13.

³⁷ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Informacja o stopniu realizacji Uchwały KG z dnia 27 X 1978 r. oraz Egzekutywy KG z dnia 7 XII 1979 r. w sprawie „Oceny działalności ideowo-wychowawczej partii wśród młodzieży”, s. 5.

władzy³⁸. Dlatego też podejmowano wysiłek organizacji Gminnej Szkoły Aktywu, której uczestnicy prowadzili tzw. „studia wiedzy”. Instytucja ta odpowiadała także za gminne olimpiady wiedzy, jak pisano „[...] popularyzujących program PZPR w okresie poprzedzającym VIII Zjazd”³⁹. W jednej z takich olimpiad, już na szczeblu wojewódzkim, gminę wiejską Chojnice reprezentował Jacek Kowalik ze wsi Swornegacie, zdobywając V miejsce⁴⁰. Zwieńczeniem działalności w ZSMP miało być wstąpienie do PZPR, co – jak przyjmowano – było dla członków ZSMP „[...] największym zaszczytem [...]”⁴¹. Młodzi ludzie formowani byli poprzez prowadzenie wobec nich permanentnej indoktrynacji. Zacieśniano współpracę pomiędzy ZSMP a pozostałymi organizacjami, będącymi różnego typu „przybudówkami” PZPR, jak choćby z ORMO⁴². Dla notabli PZPR duże znaczenie miało „[...] systematyczne zapoznawanie członków i kandydatów partii z podstawami nauki marksizmu-leninizmu [...]”⁴³. W tym względzie objęto kontrolą partii także Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) na terenie gminy⁴⁴.

Gminni komuniści nader krytycznie oceniali działalność „Solidarności” w latach 1980-1981, zarzucając ruchowi społecznemu, że wyszedł w swej działalności poza funkcje związku zawodowego. Dostrzegali jednocześnie ogólnospołeczną wolę demokratyzacji życia. Wychwycili wzrastającą uwagę komunistów ze Związku Radzieckiego i innych „bratnich republik” w związku z zaostrzającą się w Polsce sytuacją polityczną. W związku z tym planowano działania: wzmacniające marksistowsko-leninowski charakter PZPR; upowszechnianie idei marksizmu-leninizmu, propagowanie przekonania, że tylko w socjalizmie Polska ma szansę się rozwijać; wzmacnianie więzi członków partii z obywatelami; ujawnianie i podejmowanie polemiki z działalnością „Solidarności” niezgodną z jej statutem. Członkowie PZPR będący jednocześnie w „Solidarności” byli zobowiązani do utrzymywania związkowego charakteru nowego ruchu społecznego; zapobiegania działaniom zmierzającym do „politycznego rozbicia wsi”⁴⁵. Ludzie partii, widzieli, jak Kazimierz Ohnezorge, przyczynę złej sytuacji w kraju w dyskusji

³⁸ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Efektywność gospodarcza a praca polityczno-organizatorska i ideowo wychowawcza wśród załóg PGR Chojnice i ZDZ Zamarte, s. 14.

³⁹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Informacja o stopniu realizacji Uchwały KG z dnia 27 X 1978 r. oraz Egzekutywy KG z dnia 7 XII 1979 r. w sprawie „Oceny działalności ideowo-wychowawczej partii wśród młodzieży”, s. 6.

⁴⁰ Tamże.

⁴¹ Tamże, s. 7.

⁴² Tamże.

⁴³ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Efektywność gospodarcza a praca polityczno-organizatorska i ideowo wychowawcza wśród załóg PGR Chojnice i ZDZ Zamarte, s. 13.

⁴⁴ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 8/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 3 listopada 1981 r., s. 2.

⁴⁵ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, s. 2-3, 6-11.

nad prawami obywateli i zaniedbaniu spraw ich obowiązków, z których się nie wywiązywali⁴⁶. „Solidarności” zarzucano „rozbijanie narodu” i sojuszu „robotniczo-chłopskiego”⁴⁷, który jednak w okresie karnawału „Solidarności” był w dobrej kondycji, o czym świadczy organizacyjna współpraca związkowców z Chojnic z przedstawicielami NSZZ RI „Solidarność”⁴⁸.

Konflikt centrum/peryferie

Konflikt ten był o tyle charakterystyczny, że dotyczył przenoszenia przez lokalnych działaczy PZPR odpowiedzialności za sytuację gospodarczą i społeczno-polityczną na aktywistów wyższych szczebli – wojewódzkiego i centralnego. W dokumentach poddanych analizie brak przejawów konfliktu centrum/peryferie pomiędzy chłopskimi działaczami „Solidarności” z gminy a wyższymi ogniwami struktury organizacyjnej nowego ruchu społecznego.

Rolnicy indywidualni/kolektywizm

Z perspektywy komunistów, na drodze rewolucji proletariackiej i realizacji celów ekonomicznych w dobie realnego socjalizmu stała przede wszystkim bariera w postaci tradycyjnych na ziemiach polskich indywidualnych gospodarstw rolnych, których właściciele nie byli skorzy do łączenia się w większe jednostki i jakkolwiek przynależność instytucjonalną ukierunkowaną na masową produkcję. Wizji zapóźnionych technologicznie gospodarstw indywidualnych władza przeciwstawiała „ośrodki postępu naukowo-technicznego”, czyli przede wszystkim PGR-y i Zakład Doświadczalny Ziemniaka (ZDZ) w Zamartem⁴⁹. Jednocześnie ukierunkowywano się na „kooperację” z rolnikami indywidualnymi⁵⁰. Władza wspierała państwowe zakłady rolnicze, udzielając im tzw. bonifikat na szereg produktów i usług, których nie otrzymywali rolnicy indywidualni⁵¹. Podobnie czyniono w kwestii inwestycji publicznych, gdzie gmina uprzywilejowanymi czyniła inwestycje w państwowych zakładach produkcji rolnej, wskazując, że nie prowadzono danej inwestycji na terenie wsi zamieszkiwanych przede

⁴⁶ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 3/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 27 października 1981 r., s. 4.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Zob. M. Wałdoch, *O chojnickim karnawale „Solidarności”* ..., passim.

⁴⁹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Efektywność gospodarza a praca polityczno-organizatorska i ideowo wychowawcza wśród załóg PGR Chojnice i ZDZ Zamarte, s. 1-2.

⁵⁰ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Efektywność gospodarza a praca polityczno-organizatorska i ideowo wychowawcza wśród załóg PGR Chojnice i ZDZ Zamarte, s. 10-11.

⁵¹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Protokół 4/80 z odbytego plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 24 października 1980 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Chojnicach, s. 3.

wszystkim przez rolników indywidualnych: „[...] Z uwagi na brak limitu dla jednostek gospodarki nieuspołecznionej w br. [...]”⁵².

Przedstawiciele PZPR obawiali się, że gdyby doszło do przejęcie ziemi przez rolników indywidualnych od PGR, to pracownicy PGR „[...] pójdą do pracy do rolników indywidualnych jako parobkowie [...]”⁵³. Takie obawy powstawały w związku z podpisaną przez rząd PRL z przedstawicielami NSZZ „Solidarność” porozumieniami rzeszowskimi, które gwarantowały nienaruszalność własności chłopskiej, a od momentu podpisania tego porozumienia nieuprawnione było rekwirowanie ziemi prywatnej. Zniesiono także bariery w obrocie ziemią⁵⁴. Na posiedzeniach KG PZPR wystąpił przedstawiciel NSZZ RI „Solidarność” Niciejewski, który informował chojnickich komunistów o woli rolników indywidualnych do nabywania ziemi, szczególnie z rejonów Topoli, Karolewa i Władysławka⁵⁵. Ewentualnej parcelacji ziemi PGR przeciwstawiali się niektórzy z zebranych na posiedzeniu gminnego PZPR, do tego grona zaliczał się Kazimierz Jazdziejewski, ale byli i w gorącej dyskusji w czerwcu 1981 r. zwolennicy rolnictwa indywidualnego, którzy – jak Jan Ciuryło z Piastoszyna – twierdzili, że z rolnictwa indywidualnego byłby większy pożytek dla gospodarki⁵⁶. Za dochowaniem idei porozumień rzeszowskich w sprawie gospodarowania ziemią opowiadał się działacz NSZZ RI „Solidarność”, rolnik z Nowego Dworu Ignacy Guenther⁵⁷. Ujawniał się konflikt, w którym władza ludowa lansowała model rolnictwa kolektywnego, a przedstawiciele NSZZ RI „Solidarność” stawali się stronnikami rolnictwa indywidualnego. Naczelnik gminy wiejskiej Chojnice Wacław Górny wskazywał na różnice w areale gospodarstw rolnych na Rzeszowszczyźnie, a tych w gminie Chojnice, podkreślając, że gospodarstwa chojnickie są o wiele większe i postulat parcelacji ziemi państwowej może nie być tak zasadny, jak w innych częściach kraju. Obawiał się też, że rolnicy indywidualni po parcelacji ziemi przestaną korzystać z tzw. mieszanek przemysłowych, a to, jak zdawał się sugerować, mogło osłabić gospodarkę narodową⁵⁸. Pomimo wyraźnego konfliktu, postanowiono przygotować harmonogram przekazywania ziemi z PGR oraz ZDZ do rolnictwa indywidualnego. Równolegle władza ludowa zleciła kontrolę gospodarstw indywidualnych, aby wskazać te, w których grunty były źle zagos-

⁵² APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Ocena planu społeczno-gospodarczego Gminy Chojnice za III kwartał 1980 r., s. 18.

⁵³ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół Nr 2/81 z odbytego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 25 czerwca 1981 roku w sali posiedzeń Urzędu Gminy w Chojnicach, s. 2.

⁵⁴ T. Garton Ash, dz. cyt., s. 85.

⁵⁵ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół Nr 2/81 z odbytego posiedzenia Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 25 czerwca 1981 roku w sali posiedzeń Urzędu Gminy w Chojnicach, s. 3.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Tamże.

⁵⁸ Tamże, s. 4-5.

podarowane, takie gospodarstwa planowano wykupywać na rzecz Skarbu Państwa lub nakłaniać właścicieli do przekazywania ich w zamian za rentę⁵⁹.

Pomimo kilkudziesięcioletnich wysiłków Polski Ludowej w procesie kolektywizacji wsi, w lipcu 1981 r. spis rolny ujawnił, że na terenie gminy wiejskiej Chojnice sektor gospodarstw państwowych dysponował 7134 ha ziemi, co stanowiło 32,1% gruntów rolnych gminy wobec 14 274 ha ziemi, którą dysponowali rolnicy indywidualni, co stanowiło 64,3% ogółu dostępnej ziemi rolnej. Pozostały areal był w rękach: spółdzielczych (1,2%) oraz w kategorii własności „inne” (2,4%). Gruntów ornych było w gminie 12 392 ha⁶⁰. Władze gminy dostrzegały gorszący stan rolnictwa w Polsce⁶¹.

Odwołania do doświadczeń historycznych

„Bogate historyczne doświadczenia polskiego ruchu robotniczego dowiodły, że wśród społeczeństwa polskiego wykształciły się takie wartości moralne, jak: ideowe – zaangażowanie, bohaterstwo, poświęcenie i bezinteresowność w walce o urzeczywistnienie ideałów socjalizmu”⁶². W celu ugruntowania dokonań przedstawicieli władzy ludowej, PZPR w gminie stworzył Zakładowe Izby Pamięci Ruchu Robotniczego oraz Galerie Ludzi Zasłużonych. W działalności tej wyróżniały się, w ocenie władz, Izba Pamięci i Tradycji przy ZDZ w Niezychowicach oraz taka sama izba przy Szkole Podstawowej w Nowej Cerkwi⁶³. Uznawano, że powstanie Polski Ludowej było „przełomem dziejowym w zakresie kształtowania nowej socjalistycznej koncepcji praw obywatelskich”⁶⁴. Obecnie można ten proces uznać za element charakterystycznych dla okresu PRL praktyk, kiedy kłamali wszyscy, przede wszystkim historycy, określając pod odpowiednią okazję, czym jest polskość i jak ją prezentować⁶⁵. Stosowano swoiste ujednolicenie w procesie wychowawczym i poprzez praktyki propagandowe. Polegało ono na utożsamianiu historii ruchów robotniczych w Polsce z historią narodu polskiego, jako całości. W związku z przyjętą praktyką gmina wiejska uczciła 110. rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina (ur. 1870 r.), choć też dużą estymą cie-

⁵⁹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Wnioski z posiedzenia Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach z dnia 25 czerwca 1981 roku.

⁶⁰ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Analiza spisu rolniczego 1981 r.

⁶¹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 3/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 27 października 1981 r., s. 3.

⁶² APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 2.

⁶³ Tamże, s. 3.

⁶⁴ Tamże.

⁶⁵ P. Wiczorkiewicz, J. Błażejowska, *Przez Polskę Ludową na przelaj i na przekór*, Warszawa 2011, s. 447.

szyły się rocznice związane z zacieśnianiem współpracy pomiędzy Polską Ludową a ZSRR, jak 25. rocznica podpisania Układu Warszawskiego (układ podpisany w 1955 r.)⁶⁶.

Aspekty etyczno-moralne

Jak pisano w dokumentach PZPR gminy wiejskiej Chojnice: „Stosunek człowieka do człowieka winien wyrażać solidarność i życzliwość, poszanowanie ludzkiej godności, tolerancję, szacunek dla ludzi starszych i zasłużonych, wzajemną pomoc i bezinteresowność”⁶⁷. I dalej: „W codziennym działaniu dążymy, aby moralność socjalistyczna człowieka wyrażała przede wszystkim twórczą postawę, zaangażowanie społeczne, poczucie sprawiedliwości za losy społeczeństwa, patriotyzm i internacjonalizm”⁶⁸. Dostrzegano, że postawa wobec pracy ma przełożenie na rozumienie przez pracowników dobra społecznego i jego realizacji⁶⁹. Dostrzegano zjawiska patologiczne na wsi, związane z gospodarowaniem mieniem publicznym, takie jak: niegospodarność i korupcja⁷⁰. W sferze etyczno-moralnej miała następować zgodność pomiędzy głoszonymi hasłami i ideami a rzeczywistymi zachowaniami i postawami aktywistów partyjnych⁷¹.

Interesy ekonomiczne

Twierdzono, że celem polityki rządów ludowych było: ciągle polepszanie warunków bytowych, czyli podnoszenie standardu życia. Elementem tej polityki było także realizowanie polityki pełnego zatrudnienia. Zauważano przy tym, nie ukrywając emocji, że cele polityki władzy ludowej w sferze ekonomicznej oddalają się, gdyż: „[...] po blisko 36-ciu latach budownictwa socjalistycznego są ludzie uchylający się od pracy, pasożyci – urodzeni w niedzielę, z którymi musimy prowadzić bardziej rygorystyczną walkę”⁷². Uważano, że realizacja polityki PZPR umożliwiła uzyskanie takich zabezpieczeń socjalnych, jak: darmowe leczenie; prawo do urlopu i wypoczynku; możliwość korzystania z rozbudowanej bazy uzdrowisk; polepszenie warunków bezpieczeństwa i higieny pracy; zapobieganie chorobom i ich zwalczanie; opieka nad inwalidami; rozbudowa sieci szpitali; wydłużenie

⁶⁶ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 15.

⁶⁷ Tamże, s. 2.

⁶⁸ Tamże.

⁶⁹ Tamże, s. 3.

⁷⁰ Tamże, s. 8.

⁷¹ Tamże.

⁷² Tamże, s. 3.

średniej długości życia. Stąd też postawiono sobie za cel pozyskanie w 1980 r. lekarza do Ośrodka Zdrowia w Ogorzelinach, jak też stomatologów do innych placówek opieki medycznej. Oczywiście jest, że władza w ten sposób podkreślała rzekomą równość w dostępie do świadczeń społecznych. Pomimo ogólnej pozytywnej oceny nakładów i pracy w zakresie ochrony zdrowia, uważano, że należy więcej uwagi poświęcić działaniom profilaktycznym⁷³. W dyskursie władzy dużą wagę przywiązywano do wartości ziemi: „W efektywnym wykorzystaniu Ziemi, która była i jest podstawą wzrostu produkcji rolniczej i warunkiem realizacji programu rozwoju rolnictwa i poprawy wyżywienia narodu”⁷⁴. Przenoszenie aktów własności ziemi usprawiedliwiono „wypadaniem jej z produkcji i przesuwaniem do gospodarki rolnej uspołecznionej, jak i do najlepszych rolników indywidualnych”. W ten sposób na terenie gminy wiejskiej Chojnice przejęto na rzecz Skarbu Państwa w latach 1975-1980 83 gospodarstwa (na różnej podstawie) o łącznym areale 797 ha, a na 1980 r. planowano przejąć kolejne 10 gospodarstw o powierzchni 111 ha. Przenoszenie aktów własności ziemi było procesem dwubiegowym z jednej strony ziemię „uspołeczniano”, z drugiej ją rozdysponowywano⁷⁵. Rolnikom w zamian za nieruchomości przekazywane na rzecz Skarbu Państwa przydzielano renty⁷⁶.

Na terenie gminy Chojnice zmagano się z niską efektywnością produkcji⁷⁷. W sferze gospodarczej, przynajmniej w retoryce, władza ludowa opowiadała się za merytokracją, głosząc: „Tylko ludzie światli o bogatej wiedzy stanowią siłę napędową przemian społecznych i gospodarczych, torując drogę postępowi”⁷⁸. Rzeczywistość weryfikowała hasła, bowiem w 1980 r., na 243 zatrudnionych pracowników w Spółdzielni Kółek Rolniczych (SKR) wykształcenie wyższe posiadały dwie osoby. Jeszcze gorsza sytuacja była w Gminnej Samopomocy Chłopskiej (GS), gdzie na 238 pracowników nikt nie posiadał wykształcenia wyższego. Lepiej prezentował się stan kwalifikacji w POM, gdzie na 208 pra-

⁷³ Tamże, s. 4.

⁷⁴ Tamże, s. 5.

⁷⁵ W latach 1975-1980 z Państwowego Funduszu Ziemi (PFZ) władze gminy przekazały do: PGR 391 ha, ZDZ 70 ha, Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej (RSP) 24 ha, Administracji Lasów Państwowych (ALP) 51 ha, innym 17 ha, a 314 ha przydzielono rolnikom indywidualnym. Na cały 1980 r. planowano przekazanie 45 ha do PGR i 39 ha do ZDZ oraz 170 ha dla rolników indywidualnych. Zob. APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 5.

⁷⁶ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Protokół nr 3/80 z odbytego plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 27 czerwca 1980 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego, s. 2.

⁷⁷ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 7.

⁷⁸ Tamże, s. 9.

owników, 8 posiadało dyplom wyższych uczelni. W PGR na terenie gminy wiejskiej Chojnice zatrudnionych było w 1980 r. 449 pracowników, z czego 11 posiadało wykształcenie wyższe. 33 osoby z wykształceniem wyższym były zatrudnione w załodze ZDZ Zamarte, gdzie pracowały 752 osoby. Sytuacja wśród rolników indywidualnych prezentowała się najgorzej, bowiem spośród 1878 rolników, zaledwie 5 osób posiadało wykształcenie wyższe, a 1184 nie posiadało żadnych formalnych kwalifikacji rolniczych⁷⁹. Dane te wskazują na bardzo niski współczynnik pionowej ruchliwości społecznej w tamtym czasie. Lichą kondycję edukacyjną rolników próbowano naprawić poprzez prowadzenie tzw. Przysposobienia Rolniczego we wsiach: Nowa Cerkiew, Pawłowo, Ogorzeliny, Swornegacie, Krojanty, Pawłowo. Sieć szkolnictwa rolniczego w regionie obejmowała zasadniczą szkołę rolniczą oraz technikum rolnicze (w Chojnicach), gdzie nauczano w trybie dziennym i wieczorowym. Powołano przy tym instytucje ukierunkowane na edukację najmłodszej grupy rolników, pod nazwą Zespoły Młodego Rolnika we wsiach: Ostrowite, Pawłowo, Krojanty, Niezychowice, Nowy Dwór, Ogorzeliny. Podejmowano też próby edukacji rolników o wieloletnim doświadczeniu w formie 160-godzinnych kursów we wsiach: Silno, Sławęcino, Krojanty. Oprócz celów propagandowych liczone na uwrażliwienie rolników na wagę postępu technologicznego w podnoszeniu efektywności produkcji rolnej⁸⁰. Dużą wagę przykładano do roli powołanego w 1949 r. ZDZ w Zamartem, gdyż bardzo duży udział miał ten zakład w rozwoju biotechnologicznym produkcji ziemniaka w Polsce w tamtym okresie. W Zamartem wyhodowano 22 odmiany ziemniaków uprawianych w Polsce, spośród 50 znajdujących się ówczśnie w rejestrze państwowym⁸¹.

W zabezpieczeniu interesów ekonomicznych obywateli w realiach gospodarki centralnego planowania wykorzystywano organizacje spółdzielcze, takie jak Gminna Spółdzielnia (GS), Bank Spółdzielczy, który zrzeszał 1619 członków oraz Spółdzielnia Mleczarska, którą tworzyło 880 członków w 1980 r.⁸²

Pewną grupę potrzeb lokalnej wspólnoty, podobnie jak w całym kraju, zaspokajano poprzez tzw. czyny społeczne. W ten sposób budowano na terenie gminy wiejskiej drogi, szkoły, placówki kultury, remizy strażackie, chodniki oraz place zabaw dla dzieci⁸³. W czynie społecznym nie budowano jednak w gminie mieszkań ani domów mieszkalnych, których dotkliwy brak odczuwali między innymi robotnicy chojnickiego PGR-u, o czym informował aktyw gminny PZPR

⁷⁹ Tamże, s. 9-10.

⁸⁰ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Kształtowanie obywatelskich postaw w realizacji zadań społeczno-gospodarczych gminy w świetle rewolucyjnych tradycji narodu polskiego i uchwał VIII Zjazdu PZPR, Chojnice 1980, s. 11.

⁸¹ Tamże, s. 12.

⁸² Tamże, s. 13.

⁸³ Tamże, s. 15.

pracownik tych zakładów nazwiskiem Jaśtak⁸⁴. Młodzież z organizacji komunistycznych, takich jak ZSMP, wykorzystywano w czynie społecznym do budowy boisk, zbierania kamieni z pól, naprawy dróg, drobnych remontów oraz prac porządkowych. W okresie żniw, młodzież angażowano w ramach akcji „Każdy kłos na wagę złota” do pracy na rzecz PGR i wybranych rolników indywidualnych, w ten sposób w 1980 r. w trakcie żniw 153 osoby przepracowały społecznie 3658 godzin (ok. 24 godziny pracy na osobę)⁸⁵. Substytut realnej produkcji i usług, czyli czyny społeczne, nie były w stanie zapobiec problemom w rolnictwie, gdzie brakowało przede wszystkim części wymiennych do maszyn. Braki były dotkliwe, obrazem tego było niezaspokojone zapotrzebowanie nawet na koła zębate i łożyska⁸⁶.

Na wsi, podobnie jak i w mieście, dawał się odczuć kryzys gospodarczy, w drugiej połowie 1980 r. występował problem z zaopatrzeniem w węgiel, liche było też zaopatrzenie sklepów gminnych w produkty spożywcze. Niepokojom politycznym i kruszącemu się łaadowi politycznemu towarzyszyły problemy w aprowizacji, dowodem tego w 1980 r. do sklepów dostarczono 40% mniej mięsa aniżeli w 1979 r.⁸⁷ Dodatkowo na wsi chojnickiej ujawniał się nawet problem w zaopatrzeniu w ziemniaki na zimę 1980/1981 r.⁸⁸ Źródeł tych problemów ludzie partii upatrywali w spekulacji, której dokonywały według nich nawet instytucje państwowe. Remedium na te problemy miało być wprowadzenie systemu kartkowego, rozdział mięsa według grup zawodowych – tzw. rolnych i bezrolnych oraz walka z czarnym rynkiem⁸⁹. O zaostrzającym się kryzysie ekonomicznym świadczą wypowiedzi uczestników posiedzenia gminnego PZPR z października 1981 r., kiedy zgłaszano brak w sklepach na wsi mleka, chleba i problemy z dostępem do mąki⁹⁰ oraz spadek pogłowia zwierząt gospodarskich w związku z niedostatecznym zaopatrzeniem⁹¹. Wśród członków partii rosło zainteresowanie rzeczywistymi stosunkami gospodarczymi pomiędzy Polską a ZSRR, w tej

⁸⁴ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Protokół nr 3/80 z odbytego plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 27 czerwca 1980 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego, s. 2.

⁸⁵ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Informacja o stopniu realizacji Uchwały KG z dnia 27 X 1978 r. oraz Egzekutywy KG z dnia 7 XII 1979 r. w sprawie „Oceny działalności ideowo-wychowawczej partii wśród młodzieży”, s. 2.

⁸⁶ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Ocena planu społeczno-gospodarczego Gminy Chojnice za III kwartał 1980 r., s. 6.

⁸⁷ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Protokół 4/80 z odbytego plenarnego posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Chojnicach w dniu 24 października 1980 roku w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Chojnicach, s. 4

⁸⁸ Tamże, s. 5.

⁸⁹ Tamże, s. 6.

⁹⁰ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 6/81 z posiedzenia Egzekutywy KG PZPR w Chojnicach w dniu 2 X 1981 r., s. 2.

⁹¹ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 9/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 25 XI 1981 r., s. 1-2.

sprawie na posiedzeniach KG PZPR zapytania składali Zbigniew Stoltman i Klemens Szczepański⁹².

Ważną gałęzią gospodarki gminnej, przynajmniej w ocenie władzy, było powstawanie prywatnych zakładów rzemieślniczych. W 1980 r. uruchomiono 11 takich zakładów, świadczących następujące usługi: instalatorstwo elektryczne w Silnie i Charzykowach, ślusarstwo w Gockowicach, Sławęcinie i Swornegaciach; murarstwo w Klawkowie; kowalstwo w Jeziorkach; wytwarzanie waty cukrowej w Charzykowach; blacharstwo pojazdowe w Sławęcinie; stolarstwo w Silnie; instalatorstwo sanitarne i grzewcze w Swornegaciach⁹³.

Tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego na terenie całego kraju pod koniec listopada 1981 r. naczelnik gminy Chojnice zauważył narastanie paniki i związanej z nią postawy masowego wykupywania wszelakich produktów przez ludność. Jednocześnie W. Górny wskazywał przyczyny tego zjawiska w blokowaniu inicjatyw rządowych i wygórowanych żądaniach płacowych⁹⁴. Przy tym władze gminy obstawały przy utrzymywaniu pełnego zatrudnienia⁹⁵. Dochodziło do paradoksu, pomimo otrzymywania zapłaty za produkty rolne, chłopci nie byli za nabyte środki płatnicze w stanie nic nabyć⁹⁶. Członkowie partii, konkludując sytuację gospodarczą pod koniec karnawału „Solidarności”, mówili: „[...] rok demokratyzowania przyniósł więcej strat niż 36 lat błędów [...]”⁹⁷.

Zakończenie

Pierwsze po wprowadzeniu stanu wojennego posiedzenie KG PZPR odbyło się 29 grudnia 1981 r., znamienne na nim były słowa pułkownika Ludowego Wojska Polskiego (LWP) Kryspina Okólskiego z Jednostki Wojskowej w Nieżychowicach, który wprowadzenie stanu wojennego nazwał „ostatecznością i koniecznością”⁹⁸. Jakkolwiek by ów akt nazwać, kończył on 16-miesięczny okres legalnej działalności NSZZ „Solidarność” i 8-miesięczny okres, również legalnej, działalności NSZZ RI „Solidarność”.

⁹² APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 8/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 3 listopada 1981 r., s. 2.

⁹³ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/II/6, Ocena planu społeczno-gospodarczego Gminy Chojnice za III kwartał 1980 r., s. 14.

⁹⁴ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 8/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 3 listopada 1981 r., s. 2.

⁹⁵ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Referat na Plenum KG w dniu 27.08.1981 r., s. 11.

⁹⁶ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 8/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 3 listopada 1981 r., s. 3.

⁹⁷ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 3/81 z posiedzenia Egzekutywy KG Chojnice w dniu 27 października 1981 r., s. 4.

⁹⁸ APB, KG PZPR w Chojnicach, sygn. 136/IV/10, Protokół 4/81 z posiedzenia Egzekutywy KG PZPR Chojnice oraz MG/K ZSL w dniu 29.12.1981 r., s. 1.

W ujęciu ogólnym należy uznać, że:

1. Społeczeństwo wiejskie nie było w rzeczywistości socrealizmu bezklasowe, a wieś nie była rzeczywistością pozapolityczną. Na wsi powstawały w tamtym czasie silne ogniwa „Solidarności”, która wyrażała interesy sprzeczne z linią PZPR.
2. Na wsi chojnickiej ujawnił się w latach 1980-1981 głęboki konflikt polityczny, którego swoistością była inna, aniżeli w warunkach miejskich, linia konfliktu, ale który rodził podobne problemy gospodarcze i społeczno-polityczne.
3. Główna linia podziału politycznego wyznaczona była sporem o model własności ziemi, gdzie ścierały się dwie skrajne wizje, tj. rolnictwa indywidualnego i kolektywizacji wsi.
4. W warunkach państwa monopartyjnego podejmowano szerokie wysiłki organizacyjne i strukturalne w celu wywoływania ideologicznej presji na zachowania i postawy rolników.
5. Dla chłopskich działaczy „Solidarności” głównym ośrodkiem życia organizacyjnego pozostawało miasto Chojnice, gdzie mieli liczne związki cementujące ich działalność w ramach szeroko pojętego ruchu społecznego i skąd otrzymywali wsparcie organizacyjne. W Chojnicach też podejmowano prominentnych działaczy chłopskich NSZZ RI „Solidarność”, takich jak Michał i Roman Bartoszcze w maju 1981 r.⁹⁹
6. Na wsi, odwrotnie do sytuacji w mieście, nie dostrzegano w ogóle wagi postulatów politycznych „Solidarności”, były one przez władze KG PZPR całkowicie przemilczane i generalizowane, jako dążenie do demokratyzacji życia i próby odbierania ziemi ze Skarbu Państwa.
7. Niewydolność gospodarki centralnie planowej objawiała się niską efektywnością rolnictwa i wysokimi kosztami pracy w tzw. „gospodarstwach uspołecznionych”.
8. Cywilizacyjne zapóźnienie wsi wobec miasta widoczne było w jakości dyskursu przedstawicieli władzy, raczej skupionej na wydarzeniach bieżących aniżeli na umiejętności ocen długookresowych i ujęć analitycznych.
9. Odmienne aniżeli w mieście, reżim komunistyczny na wsi represjonował nie całe społeczeństwo, ale skupił swe wysiłki na grupie rolników indywidualnych, choć to rodziło liczne trudności socjalno-bytowe również dla robotników rolnych skupionych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych.
10. PZPR, jako partia władzy, dążyła do utrzymania modelu wsi kolektywizowanej, gdyż wśród robotników rolnych wielkich gospodarstw państwowych znajdowała najszerze poparcie spośród mieszkańców terenów

⁹⁹ M. Wałdoch, *O chojnickim karnawale „Solidarności” ...*, s. 161.

wiejskich. Robotnik rolny był w sferze bytowej „uwiązany” do zakładów państwowych i swój ewentualny awans społeczny i zawodowy wiązał z przynależnością do partii.

W wyniku przeprowadzonej analizy i syntezy zweryfikowano pozytywnie hipotezę, stanowiącą przypuszczenie, że na wsi w latach 1980-1981 trwał silny konflikt polityczny i istniały głębokie podziały socjopolityczne.

Summary

Sociopolitical Division of Chojnice Country during “Solidarity” Carnival

The author attempts to show sociopolitical division in the area of Chojnice country during “Solidarity” carnival (1980-1981). In the light of conflict theory the author points out the existing sociopolitical divisions whose evidence can be found in source materials created by Municipal Committee of the Polish United Workers’ Party in Chojnice. As a result of conducted analysis and synthesis the hypothesis that was a supposition that there was a bitter political conflict and deep sociopolitical divisions in the area of Chojnice country in 1980-1981 is confirmed. The divisions were clearly visible during the political change of 1980-1981 and showed the country in the times of Polish Peoples Republic as a political reality.

Damian Nosko

Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierzchowie Dworzec jako przykład realizacji zadań wychowawczych i resocjalizacyjnych młodzieży

Problemy dotyczące wychowywania młodzieży stanowią zjawisko towarzyszące ludzkości od zarania jej dziejów. Tempo współczesnego życia, przymus nieustannego rozwoju i zdobywania dóbr materialnych wywołuje presję, lęk, zmęczenie i ogólną frustrację. Żyjąc w ciągłym pędzie w świecie wykreowanym przez media i zachodnią kulturę, ludzie przestają uznawać podstawowe wartości. Rodzice zbyt mało czasu poświęcają swoim pociechom, zastępując miłość i ciepło rodzinne prezentami z supermarketów kupionymi w pośpiechu w trakcie powrotu z pracy. Tym samym rekompensują dzieciom brak należytej uwagi, a sobie „kupują” spokój sumienia¹. Dorośli zapominają, jak ważne są rozmowy, wspólne spożywanie posiłków, spacer i inne „przyziemne” czynności dające bezpieczeństwo dzieciom, budujące ich podmiotowość² i utwierdzające poczucie własnej godności³. Zataczająca coraz szersze kręgi społeczna alienacja wzbudza negatywne emocje, które nie mając ujścia, stają się przyczyną problemów wychowawczych młodzieży⁴.

¹ Konsekwencje zaniedbań na tym poziomie są nieodwracalne. Wobec coraz niższych kompetencji wychowawczych szkoły i coraz luźniejszych relacji rodziców i dzieci niezwykle istotna wydaje się współpraca na linii nauczyciel – rodzic. Tylko w taki sposób opiekunowie mogą w miarę szybko zorientować się o kierunku rozwoju psychicznego i etycznego dziecka. Więcej o kooperacji wychowawca – rodzic pisze Edward Kozioł. Por. tegoż, *Współpraca szkoły z rodziną w świadomości nauczycieli i rodziców*, w: *Edukacja w przebiegu życia od dzieciństwa do starości*, red. M. Kowalski, A. Olczak, Kraków 2010, s. 183-205.

² Szerzej na ten temat A.W. Janke, *Współczesne źródła rozwoju idei podmiotowości wychowania*, w: *Podmiotowość w wychowaniu. Między ideą a realnością*, red. E. Kubiak-Szymborska, Bydgoszcz 1999, s. 118-125.

³ Ideę godności jako fundament człowieczeństwa ciekawie charakteryzuje Przemysław Zientkowski. Patrz szerzej tegoż, *W poszukiwaniu paradygmatu wartości. Idea godności a prawa człowieka*, w: *Z problemów bezpieczeństwa. Prawa człowieka*, red. J. Gierszewski, T. Jasudowicz, P. Zientkowski, Chojnice 2012, s. 45-51.

⁴ Trafnie na ten temat E. Aronson, *Człowiek istota społeczna*, przeł. J. Radzicki, Warszawa 2011, s. 267-269.

Zagubiony, pozbawiony autorytetów, młody człowiek odpowiedzi na swoje pytania szuka na ulicy lub w Internecie. O wielu swoich problemach zamiast rodzicom czy opiekunom opowiada rówieśnikom, otrzymując od nich porady, które bardzo często wyrządzają więcej szkody, niż mogłyby przynieść pożytku⁵. W konsekwencji dzieci coraz bardziej oddalają się od domu rodzinnego, a tym samym uciekają od realnego życia i tak naprawdę samego siebie. Z drugiej strony jest to uchylanie się rodziców od odpowiedzialności za własne dzieci, gdyż nie są w stanie sprostać problemom wychowawczym, które z początku ignorowali lub zdawali się nie dostrzegać⁶. W takich wypadkach warto zastanowić się nad powierzeniem dziecka placówce wychowawczej, w której wykwalifikowana kadra stara się przywrócić społeczeństwu zagubioną młodą osobę. Oferta tego typu pomocy jest zazwyczaj bogata i wszechstronna – ośrodki zamknięte, półotwarte, otwarte, z internatem lub bez, ze zintegrowanymi szkołami, warsztatami zawodowymi. Przeznaczone są one dla dzieci i młodzieży z problemami polegającymi na trudnościach w przystosowaniu do życia w społeczeństwie oraz dla tych, którzy popełnili wykroczenia bądź przestępstwa i – w konsekwencji – odbywają zasądzone wyroki.

Głównym celem napisania niniejszego artykułu jest chęć przedstawienia zakresu działalności Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec, do którego również trafiają młodzi ludzie z powiatu chojnickiego. Celem jest również uświadomienie społeczeństwu, istoty funkcjonowania tego typu placówek.

Młodzieżowe ośrodki socjoterapii są placówkami przeznaczonymi dla dzieci i młodzieży, które z powodu zaburzeń rozwojowych, trudności w uczeniu się i zaburzeń w funkcjonowaniu społecznym są zagrożone niedostosowaniem spo-

⁵ Wszyscy wychowankowie trafiający do Ośrodka przeżywają problemy lub są postrzegani jako sprawiaczy takowe. W głównej mierze dotyczą one sfery wychowania. Jak już wspomniano, zbyt słaba kontrola rodzicielska bywa początkiem nawarstwiających się trudności. Zmniejszenie czujności rodziców i dawanie tak zwanego „większego luzu” doprowadza niektórych wychowanków przed oblicze prawa. Najczęściej problemy młodych ludzi wynikają z braku zorganizowania czasu, a co za tym idzie, przy namowie rówieśników rozpoczynają się wargary, na których pojawia się alkohol, papierosy i narkotyki. Skierowanie w tym momencie dziecka do Ośrodka jest najtrafniejszym rozwiązaniem. Wychowankowie przebywający w placówce mają jeden najczęściej spotykany problem. Jest to bardzo duża absencja w szkole. Na 72 wychowanków około 10% ma trzyletnie opóźnienie w edukacji. Statystycznie młodzież przebywająca w tego typu placówkach ma od roku do dwóch lat opóźnienia w nauce.

⁶ Wielu wychowanków prezentuje w swojej postawie model konsumpcjonizmu, polegający na tym, iż chcieliby brać od społeczeństwa, od świata wszystko, co jest możliwe, ale w zamian nie mają zamiaru nic dawać. W wielu przypadkach taki model wykształcili u nich rodzice, egzystujący w oparciu o „państwo opiekuńcze”. To właśnie rodzice, nie zdając sobie z tego sprawy, wyuczają bezradność w swoich pociechach. Zygmunt Bauman opisał, jak rodzice żerują na różnego rodzaju instytucjach typu ośrodek pomocy społecznej, urząd pracy, ośrodek pomocy rodzinie, wiedząc, że nie muszą iść do pracy, bo i tak dostaną zapomogę, która pozwoli zabezpieczyć rzeczy niezbędne do podstawowego funkcjonowania. Por. tenże, *Praca, konsumpcjonizm, nowi ubodzy*, Kraków, 2006, s. 90-112.

łecznym i wymagają stosowania specjalnej organizacji nauki, metod pracy, wychowania i socjoterapii.

Decyzją ustawodawcy od 1 września 2011 r. w skład młodzieżowego ośrodka socjoterapii wchodzi co najmniej jedna z następujących szkół: podstawowa specjalna, gimnazjum specjalne lub szkoła ponadgimnazjalna specjalna. W uzasadnionych przypadkach może funkcjonować młodzieżowy ośrodek socjoterapii, który nie zapewnia całodobowej opieki wychowankom.

Do zadań tego typu ośrodków należy eliminowanie przyczyn i przejawów zaburzeń zachowania oraz przygotowanie wychowanków do życia zgodnego z obowiązującymi normami społecznymi i prawnymi.

Aby umieścić wychowanka w młodzieżowym ośrodku socjoterapii jeszcze niedawno⁷ wystarczyło postanowienie sądu rodzinnego o zastosowaniu środka wychowawczego w postaci umieszczenia w MOS zgodnie z ustawą z dnia 9 czerwca 2011 r. o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej⁸. Zastosowanie tego środka wychowawczego przez sąd było możliwe do 31 grudnia 2011 r. Z tą datą sądy rodzinne przestały kierować do ośrodków, a pozostał wyłącznie tryb rekrutacji, polegający na umieszczaniu w placówce wychowanka na wniosek rodziców oraz dzięki orzeczeniu poradni psychologiczno-pedagogicznej o potrzebie kształcenia specjalnego – jest to tak zwany tryb pozasadowy. Wraz z nowelizacją dotyczącą skierowań do MOS w 2011 r. nastąpił chwilowy spadek liczebności wychowanków w tego typu placówkach. Powodem nie jest bynajmniej nagle poprawa sytuacji w wielu rodzinach, które powinny skorzystać z pomocy, lecz to, że jedynie rodzice z własnej, nieprzymuszonej woli kierują do ośrodków swoje dzieci, gdy dotychczas decydował sąd, nie bacząc na opinie opiekunów prawnych. Teraz rodzic decyduje o losie dziecka, bardzo często nie mając pojęcia o istnieniu placówek niosących pomoc w radzeniu sobie z problemami wychowawczymi. Często także – kierowani fałszywym poczuciem wstydu – rodzice nie chcą skorzystać z pomocy, zaprzepaszcżając tym samym szansę dziecka na odpowiednią socjalizację. Należy podkreślić również fakt, iż część wychowanków pochodzi z rodzin dysfunkcyjnych, w których rodzice sami mają bardzo poważne problemy osobiste i z pewnością nie są w stanie dopełnić wszelkich formalności dotyczących umieszczenia dziecka w ośrodku. Z drugiej strony rodzice znajdują się często pod ogromną presją swoich dzieci, co również utrudnia podjęcie racjonalnej decyzji w sprawie ich losu⁹. Jedyna nadzieja po-

⁷ Por. J. Knopek, *Instytucje zapobiegające występowaniu patologii społecznej wśród dzieci i młodzieży. Studium z zakresu polityki społecznej III RP*, „Acta Pomerania” nr 1, Chojnice 2008, s. 187-196.

⁸ Ustawa z dnia 9 czerwca 2011 r. o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej, DzU z 2011 r. nr 149, poz. 887.

⁹ Dzieje się tak, ponieważ pomiędzy rodzicem a dzieckiem istnieje emocjonalna więź. Problem ten nie dotyczy zwykle osób z zewnątrz, w tym przede wszystkim nauczycieli, pedagogów czy wychowawców, którzy co do zasady nie angażują się emocjonalnie w sytuację ucznia lub wychowanka. Zauważa to Piotr Kostyło: „Zdrowy rozsądek podpowiada, że zakres odpowiedzialności

zostaje w poradniach psychologiczno-pedagogicznych, które w wielu przypadkach obejmują pomocą tego typu rodziny i właśnie one mogą pomóc w znalezieniu odpowiedniego ośrodka oraz dopełnieniu formalności. Poradnie jedynie badają dzieci i wydają orzeczenie, na podstawie którego ośrodek socjoterapii przyjmuje dziecko. Na tym, niestety, proces pomocy ze strony poradni się kończy, ponieważ ostateczną decyzję o pozostawieniu w placówce podejmuje opiekun prawny.

Funkcjonowanie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec

Obecnie istniejący Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec powstał na bazie lokalowej zlikwidowanego Domu Dziecka, który istniał od roku 1949, kiedy to w trzech budynkach po straży celnej pojawiły się pierwsze dzieci. „W tamtych trudnych warunkach opiekę nad dziećmi sprawowali ludzie, którzy wychowywali je »sercem« i mieli wspaniałe osobowości, co wówczas po traumie przeżyć wojennych było potrzebą czasów.

Do lat 70. ubiegłego stulecia Dom funkcjonował w trzech pruskich budynkach. W 1979 roku oddano do użytku jeden duży budynek z 66 miejscami mieszkalnymi oraz salą gimnastyczną. W takiej formie Dom Dziecka funkcjonował do 2003 r.

Od 1 stycznia 2004 r. Dom Dziecka w Wierchowiu przekształcił się w Zespół Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych, w strukturach którego funkcjonuje Dom Dziecka z IV grupami wychowawczymi o łącznej ilości 66 miejsc oraz Pogotowie Opiekuńczo-Wychowawcze z 12 miejscami mieszkalnymi¹⁰. Cel, jakim jest niesienie pomocy bezdomnym dzieciom, został zmieniony przez Ustawę z dnia 9 czerwca 2011 r. o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej¹¹. Zmieniono strukturę pomocy potrzebującym dzieciom, między innymi przez tworzenie pieczy zastępczej i zmianę liczebności domów dziecka. W przeszłości w jednej placówce mogło przebywać do 30 dzieci. Obecnie działają małe, liczące 14 miejsc, rodzinne domy dziecka, do których nie trafiają dzieci poniżej 10. roku życia¹². W związku z powyższym dzieci z Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych z Wierchowa Dworzec zostały rozdzielone i przniesione do trzech innych

nauczyciela za ucznia jest mniejszy niż rodzica za dziecko. Tę prawdę potwierdza cała kultura łącznie z prawem”. Por. P. Kostyło, *Irracjonalizm i moralny maksymalizm. Opieka nad dzieckiem jako wezwanie serca*, w: *Z problemów pedagogiki. Uniwersalność opieki międzyludzkiej*, red. T. Biernat, Chojnice 2011, s. 65.

¹⁰ <http://www.wierchowodomdziecka.republika.pl/historia.htm>, (dostęp: 04.04.2012 r.).

¹¹ Ustawa z dnia 9 czerwca 2011 roku o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej...

¹² Mt, *Zmiany w domach dziecka. Dzieci poniżej 10 lat będą przebywać w rodzinach zastępczych*, Dziennik Gazeta Prawna z 27 maja 2011 r.

obiektów. Tym sposobem budynek stał niewykorzystany aż do połowy 2009 roku, w którym utworzono funkcjonujący do dzisiejszego dnia Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii. Wielomiesięczna praca przy modernizacji placówki opłaciła się. Poprzednie pomieszczenia zostały przebudowane, zmieniała się cała struktura obiektu. Powstał w pełni wyposażony, nowoczesny obiekt, idealnie nadający się do pracy z młodzieżą z zaburzeniami zachowania.

Początki Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec sięgają połowy 2009 roku. Ośrodek nie powstałby, gdyby nie zainteresowanie i troska starosty człuchowskiego Aleksandra Gappy. Starosta misję prowadzenia ośrodka powierzył Sławomirowi Łuczyckiemu. Prace nad przebudową rozpoczęły się już w lipcu, a pierwsi wychowawcy zostali zatrudnieni w październiku 2009 r. Wraz z tą datą zaczęli napływać wychowankowie. Z relacji pracowników wynika, że początki pracy były bardzo trudne, ponieważ trwały jeszcze prace modernizacyjne, między innymi przy zakładaniu monitoringu oraz przy doposażaniu niektórych pomieszczeń. Na przestrzeni kilku miesięcy do MOS dotarli pozostali wychowankowie, zapelniając wszystkie miejsca noclegowe. Ten stan utrzymuje się do dzisiaj. W omawianej placówce zatrudnienie znalazło 55 osób. Mieszczą się w niej zarówno pracownicy niepedagogiczni, jak i pedagogiczni¹³.

Praca z wychowankami Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec odbywa się w następujących agendach: Internat; Szkoła – Gimnazjum; Zespół Psychologiczno-Pedagogiczny.

Zapewnieniu zaś prawidłowej realizacji zadań placówki przez agendy służą:

- pomieszczenia internatu dla 8 grup wychowawczych wraz z zapleczem do prowadzenia zajęć rekreacyjnych, socjoterapeutycznych;
- pracownie przedmiotowe w nowoczesnej, nowo wybudowanej w 2015 r. szkole, wraz z zapleczem służącym przechowywaniu środków dydaktycznych;
- sala Rekreacyjno-Rehabilitacyjna dobudowana w 2015 r.;
- gabinet lekarski oraz izba chorych;
- gabinet psychologiczno-pedagogiczny;
- salka socjoterapeutyczna;
- tereny i urządzenia do zajęć rekreacyjnych i sportowych – boisko wielofunkcyjne.

Zajęcia dydaktyczno-wychowawcze odbywają się przez pięć dni w tygodniu od godziny 8.30 do 14.00, natomiast zajęcia internatowe trwają od 7.30 do 8.30 (pobudka, zajęcia poranne, śniadanie, apel) i są kontynuowane od 14.00 do 22.00.

¹³ „Nie bez znaczenia w procesie rozwoju człowieka jest rola wychowawcy, który dołoży wszelkich starań, by prawidłowo ukształtować i ukierunkować powierzone mu dziecko”. Szerzej na ten temat P. Zientkowski, *Elementy pedagogiczne w poezji Tadeusza Kotarbińskiego*, „Przegląd Pedagogiczny” 2014, nr 2, s. 105.

W dni wolne od pracy wychowankowie nie uczęszczają do szkoły; przebywają wówczas w Internacie od 9.00 do 21.00. Funkcjonowanie tej agendy odbywa się w ośmiu grupach wychowawczych, które pracują w oparciu o roczny plan pracy wychowawczo-resocjalizacyjnej danej grupy, będący uszczegółowieniem i rozwinieciem założeń przyjętych w planie pracy Internatu.

Praca w grupach wychowawczych opiera się przede wszystkim na prowadzeniu zaplanowanej i ukierunkowanej obserwacji wychowanków i systematycznym jej dokumentowaniu oraz omawianiu wniosków do diagnozy i prognozy wychowawczej. Realizacja planu pracy grupy wychowawczej jest rejestrowana w dziennikach zajęć. Zasadniczy czas pracy wychowawcy przypada na godziny popołudniowe, między 14.00 a 22.00, kiedy prowadzone są zajęcia opiekuńczo-wychowawcze o charakterze intelektualno-manualnym lub rekreacyjno-sportowym. Około godziny 18.00 wychowankowie spożywają kolację, po której są zobowiązani do oglądania wiadomości telewizyjnych. Od godziny 20.00 wykonują prace porządkowe oraz mają czas na toaletę wieczorną. O godzinie 21.00 znajdują się w swoich sypialniach, po czym następuje cisza nocna.

Ośrodek wyposażony został w sprzęt sportowy wykorzystywany zarówno w szkole, jak i w internacie podczas popołudniowych zajęć.

Od dnia 1 stycznia 2012 roku wychowankowie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec otrzymują kieszonkowe, które jest przyznawane ze względu na trudną sytuację rodzinną, ale – przede wszystkim – za właściwą postawę, aktywność, zaangażowanie i godne reprezentowanie Ośrodka. Na zróżnicowanie wysokości kieszonkowego ma wpływ sytuacja materialna wychowanka, całokształt jego postawy w miesiącu rozliczeniowym, osiągnięcia w nauce, postawa podczas zajęć socjoterapii, aktywność w czasie zajęć w Internacie oraz ocena zachowania uzyskana w ostatnim okresie.

Główne cele i założenia Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec zgodne z jego Statutem

Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec działa w oparciu o Statut, którego zasadniczym założeniem jest eliminowanie negatywnych postaw, jakie prezentują wychowankowie i jednocześnie są postrzegane przez środowisko jako złe, negatywne i niechciane.

Statutowe cele i założenia są idealnie zbieżne z tym, jak funkcjonuje Ośrodek z praktycznego punktu widzenia, bowiem Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec ma za zadanie:

- tworzyć właściwe dla prawidłowego rozwoju dzieci i młodzieży warunki wychowawcze, zdrowotne i materialne;
- umożliwiać prawidłowy przebieg procesu rozwoju i socjalizacji;
- przygotowywać wychowanków do samodzielnego udziału w życiu społecznym w integracji ze środowiskiem;

- umożliwiać absolwentom dokonanie świadomego wyboru dalszego kierunku kształcenia;
- zapewniać wychowankom bezpieczne i higieniczne warunki pracy i nauki w czasie zajęć szkolnych obowiązkowych i nieobowiązkowych;
- umożliwiać wychowankom wszechstronny rozwój umysłowy, emocjonalny i fizyczny zgodnie z potrzebami i możliwościami psychofizycznymi;
- kształtować środowisko wychowawcze sprzyjające rozwijaniu poczucia odpowiedzialności, miłości do Ojczyzny oraz poszanowania polskiego dziedzictwa kulturalnego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata;
- kształtować prawidłowe postawy i zachowania zdrowotne, wyrabiać aktywny stosunek do zdrowia własnego i innych osób;
- zapewniać wychowankom bezpieczeństwo i zaspokajać ich potrzeby, w tym ochronę przed przemocą, uzależnieniem i innymi przejawami patologii społecznej;
- pozyskiwać fundusze umożliwiające rozwój Ośrodka.

Wszystkie wyżej wymienione zadania Ośrodek realizuje poprzez:

- respektowanie i stosowanie współczesnych zasad nauk pedagogicznych;
- doposażenie Ośrodka w nowoczesne środki dydaktyczne i ich optymalne wykorzystanie;
- organizację i prowadzenie kółek zainteresowań przedmiotowych, sportowych, rekreacyjnych;
- promowanie wychowania zdrowotnego i ekologicznego;
- wzbogacanie księgozbioru biblioteki o pozycje popularnonaukowe;
- uznanie rodziny jako głównego ogniwa wychowania;
- ścisłą współpracę Ośrodka z rodzicami;
- zatrudnienie pedagoga, psychologa i terapeuty do prowadzenia działalności diagnostycznej, terapeutycznej oraz profilaktycznej na rzecz wychowanków Ośrodka.

Postrzeganie Ośrodka w lokalnej społeczności

Początkowo środowisko lokalne sceptycznie podchodziło do planów przekształcenia Domu Dziecka w Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii. Ludzie z okolicy uważali dzieci mieszkające w Domu Dziecka za biedne, skrzywdzone przez los, którym trzeba bezgranicznie pomagać, a młodzież, która miała zająć ich miejsce, za pospolitych przestępców. Po dzień dzisiejszy większość ludzi spoza środowiska zajmującego się pracą z trudną młodzieżą myli pojęcia. Niewielu rozumie, jaka jest specyfika funkcjonowania czy to pogotowia opiekuńczego, młodzieżowych ośrodków socjoterapii, młodzieżowych ośrodków wychowawczych, schronisk dla nieletnich, czy też zakładów poprawczych.

Chociaż wszystkie te placówki zajmują się pracą z trudną młodzieżą i przesłanie ich jest bardzo podobne, to młodzieżowe ośrodki socjoterapii usytuowane są na samym początku niedostosowania społecznego młodzieży. Zajmują się bowiem młodzieżą, która głównie przejawia trudności w szkole i trudności z nawiązywaniem relacji ze społeczeństwem. Natomiast zakłady poprawcze skupiają w swoich szeregach osoby, które popełniły czyny zabronione.

Dopóki lokalna społeczność się o tym nie przekonała, chłopcy z Ośrodka byli postrzegani podobnie jak ci, którzy przebywają w zamkniętych placówkach o zastrzonym rygorze. Zmieniło się to za sprawą często organizowanych wyjść wszystkich wychowanków poza teren Placówki, co umożliwiło integrację ze społecznością Wierchowa. Wychowankowie uczestniczą w corocznych akcjach: „Sprzątania Świata”, rekolekcjach w parafialnym kościele, niedzielnych mszach świętych, spotkaniach z autorami książek w pobliskiej bibliotece, zajęciach sportowych w pobliskim Gimnazjum, w którym integrują się z lokalną młodzieżą podczas gier zespołowych.

Pozytywne głosy lokalnej społeczności płynące ze wszystkich źródeł Ośrodek zawdzięcza również temu, iż wychowankowie wychodząc poza jego obręb, zachowują się kulturalnie, są zdyscyplinowani i chętni do udzielania pomocy. Co należy podkreślić, nigdy też nie doszło do aktu wandalizmu z udziałem wychowanków Ośrodka.

Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierchowiu Dworzec opiera się w pracy z młodzieżą na tygodniowym planie pracy Internatu. To własna, istotna innowacja, ponieważ pozwala na sprawną organizację pracy wszystkich grup w Internacie. Plan jest skonstruowany w taki sposób, aby żadne zajęcia się nie nakładały czasowo i można było korzystać ze wszelkich dostępnych pomocy dydaktycznych. Większość wychowanków, przebywając pod opieką rodziców, w codziennym życiu nie miała do wyboru tak bogatej oferty zajęć. Rodzice bardzo często z braku pieniędzy czy też własnego lenistwa nie kupowali swoim dzieciom książek, nie zabierali ich do kina, nie rozmawiali nie uczyli zwykłych, przydatnych w codziennym życiu czynności. Wszystkie te zaniedbania starają się naprawić wychowawcy w Ośrodku poprzez szeroki wachlarz kółek zainteresowań organizowanych w godzinach popołudniowych. Wychowankowie mają zatem do dyspozycji:

- zajęcia z nauki pływania na człuchowskim basenie;
- zajęcia aerobowe w fitness klubie KaNaMa w Chojnicach;
- zajęcia ogólnorozwojowe w siłowni przy człuchowskim basenie;
- naukę jazdy na łyżwach;
- treningi bokserskie prowadzone przez Nowi Boxing z Polnicy;
- doskonalenie gry w tenisa stołowego;
- doskonalenie gry w piłkę nożną;
- cykliczne wyjazdy do lokalnych szkół i ośrodków w celu odbywania rozgrywek w piłkę nożną i siatkową;

- doskonalenie gry w piłkę koszykową pod okiem koszykarza z okręgowej ligi;
- kółko fotograficzne;
- kółko zainteresowań zajmujące się wyklejaniem budowli historycznych z zapalek;
- spotkania z autorami książek w bibliotece człuchowskiej;
- „odwiedzanie” zwierząt w Mini ZOO w Człuchowie,;
- cykl spotkań z pracownikiem działu do spraw udostępniania parku i ochrony przyrody Parku Narodowego „Bory Tucholskie”;
- możliwość uczestnictwa w kółku teatralnym „Miś” współpracującym z ChDK Chojnice.

Zakończenie

Celem artykułu jest przedstawienie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Wierzchowie Dworzec poprzez charakterystykę struktury oraz nakreślenie zarysu działalności placówki, która z założenia ma służyć pomocą rodzinom dysfunkcyjnym czy zwyczajnie nieporadnym. Istotna jest misja placówki, która zakłada pomoc wychowankom poprzez pracę na ich potencjałach i rozwijanie ich talentów. Wizerunek Ośrodka kreowany jest od lat, wciąż jednak zdarza się, że przez licznych nieorientowanych mieszkańców powiatów chojnickiego i człuchowskiego stereotypowo utożsamiany bywa z pospolitym „poprawczakiem”. Nie zaś z miejscem, w którym panuje miła, sprzyjająca wychowaniu młodzieży atmosfera, miejscem, w którym zaangażowani pracownicy starają się stworzyć odpowiednie warunki, aby wychowankowie mogli zrozumieć zasady i normy, jakimi rządzi się życie w społeczeństwie i zaczęli je respektować¹⁴. Być może przedstawione w tekście treści przyczynią się do zmiany postrzegania ośrodków socjoterapii, w taki sposób, by przestały one budzić lęk jako „więzienia”, a dzięki temu skierowania do tego typu placówek będą odbierane jako sposób ratunku w zaistniałej sytuacji, a nie jako kara. Sposób, w jaki funkcjonuje MOS w Wierzchowie Dworzec, pozwala przypuszczać, iż zmiany, jakie w trakcie pobytu w placówce zachodzą w sposobie postrzegania rzeczywistości przez większość wychowanków, sprawią, iż chłopcy po opuszczeniu Ośrodka będą potrafili spojrzeć racjonalnie na swoją przyszłość i zorganizować ją w sposób korzystny dla siebie, a także akceptowalny dla społeczeństwa.

¹⁴ Na temat funkcjonowania wychowanków po powrocie z placówek socjoterapeutycznych pisze Elżbieta Gomółka. Patrz E. Gomółka, *Strategie działań reintegracyjnych zmierzających do powrotu dziecka z placówki opiekuńczo-wychowawczej do rodziny naturalnej*, „Acta Pomerania” nr 5, Chojnice 2014, s. 149-166.

Summary

Youth Sociotherapy Centre in Wierzchowo Dworzec as an example of fulfilling tasks of educating and resocializing the youth

The article presents the activity of Youth Centre Sociotherapy in Wierzchowo Dworzec. The institution deals with the problems of the youth at the age 10-18 that are maladjusted to the reality of the society these days. The centre is one of the institutions that are to support youth's education and upbringing. It is a state centre and there is the youth who due to developmental disorders and learning difficulties as well as social functioning disorders can be at risk of social maladjustment or addiction, which is why they require a special organization of learning and methods of work as well as professional psycho-educational assistance.

II

STUDIA • MATERIAŁY

Włodzimierz Jastrzębski

Polacy – dezterterzy z Wehrmachtu i członkowie polskiego ruchu oporu z powiatu chojnickiego skreśleni z III grupy niemieckiej listy narodowościowej w końcowej fazie trwania II wojny światowej

Na Pomorzu Gdańskim i na Górnym Śląsku w latach II wojny światowej władze hitlerowskie pod przymusem kwalifikowały Polaków do kategorii niemieckich przynależności państwowych do odwołania. Zapisany do tzw. III grupy niemieckiej listy narodowościowej dotychczasowy poddany Rzeszy otrzymywał na okres próbny 10 lat pewną namiastkę praw obywatelskich. Dawało to mu lepsze zaopatrzenie w przydziały kartkowe na reglamentowane artykuły pierwszej potrzeby, warunkowy zwrot skonfiskowanego mienia nieruchomego (mieszkania, domu, warsztatu rzemieślniczego, sklepu, gospodarstwa rolnego itp.), możliwość ograniczonego udziału w życiu społeczności lokalnej, w zamian natomiast narzucało dla mężczyzn obowiązek służby w wojsku niemieckim i udziału w wojnie w charakterze żołnierza. Nie mając innego wyjścia, wielu mieszkańców z tej możliwości skorzystało. Dla okupacyjnego powiatu chojnickiego wskaźnik wpisanych do III grupy DVL był wysoki i wynosił ok. 88% ogółu Polaków. Według obliczeń władz niemieckich do grudnia 1944 r. z powiatu chojnickiego zaciągniętych do Wehrmachtu zostało 6536 zniemczonych Polaków, z czego 314 zginęło w obcych mundurach na polu walki, 512 zaginęło lub dostało się do alianckiej niewoli, zaś 155 zdezerterowało¹. Pod koniec okupacji (październik-grudzień 1944 r. i styczeń 1945 r.) władze hitlerowskie rozpoczęły realizację akcji skreślania z III grupy DVL dezterterów i członków ich rodzin. Ten sam los czekał także osoby zaangażowane w polski ruch oporu oraz ich najbliższych. W Archiwum Państwowym w Bydgoszczy zachował się zespół akt zarejestrowany pod nazwą: Starostwo Powiatowe Chojnice (1939-1945), Niemiecka Lista Narodowościowa, w którym wyodrębniono kilkadziesiąt teczek dokumentów dezterterów i zdrajców

¹ W. Jastrzębski, *Trzecia Rzesza Niemiecka (1939-1945)*, w: *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, t. I: *Przeszłość i teraźniejszość*, Chojnice 2013, s. 447-450.

(tak nazywano osoby zaangażowane w szeregi polskiej konspiracji). Oto w miarę pełny przegląd tych spraw.

Bardzo dramatyczne wydarzenia poprzedziły usunięcie z Volkslisty rodziny Połomów z Czerska. Syn Michała (ur. 1892 r.) Połoma i jego żony Józefiny z d. Teszke (ur. 1900 r.) – Józef (ur. 1921 r.) zamiast udać się na front, ukrył się w jednym z wielu bunkrów używanych przez partyzantów w Borach Tucholskich. Prawdopodobnie na skutek donosu miejsce to został zidentyfikowane przez hitlerowską policję, a ukrywających się w nim Polaków w dniu 9 grudnia 1943 r. aresztowano. W wyniku procesu wytoczonego przed Sądem Wojennym w Gdańsku Józefa Połoma skazano na karę śmierci i zgilotynowano. Całą jego rodzinę w osobach rodziców oraz rodzeństwa: Haliny (ur. 1922 r.), Bernarda (ur. 1923 r.), Tadeusza (ur. 1927 r.) oraz Jadwigi (ur. 1928 r.) skierowano do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Ojciec Michał nie przetrzymał zgłoszonych tam mu warunków i jeszcze w 1944 r. zmarł. W aktach zachowało się pismo z dnia 28 kwietnia 1944 r. wysłane przez kreisleitera NSDAP w Chojnicach do Powiatowego Urzędu Personalnego o następującej treści: „Wyżej wymieniony (Józef P. – przyp. W.J.) ukrył się w tutejszej okolicy u bandytów (tak w żargonie hitlerowskim nazywano partyzantów w Borach Tucholskich – przyp. W.J.) i przy likwidacji bunkra został przez policję zatrzymany. Potem nastąpiło aresztowanie członków jego rodziny i skierowanie do Stutthofu. Tam jego ojciec zmarł. Rodzina nie zasługuje na żadne względy”. Pismo landrata do burmistrza w Czersku w sprawie usunięcia Połomów z III grupy DVL zostało wysłane w dniu 1 grudnia 1944 r.²

W przypadku rodziny Łońskich z Bielawy pow. Chojnice hitlerowcy rozszerzyli współsprawstwo i odpowiedzialność zbiorową za ucieczkę z Wehrmachtu jednego z jej członków Zygmunta (ur. 1922 r.). Stało się tak prawdopodobnie na skutek stawiania oporu hitlerowskiej policji przez ukrywających się w bunkrze usytuowanym na terenie ich prywatnego lasu partyzantów. Wspomniany Zygmunt Ł. nielegalnie opuścił szeregi Wehrmachtu wiosną 1944 r. i wraz z sześcioma innymi kolegami na ojcowskim gruncie wykopali wspomniany schron. W dniu 5 lipca 1944 r. teren został otoczony przez oddział Jagdkommando trudniący się zwalczaniem leśnego ruchu oporu. W trakcie wywiązanej na skutek tego potyczki po stronie lokatorów bunkra zginęli dwaj bracia Łońscy – wspomniany już Zygmunt oraz towarzyszący mu brat Alfons (ur. 1927 r.). Reszta zamieszkującej nieopodal rodziny w osobach rodziców Bronisława Ł. (ur. 1886 r.), jego żony Anny

² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej cyt.: APB), zesp. Starostwo Powiatowe Chojnice – Niemiecka Lista Narodowościowa (dalej cyt.: SPCh-NLN) t. 2114. Treść cytowanego pisma w oryginale: „Der Obengenannte hielt sich bei den Banditen in der hiesigen Gegend auf und wurde bei Aufhebung eines Bunkers durch die Polizei festgenommen. Daraufhin erfolgte auch die Verhaftung seiner Familienangehörigen und deren Überführung nach Stutthof. Dabei ist der Vater verstorben. Die Familie P. stand in keinem guten Ansehen”.



Rodzina Łońskich: ojciec Bronisław, matka Anna z d. Czapiewska i syn Zygmunt (2x)

z d. Czapiewska (ur. 1890 r.) oraz dzieci Ambrożego (ur. 1916 r.) i Jadwigi (ur. 1926 r.) powędrowała do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. Ojciec i kolejny syn ponieśli tam śmierć. Hitlerowcy nie poprzestali jednak na tym i do obozu skierowali także zamieszkujące poza rodzinnym domem siostry Zygmunta – Marię (ur. 1911 r.) oraz Martę (ur. 1913 r.). Cała rodzina została wpisana do III grupy DVL w dniu 27 czerwca 1942 r. We wrześniu 1944 r. kreisleiter NSDAP w Chojnicach wystąpił do Ekspozytury DVL o anulowanie wyżej wymienionym przynależności do niemieckiej listy narodowościowej³.

Alfons Plata z Zalesia pow. Chojnice, po otrzymaniu karty wcielenia do niemieckiego wojska, nie stawiał się do miejsca poboru i ukrywał się w gospodarstwie swojego ojca Augusta (ur. 1867 r.). W dniu 12 sierpnia 1942 r. zjawił się tam patrol niemieckiej policji. Synowi udało się wybiec na pobliskie pole i tam ukryć w zbożu, natomiast ojciec, grając na zwłokę, nie odpowiadał na zadawane mu przez policjanta pytania. Na nic to się zdało, bowiem pies policyjny wytropił zbiega, który – jak się pisze w dokumentacji – został podczas ucieczki zastrzelony. Augustowi P. zarzucono utrudnianie śledztwa, postawiono go przed sądem i skazano na dwa lata więzienia. Po odbyciu kary więzień trafił do obozu koncentracyjnego w Stutthofie i tam zmarł⁴.

W przypadku rodziny Werra z Wielkich Chelmów powiat Chojnice za „winy” syna konsekwencje poniosła matka. Syn jej Paweł Werra (ur. 1921 r.) z zawodu

³ Tamże, sygn. 2110.

⁴ Tamże, sygn. 2113 oraz W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 442.

Kreis Königs

v. Plata Franziska Saalesch
Haus Nr. 57

Stip-Nr. 17

Grundbesitz: Saalesch Bl. Nr. 3 (76 Morgen)

Personalien:

Titel: Franziska v. Plata Verw. Gorecki geb. Lubinski geb.amt
4.6.1869 Ausweis-Nr. 958781

Sohn: Soleslaus geb. 9.2.13 Ausw. Nr. 959133

Überprüfungsergebnis:

Die Familie ist kaschutischer Abstammung. Der Ehemann befindet sich derzeit im Zuchthaus und zwar ist er zu 3 Jahren verurteilt worden. Veranlassung dazu war folgender Vorfall: Ein Zweiter, oben nicht aufgeführter Sohn, hat der Aufforderung, sich zur Wehrmacht zu stellen, nicht Folge geleistet und seinen Einberufungsbefehl zurückgeschickt. Als die Polizei im Hause Nachforschung hielt, gab der Mann zunächst trotz dreimaliger Befragung keine Auskunft über den Verbleib dieses Sohnes. Schließlich gab er dann zu, dass der Sohn sich im Roggen versteckt halte. Die Polizei sucht nach dem Sohne weiter und hat diesen dann auf der Flucht erschossen. Der Ehemann wurde wegen Begünstigung des Sohnes zur obenangeführten Strafe verurteilt. Der zweite vorangeführte Sohn beherrscht die deutsche Sprache nur wenig.

Vermerk für Zweigstelle:
Neue Überprüfung der Fam. erforderlich.

Entscheidung:
Bei Verbleib in Art. III ist die Familie zusammen mit der Familie bei Verbleib in Art. III ist die Familie zusammen mit der Familie

Opis sprawy uciekiniera przed wcieleniem do Wehrmachtu Alfonsa Platy

kierowca traktora marki Bulldog, zatrudniony w gospodarstwie na terenie wsi Konarzyny, wpisany na DVL w dniu 8 lipca 1942 r. nie stawiał się do poboru i ukrył w lesie. Jego matka Franciszka wielokrotnie nachodzona przez policję nie potrafiła lub nie chciała zdradzić kryjówki syna. W odwet za to hitlerowcy zesłali ją do obozu w Stutthofie. Tam zmarła, nie przetrzymawszy trudnych warunków bytowych. Oboje na mocy decyzji Ekspozytury DVL w Chojnicach w dniu 16 lutego 1944 r. zostali skreśleni z III grupy niemieckiej listy narodowościowej⁵.

Zdecydowanie najwięcej ucieczek chojniczan przed służbą w wojsku niemieckim miało miejsce bez udziału w tym przedsięwzięciu osób trzecich. Pod koniec okupacji hitlerowcy wzięli się mocno za usuwanie dezertersów i ich rodzin z III grupy niemieckiej listy narodowej. Ze względu na spóźnioną porę i bliskie już wyzwolenie tylko niewielu osób udało się pozbyć niemieckiej przynależności państwowej do odwołania lub tylko postawić wniosek o przeprowadzenie takiej operacji. Oto lista (z pewnością niepełna) takich rodzin zamieszkujących obszar powiatu chojnickiego. Każda ze spraw posiadała jednak swoistą specyfikę i dlatego warto o tym wspominać:

⁵ AP-B zesp. Starostwo Powiatowe..., sygn. 2121 oraz W. Jastrzębski, dz. cyt., s. 458.

1. Michał Borowicki (ur. 1915 r.), robotnik, zamieszkały w Brusach, wpisany do III grupy DVL w dniu 8 maja 1942 r., jego ojciec zmarł w 1935 r., matka Barbara B. (ur. 1881 r.) zam. w Brodzie, zdezerterował z Wehrmachtu 17 listopada 1944 r. Filia Inspektoratu Sipo i SD w Chojnicach zażądała skreślenia rodziny z III grupy DVL, ostatnia korespondencja pochodzi z dnia 6 stycznia 1945 r.⁶

2. Alfons Drzewicki (ur. 1912 r. w Rytlu), zam. w Czyczkowach, w 1939 r. w armii polskiej – potem przebywał w obozie jenieckim Borne-Sulinowo (Gross Born), żona Halina D., wpisani 8 maja 1942 r. do III grupy DVL, według meldunku dowódcy Batalionu Zapasowego w 578 pułku piechoty w Karlsruhe „O niedozwolonym oddaleniu się” (Meldung um unerlaubigt Entfernung) grenadier (szeregowy) A.D.



Dezerter z Wehrmachtu
Józef Gromowski

„...w dniu 30 maja 1944 r. w południe opuścił swój pododdział i do dzisiaj nie powrócił...”, rysopis: – 177 cm wzrostu, postawa – krępa, włosy – średnio blond, znaki szczególne: źle mówi po niemiecku, ubranie: czapka polowa, bluza polowa, spodnie sukienne, buty brezentowe, na rzemieniu torba na naboje karabinowe⁷.

3. Józef Gromowski (ur. 1924 r. w Brusach), zam. w Chojnicach, rodzice: Stefan G. – rolnik i Teodora G. z d. Heldt, wpisani do III grupy DVL 3 kwietnia 1942 r., według informacji Inspektora Sipo i SD J. Gromowski w dniu 20 grudnia 1944 r. uciekł z szeregów Wehrmachtu, Wehrmachtsamt z Chojnic w dniu 10 stycznia 1945 r. doniósł, że ww. za dezercję został skazany przez Sąd Wojenny na karę śmierci. W trzy dni później Zweigstelle DVL w Chojnicach skreśliło J. Gromowskiego z listy przynależnych do III grupy⁸.

4. Alfons Jakubowski (ur. 1922 r.), zam. w Brusach, robotnik na gospodarstwie osadnika niemieckiego w Zalesiu, w dniu 18 listopada 1943 r. wraz z rodzicami Pawłem (ur. 1890 r.) i Bronisławą J. (ur. 1904 r.) oraz siedmiorgiem rodzeństwa zostali wpisani do III grupy DVL, w grudniu 1944 r. A. Jakubowski zbiegł z wojska niemieckiego⁹.

5. Zygfryd Kłoss (ur. 1917 r.), zam. w Chojnicach, zdezerterował z Wehrmachtu w dniu 17 listopada 1944 r.¹⁰

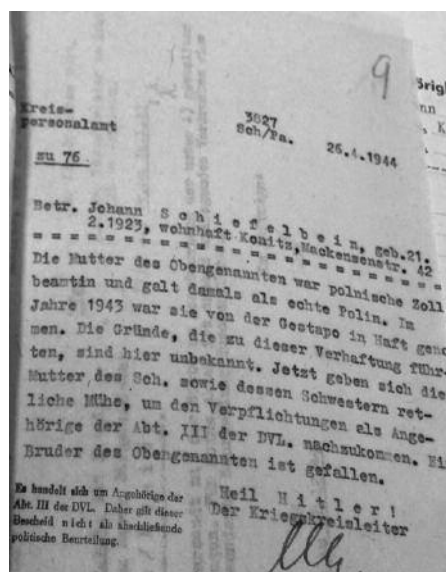
⁶ AP-B zesp. Starostwo Powiatowe..., sygn. 2099.

⁷ Tamże, sygn. 2101.

⁸ Tamże, sygn. 2102.

⁹ Tamże, sygn. 2105.

¹⁰ Tamże, sygn. 2106.



Opis sprawy uciekiniera z Wehrmachtu
Józefa Schiefelbeina

py DVL, w konsekwencji nastąpił pobór Edmunda L. do Wehrmachtu, z którego szeregów ten ostatni 20 grudnia 1944 r. zdezerterował¹².

8. Jan Papierowski (ur. 1921 r.), zam. w Czersku, robotnik, wraz z rodzicami ojcem – Teodorem P. (ur. 1896 r.) i matką Johanną P. oraz siedmiorgiem rodzeństwa w dniu 13 marca 1943r. zostali wpisani do III grupy DVL, w następstwie tego Jan P. dostał się do niemieckiego wojska, skąd w dniu 20 grudnia 1944 r. zdezerterował¹³.

9. Zygmunt Poniecki (ur. 1922 r.), zam. w Chojnicach, rodzice: Antoni P. (ur. 1890 r.) i Stefania P. z d. Jażdżewska (ur. 1893 r.) oraz troje dzieci, wpisani na DVL 4 maja 1943 r. Zygmunt P. zwerbowany do Wehrmachtu, dnia 20 grudnia 1944 r. zdezerterował¹⁴.

10. Jan Schiefelbein (ur. 1923 r.), zam. w Chojnicach, jego matka – wdowa Angelika Sch. z d. Walkowiak miała czworo dzieci i z zawodu była celniczką, jeden z synów Lech Sch. (ur. 1924 r.) został zaciągnięty do Wehrmachtu dnia 17 października 1942 r. i zginął 4 października 1943 r. na froncie włoskim, syn Jan Sch. jako żołnierz Wehrmachtu od 8 września 1942 r. skierowany został do służby na terenie Norwegii, w styczniu 1945 r. zdezerterował¹⁵.

6. Paweł Kowalik (ur. 1917 r.), zam. w Chojnicach, z zawodu kierowca traktora, rodzice: Julian i Julianna z d. Rosińska, w maju 1937 r. uciekł z Polski przed poborem do wojska i zamieszkał na Pomorzu Zachodnim, stamtąd w dniu 3 września 1940 r. został wciągnięty do służby w Wehrmachcie, walczył po stronie niemieckiej na różnych frontach, ostatnio w Rosji, gdzie został ranny, na rekonwalescencji przebywał w szpitalu w Białogardzie, stąd w dniu 20 grudnia 1944 r. zdezerterował¹¹.

7. Edmund Lipiński (ur. 1925 r.) zam. w Chojnicach, syn Marty L., która miała sześcioro dzieci, każde z nich z innym ojcem. Władze hitlerowskie tym ostatnim się nie przejmowały, stwierdzając, że byli to nadający się do zniemczenia Kaszubi. Rodzinę wpisano w maju 1942 r. do III grupy

¹¹ Tamże, sygn. 2108.

¹² Tamże, sygn. 2109.

¹³ Tamże, sygn. 2112.

¹⁴ Tamże, sygn. 2115.

¹⁵ Tamże, sygn. 2116.

11. Bernard Stuwe (ur. 1919 r. w Koślinie k. Tucholi), zam. w Krojantach powiat Chojnice, robotnik, wpisany do III grupy 12 listopada 1942 r., z poboru dostał się do Wehrmachtu, skąd dnia 30 grudnia 1944 r. zdezerterował. Landrat w piśmie skierowanym do Zweigstelle DVL w Chojnicach zaznaczył, że „...Bernard S. uciekł za granicę i będzie oskarżony o działalność szpiegowską...”¹⁶.

12. Jan Turzyński (ur. 1925 r.), zam. w Męcikale powiat Chojnice. Jego matka Katarzyna Chabowska wraz z mężem Antonim Ch. wychowywali jej troje dzieci z pierwszego małżeństwa, wszyscy w dniu 22 maja 1944 r. zostali wpisani do III grupy DVL, Antoni Ch. i jego pasierb Aleksander Turzyński przebywali od 1941 r. w ramach Organizacji Todt w Rosji, natomiast Jan T. został wcielony do armii niemieckiej, skąd 20 grudnia 1944 r. zbiegł, w następstwie tego Filia Sipo i SD w Chojnicach wystąpiła z wnioskiem do Zweigstelle DVL w Chojnicach o skreślenie Jana T. z III grupy niemieckiej listy narodowościowej¹⁷.

W aktach osobowych DVL znajdowały się spisy jeszcze innych mieszkańców powiatu Chojnice poszukiwanych za ucieczkę z Wehrmachtu poza granice kraju oraz działalność szpiegowską. Oto ich lista:

1. Leon Dickmann (ur. 1911 r.), zam. w Chojnicach
2. Georg Gemba (ur. 1928 r.), zam. w Chojnicach
3. Edmund Jażdżewski (ur. 1925 r.), zam. w Przyrowie
4. Georg Klapka (ur. 1924 r.), zam. w Chojnicach
5. Wiktor Szonszor (ur. 1912 r.), zam. w Chojnicach
6. Józef Zieliński (ur. 1915 r.), zam. w Chojnicach¹⁸

Drugą kategorią osób objętą skreśleniami z III grupy niemieckiej listy narodowościowej byli członkowie polskiego ruchu oporu oraz ich rodziny. Zamieszkujący w miejscowości Lubnia powiat Chojnice robotnik rolny Anastazy Miszke (ur. 1908 r.) wraz z rodziną w składzie: żona Leokadia (ur. 1916 r.) i dzieci – Łucja (ur. 1938 r.), Gertruda (ur. 1940 r.) oraz Andrzej (ur. 1942 r.) w dniu 23 marca 1942 r. złożyli do Ekspozytury DVL w Chojnicach wniosek o zakwalifikowanie na niemiecką listę narodowościową. W związku z tym władze uruchomiły całą procedurę związaną z ich przyjęciem, m.in. na specjalnym formularzu znalazły się odpowiedzi na następujące pytania: 1. Czy są niemieckiego pochodzenia? – odp. nie, 2. Czy posiadają krewnych w Rzeszy Niemieckiej? – odp. tak, 3. Jak zachowywali się przed 1939 r.? – odp. dobrze, 4. Jak zachowywali się po 1939 r.? – odp. dobrze, 5. Jak wygląda ich wydajność w pracy? – odp. dobrze, 6. Czy ich mieszkanie robi schludne wrażenie? – odp. tak. Na tej podstawie w dniu 14 października 1942 r. rodzina Miszke otrzymała legitymację III grupy DVL. Następstwem tego kroku było wcielenie głowy rodziny do szeregów Wehrmachtu. A. Miszke

¹⁶ Tamże, sygn. 2119.

¹⁷ Tamże, sygn. 2100.

¹⁸ Tamże, sygn. 2100 i 2106. Pod tą pierwszą sygnaturą napisano dosłownie: „...bei dem Flucht ins Ausland vermutet wird und Spionageverdacht besteht”.

niedługo zagrażał tu miejsce i w listopadzie 1944 r. zdezerterował. Co więcej – jak napisał w swojej korespondencji dowódca Placu Ćwiczeń SS Prusy Zachodnie (SS – Truppenübungsplatz Westpreussen) – „przystąpił do bandy”, czyli do partyzantki w Borach Tucholskich. W następstwie tego ten sam respondent w dniu 12 grudnia 1944 r. wystąpił z wnioskiem do Posterunku Żandarmerii w Lipnicy o skierowanie rodziny Miszke do wychowawczego obozu pracy w Potulicach oraz do landrata w Chojnicach o skreślenie wyżej wymienionych z przynależności do III grupy DVL. Jak się okazało, wystąpiły kłopoty z ustaleniem aktualnego pobytu rodziny Miszke, która prawdopodobnie została wysiedlona przez funkcjonariuszy podległych Wyższemu Dowódcy SS i Policji w związku z przygotowaniem miejsca pod budujący się plac ćwiczeń SS. Na tym ostatnim piśmie datowanym na dzień 8 stycznia 1945 r. dalsza korespondencja w tej sprawie się urwała. Wiele wskazuje na to, że hitlerowcy zdążyli deportować do Potulic rodzinę Miszke przed wkroczeniem na teren powiatu chojnickiego Armii Czerwonej¹⁹. Świadczy o tym kolejna sprawa Maksymiliana Kistowskiego (ur. 1906 r.) i jego żony Jadwigi z. d. Miszke (ur. 1915 r.) – jak się okazało siostry – wyżej wymienionego Anastazego Miszke. Napisano tam w grudniu 1944 r., że cała rodzina Miszke jest obecnie w obozie pracy wychowawczej w Potulicach – żona i dzieci: Zygmunt (ur. 1935 r.), Jan (ur. 1941 r.), Irena (ur. 1944 r.). Zamieszkały dotąd w miejscowości Stoltmann powiat Chojnice M. Kistowski wpisany wraz z rodziną 8 listopada 1943 r. do III grupy DVL został jako funkcjonariusz polskiej organizacji ruchu oporu aresztowany i przekazany w grudniu 1944 r. do obozu koncentracyjnego w Stutthofie²⁰. Funkcjonariuszem polskiej organizacji ruchu oporu „Gryf Pomorski” był również pochodzący z powiatu chojnickiego Józef Trzebiatowski (ur. 1912 r.). Został on w dniu 20 czerwca 1944 r. aresztowany przez gestapo w ramach większej akcji skierowanej przeciwko polskiej konspiracji i skierowany, jak i inni, do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. J. Trzebiatowski wraz z rodziną – żoną Franciszką z d. Borzyszkowska (ur. 1906 r.) i synem Piotrem (ur. 1927 r.) przebywali w czasie aresztowania u teściów w Pelplinie powiat Starogard Gdański. Hitlerowcy w grudniu 1944 r. interesowali się rodziną Borzyszkowskich – Józefem (ur. 1876 r.) i jego żoną Elżbietą z d. Orlikowska (ur. 1881 r.) oraz wnioskowali o pozbawienie wszystkich wymienionych legitymacji III grupy DVL²¹.

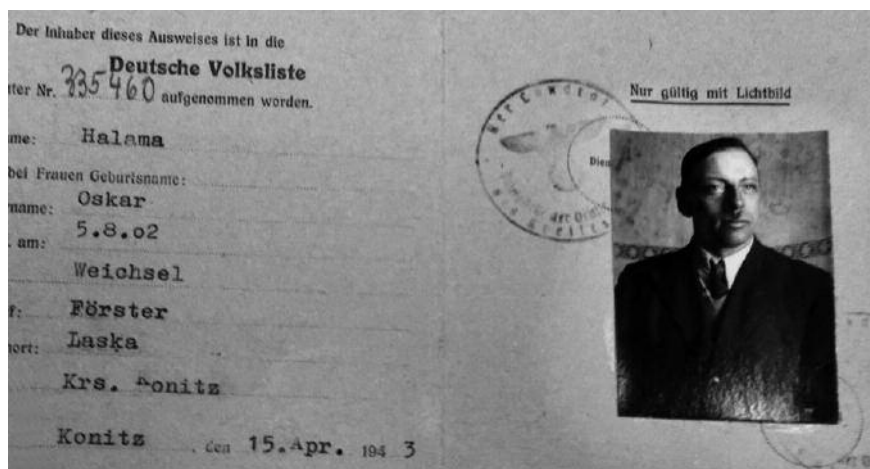
Rolnik z Dombrowy powiat Chojnice Franciszek Bolla (ur. 1889 r.), wraz z rodziną w składzie: żona Anastazja z d. Eliszewska oraz dzieci – Apolonia (ur. 1927 r.), Józef (ur. 1931 r.) i Franciszek (ur. 1933 r.) – zostali stosunkowo późno, bo dopiero 19 października 1943 r., zmuszeni przez władze hitlerowskie do wpisania się do III grupy DVL. W dniu 25 kwietnia 1944 r. F. Bollę areszto-

¹⁹ Tamże, sygn. 2111.

²⁰ Tamże, sygn. 2107.

²¹ Tamże, sygn. 2120.

wano i wysłano do obozu koncentracyjnego w Stutthofie za kontakty z partyzantami. W tym samym czasie prawdopodobnie pozostałych domowników deportowano do obozu wychowawczego w Potulicach. Urzędujący tam funkcjonariusze Referatu Specjalnego Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (SD – Sonderreferat der Sipo und SD) w piśmie skierowanym pod adresem Posterunku Żandarmerii w Wielu 22 grudnia 1944 r. zapytali, czy jest rzeczą możliwą, aby żona F. Bolla – Anastazja także współpracowała z podziemiem. W dniu 3 stycznia 1945 r. odwrotnie przyszła na adres Referatu Specjalnego odpowiedź następującej treści: „...nie jest wykluczone, że ww. małżonka także brała w tym udział, ponieważ ustalono, że mieszkańcy Dombrowy wspierali bandytów”. Wiadomość tę można by uznać za bardzo budującą, gdyby nie fakt, że wspomniany wyżej Franciszek Bolla poniósł śmierć w czasie zarządzanej przez hitlerowców ewakuacji w 1945 r. więźniów obozu w Stutthofie²².



Legitymacja III grupy DVL Oskara Halamy

Urodzony w 1902 r. Oskar Halama, na stałe mieszkaniec rewiru leśnego Laska powiat Chojnice, został w dniu 4 maja 1943 r. aresztowany przez gestapo w Gdańsku. W aktach nie podano przyczyny zatrzymania, ale wszystko wskazuje na to, że zarzut dotyczył współpracy z partyzantami z Borów Tucholskich. Zarówno on sam, jak i jego żona Maria z d. Słowiaczek (ur. 1908 r.) oraz dzieci: Barbara (ur. 1929 r.), Zbigniew (ur. 1934 r.) i Irena (ur. 1940 r.) zostali wpisani w dniu 15 kwietnia 1943 r. do III grupy DVL, nie zdołali jednak odebrać legitymacji eingedeutschowanych, które dołączono do akt²³.

²² Tamże, sygn. 2098. Napisano dosłownie: „...so ist auch die Ehefrau damit in Zusammenhang zu bringen, da feststeht, dass Einwohner von Eichenfler (Dombrowa) Banditen unterstützen”.

²³ Tamże, sygn. 2104.

Bardzo skomplikowanym przypadkiem z punktu widzenia narodowościowego była sprawa Pawła Sieradzkiego (ur. 1910 r.) z Chojnic. Do września 1939 r. zamieszkiwał on ze swoją rodzicielką Marią Syske, nosicielką złotej odznaki honorowej matki w Człuchowie, czyli na terenie Rzeszy Niemieckiej. Po przeniesieniu się do Chojnic P. Sieradzki rozpoczął pracę jako blacharz w warsztacie Oskara Balkowa. Ten ostatni znany był z przyjaznego stosunku do Polaków. W 1940 r. wyszło na jaw, że Sieradzki w latach 1931-1939 był zaangażowany wraz ze swoją siostrą w działalność szpiegowską na rzecz Rzeczypospolitej Polskiej. Za to przewinienie 3 Senat Izby Sądu Ludowego w Berlinie w dniu 10 listopada 1940 r. skazał chojniczanina na 4 lata więzienia. Karę odbywał w Barczewie i za dobre sprawowanie rok przed terminem został zwolniony. Będąc w więzieniu, w dniu 24 listopada 1942 r. złożył w Zweigstelle DVL w Chojnicach wniosek o przyjęcie do III grupy niemieckiej listy narodowej. W dniu 11 sierpnia 1943 r. urząd ten podjął decyzję o odrzuceniu wniosku Sieradzkiego. Sprawa wróciła po jego powrocie z więzienia, czyli po 18 listopada 1943 r. W nawiązaniu do odwołania się P. Sieradzkiego Filia Sipo i SD w Chojnicach wystawiła mu w sierpniu 1944 r. pozytywną opinię polityczną, nazywając „rodzinę volksdeutschowską”. Wtedy też zapadła decyzja o wpisaniu P. Sieradzkiego do III grupy DVL. Zmiana nastąpiła w grudniu 1944 r., kiedy to w ramach usuwania z Volkslisty zdrajców i dezerterów landrat chojnicki wystąpił o skreślenie byłego szpiega z listy niemieckich przynależności państwowych do odwołania²⁴.

Wspomniane w artykule sprawy skreśleń dezerterów z Wehrmachtu oraz członków polskiego ruchu oporu z terenu powiatu chojnickiego z III grupy niemieckiej listy narodowej są przykładami niezłomnych postaw Polaków zamieszkujących te obszary w czasie niemieckiej okupacji. Niektórzy z nich przypłacili to życiem. Niestety, nie wiadomo do końca, co stało się z licznymi dezerterami, którzy przeszli na stronę wojsk alianckich w ostatnich miesiącach II wojny światowej. Wyjaśnienie tej sprawy powinno być kolejnym postulatem badawczym.

²⁴ Tamże, sygn. 2107. O P. Sieradzkim jako agencie Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego napisał W. Skóra w książce pt. *Placówka wywiadu polskiego w Chojnicach*, Chojnice 2012, s. 250.

Kazimierz Jaruszewski

W charzykowskim kręgu nazewniczym

Nasza przeszłość również zapisana jest w nazwach. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy, że nazwa miasta, wsi czy osady ściśle wiąże się z historią języka (mówionego i pisanego) używanego na danym terenie. Z podobną sytuacją spotykamy się, analizując pochodzenie i rozwój trzech nazw: Łukomie, Charzykowy i Mueskendorf.

Zacznijmy nasz wywód od pierwotnej nazwy jeziora. W dawnych dokumentach odnajdziemy wiele jej wariantywnych zapisów, m.in. łacińskie Loucome, Lucome, Lukome bądź niemieckie Lokmer, Lockmer, Löckman, Lockman, a nawet



Charzykowy – hotel Bellevue, 2013 r. (rys. Jacek Klajna)

Luemir. Pierwsza wzmianka pochodzi z 1275 roku¹: *ad lacum Loucome* (do jeziora Łukomie). Wanda Makula-Kosek, autorka interesującego nas hasła *Łukomie* w publikacji Polskiej Akademii Nauk *Nazwy miejscowe Polski* pod red. K. Rymuta (t. VI), wywodzi tę nazwę (jeziora i późniejszej osady leśnej) od staropolskiego przymiotnika *lukomy* – zakrzywiony, wygięty. Etymologia ta może wiązać się z topografią jeziora, którego brzegi wydają się bardzo zakrzywione i nieregularnie ukształtowane. Do podstawy słowotwórczej *lukom-* dodano zatem popularny w nazewnictwie geograficznym przyrostek (sufiks) *-je*. Taka sama nazwa występuje również m.in. na Mazowszu, w okolicy Sierpca. Trzeba jednak wskazać drugą propozycję etymologiczną; pojawia się ona np. w *Bedekerze chojnickim* Kazimierza Ostrowskiego. Autor tego wydawnictwa powiązał powstanie nazwy akwenu i osady z formą augmentatywną (zgrubieniem) *Łukom* od imienia Łukasz. Podobnie nazwę tę objaśniał Klemens Szczepański².

Ciekawą historię ma także nazwa wsi Charzykowy. Warto znów odwołać się do publikacji naukowej PAN *Nazwy miejscowe Polski* (t. II). W. Makula-Kosek toponim ten wywodzi od staropolskiej nazwy osobowej *Charzyk* z użyciem sufiksu *-owo*, wtórnie w liczbie mnogiej *-owy*. Prof. Urszula Kęsikowa powyższy antroponim *Charzyk* słusznie odnosi, jako postać spieszczoną, do imienia *Charz*³. Imię to odnajdziemy bowiem w *Słowniku staropolskich nazw osobowych* (t. I). Przyrostek *-owy* natomiast często występuje w polskich nazwach miejscowości, także na ziemi chojnickiej, np. *Lichnowy* (dawniej też: *Lichtnowy*). Kim był ów tajemniczy *Charzyk*? Rycerzem, wielmożą, założycielem osady? Po raz pierwszy w zachowanych dokumentach nazwa *Charzykowo* odnotowana została w 1565 roku w *Lustracji województwa pomorskiego*. Później zarejestrowano też formy *Karsziekaw* (1570), *Charzykowo* (1624) czy *Charzynkowy* (1682). Współautor *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, ks. dr R. Frydrychowicz (w młodości filomata chojnicki!), wymienia i krótko opisuje już w 1880 r. (t. I) wieś włościańską *Charzykowy*. W II Rzeczypospolitej, jak podaje prof. U. Kęsikowa, nierzadko występowały w dokumentach dwie nazwy; częściej zapisywano *Charzykowy*, niejednokrotnie *Charzykowo* (np. w „Skorowidzu miejscowości województwa pomorskiego” z 1938 r.).

I na koniec naszych rozważań nazwa niemiecka: Mueskendorf. Pierwszy zapis *Muskendorff* z 1350 r. odnajdziemy w *Handfesten der Komturei Schlochau* ks. dr. Pawła Panske (podobnie jak Frydrychowicz wychowanka Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach). Następny zapis też pochodzi z XIV w.,

¹ Wzmianka ta występuje w dokumencie wystawionym przez księcia Mestwina II dla klasztoru augustianów w Swornegaciach, gdzie opisane są granice nadanej zakonnikom posiadłości.

² K. Szczepański, *Nazewnictwo geograficzne regionu Chojnic*, „Zeszyty Chojnickie” 1981-1983, nr 11, s. 20.

³ U. Kęsikowa, *Nazwy geograficzne Pomorza Gdańskiego z sufiksem -ov-*, Gdańsk 1976, s. 30.



Charzykowy – rondo Róży Wiatrów, 2012 r. (rys. Jacek Klajna)

a więc z czasów władania ziemią chojnicką przez zakon krzyżacki: *Meuschendorff* (1382). Warto wskazać kolejne warianty graficzne: *Moskindorff* (1420), *Musken-dorff* (1437), *Müskendorff* (ponownie 1437) tudzież *Menschendorff* (1440). Na cieszących się wielkim powodzeniem 200 lat temu mapach Schroettera-Engelhardta (1796-1802) odnotowane zostały dwie równorzędne nazwy: niemiecka *Mueskendorf* i polska *Charzykowo*. Urzędową nazwą niemiecką podczas zaboru pruskiego był *Mueskendorf* (*Müskendorff*). Pierwszy człon tej nazwy złożonej pochodzi prawdopodobnie od nazwy osobowej *Muske* bądź *Museke*. Do tej podstawy słowotwórczej dodano rzeczownik *Dorf* (pole). Nazwę osobową (nazwisko) *Mus(e)ke* możemy natomiast utożsamić ze średnio-dolno-niemieckim rzeczownikiem *Museke(n)* – myszka. Niemiecka nazwa wsi wiązać mogłaby się zatem z... polną myszką! Wywód ten znajduje również swoje onomastyczne odzwierciedlenie w *Nazwach miejscowych Polski* (t. II).

Współcześnie wielu mieszkańców ziemi chojnickiej używa, nieco żartobliwej, nazwy skrótowej *Charzy*. Tendencja do ekonomiczności i oszczędności środków językowych wszak żywa jest w polszczyźnie XXI wieku. Pamięamy też, iż przyjęła się ponadto postać *Charzyki*. Ten wariant nazewniczy odnotowany został już w 1925 r. w *Spisie miejscowości i rodów ziemiańskich województwa pomorskiego* J. Krzepeli.

Reasumując, przyznać należy, iż historia nazewnictwa może być równie intrygująca jak dzieje polityczne czy gospodarcze. Świat językowy, którego częścią są nazwy geograficzne czy osobowe, stanowi wartościowy element badań historycznych. Podejmując w przyszłości próbę monograficznego spisania charzykowskich dziejów i losów, nie wolno zapominać o nazwach. Bez objaśnienia ich etymologii i kolejnych wariantów każda lokalna monografia będzie niekompletna.

Marek Kołyszko

Czy lokalizacja cmentarza francuskiego w Chojnicach jest oczywista?

Przy drodze prowadzącej z Chojnic do Igieł nie sposób ominąć ceglatego kompleksu *Korrügenden Und Landdarmenanstalt* (Krajowych Zakładów Poprawczych) (Ryc. 1). Kompleks ten zawsze robił wrażenie swą monumentalnością, a jeszcze do połowy XX wieku stanowił architektoniczną niespodziankę dla podróżujących z Chojnic w kierunku północnym. Zwarta zabudowa miasta urywała się na skrzyżowaniu między Zakładami Mięsnymi a dawnym Domem Pogrzebowym gminy żydowskiej. Dalej, mijając po lewej trzy jednorodzinne wille, a po prawej niskie baraki i uroczy niewielki domek, docierało się do wąskiej drogi wyłożonej brukiem, ograniczonej po bokach potężnymi lipami. Korony lip two-



Ryc. 1. Zakład Poprawczy w Chojnicach. Fragment miedziorytu autorstwa Otyli Meyer z roku 1955 (w zbiorach autora)

rzyły, zwłaszcza latem, zielone, pachnące, naturalne sklepienie. Za szpalerami, po obu stronach drogi rozciągały się pola uprawne. Z sielskiego nastroju wybudzał wędrowca wspomniany ceglany kompleks. Podczas robót instalacyjnych tam prowadzonych w pierwszej połowie grudnia 1979 roku trafiono na warstwę złożoną z ludzkich kości. Znaleźisko to jednoznacznie skojarzono z tragicznymi wydarzeniami ostatniej wojny. Autor poniższego zarysu został „dopuszczony” do zlustrowania odkrycia jako młody student pierwszego roku archeologii. Przez wiele lat, które minęły od ujawnienia odkrycia, brakowało logicznej interpretacji znaleziska. Przypominały o nim dwa niewielkie guziki, które znajdują się w posiadaniu autora. Guziki te znalazły się w zbiorze artefaktów, które pozostały po śmierci Józefa Kołyszki.

Artefakty

Są to dwa metalowe, guziki jednowarstwowe o średnicy 15,45 mm. Oba obiekty mają regularny, kolisty zarys. Na zewnętrznej stronie obu obiektów znajduje się wypukły ornament. Składa się na niego: cyfra 24, która u dołu i po bokach opasana jest łukowatą linią otwartą u góry. Nad cyfrą i powyżej zakończeń w postaci ulistnionych łodyg, nad miejscem dochodzących do siebie zakończeń łukowatej linii, znajduje się półkolista krągliczna. Oba guziki zostały wykonane w technice odlewu ze stopu miedzi: brązu lub mosiądzu. Wypukłe czterodzielne uszko znajdujące się na odwrocie stanowi monolit z owalną tarczką¹. Przy jednym z guzików uszko zachowało się fragmentarycznie. Są to typowe guziki armii napoleońskiej. Uszko jednego z guzików jest uszkodzone, drugie zostało wykorzystane do zamocowania na tekturowej podkładce z wypisaną przez Józefa Kołyszkę datą dzienną: „15 X 1979”. Według informacji przekazanej autorowi, oba guziki zostały wydobyte z warstwy odkrytych, ludzkich szkieletów. Do rąk Józefa Kołyszki trafiły one w krótkim czasie po zakończeniu prac ziemnych (Ryc. 2-3).

Miejsce i okoliczności odkrycia

Wykopy instalacyjne na pewno przebiegały wokół głównego budynku Zakładu, w niewielkiej odległości od elewacji. Warstwa wypełniona kośćmi leżała na niewielkiej głębokości. Być może wykopy były prowadzone również w innych miejscach. Pamiętam, że o odkryciu ludzkich szczątków powiadomiono milicję. Być może zachowała się dokumentacja z przeprowadzonych wówczas oględzin?

¹ Z. Zajączkowski, *Polskie guziki wojskowe w XX wieku. Katalog wystawy*, Elbląg 1988, s. 4; tenże, *Guziki liberyjne. Katalog*, Elbląg 1988, s. 6; W. Boczkowski, *Guziki. Polskie guziki wojskowe od XVI do końca XX wieku. Przewodnik dla kolekcjonerów*, Warszawa 1999.



Ryc. 2. Jeden z guzików odkrytych w 1979 roku podczas prac ziemnych prowadzonych na terenie ówczesnego Zakładu Poprawczego z odręczną notatką Józefa Kołyszki (fot. M. Kołyszko)

Kompleks Korrigenden Und Landdarmenanstalt (Krajowych Zakładów Poprawczych) nie tylko sprawiał wrażenie oddzielnego i samowystarczalnego miasteczka, ale tak też był on zaprojektowany. Został on wzniesiony za niebagatelną kwotę 800 tys. marek w latach 1883-1885. Przemianowany na Provinzial Besserung und Landdarmenanstalt (Krajowe Zakłady Opieki Społecznej)². Na pobyt w tej placówce kierowane były kobiety i mężczyźni, którzy byli skazani za włóczęgostwo, żebractwo lub prostytutkę. Skazani musieli przez okres od pół do jednego roku wykonywać przymusową pracę. W placówce przebywali również ludzie starsi, ubodzy, pozbawieni źródła utrzymania i młodociani przestępcy do 21. roku życia.

Zakład, poza licznymi pracowniami, w których przygotowano osadzonych/rezydentów do zawodów m.in. siodlarzy, tapicerów, rymarzy, drukarzy, stolarzy, wikliniarzy, piekarzy, murarzy, malarzy, ślusarzy, krawców, miał własny majątek. Igły z liczącym 367,4 ha arealem pól uprawnych, plantacjami przemysłowymi, np. wikliny, ogrodnictwem, suszarnią płatków ziemniaczanych, mleczarnię, piekarnię zakłady usługowe: szewski, kołodziejski, krawiecki, stawy rybne oraz cegielnię. Relikty takiej koncepcji Zakładu przetrwały do lat 60. ubiegłego wieku z okrojonym gospodarstwem rolnym i okrojonym zakresem kształcenia w niektórych zawodach. Funkcjonowała przy nim również kaplica, a miejsce spoczynku zmarłym zapewniał „własny”, zakładowy cmentarz. Dzisiaj jest on chyba nieśluszenie nazywany cmentarzem francuskim. W latach 60. istniała jeszcze księga zmarłych (*Liber mortuorum*) ze spisem pochowanych tam osób. Ostatnimi po-

² F. Pabich, *Mały leksykon chojnicki*, Chojnice 1987, s. 95.



Ryc. 3. Awers guzika z czytelną dekoracją i cyfrą 24
(fot. M. Kołyszko)

chówkami były inhumacje z lat 50. Były to pochówki szczątków nieznanego (?) żołnierza Armii Czerwonej i wychowanka Piotra Krosty, który zmarł tragicznie w 1954 roku, po niebezpiecznej zabawie metalowym łańcuszkiem, który zarzucił na zewnętrzne przewody energetyczne. Pabich podaje datę roczną 1945 jako datę ostatniego pochówku na tym cmentarzu³. Według mej wiedzy po 1945 roku było ich jeszcze co najmniej kilka. Do późnych lat 70. można było przemieszczać się po głównej alei cmentarnej z centralnym, drewnianym krzyżem, a w chaszcach można było podziwiać mniej lub bardziej okazałe pomniki nagrobne. Jeden z tych okazałych pomników przeniesiony został na obecny cmentarz komunalny. O losie pozostałych być może lepiej nie wiedzieć. Zapewne ich smutny los przypieczętowały niemieckojęzyczne inskrypcje i zgubna dla zabytkowych nekropolii ustawa o cmentarzach z 1959 roku. Cmentarz zlikwidowano w 1982 roku⁴. Po przejęciu placówki przez polskie władze po I wojnie światowej zakład przemianowano na „Pomorski Zakład Poprawczy” i „Zakład dla Krajowo-Ubogich”. Wówczas szkoły działające przy tej placówce umożliwiały uzupełnianie braków edukacyjnych na poziomie zawodowym i podstawowym⁵. W 1923 roku nazwę placówki zmieniono na „Krajowe Zakłady Opieki Społecznej – Dom Pracy Przymusowej w Chojnicach”⁶. Nadal nadrzędnym celem Zakładu było przygotowywanie pensjonariuszy do regularnej pracy. Na początku II wojny światowej Niemcy zamor-

³ Tamże, s. 19.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 95.

⁶ Tamże.

dowali w „Dolinie Śmierci” wszystkich starców i chorych. Placówka otrzymała wówczas nazwę „Gan-Arbeits Und Pfllegenanstalt”⁷. W czasie okupacji w murach zakładu więziono jeńców radzieckich, również polskich księży. Dzisiaj jeszcze na murach otaczających Zakład można odczytać napisy zachowane na powierzchni cegieł, świadczące o jego burzliwych losach i grupach społecznych, skąd pochodzili więźniowie. Z rekonstruowanych po wojnie wyrwach w murach i licznych jeszcze śladach po detonujących pociskach, można wnioskować, że prawdopodobnie w 1945 roku trwały tam ciężkie walki.

Po II wojnie w Zakładzie, Poprawczaku lub w Zakładzie Poprawczym, jak w skrócie popularnie określało się omawianą placówkę, pracowali ludzie, których losy zawodowe były związane z tym miejscem jeszcze w czasach okupacji, kiedy kierowali nią Niemcy. Z ich relacji można było się dowiedzieć, że los więzionych w czasie okupacji więźniów był podobny. Większość z nich obecnie wieczorem, zniknęła nocą i dnia następnego nikt nie był w stanie powiedzieć, gdzie przepadli. Utknęła w mej pamięci relacja jednej z pracownic, która pamiętała więzionych księży, którzy wdzięczni za jej zaangażowanie w opiekę nad nimi obiecali, że po wojnie ją odnajdą i podziękują. Nie skontaktował się z nią żaden z uwięzionych. Trudno uwierzyć, by nie dotrzymali obietnicy, raczej można wnioskować, że ich los był przesądzony. Podobnie było z osadzonymi czerwonoarmistami. Niestety, nie mogę tych odtwarzanych w pamięci relacji umieścić w czasie, ale wojna podczas tych opowiadanych relacji mentalnie była jeszcze bardzo nieodległa. Podczas odkrycia skupisk kości w 1979 roku podejrzewano, że te źródła osteologiczne są świadectwem zbrodni z okresu II wojny.

Izolacja Zakładu i ograniczona do niego dostępność powodowała, jak w każdej tego typu instytucji, powstawanie mrocznych legend. Pobudzały one wyobraźnię i niewątpliwie mogłyby stanowić kanwę dla produkcji grozy (książki lub filmu). Niestety, nie pamiętam szczegółów ich wszystkich. Wspomnę o nich tylko w zarysie. Wiadomo, że w Zakładzie straszło, co było oczywiste, a doświadczyli tego zwłaszcza pracujący podczas nocnych dyżurów. Straszyl pod postacią kozy (sic!) pracownik przygnieciony śmiertelnie ładunkiem konnego wozu. Pod koniec wojny podczas walk o Zakład miała mieć miejsce tragedia przebijająca okropieństwo wojenne. Otóż przełożonym grupy żołnierzy niemieckich był syn jednego z nich. Ojciec, który nie posłuchał rozkazu wydanego przez własnego syna, został przez niego zastrzelony. Pochowano go pośpiesznie na dziedzińcu/trawniku, na miejscu zbrodni, przed głównym budynkiem Zakładu. Jego duch miał pojawiać się do czasu, kiedy podczas prac ziemnych natrafiono na jego szczątki i je wydobyto.

Przytoczyłem kilka przykładów, sięgając pamięcią do osobiście wysłuchanych opowieści po to, by uświadomić czytelników, że na terenie ograniczonym

⁷ Tamże.

zakładowym murem można natknąć się na niecodzienne odkrycia. Być może szczątki przypisywane zdarzeniu z ostatniej wojny również były tymi, które ja ostrożnie wiąże z okresem napoleońskim?

Źródła kartograficzne

Na szczegółowej mapie z 1874 roku cmentarz z czasów napoleońskich nie występuje w otoczeniu zabudowań Zakładu. Brak oznaczenia na mapie informującego o tym, że w okolicy planowanej budowy Zakładu znajduje się nekropolia, mógł spowodować, że została ona ujawniona dopiero w trakcie realizacji kompleksu *Korrügenden Und Landdarmenanstalt*.

Próba identyfikacji

Oba artefakty są typowymi guzikami używanymi przez francuską armię napoleońską w latach: 1803-1814. Numer 24 odnosił się do pułku, którego żołnierzem był użytkownik munduru⁸. Informację o losach 24 pułku piechoty zawdzięczam doskonałemu znawcy epoki napoleońskiej Sławomirowi Skowronkowi i przytaczam je, korzystając z Jego ogromnej wiedzy.

Dla podjętej identyfikacji zdarzeń istotne są losy 24 pułku piechoty podczas kampanii napoleońskiej, a zwłaszcza jej chojnickiego epizodu. Podczas kampanii roku 1806 prowadzonej w Saksonii i na obecnych ziemiach polskich 24 pułk liniowy pułkownika Jeana-Baptista-Pierre’a Semelle’a pozostawał w brygadzie Sarruta w dywizji Heudeleta de Bierre’a, w VII korpusie marszałka Augereau. Wówczas VII korpus przeszedł do Berlina przez Drezdenko i Bydgoszcz pod Warszawę. Uczestniczył w bitwach: 14 X pod Jeną, 26 XII pod Gołyminem i 7-8 II pod Pruską Hławą. Pod Pruską Hławą poległ generał Heudelet de Bierre, a sam VII korpus po ciężkich stratach został rozwiązany. Pułki jego wcielono do innych korpusów. 24 pułk piechoty wszedł w skład I korpusu marszałka Bernadotte’a dowodzonego od 6 VI 1807 roku przez generała Victora. Wszedł wówczas w skład brygady Labruyere’a w dywizji Duponta. Już 26 II walczył w składzie I korpusu pod Braniewem i stacjonował nad dolną Pasłęką. 1 IV 1807 roku 24 pułk piechoty złożony z dwóch batalionów liczył 1867 żołnierzy („bagnetów”). Z formacją Prusaków, oddziału Związku Reńskiego z Badonii i Wirtembergii utworzonego przez Napoleona⁹, a dowodzonych przez gen. L’Estocqa stoczył kilka potyczek 4 i 5 VI. 14 VI 1807 roku walczył pod Frydlandem dowodzony przez gen. Victora. Ranny został wówczas pułkownik Semelle.

Jedyna (?) możliwość pojawienia się reprezentantów pułku podczas kampanii 1806-1807 w Chojnicach to udział w uroczystościach z okazji urodzin Napo-

⁸ L. Fallou, *Le bouton uniforme français, reprint wydania z 1915 roku*, Nante 1997, s. 86.

⁹ K. Wajda, 1772-1914, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 230.

leona 15 sierpnia 1807 i 1808 roku. Komendantem Chojnic do kwietnia 1807 roku był Pepet¹⁰, a od kwietnia 1807 do października 1808 roku miastem zarządzał generał Petit. Stacjonowały wówczas w Chojnicach różne jednostki, m.in. od lipca do 5 grudnia dywizja kirasjerów gen. d’Espagne, a we wrześniu 1807 roku „francuscy” strzelcy. Uroczystości urodzinowe obchodzono z udziałem francuskiej jazdy i piechoty.

Z lat 1812-1813 znany jest też przekaz o potyczce, jaką mieli stoczyć kozacy z rejturującymi z Rosji francuskimi żołnierzami.

Dla chojniczan pamiętne jest zdarzenie o przemarszu przez Chojnice w styczniu 1807 roku wojsk koalicji napoleońskiej z liczącym pięć tysięcy żołnierzy legionem polskim pod dowództwem gen. Amilkara Kosińskiego¹¹. Chojniczanie, od których Kosiński zażądał umundurowania dla swych żołnierzy, odmówili przyjęcia zapłaty¹². Gest ten można uznać za wyjątkowo szczodry, ponieważ w tym słynącym z produkcji tkanin mieście wówczas mogło go brakować. Prusacy przed wkroczeniem wojsk francuskich wywieźli z miasta na 46 wozach 148 bali sukna¹³.

Wnioski

Mała liczba guzików może być dowodem na to, że zbiorowa mogiła miała charakter przyszpitalny, gdzie zwłoki chowano nago. Być może mogiła nie kryła jedynie pacjentów lazaretu, a pochodziła z czasów napoleońskich i kryje (-ła) szczątki ofiar wojny 1807-1808, a złożono do niej zwłoki cywili, natomiast guziki dostały się tam przypadkowo. Analizując dane statystyczne, widać, że w roku 1808 nastąpił spadek liczby mieszkańców Chojnic do 1876 obywateli, co jest wartością niższą od liczby mieszkańców w roku 1778, dla którego mamy dane mówiące o 1906 obywatelach¹⁴.

Jednak lokalna nazwa własna: „cmentarz francuski” może być świadectwem istnienia w świadomości miejscowej ludności pochówku żołnierzy napoleońskich w okolicy Zakładu. Nie pamiętam, by do początku lat 80. tak nazywany był „cmentarz zakładowy”. Być może na ślad nieoznaczonej mogiły trafiono przypadkiem podczas jego budowy. Szczątki, które spoczywały poza obrysem wykonywanych fundamentów, pozostawiono, a te, które wykopano, złożono być może w miejscu późniejszego cmentarza zakładowego, dzisiaj nazwanego francuskim? Te przeniesione szczątki również uprawniały do takiego określenia cmentarza użytkowanego od 1885 (?) roku przez Zakład¹⁵.

¹⁰ Tamże, s. 231.

¹¹ Tamże, s. 230.

¹² W. Look, *Pod zaborem pruskim*, w: *Chojnice, dzieje miasta i powiatu*, red. S. Gierszewski, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1971, s. 130.

¹³ K. Wajda, *1772-1914*, s. 230.

¹⁴ K. Wajda, *Ludność Chojnic*, w: *Dzieje Chojnic*, s. 246.

¹⁵ F. Pabich, dz. cyt., s. 19.

Być może warto zajrzeć do milicyjnego archiwum, być może warto przynajmniej objąć nadzorem archeologicznym kolejne prace ziemne prowadzone na terenie obecnego Schroniska dla Nieletnich? Być może warto pokusić się o wykonanie w kilku miejscach wykopów sondażowych. Dla mnie sprawa lokalizacji cmentarza francuskiego jest otwarta. Trudno mi uwierzyć w istnienie dwóch nekropolii z czasu wojen napoleońskich leżących w tak bliskiej odległości.

III

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Rafał Kubicki

Dwa nieznane źródła dotyczące kontaktów konwentu augustianów w Chojnicach z Gdańskiem z 1480 i 1500 r.

Badania nad funkcjonowaniem zakonów mendykanckich w środowisku miejskim mają swą długą tradycję. Przyniosły też już szereg ważnych ustaleń. Obok studiów dotyczących wewnętrznej organizacji i działania tych wspólnot, istotnym aspektem rozważań pozostają niezmiennie związki zakonników ze środowiskiem mieszczańskim¹. W tym względzie szczególnie ważne jest możliwie pełne uwzględnienie wszelkich źródeł zarówno proveniencji zakonnej, jak i miejskiej. Podobnie jest w przypadku klasztorów zgromadzeń żebraczych istniejących w średniowieczu na Pomorzu Wschodnim, wśród których był też klasztor augustianów eremitów w Chojnicach. Jego dziejom poświęcono już stosunkowo dużo uwagi, w tym i działalności w okresie średniowiecza². Wzmianki o roli klasztoru w życiu miejskim Chojnic zawierają prace dotyczące dziejów miasta³ i prowincji zakonnej⁴.

¹ Syntetyczny przegląd badań nad relacją miasta do klasztoru, w tym i mendykanckiego, zob. M. Derwich, *Klasztor a miasto w średniowieczu w historiografii europejskiej. Próba podsumowania*, w: *Klasztor w mieście średniowiecznym i nowożytnym*, red. M. Derwich i A. Pobóg-Lenartowicz, Opole 2000, s. 21-50.

² Próbę całościowej prezentacji dziejów klasztoru podjął ostatnio P.P. Mynarczyk, *Zarys dziejów klasztoru oo. Augustianów Eremitów w Chojnicach*, Chojnice 2011. Obok tego należy wskazać na wcześniejsze studia autora: P.P. Mynarczyk, *Procesy sądowe toczone między konwentem augustiańskim a królewskim miastem Chojnice (XVII-XVIII w.)*, „Zeszyty Chojnickie” 2003, nr 18, s. 7-24; tenże, *Klasztor Augustianów w Chojnicach (1356-1819) – skład osobowy, wyposażenie i działalność duszpasterska*, „Zeszyty Chojnickie” 2009, nr 24, s. 81-89 oraz prace innych autorów (w kolejności chronologicznej powstania) Z. Kratochwil, *Augustianie w Chojnicach (1356-1819)*, „Rocznik Gdański” 1989, t. 49, z. 1, s. 23-49; L. Stoltmann, *Trzy dokumenty zakonu chojnickich augustianów z połowy XIV i początków XV w.*, „Zeszyty Chojnickie” 2012, nr 27, s. 141-150.

³ A. Uppenkamp, *Geschichte der Stadt Konitz*, Konitz 1873; K. Bruski, *Chojnice w średniowieczu (do roku 1466)*, w: *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 77-80.

⁴ H. Eysenblätter, *Die Klöster der Augustiner Eremiten im Nordosten Deutschlands*, „Altpreußische Monatschrift”, 35, 1898, s. 357-391; A. Kunzelmann, *Geschichte der deutschen Augustiner-Eremiten, Die sächsisch-thüringische Provinz und die sächsische Reformkongregation bis zum Untergang der Beiden*, Würzburg 1974, s. 271-272.

Niestety, stan zachowania źródeł, szczególnie tych dotyczących najstarszego okresu dziejów konwentu, jest dalece niezadowalający, co w praktyce uniemożliwia rekonstrukcję wielu przejawów jego aktywności, w tym i pracy duszpasterskiej w środowisku miejskim. W tej sytuacji każdy nowy przekaz stanowi istotne uzupełnienie w dotychczas znanym obrazie życia klasztoru.

W tym miejscu prezentujemy dwa dokumenty, a ściślej dokument i list, spisane przez augustianów z Chojnic w związku z ich nieznanymi dotychczas kontaktami z miastem Gdańskiem. Oba źródła zachowały się w zbiorze historycznego archiwum miasta Gdańska (dział 300), w dziale: „dokumenty i listy do 1525 r.” (sygnatura 300,D), w poddziale 45F „klasztor na Pomorzu Gdańskim”. Oba pochodzą z okresu po 1466 r., gdy zarówno Chojnice, jak i Gdańsk wchodziły w skład prowincji Rzeczypospolitej zwanej Prusami Królewskimi.

1. Treść źródeł i ich kontekst

Pierwszy z prezentowanych dokumentów stanowi potwierdzenie przyjęcia przez klasztor augustianów w Chojnicach do udziału w jego dobrach duchowych (*participationem omnium bonorum*) wspólnoty cechowej gdańskich słodowników i piwowarów. Wystawienie tego typu dokumentu miało ścisły związek z podejmowanymi przez mendykantów staraniami mającymi na celu nawiązywanie bliskich relacji ze świeckimi, poprzez organizowanie przy kościołach klasztornych bractw i potwierdzanie bliskich kontaktów z organizacjami cechowymi odpowiednimi umowami na piśmie⁵. Zarówno cały zakon, jak też pojedynczy klasztor zobowiązywał się w ten sposób do sprawowania mszy wieczystej i wspomnienia w modlitwie żyjących i zmarłych członków tych organizacji, zaś dobrodzieje – do regularnego udzielania wsparcia materialnego. Zazwyczaj poprzez dostarczenie potrzebnych naturaliiów (zboże, piwo, ryby itp.) lub też sfinansowanie zakupu paramentów kościelnych.

Podstawą powstania zwyczaju przyjmowania do bractwa klasztornego i dopuszczenia do udziału we wszelkich dobrach duchowych, wynikających z modlitw zakonu była dawna tradycja traktowania zakonów jako wspólnot gromadzących, przez swe modlitwy, szczególne zasługi u Boga. W związku z tym od VIII-IX w. w tradycji monastycznej Zachodu ugruntował się zwyczaj przyjmowania osób indywidualnych i korporacji do uczestnictwa we wszystkich łaskach danego klasztoru. Podstawę teologiczną stanowił tu dogmat o świętych obcowaniu, którego przejawem było zapisywanie w księgach brackich imion osób zmarłych i pamięć

⁵ W szerszym kontekście zagadnienie to odnośnie do mendykantów z terenu Prus Krzyżackich i Królewskich omówiono w studium R. Kubicki, *Participationem omnium bonorum – forma i znaczenie przyjęcia do udziału w dobrach duchowych zakonu na przykładzie mendykantów w Państwie Zakonu Krzyżackiego w Prusach*, „Nasza Przeszłość” 2009, t. 112, s. 55-86.

o nich, potwierdzana poprzez wspominanie w modlitwach. Od XIII w. umocnienie tego zwyczaju związane było z popularyzacją przedstawień czyścica⁶, któremu towarzyszyło przekonanie o skuteczności modlitw i zasług osób żyjących, podejmowanych w intencji własnej, jak i za dusze zmarłych tam przebywających. Znaczenie prezentowanego dokumentu polega przede wszystkim na dwóch elementach. Przynosi on wiadomości o zupełnie nieznanymi, bliskich kontaktach klasztoru z przedstawicielami organizacji cechowych w Gdańsku. Dodajmy też, że wspomniany cech słodowników i piwowarów w tym samym roku zawarł już podobną umowę z klasztorem dominikanów w Gdańsku (9 II 1480 r.)⁷. Co ciekawe, z terenu dawnych Prus Krzyżackich i Królewskich zachowało się łącznie kilkanaście podobnych dokumentów, ale tylko dwa dotyczyły sytuacji, gdy klasztor znajdował się w innym mieście niż organizacja cechowa, z którą zawierano umowę⁸. Ważnym elementem treści tego dokumentu jest też informacja o wymienionych z imienia czterech nieznanymi dotychczas zakonnikach klasztoru augustianów w Chojnicach, w tym obok przeora i podprzeora, o szafarzu i zakrystianie⁹.

Drugie z prezentowanych źródeł to list skierowany w 1500 r. przez przeora i klasztor augustianów w Chojnicach do władz miasta Gdańska z prośbą o interwencję, w związku z nielegalnym przebywaniem tam dawnego zakrystianina (wymienionego w dokumencie z 1480 r.) i brata zakonnego Grzegorza Phefferkorna. Obok przekazu odnotowującego nieposłuszeństwo wspomnianego brata wobec władz zakonnych, ważne są jeszcze dwie informacje. Po pierwsze, poznajemy imię i nazwisko kolejnego, nieznanego dotychczas przeora klasztoru augustianów w Chojnicach¹⁰, po drugie zaś, list przynosi wiadomość o tym, że kapituła prowincjalna augustianów prowincji sasko-turyńskiej odbyła się w 1500 r. w ich klasztorze położonym w miejscowości Gartz nad Odrą¹¹.

Oba prezentowane przekazy przynoszą nie tylko dane o obszarach aktywności klasztoru w relacjach z Gdańskiem, ale również informacje o pięciu dotychczas nieznanymi zakonnikach klasztoru w drugiej połowie XV w., w tym dwóch

⁶ Zob. K. Strzelecka, *Czyściciel*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. III, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, Lublin 1979, szp. 940; J. Le Goff, *Narodziny czyścica*, Warszawa 1997, s. 248-280; J. Kłoczowski, *Przyczynek do problemu zaplecza społecznego klasztoru dominikańskiego w Polsce średniowiecznej*, w: *Aetas media, aetas moderna. Studia ofiarowane profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. H. Manikowska, A. Bartoszewicz, W. Fałkowski, Warszawa 2000, s. 469.

⁷ Archiwum Państwowe w Gdańsku (dalej: APG), akta miasta Gdańska, dział „dokumenty i listy do 1525 r.”, sygn. 300,D/46 nr 25.

⁸ Obok Chojnic drugi przypadek dotyczył klasztoru franciszkanów w Welawie, którzy zawarli podobną umowę z cechem piekarzy w Kętrzynie, zob. R. Kubicki, dz. cyt., s. 64-70; 79-80.

⁹ Z. Kratochwil, dz. cyt., s. 44; P.P. Mynarczyk, *Zarys dziejów klasztoru...*, s. 31.

¹⁰ Z. Kratochwil, dz. cyt., s. 44.

¹¹ Miejsce odbycia kapituły prowincjalnej nie było znane w dotychczasowej literaturze przedmiotu, zob. A. Kunzelmann, dz. cyt., s. 372-373.

przeorach, co stanowi istotne uzupełnienie dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat. Należy wyrazić nadzieję, że nie będą to ostatnie tego typu znaleziska w bogatych zbiorach gdańskiego archiwum¹².

2. Edycja dokumentów i tłumaczenie

Przygotowując edycję omawianych powyżej źródeł, oparto się częściowo na zasadach instrukcji wydawniczych Johanna Schultze¹³ i Adama Wolffa¹⁴. Przyjęto zasadę zachowania, w miarę możliwości, oryginalnej pisowni źródła. Ujednolicono jedynie pisownię wielkich i małych liter w ten sposób, że wielką literą zapisano imiona i nazwiska, nazwy świąt kościelnych oraz nazwy miejscowości, zaś rozwiązane w tekście skróty oddano kursywą. Oznaczono także miejsca, gdzie tekst został nadpisany przez pisarza.

nr 1

Chojnice, 24 V 1480 r.

Eghard Ge'lh'o'r przełożony i bracia klasztoru augustianów w Chojnicach przyjmują do udziału we wszystkich dobrych dziełach wspomnianego zakonu Matcze Langhe, starszego cechu słodowników i piwowarów w Gdańsku, oraz wszystkich członków tegoż cechu i gwarantują im udział w dobrach duchowych pochodzących z prowadzących przez zakonników mszy, modlitw, czuwań nocnych, postów, bi-czowań i wszystkich dobrych uczynków oraz modlitwy za zmarłych członków cechu i ich wspominanie w modlitwach za dusze, tak jak własnych zakonników.

Org.: APG 300,D/45F nr 194. Dokument pergaminowy o wymiarach 330 x 176 + 27 mm, resztki pieczęci przeora w misce woskowej na pasku pergaminowym.

Uw.: sygnatury dawne: XLV F 12c, Schbl. XLV F, Schbl. LXXIII, 19618.

¹⁵Wyssentlich unde offenbar Bey allen den, dy disßyn bryff Been addir ho'ren, leßyn, das wyr nochgesch'ebene bru'dere des ordens Sancti Augustini, dy do heyßen dy eynßeddeler, des clostirs czur Konitz¹⁶, Eghardus Ge'lh'o'r vorstengir des clostirs, Petrus Kyritcz ungirprior [!], Icotius Schumachir scheffir, Gregorius

¹² W dalszych badaniach należałoby uwzględnić przede wszystkim dział dotyczący kontaktów miasta Gdańska z Chojnicami, sygn. APG 300,D/60 nr 18-135, obejmujący dokumenty i listy od XIV w. do 1520 r.

¹³ *Richtlinien für äußere Textgestaltung bei Herausgabe von Quellen zur neueren Geschichte*, „Blätter für die deutsche Landesgeschichte” 1962, t. 98, s. 1-11.

¹⁴ *Projekt instrukcji wydawniczej dla pisanych źródeł historycznych do połowy XVI wieku*, „Studia Źródłoznawcze” 1957, t. 1, s. 155-184.

¹⁵ Inicjał wysokości sześciu wersów oryginału.

¹⁶ Chojnice.

Pheffirkorn¹⁷ ^{a-}sacrista^{-a} alliszampt des vorschreibenen clostirs bru^edere ha[b]en ange^eben ^{b-}dy^{-b} ynnekeit der erwirdigen me^etebo^ergere und eynwonyr der stat Gedantczk, ne^emelich, dy do haldyn dy wrdige [!] wirdige gilde der melczir unde der brewgit Matcz Langhe¹⁸ aldirman mit seynen me^etekumpenen und mit der gantczyn vorßamelunghe czu vo^erdirne ere lybe, dy sy tragen czu Gote unde czu unßerm orden, beweißet ha[b]en mit eren almyssen unde dencken czu beweießen mildiclichen, ßo getrawe wyr du^ech das vordyntnissis des vorgossen bluttis Unßirs Heren ihn xpi (Jesu Christi) czu ne^emende yn eyne volkomene unßirs clostirs brw^edirschafft unde thu ewch teilhafftig alle unsir guttin werke, nemelichin aller messin, allis gebetis, allis wachendis, allis vastens, allir casteiunghe, allis erbetis des hilgen gehorbames unde allir gutten werke, dy do gescheen von den brudern des vorgemu^emeten closters. Och czu enyr ßelykeit ewir gantzen gilde ßey ewch wissentlich, wen das der allemechtige Got obir eynen von ewch gebewth, das ha dach durch Seyne barmherczikeit ßeliclichen vorczogete und unßerm clostere offinbar wirt, ßo ßal man ewch begeen mit vilen vigilien unde mit ßeelmessen, alze wyr unse eginne tode brudere fleen czu twen, [x – *znak dodania tekstu dopisanego na końcu, który brzmi: vortme^e ßo neme wir alle dy liben ßelen, dy awß ewir vorscheden seyn e yn eyne itczliche ^{c-}czu^{-c} begentnisse unßir todin*]. Des ^{d-}czu^{-d} eynem wo^erhafftigen gedechtnisse ha[ben] wir genantin brudere des closters czur Konitcz unßers priers [!] engeßegil gehangen an dysßen offen briff, der do gegeben is noch der iorczal unßers Heren M^o CCCC^o LXXX^o in der mittewochen Phyngstin.

Wiadome i jawne niechaj będzie wszystkim, którzy ten dokument widzą albo słyszą, czytają, że my napisani bracia zakonu świętego Augustyna, który zwie się pustelniczym, klasztoru w Chojnicach, Eghard Ge^elho^r przełożony klasztoru, Piotr Kyritcz podprzeor, Icotius Schumachir szafarz, Grzegorz Pfeffirkorn zakrystianin wszyscy z opisanego klasztoru bracia zobaczyli jedność czcigodnych mieszczan i mieszkańców miasta Gdańska, a mianowicie, tych którzy należą do czcigodnego cechu słodowników i piwowarów, Matcza Langhe starszego cechu wraz z jego kompanami i całym zgromadzeniem dla wzmocnienia ich miłości, którą noszą do Boga i do naszego zakonu, co potwierdzili swą jałmużną i zamierzają pobożnie potwierdzać, tak więc my wiernie przez okazanie wdzięczności przelanej krwi Naszego Pana Jezusa Chrystusa, bierzemy w pełnoprawne współbraterstwo naszego zakonu i czynimy was współuczestnikami naszych dobrych dzieł, mianowicie wszystkich mszy, wszystkich modlitw, wszystkich

a- -a b- -b c- -c d- -d tekst nadpisany.

¹⁷ Brat zakonny (zakrystianin) wzmiankowany również w drugim z prezentowanych źródeł, pochodzącym z 12 XI 1500 r.

¹⁸ Starszy cechu słodowników i piwowarów wzmiankowany w dokumencie z 9 II 1480 r., APG 300,D/46, nr 25.

czuwań nocnych, wszystkich postów, wszystkich biczowań, wszystkich prac świętego posłuszeństwa i wszystkich dobrych dzieł, które dzieją się przez braci wspomnianego klasztoru. Również dla wiecznego szczęścia waszego całego cechu niechaj będzie wam wiadomym, jeśli wszechmocny Bóg o jednym z was zdecyduje, że on dzień przez Jego błogosławieństwo szczęśliwie przeszedł i naszemu klasztorowi stanie się jawne, to winno się wam uczynić z wieloma czuwaniem i mszami za duszę, podobnie jak naszym własnym zmarłym braciom czynimy, [poza tym tak więc bierzemy wszystkie kochane dusze, które z waszego cechu będą w takie same wyznanie naszych zmarłych]. Dla wiecznej pamięci my wymienieni bracia klasztoru w Chojnicach przywiesiliśmy pieczęć naszego przeora na ten publiczny dokument, który wydano po urodzinach Naszego Pana 1480 r. w środę po Zielonych Świątkach.

nr 2

Chojnice, 12 XI 1500 r.

Jan Beydener przeor i cały konwent zakonu augustianów w Chojnicach proszą radę miasta Gdańska, aby za pośrednictwem okaziciela pisma wydała klasztorowi Grzegorza Pfefferkorna, zbiegłego byłego zakonnika przebywającego w mieście albo przyczyniła się do jego ukarania.

Org.: APG 300,D/45F nr 195. List papierowy o wymiarach 223 x 215 mm, ślady pieczęci na odwrocie.

Uw.: sygnatury dawne: XLV F 1, Schbl. 35, 7091.

¹⁹Inniges gebet in xpo (Christo) ihu (Jhesu) mit yrbittunge im demut aller ubungen der geistlikeyt. Gesamen und weysen herren wir ewer herlikeyt worrynneren nicht undechtlich zu seyn, des heiligen geystlichen rechtes vormanunge, da also yst worbaeret das gleicherweys, als der fischs des wassers darbande seynes leybendes wirt geto^{tt}tet, also eyn geystlich man ane gehorsames beschefftliche briffe bau^{ss}sen dem umphange des closters in verlicheyt stet seyner selen yrumme, wir vor ewer herlicheyt jomeralichen worczelen grossen ungehorsam eynes wormols unsers bruders her Gregers Pfefferkorns, der do nicht habende yrken befel unser prelaten in ewer koniglichen stat ist, ligende in spot schaden und schande dem heyligen orden Sant Augustini und nw nicht alleyn, sunder och das wor woel getan hat, wy wol er offte dar gestrafft ist, ydoch dy strof funge an ym wenigk nu^{cz} hot gewicket. Off das her von synen workarten willen sich mache eyn sichereyit und bawe eyn haus seyner zellen wordannuge, wir mit gancen fleyß in geystlicher erbittunge, alzo stete worbittere ewer herlichkeyt demu^{tt}tlickichen seyn, byttende yr umme der gerechtikeyt villen den czegeren disser unser scrifftte wellet behufflich

¹⁹ Inicjał wysokości 9 wersów oryginału.

seyn, das der worbenumete ungehorsamme bruder enczwer mu^chte kummen zu der stelle zu welcher her zu dem nieesten capitel zu Garcz²⁰ zu woregent ist, das am tage *Sancti Augustini*²¹ yn dysem iore gescheyen ist, und her won der czeyt an stetes yn ewer konichlichen stat bas nun her in eyn gespoet und schand des Heyligen Ordens *Sancti Augustini* ist geleygen, adder, das her mit ewer hulffe dysen czegeren dys es briffes uns gerechet mo^chte werden, yn unseren gethanck und stroffunge. Wir dag und nacht mit unseren fleysigen gebet stetes kegen ewer weysheyt geloben zu vorschulden in xpo (Christo) ihu (Jhesu) bewollen in ewikeyt. Gegeben zu der Konicz den neesten donnerstag noch Martini des heligen bischoffes noch der bort xpi (Christi) dawsent und yn dem fwnfften hunderczten ior under des ganczen *conuentes*.

Bruder Iohannes Beydener
prior und das gancze conuent
der bruder der eynsideler
des ordens *Sancti Augustini*
zu der Konicz

na odwrociu: den ersamen und weysen herren burgermeister und ratmannen der stat Danczke unseren wesundelichen guⁿstigen vorsurgeren und herren

Połączone modlitwy w Chrystusie Jezusie z zobowiązaniem w pokorze wszystkich ćwiczeń duchownych. Wszyscy i uczeni panowie, my waszą dobrotliwość pamiętamy, nie jest nie jasne świętego duchownego prawa napomnienie, tak więc jest to wspomniane podobnie, jak ryba cierpiąc niedostatek wody, swego fizycznego tworzenia, byłaby martwa, tak więc człowiek duchowny bez dokumentu posłusznego zatrudnienia poza zasięgiem klasztoru czymkolwiek w niebezpieczeństwo stawia swą duszę, my przed waszą dobrotliwością żałośnie opowiadamy o wielkim nieposłuszeństwie jednego z naszych dawnych braci Grzegorza Pfeferkornsa, który nie posiadając żadnego polecenia naszych przełożonych jest w waszym królewskim mieście, kładąc na pośmiewisko, szkodę i wstyd przynosi świętemu zakonowi świętego Augustyna i nie tylko teraz, lecz też wiele uprzednio uczynił, także on często tam publicznie był karany, lecz kara wzbudziła w nim mało potrzeby. Żeby on chciał zwrócić się do prawdy, uczynił bezpieczeństwo i zbudował dom swej duszy zasługę, my z całą pilnością w duchowych błaganiu, więc prosimy stale waszą dobrotliwość będąc pokornymi, prosząc was o sprawiedliwą wolę okazicielowi tego naszego pisma chciejcie być pomocni, żeby wspomniany nieposłuszny brat, albo chciałby on przybyć do miejsca, do którego

²⁰ Gartz nad Odrą – miasto w Niemczech, w kraju związkowym Brandenburgia, w powiecie Uckermark.

²¹ Wspomnienie św. Augustyna z Hippony 28 VIII.

na ostatniej kapitule [zakonu] w Garcz ustalono, ta w dniu świętego Augustyna w tym roku wydarzyła się, i od tego czasu on znajduje się na miejscu, w waszym królewskim mieście, do teraz on na pośmiewisko i wstyd świętemu zakonowi świętego Augustyna, albo żeby on, z waszą pomocą temu okazicielowi tego listu, dla nas sprawiedliwi chcielibyście być, w naszym wystąpieniu sądowym i ukaraniu. My dzień i noc z naszymi pilnymi modlitwami stoimy wobec waszej mądrości wierząc, czując się zobowiązanymi w Chrystusie Jezusie oddawać w wieczności. Wydano w Chojnicach w następny czwartek po św. Marcinie biskupie po urodzeniu Chrystusa w 1500 roku w obecności całego konwentu.

brat Jan Beydener przeor i cały konwent braci pustelników świętego Augustyna w Chojnicach

na odwrociu: szanownym i uczonym panom burmistrzowi i rajcom miasta Gdańska naszym niezbędnym sprzyjającym opiekunom i panom

Marian Fryda

Testamenty, ostateczne dyspozycje i postanowienia czynione w obliczu śmierci przez szlachtę pomorską na podstawie wpisów w księgach miejskich Chojnic z XVIII wieku

Zdecydowana większość ludzi gromadzi w ciągu swego życia mniejsze lub większe dobra, zwane potocznie ziemskimi. Przychodzi jednak taki czas, gdy dociera do nich, że *...każdemu z nas na świecie żyjącemu śmierć naznaczona jest, kto się rodzi umierać musi...* Wówczas to, *... żeby żadnej kłótni, rozróżnienia, hałasów ani zwady po śmierci [mojej] między dziatkami nie było, czyni[ę] takie rozporządzenie...*

Owe ostatnie rozporządzenia różną przybierały formę. Mogła być to wola umierającego wyrażona w obecności zebranej rodziny, przyjaciół lub specjalnie na tę okazję proszonych świadków. Czasami poprzestawano na zgodnie wyrażonej aprobacie postanowień spadkodawcy, czasami sporządzano na tę okoliczność odpowiedni dokument, popularnie zwany testamentem, od łacińskiego *testatio* – *danie świadectwa*. Testamenty jako najbardziej wiarygodne świadectwa ostatniej woli spisywali ludzie już od starożytności. Pozostawiali je po sobie nie tylko przedstawiciele najwyższych grup społecznych, ale także chłopci, mieszczenie, stan duchowny. Począwszy od XIX w. dawne testamenty, a zwłaszcza ich zawartość, znalazły się w kręgu zainteresowań historyków. Od tego czasu ukazało się wiele opracowań o charakterze źródłoznawczym dotyczących tych zagadnień. Na szczególną uwagę zasługuje ostatnie opracowanie¹ Jacka Kowalkowskiego i Wiesława Nowosada, będące przykładem niezwykle rzetelnej i wręcz benedyktyńskiej pracy wykonanej przez autorów, którzy zapowiadają kontynuację tej tematyki obejmującej wiek XVIII.

Jednym ze źródeł, które wykorzystano w opracowaniu, były akta miasta Chojnic² z lat 1609-1690. Źródła te jednakże wykorzystano li tylko przy identyfikacji

¹ *Testamenty szlachty Prus Królewskich z XVII wieku*, oprac. i wyd. J. Kowalkowski i W. Nowosad, Warszawa 2013.

² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta miasta Chojnic sygn. 126, 127, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 136, 138.

osób wymienianych w cytowanych testamentach zawartych w innych źródłach. Wśród podanych 111 testamentów nie ma ani jednego z akt chojnickich. Dlaczego tak się stało? Otóż, w owych aktach brak większej ilości takowych dokumentów, a jeden z nich został już wcześniej wydany³. Przy doborze wydanego materiału źródłowego autorzy przyjęli bardzo precyzyjne kryteria, które zdecydowały o ich zakwalifikowaniu jako testamenty.

W poniższym tekście przedstawione zostaną przykłady różnego rodzaju dokumentów okołotestamentowych, a także dwa klasyczne testamenty. Dokumenty te pochodzą z akt miasta Chojnice z XVIII w.⁴

Zacznijmy od testamentu. Podane poniżej dotyczą rodziny Doręgowskich⁵ mających w XVIII w. swoje dobra na terenie dawnego powiatu człuchowskiego. W XVII i XVIII w. piastowali tu szereg ważnych urzędów ziemskich⁶. Pierwszy, to *Testament Floriana Doręgowskiego sporządzony w Pawłowie k. Chojnic 30 lutego 1705 r., wpisany do ksiąg miejskich 22 listopada 1706 r.*

Testament otwiera inwokacja dewocyjna *W imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.* Zasadniczego tekstu nie rozpoczyna typowa dla testamentu intytulacja, czyli przedstawienie się testatora. W tym przypadku jego imię poznajemy w dalszej części, a nazwisko dopiero w podpisie. Początek to filozoficzna konstatacja: *kto się rodzi umierać musi...* Kolejno następuje najbardziej osobista część testamentu, czyli tzw. arenga. Florian, zbliżając się do kresu swojego życia, dokonuje swoistego jego podsumowania. Uznając swoją słabość i grzeszność, pokłada nadzieję w Bogu, iż *Ten ...wszystkie grzechy moje odpuści...* Ostatnią częścią arengi jest wyznanie wiary. Florian deklaruje się jako wierny członek Kościoła katolickiego.

Następną część testamentu stanowią dyspozycje dotyczące duszy i ciała. Początek stanowi zawołanie nawiązujące do Psalmu 31 *...naprzód duszę moją oddaję Bogu mojemu w ręce Jego Przenajświętsze...* Następne było rozporządzenie dotyczące pochówku ciała. Miało ono spocząć w kościele w Nowej Cerkwi.

Najistotniejszą częścią każdego testamentu były rozporządzenia dotyczące majątku testatora. Wymienia on osoby, u których zdeponowane są pewne sumy

³ J. Kowalkowski, *Testament Zygmunta Kowalkowskiego z 1624 roku*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne” 2003, 15, s. 81-94.

⁴ APB, Akta miasta Chojnic, sygn. 137, 138 i 139.

⁵ Występuje kilka odmian tego nazwiska: Doręgowscy; Dorengowscy i Deręgowscy. Niektóre gałęzie tej rodziny używały przydomka *Gleisen*. Posługiwali się herbem własnym (‘Rogi na krzyż’ albo ‘Dwie Trąby Myśliwych’ na czerwonym polu). Pochodzenie rodu też nie jest jednoznacznie interpretowane. Całość poglądów w tej kwestii zebrał: E. Breza, *Pochodzenie przydomków szlachty pomorskiej*, Gdańsk 1986, s. 77-78. Por. P. Pragert, *Herbarz szlachty kaszubskiej*, t. I, [Gdynia 2005], s. 14.

⁶ Stanisław ławnik ziemski człuchowski (1559-1570); Kryspin – ławnik ziemski człuchowski (1616-1637); Baltazar – ławnik oraz sędzia ziemski człuchowski (1645-1664); Jan Fryderyk – ławnik ziemski człuchowski (1694-1696); Adam Antoni – były ławnik ziemski człuchowski (1717-1756). *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku. Spisy*, oprac. K. Mikulski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990.

pieniędzy wchodzące do ogólnej materii spadkowej. Chociaż nie ma deklaracji wprost co do dziedziczenia dóbr, z kontekstu wynika, że całość przejmują najstarszy syn Adam, który winien zaspokoić młodszych braci, *kiedy będą się upominali*. Testator nie wyznaczył egzekutora, który po jego śmierci był zobowiązany dać testament do zatwierdzenia (oblaty) oraz miał dopilnować, aby wszystkie dyspozycje testatora zostały wykonane zgodnie z jego wolą. Wiadomo jednak, że czynność tę wykonała żona zmarłego testatora – Maria Ernestyna Doręgowska w towarzystwie Jana Żukowskiego.

Ostatnią część testamentu stanowi pożegnanie żony, dzieci oraz sąsiadów i przyjaciół, których *jeślibym kiedykolwiek słowem lub uczynkiem kogo rozgniewam, przed Bogiem przepraszam*. Po tym następuje określenie miejsca i przestrzeni czasowej (*actum et datum*) powstania dokumentu oraz podpisy świadków. W przypadku omawianego tu testamentu Floriana był to pleban nowocerkiewski Andrzej Kiełpiński, sędzia ziemski człuchowski oraz niejaki Born, być może sąsiad. Testament podpisał także główny spadkobierca syn – Adam. Co ciekawe, wszyscy podpisali swoje imiona własnoręcznie.

Drugi z prezentowanych tu testamentów został sporządzony 50 lat później w kręgach tej samej rodziny. Jest to testament Michała Dorengowskiego. Wszystko wskazuje na to, że jest to dokument oryginalny, opatrzony pieczęcią sygnetową testatora. Przy oblatowaniu w księgach został do nich włączony. Wnioskując z kolejności wpisów w księdze, musiało to nastąpić pomiędzy 22 a 24 stycznia 1759 r., czyli ponad dwa miesiące od chwili jego powstania.

W swej początkowej części jest podobny do poprzedniego, choć nieco bardziej rozbudowany i wzbogacony o cytaty i sentencje łacińskie, które jednakże nie zawsze są ściśle przytoczone⁷. Bardziej uściślone zostały szczegóły dotyczące miejsca i sposobu pochówku, podano nawet liczbę świec, które miały palić się przy trumnie. Opiekunom zaś testator powierza szczególnej opiece swoją żonę oraz, będącą niemowlęciem, córkę Antonillę. W części poświęconej rozporządzeniom majątkowym z kolei, podkreślając, że nie dysponuje *żadnymi pieniędzmi w gotowiźnie*, rozdysponowuje pieniądze, które ma złożone na procent, w tym 8 tys. złotych pruskich u kasztelana gdańskiego Jana Michała Grabowskiego.

Testament został spisany w Człuchowie, być może na zamku. Świadcami byli: kasztelan gdański Jan Michał Grabowski, ławnik ziemski człuchowski Michał Wolszleger, ks. Jakub Rolbiecki i Józef Lewald Jezierski.

Do testamentu dołączony jest spis *porządków moich, i mobilów różnych*, które po śmierci testatora miały być sprzedane i włączone do posagu Antonilli. Znajdujemy tam wiele cennych przedmiotów, w tym broń białą i palną, odzież, w tym

⁷ Przykładem cytat z Wulgaty fragmentu z Ewangelii św. Mateusza 25,13 („czuwajcie tedy, bo nie znacie dnia ani godziny”). Tekst w testamencie: *vigilate utiq nescitis enim dieg neq horam*. Wulgata: *vigilate itaqve, quia nescitis diem neque horum*.

pasy kontuszowe, tabakiery, zegar ścienny, a także rząd koński. Szkoda, że nie podano szacunkowej wartości tych przedmiotów.

Kolejne dwa spośród publikowanych tu dokumentów z pozoru tylko sprawiają wrażenie testamentów, w istocie nimi nie są. W tytule oblatowania nie są również tak nazywane.

Pierwszy z nich sporządzony przez Kazimierza Cisowskiego, ławnika ziemskiego tucholskiego, który *doszedłszy do lat podeszłych swych*, i stwierdziwszy, że *już ciężko w starości swej gospodarstwo mu prowadzić*, postanowił za żywota swego synów *swoich kochanych ciężką swą pracę pomarkować i podzielić*. W dalszej części swej dyspozycji wyznacza, podkreślając jednocześnie, że jest to zgodna decyzja, swojego następcę, który w całości przejmie jego dobra w Komorzy Wielkiej. Jednocześnie wyznacza sumy rekompensat należnych pozostałym ewentualnym spadkobiercom. Co ciekawe, zabezpiecza również w ewentualne udziały w majątku rodzinnym swojego zaginionego syna, na wypadek jego odnalezienia się. Aby zapobiec możliwym sporom wokół postanowień owego rozporządzenia, zarządza, aby przed wniesieniem swoich pretensji, uiścić wadium w wysokości 5 tys. złotych. Była to suma bardzo wysoka, zważywszy na fakt, że jeden z synów uzyskać miał spłatę w wysokości 2100 zł. Do rozporządzenia dołączone są, jako osobne dokumenty, trzy akty przeniesienia majątku, jak i pieniędzy.

Drugi dokument, o podobnym charakterze, dotyczy niedużej posiadłości, liczącej ledwie kilka łanów. Najwięcej takich niewielkich działów szlacheckich było na Gochach. Wystawcą dokumentu był Jakub Prądzinski z Brzeźna, który, *żeby żadnej kłótni, rozróżnienia, hałasów ani zwady po śmierci jego między dziadkami nie było*, postanowił przekazać swoje gospodarstwo najmłodszemu z synów, Maciejowi, którego zobowiązuje do spłacenia swojego rodzeństwa. Całkowita suma owych zobowiązań to 1700 zł. Jednocześnie, jak wynika z dalszej części dokumentu, ojciec zobowiązuje się do opuszczenia dworu rodzinnego w zamian za dożywocie w postaci chałupy i ogrodu po Adamie Spiczaku, zapewne Brzezińskim. Oprócz tego syn Maciej był zobowiązany do uprawy jednego łana ziemi przynależnej do wspomnianej chałupy. Oczywiście cały dochód należałby do ojca. Po jego śmierci zarówno rzeczona ziemia, jak i chałupa będą własnością Macieja.

Podobne w treści układy „za dożywocie” znane są także z innych zapisów w księgach chojnickich. Przykładem układ pomiędzy ojcem i synem Kiedrowskimi z Kiedrowic z 1764 r.⁸

Czasami zdarzało się, że jakieś nadzwyczajne okoliczności zmuszały testatora do nagłego uzupełnienia swej ostatniej woli, wcześniej spisanej. Tak jest w przypadku Samuela Owierkowicza, oboźnego polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, rotmistrza Jego Królewskiej Mości, który w nie do końca jasnych okolicznościach znalazł się w Chojnicach w listopadzie 1707 r. Dość powiedzieć, że w obliczu rychłej śmierci był zmuszony, aby zadbać o należyty pochówek

⁸ Por. M. Fryda, *Gochy. Szkice do portretu*, Lipnica 1999, s. 52-57.

swych doczesnych szczątków, jak i odpowiednią liczbę mszy świętych w swojej intencji. Prawdopodobnie padł ofiarą zarazy, jaką do miasta przywlekli ze sobą w 1705 r. żołnierze szwedzcy⁹. Wołą pana rotmistrza było, aby został pochowany w *kościółku Ojców Jezuitów*. Na koszt pogrzebu przeznaczył 100 tymfów (ok. 50 zł) i konia. Do wykupienia mszy świętych za swoją duszę zobowiązał wojewodę trockiego, u którego najprawdopodobniej miał złożony jakiś legat. Dokument spisano 20 listopada, natomiast jego wpis do ksiąg miejskich został dokonany między 22 a 24 maja 1709 r. w imieniu jezuitów chojnickich przez Miłkołaja Wąglikowskiego. Najwidoczniej jezuici, u których dokument był zdeponowany, aby mieć podstawę do roszczeń o donację, postarali się, aby nadać mu urzędowy bieg. Nie wiemy, jaki sprawa miała finał.

Nie zawsze, pomimo zastosowania pewnych zabezpieczeń prawnych, wszyscy spadkobiercy byli zadowoleni z rozstrzygnięć testamentowych. Dotyczyło to zwłaszcza osób pominiętych bądź wyłączonych. Podajemy przykład jednego protestu, złożonego do akt miejskich. Jest to „protestacja” Macieja Hanka Kosobudzkiego, który oskarża swoją bratową, która po śmierci swego męża, przy współudziale wykonawców testamentu, przedstawiła sfałszowane dokumenty, chcąc doprowadzić do jego wykonania. W swej skardze Maciej przedstawia pretensje, wyliczając skrupulatnie kwoty, jakie winien był mu brat. Czyni to bardzo szczegółowo, nie pomijając nawet należności za *pudeł do papierów [...] dwa, za nie groszy 6*. Nie szczędi także przykrych słów pod adresem bratowej, której zarzuca brak opieki nad chorym mężem: *miast go pilnować, to ona na weselach i tańczach*.

Niestety, nie wiemy, jak cała rzecz się skończyła.

Poniżej cytujemy omówione dokumenty. Zostały one opublikowane w języku źródła. Zwroty i sentencje łacińskie podane są bez zmian, zgodnie z ich współczesną pisownią. Wyrazy nieczytelne lub o niepewnej lekcji pominięto, zaznaczając miejsce: [...]. Wszelkie uzupełnienia literowe czy wyrazowe są w nawiasach kwadratowych. We wszystkich dokumentach pominięto wstępną formułę łacińską poprzedzającą jego właściwą treść. Każdy dokument opatrzony został numerem kolejnym od 1 do 6. W nagłówku podano informacje dotyczące testatora, osób podających dokument do wpisu w księdze miejskiej oraz miejsce, czas jego powstania i datę oblatowania. Istotna jest także informacja, czy podstawą publikacji jest oryginał, czy kopia dokumentu.

Teksty źródłowe zostały zaopatrzone w przypisy rzeczowe, w wyjątkowych wypadkach także w przypisy tekstowe. Teksty w zasadzie zostały podane w postaci oryginału z niewielkimi ujednoliceniami, głównie dotyczyło to zastąpienia samotnie występującej litery „y” na „i”, pozostawiając „y” w środku wyrazu. Konsekwentnie natomiast wprowadzono współczesną interpunkcję, co zdecydowanie ułatwi zrozumienie często jakże zagmatwanych i długich zdań dokumentów.

⁹ Por. *Dzieje Chojnic*, red. K. Ostrowski, Chojnice 2003, s. 136.

Teksty źródłowe

1. *Testament Floriana Dorengowskiego sporządzony 30 (?) lutego 1705 r. w Pawłowie. W pisany do księgi miejskiej Chojnic 22 listopada 1706 r. Testament do wpisu przedłożył Jan Żukowski, prawdopodobnie szwagier testatora. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Chojnice sygn. 137, s. 197-201.*

W imię Trójcy Przenajświętszej, Ojca i Syna, i Ducha S. Amen.

Ponieważ z dekretu Boskiego każdemu z nas na świecie żyjącemu śmierć naznaczona jest, kto się rodzi umierać musi, i w codziennym parakryzmie zostając, już widzę tylko mi ostatniej godziny wyglądać przychodzi, comkolwiek na świecie lub spodoszczenia czartowskiego lub z ułomności natury życia mojego obrażałem Boga mego, żałuję serdecznie, a żałuję nie dla tego, że się boję piekła albo mąk jego, ale żem tak dobrego nad wszystko dobro Boga mego obrażał. Ucieka[m] się do miłosierdzia Jego nieskończonego i mam nadzieję w ranach Jezusowych, że mi wszystkie grzechy moje odpuści. Uciekam się pod obronę Matki Przenajświętszej prosząc siebie o przyczynę S. Jozefa, S. Floriana Patrona mego, S. Anioła Stróża mego, aby mi na ratunek byli i przyczyniali się za mną grzesznikiem do Boga Wszechmogącego protestuję się, że przy mnie to wszystko cokolwiek Kościół Katolicki Rzymski przyjmuje, to wszystko wierzy, trzyma i uczy, odrzucam cokolwiek Kościół Święty Katolicki odrzuca. A pod taką obronę się oddawszy jeszcze przy dobrym rozumie i pamięci takową duszy i ciała mojego śmiertelnego i rzeczy moich tak ruchomych jako i nieruchomych czynię disposycyją. Naprzód duszę moją oddaję Bogu mojemu w ręce Jego Przenajświętsze, ciało zaś mi upraszając kochaną Małżonkę moją i syna mojego starszego Adama¹⁰, aby pochowane było przystoynie w kościele Nowocerkiewskim¹¹, i mszy świętych jak najwięcej będzie mogło być, i ubogich aby za mnie Boga Wszechmogącego błagali, jałmużną ich według wspomżenia opatrzywszy. Małżonki mojej kochanej i dzieci moich takie czynię rozporządzenie. Naprzód żegnam i dziękuję kochany Małżonce mojej za dożywotnią i zobopólną miłość, z którą lubom wziął sumy po zacnej dwa tysiąca, lecz ta suma zostawała u S. Salomona¹² burmistrza chojnickiego, od którego ciężka była rekuperacja [odzyskanie], musia-

¹⁰ Najprawdopodobniej chodzi o Antoniego Dorengowskiego, ławnika człuchowskiego w latach 1717-1756. Por. *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, nr 337.

¹¹ Pierwotnie Pawłowo było samodzielną parafią. W 1617 r. arcybiskup Gembicki istniejącą we wsi kaplicę podporządkował parafii w Nowej Cerkwi. Nowy kościół został w Pawłowie pobudowany dopiero w roku 1743. *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1929, s. 206.

¹² Burmistrzem Chojnic w początkach XVIII w. był m.in. Peter Salomon, którego syn Jan Andrzej (1675-1746) po ukończeniu kolegium jezuickiego w Chojnicach i studiów we Frankfurcie, pracował w Chojnicach jako radca miejski. Później osiadł w Gdańsku, gdzie zajął się pracą naukową z dziedziny medycyny i chemii. *Dzieje Chojnic*, s. 140; Z. Stromski, *Pamięci godni. Chojnicki słownik biograficzny 1275-1980*, Bydgoszcz 1986, s. 34-35.

łem ustąpić dwuchset złotych, [resztę] zaś tysiąca osmiaset złotych monety pruskiej zostawić na prowizji u JmPana Potulickiego¹³ starosty borzechowskiego złotych piętnaście też monety pruskiej, a IM Pana Powalskiego¹⁴ w Powąlkach złotych półtrzecia sta monety dobrej pruskiej, które zaciągnął był Świąty Pamięci Im Pan Samuel Powalski¹⁵ sędzia ziemski człuchowski, z których lubom odebrał adrationem tej sumy pięćdziesiąt złotych tedy prowizja adata im seripioni [oprócz jednego roku]: od tej sumy IM Pana Powalskiego zostająca te złotych pięćdziesiąt którym odebrał nadgradza. Nadto pożyczyłem u Małżonki na kontrybucja szwedzkiej okupując dobra moje w Pawłowie, budynki i inwentarz aby Szwedzi nie zrujnowali, złotych trzysta dobrej pruskiej monety, wie o tym dobrze syn mój Adam starszy, że się na Szwedów obróciła, ma Małżonka moja membrane moją ręką i syna mego Adama podpisaną. Te tedy sumy należą Małżonce mojej osobiwie trzysta, aby syn mój starszy Adam bez wszelakiej odwłoki i zatargu oddał, obliguję go. A ponieważ Pawłowo, jako każdemu wiadomo odebrałem zrujnowane tak w budynkach jako i w zasiewkach i bez inwentarza, na co nie tylko substancją moje aby porzytki moje wojennełożyłem, tedy obliguję syna mego Adama aby dwa tysiące złotych monety pruskiej dziatkom moim ostatniego małżeństwa, gdy przyjdą ad annos competentis, wyliczył. Póki zaś nie dorosną prowizje po sto złotych monety pruskiej corocznie na wychowanie onych do rąk kochanej mojej a matki onych dawał, obliguję Adama syna mego. In rekonpesata tego zostawię inwentarz jako teraz jest przy majątku w Pawłowie, tak konie, woły, krowy, oprócz pary koni jak najlepszych z podjazdem, które małżonce mojej należeć będą, także i parę trzebców od JWP starosty borzechowskiego. Synom młodszym należeć będą[:] połowa owiec, trzy krowy, połowa świń, połowa gęsi i innych drobiazgów, które pozostaną po śmierci mojej. Małżonce mojej przerzcień [pierścien] mój własny, diamenci w koło w nim jedenaście, którym jeszcze młodzianem bywszy kupił. Czareczkę srebrną złocistą, łyżkę i nożenki podwójne w srebro oprawne, cyne [naczynia cynowe], małżonce mojej dla córek leguję. Sprzęty domowe wszystkie synowi mojemu starszemu Adamowi leguję i szablę oprawną i suknie, dług zaciągniiony od Pana Anteckiego półtora tysiąca dobrej monety przez mię i syna mego Adama ten sięłożył na inwentarz i dróg do tybunału z Panią Czarnewską i na pożytek dóbr tych obrócił się. Tedy syna mego Adama obliguję aby oddał P. Anteckiemu. Także sto złotych dobrej monety JMP. Gulczowi i z prowizją którym zaciągnął na kontrybucją szwedzką aby jak najprędzej był oddany.

¹³ Jan Jakub Potulicki (ok. 1652-1726), podkomorzy pomorski, wojewoda brzeski kujawski, starosta borzechowski. Pod koniec życia pomieszkiwał najczęściej w swoim majątku w Żalnie. Ponadto był właścicielem Zamartego. *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, nr 881; *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 3, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 477-478.

¹⁴ Być może chodzi o Jana Powalskiego, ławnika ziemskiego człuchowskiego w latach 1713-1732. Por. *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, nr 333.

¹⁵ Samuel [Lewald] Powalski, ławnik ziemski człuchowski, potem (ok. 1680-ok. 1700) sędzia ziemski człuchowski. Por. *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, nr 322, 372.

Także dług kościelny od wizytaty JMX Jezierskiego¹⁶ archidiacona kaminskiego po złotych szterechna[scie]. Jakubowi, Bartkowi, Jadwidze i Marjannie siestrom aby oddał parę wołów i krowę jedną. Obliguję Adama syna mego ojcom augustianom † 6 [sześć mszy] za duszę S. pamięci IMX Monk plebana ostrowickiego, którem od niego był pożyczal. Dzieci Adama furmana złotych cztery. Zofce starej gospodyni owiec sztuk dziesięć za usługi jej przez dwadzieścia i cztery lata, poddani i z inwentarzem wszyscy zostają przy majątności, oprócz chłopca jednego poddanego któregośkolwiek do Nowy Cerkwi do roboty, i aby na zawsze i na poddanym był należący do Cerkwi, obliguję Adama syna mego, żeby go dał i obiecował Adam syn mój onego dać przy nas świątkach podpisanych niżej. Synów zaś młodszych Michała i Stanisława z Powalki tak rozporządzam, aby dobra w Nowej Cerkwi, na które łożen posag Matki ich, tysiąc siedemset pięćdziesiąt złotych monety dobrej pruskiej, a jest rezygnacja na trzy tysiące z substancji mojej dopłacił jako rezygnacey [...] nich wrodzony dział, w których to dobrach JMP. [...] arendownym siedzi sposobem jeżeli będzie miał jakie pretensje [?] a słuszne przy [...], aby były mu wypłacone dał nad [...]. A że jeszcze porodził mojej ImćPani [posag], An[drzej?] Placzesławski [w] Bozaczynie¹⁷ i w Wrozewach¹⁸ majątnościach do Krotoszyna należących posag zapisany [...] u rodzono mego IMP. Andrzeja Derągowskiego tu suma siedem tysięcy tyńfów¹⁹ po świętej pamięci rodzicielce mojej (zapisy wszystkie u niego zostają), do działu między nas należąc zostaną zostanie tedy po wygnaniu prawdo tych sum wszystkich, jako do dóbr ojczystych, wszystkie dzieci moje należeć będą. A że ciż synowie moi z przeszły małżonki mojej jako i córki moje z terazniejszą in mirora nitata zostają tedy onych w opiekę oddaje Adamowi synowi starszemu mojemu obligując go błogosławieństwem Boskim i Ojcowskim aby onych miał w opiece i krzywdy im nie czynił ale wsze prowenta im należące im oddawał na szkoły i edukacją póki nie dojdą annas competentas łożył, do której opieki przybierze ImPana Jana Kalsztyna [Kalksteina] Stolinskiego, upraszając Imci aby nie tylko ex naxu sanguinis ale expatate [...] chciał być działkom moim opiekunem. Małżonce zaś mojej kochanej, oprócz syna Adama aby JMPan Władysław Górecki był opiekunem, uniżenie upraszam. Testor [sporządzając testament oświadczam, że] jeszcze żem trzydzieści jarlaków wziął z Nowej Cerkwi do Pawłowa i krów i konia i świni dziesięć młodych i starych, aby Adam syn mój oddał synom młodym do Nowej Cerkwi, kiedy będą się upominali. In religio żegnam naprzód małżonkę moją kochaną powtóre za wierną dożywotniej dziękuję miłość i życzliwość. Działkom

¹⁶ Remigian Michał Jezierski (ok. 1643-1713), kanonik gnieźnieński, oficjał kamieński, proboszcz tucholski i chojnicki. Dziedzic dóbr Leśno i Lędy. Internet: kornatowski.com/names/jezierski.htm. Dostęp 10.11.2015 r.

¹⁷ Bożacin, wieś w powiecie krotoszyńskim w woj. wielkopolskim.

¹⁸ Wrózewy, wieś w powiecie krotoszyńskim.

¹⁹ Jeden tymf miał faktycznie mniejszą wartość niż jeden złoty (dobry). 1 tymf = ok. 15 gr, 1 zł = 30 gr. Przeliczając, była to suma ok. 3,5 tys. złotych.

zaś moim zostawuje Błogosławieństwo Boskie, niech ich na każdym miejscu błogosławi z szcudroblivej łaski Swojej i w Swojej trzyma opiece. Toż czynię wszystkich braciom moim Wielce Mości Panom i Braci, krewnym, przyjaciołom i kochanym sąsiadom, a jeżeliliby kiedykolwiek słowem albo uczynkiem kogo rozgniewał, przed Bogiem przepraszam.

Działo się w Pawłowie 30²⁰ Febr. Anno 1706

To przy niżej podpisanych świadkach[:]

Florian Doręgowski ręką swą własną

Stanisław Kazimierz Łącki Pleban Nowocerkiewski przytym będący mpp.

Andrey Kiełpiński s[ędzia] z[iemski] człuchowski przy tym będący mpp.

Born alß ein Zeige

Adam Doręgowski jako syn i opiekun testament aprobujący mpp.

2. *Oryginalny testament Michała Dorengowskiego spisany na dwóch kartach in folio, sporządzony 12 listopada 1758 r. w Człuchowie, opatrzony pieczęcią sygnetową testatora i oryginalnymi podpisami świadków. Część końcową testamentu stanowi spis przedmiotów, które miały być sprzedane po śmierci testatora. Całość wszyty do księgi miejskiej Chojnic pomiędzy 24 a 27 stycznia 1759 r. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta miasta Chojnice sygn. 144, s. 428-435.*

W Imię Trójcy Przenajświętszej Amen

Biorąc sobie przed oczy nieuchronne wyroki Boskie, że każdy człowiek na ten mizerny padoł płaczu, żadnego od Stwórcy swego szczęśliwym lub nieszczęśliwym czyli też długoletnim życia swego procederze nie odbiera prognostyku szczególnie tylko tej (a nigdy nieodmiennej) podlega sentencji iż umierać musi. Statutum est, hominibus semel mori. Sama Przedwieczna Mądrość niedościśle swoje zmiarkowawszy wyroki, tę na przestrożę nieudoli ludzkiej zostawiła decyzją vigilate utiq̃ nescitis enim dieg neq̃ horam. Że tedy żadna rzecz na tym mizernym wiekować nie może świecie, ale w czasie od Boga najwyższego powierzonym swój odbiera koniec. Zaczynam ja adorując z głęboką serca pokorą te Boską dyspozycją, lubo w słabości sił moich, zdrowym będą jednak na umyśle, i przy zupełnej reflexyi zostając, wcześniej nie wiedząc godziny życia mego doczesnego, taką ostatniej woli mojej dyspozycją. Dziękuję najprzód Bogu mojemu, że mnie z rodziców katolickich w tejże wierze świętej konserwować raczył, w której stosując się do woli Jego, duszę moją oddać pragnę. Wierząc to wszystko

²⁰ Bardzo wyraźna pomyłka dokonującego wpisu treści dokumentu. Być może chodziło o inny miesiąc bądź o inny dzień.

cokolwiek Kościół Święty katolicki rzymski wierzy, trzyma, twierdzi i do wierzania podaje. Żebrze oraz Miłosierdzia Boskiego, aby mnie nie²¹ karał według wielkości grzechów moich, ale według nieograniczonego Miłosierdzia swego, w którym największą pokładam nadzieję i w Niewinnej Męce Syna Jezusa Chrystusa, tudzież w przyczynie Najświętszej Matce Jego, jako ucieczki wszystkich grzeszników, do którego otrzymania aby mi intercesją [s. 429] swoją przed Majestatem Sędziego Boga pomogli S.S. [patro]nowie, a osobliwie Święty Michał, którego imię w życiu moim niegodnym piastowałem, wzywam ich ratunku i pomocy, abym tę duszę, którą z Boskiej odebrał opatrności w ręce oddał Bogu i stwórcy memu, ciało zaś z ziemi wyjmowane [?] ziemi zlecił, które aby przystojnie bez wszelkiej apparencyi w sukience S. Franciszka²², którym odebrał od OO reformatów, w trunnie szarej, prostej lub dębowej był pochowany w kościele WWOO bernardynów zamartskich²³ mieć chcę, że zaś żadnych pieniędzy w gotowiznie nie zostawuję więc suplikuję Imci [Jan Michał] Grabowskiemu kasztelanowi gdańskiemu²⁴ Dobrodziejowi mojemu, aby z sumy oryginalnej u Imci będącej raczył wyliczyć tysiąc złotych monety pruskiej, to jest WWOO bernardynom zamarskim pięćset złotych tak in vim swiatła i jako i pochowania, jako też na msze święte za dusze moją, których aby było ile wystarczyć może, gdyż o żadne apparencyje nie proszę, tylko aby było sześć świec przy trunnie. Drugie zaś pięćset złotych pruskiej monety, na oporządzenie ciała i wyprowadzenie, z których resztą, aby kochana żona moja się sustentowała [utrzymywała] z dziecięciem, które Bóg mi dać raczył, z nią pokąd prowizji nie weźmie /a ta dopiero na przyszły S. Jan należeć będzie/. Żonę moją wraz z dziecięciem a córką moją Antonillą naprzód oddaję opiece Boskiej, a potem na protekcję Jaśnie Wielmożnego Imci Pana Jana Michała Grabowskiego kasztelana gdańskiego, dobrodzieja mego w życiu osobliwszego, WJPana Michała Wolszlegera sąd[owego] ziemsk[iego] człuch[owskiego]²⁵ i WJMXdza Jakuba Rolbieckiego²⁶ kanonika kamieńskiego,

²¹ Wyraz nadpisany.

²² Testator życzył sobie być pochowanym skromnie, w habicie franciszkańskim.

²³ Bernardyni byli w klasztorze w Zamartem w latach 1747-1826. Najprawdopodobniej testator został pochowany w starej średniowiecznej kaplicy w Zamartem. Budowę obecnego kościoła rozpoczęto w miejscu kaplicy dopiero w roku 1766. Jako pierwszy w nowopowstałej krypcie został pochowany, wymieniony tu jako opiekun i świadek, Jan Michał Grabowski, właściciel Zamartego.

²⁴ Jan Michał Grabowski (1703-1770). Ukończył prawdopodobnie kolegium jezuickie w Chojnicach. W latach 1746-1766 był kasztelanem gdańskim. W roku 1752 rozpoczął budowę klasztoru i kościoła w Zamartem, gdzie został pochowany. Obszerny biogram: *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 2, red. Z. Nowak, Gdańsk 1994, s. 97.

²⁵ Michał Kazimierz Wolszleger był od 1752 r. ławnikiem człuchowskim, a od 1765 r. pisarzem pomorskim, jego syn Józef – landratem chojnickim. Por. *Urządnicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, s. 83; *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. 4, red. Z. Nowak, Gdańsk 1997, s. 482-483.

²⁶ Jakub Antoni Rolbiecki (?-1776). Ojciec jego był właścicielem niewielkiego pustkowia Styporc, w parafii konarzyńskiej, które w 2. poł. XVIII w. należało do klucza gemelskiego. Matka natomiast była dziedziczką „części wsi Brzeźno Szlacheckie”. Ks. K. Cyrzan, *Brzeźno Szlacheckie. Dzieje*

proboszcza chojnickiego, których za opiekunów tak żonie mojej jako dziecięciu memu obieram i upraszam, których łaski suplikuję, aby żonie mojej we wszystkich [s. 430] okolicznościach pomocą byli, a dziecię na baczości mieli, żeby w wierze S. Katolickiej Rzymskiej i w dobrych obyczajach edukacji swoją przystojna miała, a in casu, żeby i IchMościów samych, których Bóg zabrał, aby innego opiekuna na swoje miejsce obrali i postanowili, żeby dziecię krzywdy nie miało. Summy z Opatrzności najprzód Boga Najwyższego z usilnego starania i krwawej pracy mojej mam dwie na prowizjach, jedna osiem tysięcy pruskiej monety [certus ?] u Jaśnie Wielmożnego Pana kasztelana gdańskiego, mego w życiu osobliwszego Dobrodzieja /: za ręczną kartą/. Druga, dwóch tysięcy także pruskiej monety, ta jest lokowana na dobrach u Imci Pana Kleysty ojca żony mojej, której zapisał tu w Człuchowie carem acta civiliby scabine jest zeznany. Przodki [?] moje i mobilia różne, w którym się przysposobił przy błogosławieństwie Boga Mego, scorsivo registro są spisane. Ten adinterin upraszam Jaśnie Wielmożnego, Wielmożnych IMciów Opiekunów aby rękami swymi podpisali a succesu temporis, gdy się kupiec na nie trafi poprzedawali, a sumka ta za nią pochodząca aby na prowizją dana była, upraszam. Ukochana żona brać będzie prowizję z pomienionych summ, do rąk swoich, na swoje i dziecięcia pozostałego substancją i edukacją pokąd dziecię nie dorośnie lat swoich do stanu według wokacyi swojej zdolnych, najdalej lat szesnastu, do której edukacji obliguję na Miłość Boską ukochaną żonę moją aby piastunkę katoliczkę do uczenia pacierza dziecięciu chowała i w karności, w bojaźni Boga Najwyższego trzymała, co żeby według niniejszej woli mojej ad effectum przychodziło dozorowi Jaśnie Wielmożnego WIchMości opiekunów dobrocią rekomenduję. A żeby jednak Imć Pani żona moja stan wdowi w zamężni odmienić miała tedy suplikuję Jegomościom opiekunom, żeby dziecię na swoją własną opiekę wzięli i gdziekolwiek w porządnym klasztorze edukowali, na które już wszystka prowizja od wszystkich summ [s. 431] gdziekolwiek znajdujących się iść ma, i już nic Imć żona od zamęścia swego powtórnego z tych prowizji partycypować. Na zawdzięczenie jednak Imści za dobre serce i afekt jej ku mnie, którego zawsze statecznie doznawałem, tudzież wierny jej dozór i ustawiczna jej pieczołowitość około mnie, tak w zdrowiu jako też i w słabości, zapisuję Imci i naznaczam tysiąc złotych pruskiej monety, które sobie do rąk może odebrać i według woli swojej dysponować. Tudzież żupany moje, bieliznę wszystką, cynę, miedź, pościel /co w registr nie wchodzi/ także i najlepszych parę koni i pojazd, odbierze sobie ukochana żona moja. Drugą zaś parę koni w taxie trzydziestu talarów leguję WWOO bernardynom zamarskim, którzy

wsł – parafii – kościoła, Gdańsk 2007, s. 87, przypuszcza, że Jakub Antoni urodził się w Brzeźnie. Wymienia także jego wszystkie tytuły i stanowiska. Był więc: kanonikiem gnieźnieńskim i inflanckim, archidiakonem i oficjałem kamińskim, prepozytem chojnickim (proboszcz kolegiaty), proboszczem w Słupach, sekretarzem królewskim i notariuszem apostolskim. Por. D. Lewiński, *Dzieje parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Chojnicach w latach 1772-2000*, Chojnice 2012, s. 120.

za pomienioną parę koni pięć trycezymow [msza za zmarłego] za dusze moją odprawić obligowani będą [...] Ponieważ ukochana córka moja Antonilla w niemowlęcym zostająca wieku jest ultima consumptrix krwawodorobnej substancji w moi. Jeżeli zaś Bóg Najwyższy z tego ja świata wzajemnie zabrać raczył, tedy zostającą substancją moje upraszam Jaśnie Wielmożnego WJmciPP, aby na trzy części rozdzielili, to jest dwa tysiące pruskiej monety na konwent zamartcki WWOO bernardynów, zlecam, za którą to sumę wzwyż wyrażeni Wielebni Ojcowie co rok anniwersarz za dusze moją z wigiliami, tudzież co tydzień mszą świętą tak za duszę moją jako i za całą rodzinę Deręgowskich odprawić będą obligowani. A że kaplica²⁷ z dawna w farze chojnickiej przez dawnych niegdy antecessorów Dorengowskich fundowana, ad preloeno fundatis zdezolowana zostaje, więc aby wzajemnie anniwersarz za dusze moją w tejże farze corocznie odprawował się tedy na reparacją onejże kaplicy Derangowskich pięćset złotych leguję nihilominus summam originale alterer tysiąc pięćset złotych pruskich niniejszą dyspozycją moją naznaczam aby temporibus perpetuis tejże farze percevia locatione et provisione annali zapisana była in bonis mundis et liberis. [s. 432] A po uczynionym takim zapisie WJmość xiądz proboszcz lub komedarz do tej fary należący, co tydzień dwie msze święte tak za dusze moją jako i Familiji Derengowskich odprawić punktualnie powinien będzie. Co się zaś tyczy i tej inkasu [...] dziecięcia naszego zapomnieć nie mogę, ale wzajemnie drugi tysiąc do rąk jej oddania dysponuję. A że jeszcze trzy tysiące lichej substancji mojej zostają lubo ile możliwości mojej za życia mego czyniłem dla krewnych moich, mając jednak wzgląd na prawo natury i urodzony afekt in casu taton dziecięcia mego dwa tysiące na żukowskich sukcesorów JMści Anny de Derengowskiej terażniejszej Gniatkowskiej, tudzież tysiąc złotych pruskiej monety na sukcesorów od Jaśnie Pana Mateusza Dorengowskiego brata mego pochodzących, terażniejszą dyspozycją moją zapisuję summę wzwyż wyrażoną zobopolnie, którą odebrać powinni [od ręki], który to testament i ostatniej woli mojej dyspozycja takiego waloru i wagi mieć chcę jakoby coram actis uczyniony i roborowany [potwierdzony urzędowo] zostawał, na co się dla większej wagi i waloru przy wyżej wyrażonych świadkach i opiekunach, uproszonych, przy przyciśnięciu pieczęci mojej rodowitej ręką własną podpisuję. Działo się w Człuchowie dnia dwunastego listopada roku tysięcznego siedemsetnego pięćdziesiątego ósmego.

²⁷ W swych początkach kaplica poświęcona była św. Annie. We wnętrzu znajdował się drewniany ołtarz. Po przejściu kościoła chojnickiego przez protestantów, kaplica uległa dewastacji. Po odzyskaniu kościoła przez katolików w 1616 r., kaplicę przejęła i wyremontowała rodzina Deręgowskich. W czasie potopu szwedzkiego, w roku 1657, kościół spalił się. Kaplicę ponownie odnowiła rodzina Deręgowskich, urządzając w niej rodzinną nekropolię. Ściany przyozdobił freskami słynny malarz pomorski Herman Han. W 1733 r. w kaplicy miał miejsce pożar. Pomimo kilku prób odbudowy, kaplica przestała istnieć w 2. poł. XVIII w. Ołtarz przeniesiono do kościoła, drzwi zamurowano. J. Fankidejski, *Utracone kościoły i kaplice w dzisiejszej diecezji chełmińskiej podług urzędowych akt kościelnych*. [Wydanie uwspółcześnione i opatrzone komentarzami], Gdynia 2011, s. 317; D. Lewiński, dz. cyt., s. 69, p. 20.

2. Jan Michał Grabowski kasztelan gdański do podpisu uproszony jako przyjaciel mppria

1. (LS) Michał Dorengowski mpp,
Michał Wozłeger sądowy ziemi człu[owskiej] do podpisu uproszony przyjaciel mpp.
X, Jakub Rolbiecki do podpisania uproszony przyjaciel mpp.
Józef Lewald Jezierski jako świadek mpp.

[Spis przedmiotów będących własnością testatora, przeznaczonych do sprzedaży po jego śmierci]

[s. 434] Regestr porządków moich i mobilów różnych, które według testamentu przeze mnie dnia dwunastego miesiąca listopada uczynionego, po śmierci mojej mają być [s]przedane.

[1] Kulbaka w srebro oprawna, pozłocista ze wszystkim garniturem suto haf[t]owanym.

[2] Rząd suty pozłocisty, w którym wszystkie srebrne odlewane, nagłówek srebrny pozłocisty, podpiersień i podogonie takoweż.

[3] Ładownica blachmalowa złotem nabijana, cugle karmazynowe jedwabne.

[4] Pistoletów par dwie pozłacanych.

[5] Szabla jedna pozłocista.

[6] Druga szabla urmiańska [ormiańska] pozłocista i dwie tasiemki złote.

[7] Pektoralik z łańcuszkiem srebrnym i pieczętką krwawnikową w srebro oprawną.

[8] Tabakierów cztery²⁸ (jedna porcelanowa w srebro oprawna, druga tombakowa pozłocista, trzecia szylkretowa srebrem nabijana, czwarta srebrna).

[9] Pasy trzy, jeden lenowy, złoty, drugi czarny bawoli złotem i srebrem haftowany, trzeci żółty bawoli srebrem haftowany.

[10] Kontuszów sukiennych trzy, jeden karmazynowy z srebrnym sznurkiem drugi piaskowy z złotym sznurkiem, trzeci czarny.

[11] Czapka jedna z perłowym wierszelem a barankiem czarnym przednim.

[12] Obicie sukienne namiotowej roboty.

[13] Bekiesa barankami czarnymi podszyta. (*długie futro bekiesza.*)

[14] Spodnie ponsowe z galonem złotym.

[15] Bekieska zielona, lisami podbita, kireia [kołnierz?] majowa wilkami podszyta.

[16] Zegar ścienny jeden.

[17] Fuzyiow (fuzji) myśliwskich cztery, jedna gwintowana, drugie zaś gładkie.

²⁸ Było pierwotnie „trzy”, ale skreślone i nadpisane „cztery”.

Z tych porządków moich, i mobilów różnych, sumka pochodząca według testamentu mego ma być na prowizję dysponowana [s. 435] dla dziecięcia mego pozostałego, a In casu fatorum pomienionego dziecięcia, ponieważ to wszystko mam z szcudroblowej ręki Boga Najwyższego, więc też chce aby się na chwałę Jego Przenajświętszą obróciło, zaczym obliguję Jaśnie Wielmożnego Wichmości Panów Opiekunów, aby tę sumkę złożoną z wyż wyrażonych porządków według woli swojej, na różne klasztory, na trycesimy²⁹ i anniwersarze porozdawali za duszę moją, na co się przy obecności Jaśnie Wielmożnego Wichmości Opiekunów uproszonych ręką własną podpisuję.

Działo się w Człuchowie dn. 12 mensis Obrisi 1750.

Michał Dorengowski mpp.

Jan Michał Grabowski kasztelan gdański jako przytomny do podpisu do podpisu uproszony przyjaciel mpropria.

Michał Wolszleger sądowy ziem[ski] człuchowski do podpisu uproszony przyjaciel mpp.

3. *Kopia dyspozycji Kazimierza Cisowskiego w sprawie przekazania swoich dóbr w Wielkiej Komorzy w całości środkowemu („westrzedniemu”) synowi Kazimierzowi i uposażenia pozostałych synów i córek. Dokument sporządzony w Komorzy 1 czerwca 1709 r. Wpisany do ksiąg miasta Chojnic dnia 9 lipca 1709 r. APB Akta miasta Chojnice 138, s. 21-22.*

[s. 21] Ponieważ JMPan Kazimierz Cisowski³⁰ sądowy ziemski tucholski przyszedłszy do lat podeszłych swych, tak już ciężko w starości swej gospodarstwo mu prowadzić dalej przytrudeń, a do tego chcąc i życząc sobie za żywota swego synów swoich kochanych ciężką swą pracą pomarkować i podzielić. Więc dobra swoje Komorza Wielka nazwana prawem tranfusionis sobie służące, w województwie pomorskim a powiecie tucholskim leżące, Melchiorowi, Kazimierzowi i Łukaszowi Cisowskim, synom swoim kochanym transfunduje, daje, daruje i w realną puszcza posesyją, co wszystko ad primam requisitionem synów swoich, gdy tego afektować będą actis authenticis zeznać i prawa swoje submittuie się transfundować, któremi to zaś dobrami takowym zaraz sposobem dzieli ich i miarkuje. Naprzód stosując się do zobopolnego między niemi samemi wszystkimi synami, przy bytności przyjaciół niżej podpisanych pogodzenia i postanowienia. Westrzedniemu synowi JMPanu Kazimierzowi Cisowskiemu Komorza cała

²⁹ Msza w intencji zmarłego.

³⁰ Cis[s]owski Kazimierz h. Książyc był ławnikiem tucholskim w latach 1685-1709. *Urządnicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, s. 170, 200.

z wszystkimi do niej przynależnościami, przyległościami należeć będzie, z której naprzód onera wszystkie, któryby się liqvide pokazały, wypłacić powinien, jako to JMPanu Melchiorowi Cisowskiemu rodzonemu swemu respecta bona rum paternorum et maternorum, półtora tysiąca złotych dobrej pruskiej monety, tudzież sześćset złotych takiejże monety JMPanu Rodzicowi pożyczonych [...] officit [s. 22] facit dwa tysiące sto złotych tejże monety roku teraźniejszego tysięcznego siedemsetnego dziewiątego in ciastino S. Joannie [24 czerwca] wyliczyć powinien będzie, po którym wyliczeniu JMPan Melchior authenticie JMPana Kazimierza kwitować powinien, et cessionea prawa swego in rem et personam JMPani Heleny z Kiełpińskich Cisowski Małżonki JMPana Kazimierza uczynić powinien, ponieważ posagiem jej ta summa płaci się. JMPanu Łukaszowi Cisowskiemu drugiemu bratu swemu rodzonemu imidem in vim bonarum paternorum et maternorum półtora tysiąca złotych dobrej monety od przyszłego S. Jana za rok wypłacić JMPan Kazimierz sumituje się, circa zaś levationem et exolutionem summy imidem transfuzyją, prawa swego in rem et personam JMPana Kazimierza authentica uczynić powinien będzie pravias evietione. A ponieważ czwarty brat Ludwik prasens hon [zaginał ?] i nie wiedzieć czy żyje, czy nie, jeżeliby się powrócić miał, et sortem suam pretenderat w Komorzy, tedy tak JMPan Melchior jako i Łukasz do uspokojenia onego należeć będą, i w tym evincere JMPana Kazimierza powinni. Jej Mości zaś Pani Zofii z Cisowskich Podiarski, ponieważ JMPan Rodzic naznacza posagu pięćset złotych in vim notis de bonis paternis et maternis, która summa tenże JMPan Kazimierz Cisowski pravias asciuratione et locatione wyliczyć powinien będzie. Nieboszczycza zaś JMPani Kiełpińska [?], że jest wyposażona i na Kiełpinie posag wniesiony, do tego należeć Panu Kazimierzowi nie będzie. Także do płacenia posagu JMPani Teresy z Cisowskich Węsierski, ponieważ JMPan Rodzic inszy chce obmyśleć sposób, imidem Pan Kazimierz Cisowski należeć nie powinien. Co zaś tknie inwentarza, dotychczas Melchior brat starszy w dobrach zostawał i inwentarz sobie przyczynił, tedy on Melchiorowi należeć powinien, oprócz sześciu wołów, które przy dobrach zostać powinny. Intromissyi JMPan Rodzic jako ad prasens Ich Mościom Panom Synom swoim dopuszcza tak viesim Ich Mości Bracia jako Melchior i Łukasz, JMPanu Kazimierzowi dopuszczają, tak gdy officiasse officitabitur dopuścić submittuią się. Evietionem generalem Bracia Bratu cavendo, czego wszystkiego strony sobie życzą tak Bracia jako i Rodzice submittuią idi subvadio pięciu tysięcy złotych pruskiej monety, o które zakład in casu contraventionis, gdyby się którakolwiek strona pozwać dała, forum sobie ubiqvinarium zapisują. In omni iudicio capturalibus, cum termino peremptorio, sine omnibus dilationibus et diffugis iris iudicatum pati. Na co się wszystkie strony rękami swemi przy bytności przyjaciół podpisują. Działo się w Komorzy 1 Juny Roku tysięcznego siedemsetnego dziewiątego.

Kazimierz Cisowski mpp. L.S.

Melchior Cisowski

Andrzej Kiełpiński jako przyjaciel
Franciszek Kleist jako przy tym będący mpp.
Władysław Przyworski jako przy tym będący

4. *Kontrakt o przekazaniu gospodarstwa za życia, zawarty pomiędzy Jakubem Prądzynskim – ojcem a Maciejem Prądzynskim – synem. Dokument sporządzony w Brzeźnie Szlacheckim 18 sierpnia 1726 r. Kopia w postaci wpisu do księgi miejskiej Chojnic. Oblatowana dnia 22 stycznia 1727 r. APB Akta miasta Chojnic, sygn. 139, s. 591.*

Między szlachetnym IP Jakubem Prądzynskim ojcem z jednej, a szlachetnym IP Maciejem Prądzynskim z drugiej strony, stanął kontrakt oraz dyspozycja ojcowska w niczym nieodmienna w ten niżej opisany sposób. Ja pomieniony JMP Jakub Prądzynski ojciec będąc już podeszły w leciech, żeby żadnej kłótni rozróżnienia, hałasów ani zwady po śmierci jego między dziatkami nie było, czyni takie rozporządzenie. IMPana Maciej Prądzynskiego syna swojego najmłodszego³¹ zostawuję na gospodarstwie zupełnym. IMPanu zaś Wojciechowi i Stanisławowi Prądzynskim synom naznaczam i przykazuję temuż IMP Maciejowi Prądzynskiemu wypłacić po złotych polskich trzysta monety pruskiej, IMPani Magdalenie Gliszczynskiej, IMPani Apolonii Trzebiatowskiej, IMPani Annie Prądzynskiej córkom, po złotych także polskich trzysta monety pruskiej. Małeńkiej zaś terti voti córce swojej na imię Konstancja złotych tylko dwieście pięćdziesiąt, wołów parę w szacunku czternaście talarów, krowę jedną, owiec siedmioro, i tej za opiekunów wyznacza i uprasza JMP Krzysztofa Lipińskiego Pażatkę w Lipienicach, JMP Franciszka Kiedrowskiego w Łąkiem, które to sumy posażne i bydło wyrażone pomieniony JMPan Maciej Prądzynski in haredivate pacifica constitutus, kiedy afektować będą pomienioni bracia swoi tudzież siostry cum evictionibus sufficientibus, i do ksiąg którychkolwiek autentycznych województwa pomorskiego ad abreun-ciandum et qvietandum de summis peceptis staną, realnie wypłacić powinien. JMPan zaś Maci[ej] Prądzynski obliguje się prasenti contr akta, JMPana Jakubowi Prądzynskiemu ojcu swojemu naprzód obserwancją taką jaka należy według przykazania boskiego rodzicom świadczyć po tym procter victum et amictum sufficientem włókę jedną Spiczakowską³² nazwaną, którą ad vite tempora JMPan Jakub Prądzynski ojciec tylko sobie excipue corocznie zorać, zasiać swoim zbożem, uwlec i zebrać i do stodoły zwieźć. Iten excipue sobie JMPan Jakub Prą-

³¹ Przekazanie gospodarstwa na zasadzie ordynacji (niepodzielności) najmłodszemu z potencjalnych spadkobierców nazywane było minoratem, w odróżnieniu od majoratu, wówczas dziedziczył najstarszy.

³² Spiczak to jeden z przydomków Brzezińskich z Gochów. Jego najstarszy wpis pochodzi z 1608 r. Por. M. Fryda, *Szkice z dziejów rodu Spiczak Brzezińskich*, Człuchów 1990.

dzynski do jęczmienia dwoje gon włóczynych corocznie świeżym nawozem albo wlokami wygnojonych, czy na wzwyż wyrażonej włóce, czy też na której inszej albo [...]. Excipuje item sobie JMP Jakub Prądzynski chałupę, Spiczakową nazwaną i z ogrodem między JMP Łackiego i Gostomskiego dworami będący, item chałupę na kawałku spicz akowskim z ogrodem i kawałkami do niej należącemu. Excipuje sobie jeszcze JMP Jakub Prądzynski, tudzież i JMPani Teresie z Kiedrowskich Prądzynską małżonce swojej dożywotnie tylko tę ostatnią chałupę JMPani Prądzynskiej z ogrodem i kawałkami do niej należącymi. I tak tedy przyrzeczony JMP Jakub Prądzynski część wszystką swoją dziedziczną we wsi Brzezno a powiecie człuchowskim w województwie pomorskim ze wszystkimi budynkami, chałupami, rolami, niwami, niwkami, dworznicami, kawłami³³, ogrodami, jeziorami, lasami, zasiewkami oziemnymi i jaremi i wszystkim inwentarzem i poddanemi, zgoła tak jaka ta część z wieka w swoich granicach bywała, nic a nic sobie nad to co wyżej się wyraziło nie excipując, pomienionemu JMPanu Maciejowi Prądzynskiemu, synowi swojemu najmłodszemu i sukcesorom jego, wiecznymi czasy daje, daruje i zapisuje niniejszym kontraktem, submittując się oraz jako najprędzej będzie mógł ad acta grevis authentica stanąć i in forma juris cancelarie zapisać. Intromisy jako ex nune kontraktem tym dopuszcza JMP Jakub Prądzynski ojciec, tak gdy officiate JMP Mac[iej] Prądzynski syn afektować będzie [... nieczytelne] [s. 592] submittuie się. Co sobie strony obiedwie ziscie [?] i dotrzymać obiecują subdamnis terrestrius juramento comprobamdis et taxandis, o które by się którakolwiek strona contravenies do któregokolwiek sądu województwa pomorskiego pozwać dała, tedy pracise qvitaqis juris difungys de jure concessis et concessilibus In primo termino tanqan peremtoris stawać i odpowiadać powinna. Na co się strony obiedwie podpisują. Działo się w Brzeznie dnia osmnastego miesiąca sierpnia, Roku Pańskiego tysięcznego siedemsetnego dwudziestego szóstego. Excipuię sobie JMP Jakub Prądzynski konia jednego, żeby sobie drwa do opału swego nim wozić mógł dać. Włókę po Spiczaku Adamie przyznaje jeszcze JMP Jakub Prądzynski JMP Maciejowi Prądzynskiemu synowi swojemu. Jakub Prądzynski ojciec chwyciwszy się pióra podpisuje. Maci[ej] Prądzynski chwyciwszy się pióra podpisuje. Maci[ej] Gliszczynski jako przy tym będący mpp., Stefan Brzezinski jako świadek przy tym będący mpp., X Wojciech Antoni Klekner³⁴ pleban borzyszkowski, brzeziński prezydentem dispositionem et contractum conseribens mp. Szymon Wierkus woźny [koronny] mpp. [...]

³³ Być może chodzi tu o pastwisko ogrodzone. Na jej określenie używano na Gochach niemieckiego słowa „Koppel”. Wypasano bydło na „koplu”. Por. A. Chludziński, *Nazwy pastwisk w powiecie białogardzkim*, w: *Dzieje wsi pomorskiej. V Międzynarodowa Konferencja Naukowa*, red. A. Chludziński i R. Gaziński, Dygowo-Szczecin 2006, s. 175.

³⁴ Ks. Wiciej Antoni Klekner, proboszcz borzyszkowski w latach 1714-1751. Więcej: Ks. *Wojciech Klekner – próba biografii*, w: *Borzyszkowy i Gochy. O dziejach wsi i rodziny*. Studia i materiały zebrane przez J. Borzyszkowskiego, t. III, Lipnica-Lipusz 1993, s. 86-91.

5. *Kopia dodatku do nieznanego nam w treści testamentu, Samuela Owierkowicza oboźnego polnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, rotmistrza królewskiego. Dokument spisany 20 listopada 1707 r. w Chojnicach. Podany do ksiąg miejskich miasta między 22 a 24 maju 1709r. w imieniu jezuitów chojnickich przez Mikołaja Waglikowskiego. APB Akta miasta Chojnic, sygn. 138, s. 12.*

Ja niżej podpisany według ostatniej woli mojej i testamentu mego, przy świadkach uczynionego, chcę, aby ciało moje złożone było w kościółku Ojców Jezuitów w Chojnicach. Na pogrzeb mój leguję sto tymfów i konia szłapaka gniazdego. Na expensa i msze za duszę moją tysiąc tymfów, które powinien dać JMPan Miciuta, jako komisarz za wolą JMPana Wojewody Trockiego³⁵.

Działo się w Chojnicach 20 dnia November 1707.

Samuel Owierkowicz Oboźny Polny W.X.L. Rotmistrz JKM.

6. *Kopia skargi Mateusza Hanki Kosobudzkiego przeciw testamentowi pozostawionemu przez jego nieboszczyka brata. Dokument do wpisu do ksiąg miejskich Chojnic podał Mateusz Hanka Kosobudzki 22 marca 1727 r. APB Akta miasta Chojnice, sygn. 139, s. 608-609.*

Protestacja przeciw testamentowi po nieboszczyku Panie Bracie niesłusznie i nieprawdziwie spisanemu beze mnie jako rodzonym w bliskości mieszkającym, do którego mając od wzięcia rozumu naszego tak wiele krzywdy, i pretensyi prawdziwych tak z sum pożyczanych jako i nieukontentowaniu z dóbr dziedzicznych Szalectfa [sołectwa] kosobudzkiego³⁶ nazwanych, i z sprzedania Ciarniowa³⁷ [Czarnowa?] i z poddanymi na tych dobrach będącymi i z różnych sukcesyi nam należącej, które nieboszczyk pobrał pod się podbiwszy, nikomu nic nie dawszy, tak siostronom jako i mnie, z którego za żywota do żadnej zgody ani dekretem przekonanego, ani przyjacielską decyzją przywieść nie mógł, ani długu swojego odebrać, aż po śmierci miałemznaczony termin od IchMPP Opiekunów na dzień 17 marca roku 1727, jako IMPana Jana Żukowskiego³⁸ Regenta Skarszewskiego Grodzkiego, IMPana Mateusza Kinika Prezydenta Tucholskiego, którzy zmysło-

³⁵ Być może, anonimowy tu wojewoda trocki to Michał Kazimierz Kocięł wojewoda trocki w latach 1700-1707, skonfliktowany z Sapiehami, którzy w roku 1700 zorganizowali nieudany zamach na jego życie. W roku 1707 urząd wojewody objął Jerzy Stanisław Sapieha.

³⁶ Sołectwo kosobudzkie jako dziedziczne należało do Kosobudzkich jeszcze w połowie XVIII w., kiedy to kupił je Piotr Łukowicz. Po nim, w 1770 r. nabył je od starostwa Marcin Zbyliński. *Dzieje Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Chojnice-Gdańsk 1984, s. 61 i n.

³⁷ Czarnowo w gminie Brusy. W 1682 r. Kosobudzy byli właścicielami jednego działu we wsi.

³⁸ Jan Tymoteusz Żukowski, regent grodzki pomorski w latach 1718-1746. *Urzednicy Prus Królewskich XV-XVIII wieku...*, nr 1532.

nymi kartami i testamentem nieboszczyka Pana Brata źle uczynionym do żadnej zgody, i odebrania prawdziwych długów swoich, jako i własną ręką nieboszczykowską przyjąć nie mogą, które długi w tej protestacji specyfikuję. Naprzód w roku 1706 pożyczyłem do Torunia na wykup Pana Brata od wojewody kijowskiego³⁹ złotych sto dobrej monety, prowizji od tych pieniędzy bez lat dwadzieścia, po złotych sześciu, uczyni złotych sto dwadzieścia i sześć; na to odebrałem od Miasta złotych 50, za końmi Pana Bratniami szukający wydałem pieniędzy złotych 10. W roku 1711 dnia 2 octobris pożyczyłem Panu Bratu na IMPanów Ganowskich złotych 400 dobrej monety na wypłacenie z dóbr, od których postąpił mu prowizji od sta na rok złotych sześć podług karty jego ręką pisanej, co czyni przez lat szesnaście złotych 384. O też pieniądze prawujący wydałem złotych siedem. W roku 1718 pożyczyłem Panu Bratu na wiertel żyta korcy 4, chmielu na pieniądze dałem korcy 2 po złotych 2 groszy 15, facit złotych 5, skopów dałem na pieniądze 3 po złotych 2, facit złotych 6, na hibernę pożyczyłem złotych 20, po nieboszczyku Rodzicu naszym sukien para sukna francuskiego, te Pan Brat pobrał za nie złotych 40, guziki w jednej były srebrne, za nie złotych 6, czapka została zaworkowa, za nie złotych 5, rusznica została dwie, jedna gwintowka, która kosztowała rodzica 30 zł, druga szrotowka [warta] złotych 10, skrzyń po rodzicu została jedna, za nie złotych 3, pudeł do papierów zostały dwa, [s. 609] za nie groszy 6. To wszystko nieboszczyk Pan Brat do siebie do Tucholi zabrał. Teraz na ostatnim łożu leżącym zeznał Pan Brat, że kiedy się z tą Panią żenił, to miał leżących pieniędzy 2000, kiedy już krótko śmierci był, to JMośćP Małżonka miała go pilnować, to ona na weselach i tańcach, co się świadkami pokazać może. Jako JMP Kommendarz Tucholski zeznał, aby Panu Bratu te pieniądze, które od niego pożyczył, na które jest karta ręką moją własną pisana i podług dekretu odebrał, o co przy ostatniej konfesji upraszam, jako i inwentarz pozostałego po nieboszczyku Panie Bracie spisać Pani Bratowa nie dała, i ani nie chce dać.

Ma[teusz] H[anka] Kosobudzki mpp.

³⁹ Wojewodą kijowskim w tym czasie był Józef Potocki, w wojnach o sukcesję polską pomiędzy Leszczyńskim a Augustem II Potocki był stronnikiem Leszczyńskiego.

IV

BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

II wojna światowa we wspomnieniach Haliny Szymańskiej z d. Jurgawka

Dzisiaj 24 sierpnia tatuś przyszedł z pracy – pracował w inspektoracie straży granicznej – i oznajmił stanowczo „jutro rano wyjeżdżacie do Czerska. Zapakuj potrzebną odzież i pościel. Tam będziecie na razie mieszkać. Niemcy przygotowują się całą parą. Nad granicą jest pełno wojska”. Mama próbowała opowiadać, bo przecież w niedzielę 26 Wanda będzie przyjęta, ale bezskutecznie. Ojciec powiedział, że samochód będzie o piątej rano. Jeśli dostanie zezwolenie, to wpadnie na przyjęcie. Mama płakała, a my cieszyliśmy się, że będzie wojna, bo Polacy pogonią Niemców do Berlina.

W sobotę rano przyjechał samochód służbowy, zapakowano wszystko i jechaliśmy do Czerska. Zamieszkaliśmy u rodziny strażnika granicznego przy ul. Chojnickiej. Było to tymczasowe mieszkanie i na drugi dzień wyprowadziliśmy się na ulicę Tucholską. Dom należał do nauczycielki (Fierkówna). Mieliśmy pokój i kuchnię. Ojciec codziennie po południu przyjeżdżał i po godzinie odjeżdżał. Pouczał mamę i nas, jak zachowywać się w czasie wojny. Ostatni raz przyjechał w czwartek. Wtedy powiedział, że prawdopodobnie wojna jest nieunikniona i w razie gdyby front przesunął się w pobliże Czerska, mamy iść do jakiejś wsi. Przywiózł mamie pieniądze, bo dostał trzymiesięczną wypłatę. Kupili żywność, wędzonkę i suche wędliny. Ojciec już wtedy wiedział, że wojna jest tuż, tuż. Po wojnie mówił nam, że oni w inspektoracie znali już dokładnie, jaka ilość wojska niemieckiego (jak są uzbrojeni) jest na granicy. Wtedy nam tego nie mówił. Wiadomo – tajemnica. W czwartek wieczorem była silna burza z wyładowaniami. Bardzo się baliśmy. W pewnym momencie przy wyładowaniu pioruna widziałam w oknie serce z gwiazd. Krzyk-



Halina Jurgawka

nęłam, a mama mówiła, że mi się zdawało. Byłam jednak pewna, że widziałam. Rano, gdy włączyliśmy radio, dowiedzieliśmy się, że jest wojna. Od strony Chojnic widać pierwszych uciekinierów. Jedni jechali rowerami, inni pieszo lub furmankami. Stałam przy wylocie ul. Chojnickiej, bo myślałam, że może ojciec będzie tędy jechał, zresztą to było nierealne, bo oni z dokumentami jechali na południe w kierunku Warszawy. Pytałam niektórych uciekinierów o sytuację. Mówili tylko, że o piątej wjechała drezyna niemiecka na dworzec i rozpoczęła się strzelanina, a Niemcy zajmują Chojnice. W pewnym momencie nadleciały samoloty. Jeden z nich zrzucił dwie bomby, chyba na pole, tam nie było zabudowań. Strasznie się przelękałam i pobiegłam do domu. Wtedy pierwszy raz w życiu zemdlałam, pewnie ze strachu. Miałam 13 lat. Dochodziły różne wiadomości, że Niemcy zbliżają się już do Czerska. Wtedy mama zdecydowała, że też wyjedziemy na wieś. Nie знаła okolicy, ale dołączyliśmy do innych. W nocy byliśmy już tak zmęczeni, że weszliśmy do jakiegoś gospodarstwa, żeby trochę odpocząć. Tam było pełno ludzi, takich jak my. Paliła się lampa naftowa, było straszliwie duszno. Nogi nas strasznie swędziły. Skoro tylko nastał świt, wyszliśmy. Na naszych nogach było pełno pcheł, każdy, kto stamtąd wychodził, strzepywał pchły. Gdy się jakoś oczyściliśmy, ruszyliśmy przez las w dalszą drogę. Powoli grupa ludzi rzędła, bo każdy szedł swoją drogą. My szliśmy z mamą, Lusią, Czesiu i ja. Każdy miał plecak, w który zaopatrzył nas ojciec, gdy ostatniego dnia nas odwiedził. W pewnej chwili znalazła się obok nas w lesie jakaś babcia i zaczęła rozmowę od tego, że nie ma po co uciekać, bo i tak Niemcy przejdą przez Polskę jak zając przez pole (nie pamiętam jakiego warzywa). Mama się oburzyła „co też pani opowiada – bajki”. Ale kobieta nie zraziła się, ciągnęła swoją opowieść dalej, że będzie straszna wojna, bo ludzie grzeszą, nie odróżniamy kobiety od mężczyzny itp. To wszystko pisze Sybilla. Szliśmy tak przez szmat drogi. W pewnej chwili usłyszeliśmy tętent koni. Odwróciłam się. Staaliśmy. Kobiety nie było już, a nadjeżdżali ułani. Jeden z żołnierzy krzychał „z drogi, jedziemy na Berlin!”. Zdenerwowana mama mówiła: „Tędy na Berlin, cofacie się i nas zostawiacie, nie bronicie”. Wtedy ten żołnierz byłby mamę przebił lancą, tylko drugi zajechał nam drogę i chwycił lancę. No i w południe doszliśmy do wsi Konewki otoczonej lasami. Trafiliśmy do gospodarstwa sołtysa. Pamiętam, bardzo mili i życzliwi ludzie. Wydzierżawili nam pokój z jednym łóżkiem. Było biednie, ale bardzo czysto. Żadnych wiadomości.

Dowiedzieliśmy się, że sąsiad sołtysa jest Niemcem. Któregoś dnia przyjechał rowerem z Czerska i powiedział, że Niemcy zajęli Czersk i Bydgoszcz. Mama zdecydowała się wrócić do Czerska. Przywiózł nas furmanką ów Niemiec. W Czersku sklepy były jeszcze nieczynne. Był problem z jedzeniem. Trochę chleba mieliśmy od sołtysa z Konewek. Któregoś dnia p. Fierkowa poprosiła mamę (znała niemiecki), żeby z nią poszła do wojska niemieckiego, bo oni rozdają zupę. Nie bardzo chciała pójść, ale potrzeba zmuszała. Wzięły dzbanki i ociągając się, poszły. Przyniosły oba dzbanki zupy fasolowej. Musiały stać w kolejce,

tyle ludzi przyszło. Chciałyśmy już powrócić do domu. Kolej nie kursowała. Mama szukała furmanki. Nikt nie chciał jechać (30 km), bo bali się, że wojsko zarekwiruje konie. Wreszcie znalazła kogoś. Miała konia, raczej szkapę, na wozie siedział tylko Czesiu i woźnica, a my na zmianę szliśmy pieszo, bo ten koń nie uciągnąłby, gdybyśmy wszyscy wsiedli. Rano wyjechaliśmy, a po południu około 17.00 byliśmy w Chojnicach. Po drodze mijaliśmy wojsko niemieckie. Wszystko zmotoryzowane. Piechota jechała samochodami ciężarowymi, część motocyklami, a w konie nic nie jechało, tylko powracający z ucieczki. Gdy wjeżdżaliśmy do miasta, ogarnęło nas przerażenie. Prawie wszystkie domy udekorowane były czerwonymi chorągwiemi ze swastyką. To były chorągwie na całą wysokość budynku. Od dachu po piwnice. Czyli była to jedna wielka czerwień. Nic podobnego nigdy nie widzieliśmy, dlatego to przerażało. W pewnej chwili zauważyłam idącego w kierunku dworca wujka Andrzeja Wollschlägera. Miał zieloną opaskę z napisem Selbstschutz (samoobrona). Chciałam do niego podejść, ale mama mnie wstrzymała, bo on udawał, że nas nie zna. Jednak pobiegłam za nim i zapytałam, czy może ojciec jechał przez Silno. Powiedział, że nie wie. Jak się później okazało, ojciec wpadł się z nimi pożegnać. Od tego czasu już go więcej nie widziałam. Nasze mieszkanie było już przez Niemców rewidowane. Właściciel Zmuda-Trzebiatowski musiał im dać klucz. Czego szukali, nie wiemy, ale wszystkie dokumenty były rozrzucone, krzyż połamany i obraz Matki Bożej potłuczony.

Zaczęło się życie pełne lęku i obaw. Zmartwienie o ojca i niepewność jutra. Matka знаła dobrze niemiecki, my dzieci też jako tako. Ja już umiałam pisać, bo chodziłam rok do gimnazjum. W mieście zaczęły się aresztowania. Znajome z moją mamą chodziły codziennie w okolicę więzienia, gdzie przetrzymywano aresztowanych i wywożono na rozstrzelanie. Każdy starał się zobaczyć, kogo wywożą, jednak członkowie Selbstschutzu nie pozwolili podchodzić. Któregoś dnia mama powróciła płacząc, bo widziała, jak prowadzili do samochodu germanistę prof. Wagnera, który uczył mnie w gimnazjum. Jego żona, która też to widziała, była zrozpaczona. My, dzieci, siedzieliśmy w mieszkaniu, nie wolno nam było wychodzić. Któregoś dnia przyszedł brat krawcowej mojej mamy obejrzeć i objąć nasze mieszkanie. On prawdopodobnie był w SS. Poznał mamę i powiedział „niech pani spokojnie śpi. Nikt tutaj już nie przyjdzie”. W październiku otwarto biuro pracy (Arbeitsamt) i trzeba było się rejestrować. Ja w październiku kończyłam 14 lat. I miałam być wywieziona w głąb Niemiec do pracy u rolników. Mama była przerażona i mimo że dawniej o wszystkim ojciec decydował, teraz ona szukała pracy dla mnie na miejscu. Obok naszego domu otworzono sklep rzeźnicki. Właścicielem był Niemiec spod Gorzowa, który w 1920 roku wyjechał z rodziną na tereny niemieckie, a teraz wrócił do Chojnic. Mama poszła zapytać, czy nie byłaby praca dla mnie. Szefowa zgodziła się, bo potrzebny był jej ktoś piszący po niemiecku, wpisywano bowiem na listę nazwiska klientów otrzymujących kartki na mięso.

I tak rozpoczęła się moja praca. Pracowali sami Polacy. Codziennie od godz. 6.00 do wieczora trwała praca. Pomagałam również kucharce w kuchni, sprzątałam, w warsztacie wykonywałam łatwiejsze prace, jak obieranie cebuli czy czosnku. Najgorszą pracą było ścielenie łóżek. Ileż „garbów” miały łóżka i ileż uwag i czasem krzyku „ty się nigdy nie nauczysz”, a kucharka się śmiała, gdy ja płakałam. Zawsze bronił mnie szef, który był bardzo wyrozumiałym człowiekiem. Któregoś dnia znajoma zwróciła mojej szefowej uwagę, że Halina to czystko polskie imię. Powinna je zmienić. Rozpoczęła się dyskusja i wtedy jedna ze sprzedawczyń zaproponowała „Hela”, no i zostałam Helą. W domu pieniądze, które ojciec zostawił, kończyły się. Czasem dziadek ze wsi coś przywiózł, ale on już ziemię wydzierżawił i żyli z dzierżawy, więc też nie było łatwo. Czasami szefowa pytała, jak sobie mama radzi i dawała trochę wędliny i mięsa do domu. Któregoś dnia szef powiedział, że ma problemy z goleniem się i codziennie rano, gdy zaczynał się golić, musiałam trzymać miseczkę z wodą i mydło, bo zawsze przewracał miseczkę i rozlewał wodę. On goląc się, pytał o sprawy rodzinne. Zaczynał rozmowę od pytania „czy już macie wiadomość od ojca? Jeśli tylko wróci, zaraz powiedz. Szefowa wszystko załatwi”. Zastanawialiśmy się z mamą – dlaczego. Po pewnym czasie zapytała mnie „dlaczego szefowa was tak nienawidzi?” Powiedziałam, że nie wiem.

Engelowa miała hotel obok naszego domu. Tam odbywały się spotkania młodzieży niemieckiej miejscowej i przyjeżdżającej z Niemiec. Ojciec nie mógł już ciągle wysłuchiwać śpiewów na całą ulicę i rynek, zwłaszcza że codziennie śpiewali hymn niemiecki. Nasze władze nie reagowały, więc zapytał, czy to im nie przeszkadza. Nie wiem, jak to wyglądało, sprawa ponoć była w starostwie i pan starosta wymierzył Engelowi karę – symboliczną złotówkę. Odtąd już hymnu nie śpiewano. Obaj młodzi Engelowie byli w SS. Mama kazała mi powiedzieć, że taka sytuacja zaistniała, ale to inspektor straży granicznej, który często kupował w sklepie spożywczym w naszym domu, słyszał i nakazał ojcu to zgłosić. Tak też następnego dnia powiedziałam szefowej. Przypomniła sobie, gdy pierwszy raz zobaczyłam SS-owca w czarnym mundurze z trupią czaszką na czapce, wskoczyłam jak opętana do najbliższego korytarza. Dzisiaj się z tego śmieję, ale wtedy emanowało z tego człowieka zło i jako dziecko tak to odbierałam. Powoli przyzwyczaiłam się do pracy.

Aresztowania trwały nadal. Któregoś dnia przyszedł do nas Czerniak – kolega ojca. Pytał, czy coś wiemy o ojcu. Mama zdziwiła się, że on się nie ukrywa. Powiedział, że znalazł w lesie tucholskim rannego oficera i zgłosił żołnierzom, którzy go zabrali. Dano mu przepustkę, że może się swobodnie poruszać po okupowanym kraju. Po pewnym czasie Czerniaka aresztowali i rozstrzelali. Twierdzili, że to on zranił niemieckiego oficera. Wśród wielu aresztowanych i rozstrzelanych był inny kolega ojca Walendowski. Wywieźli go do lasu – do Doliny Śmierci. Był późny jesienny wieczór. Wykorzystał nieuwagę morderców i wskoczył do lasu. Biegł na oślep, Niemcy za nim. Wspiął się na jakieś drzewo. Przeszli obok. On

drżał ze strachu i zimna. Był tylko w spodniach i koszuli. Muszę zaznaczyć, że znałam go. Mały, gruby, chyba ze 100 kg i zawsze zastanawiałam się, jak on się na drzewo wspiął. Ale miał żyć. Po wojnie wrócił do Chojnic i ojcu opowiadał swoją ucieczkę od śmierci.

Walizki z odzieżą stały spakowane, bo zaczynało się wywożenie całych rodzin Polaków. Któregoś wieczoru syn mojej szefowej ubrany w mundur SA wychodził, a ona przysłała do kuchni i mówiła nam „Prawdopodobnie dzisiaj będą wysiedlać Polaków”. Nie komentowała tego, ale my przyjęliśmy to jako ostrzeżenie. Po przyjściu do domu opowiedziałam mamie. Przygotowała dla nas ciepłą odzież i czekałyśmy. Około 21.00 słychać było tupot butów i dzwonek. Weszło trzech w mundurach SA. Pytali o ojca. Obeszli mieszkanie i widzieli walizki. Zapytali „Dlaczego ma pani walizki spakowane?” (Mama mówiła bardzo dobrze po niemiecku, bo jej rodzice byli Niemcami, chociaż jak to na Pomorzu – babcia pochodziła z rodziny, gdzie jej ojciec był Polakiem, a dziadka matka była Polką). Mama powiedziała twardo, jako żona Polaka, „jestem na wszystko przygotowana”. Zdziwiłam się, że mama była taka odważna. Oni nic nie mówili, tylko wyszli. Na drugi dzień Karol – syn szefostwa powiedział, że mamy się nie bać, nie wywiozą nas. Jego matka wszystko załatwiła. Okazało się, że zamieszkał u nich hauptsturmführer Piper, który miał takie samo nazwisko, lecz nie był krewnym. Szefowa go nie lubiła, ale tolerowała. Wyrażała się o nim czasem bardzo niepochlebnie. Aresztowania nie ustawały.

Na początku listopada przyszedł do nas lekarz Pielowski, znajomy rodziców. Otworzyłam drzwi i bardzo się zdziwiłam, bo wiedziałam, że aresztowano go. Powitałam go z radością, a on mówi, że zwolniono go warunkowo, by odwiedzał polskie rodziny i przestrzegał przed jakąkolwiek manifestacją przed świętem niepodległości. Każdy był tak zastraszony, że nawet o tym nie myślał, a on był jak wrak człowieka. Potem go już nie widziałam. Pewnie też zginął w Dolinie Śmierci. Tej nocy około godziny 11.00 mama mnie budzi, żebym zobaczyła wielki pożar. „Miasto się pali. Niemcy palą miasto”, rozległo się w korytarzu. Wszyscy mieszkańcy z przerażeniem obserwowali straszliwą łunę. Nikt nie zauważył, że stara matka, właścicielka domu wyszła. Wróciła z krzykiem, że okupant pali bożnicę. Pełno tam Niemców i kazali jej iść do domu, jeżeli nie chce zginąć w ogniu. Domniemali, że w tej świątyni spalili Żydów. To trzeba przeżyć, wtedy się wszystko zrozumie. Boże, jaki żal i nienawiść rodzi się w sercu dziecka. Miałam wtedy 14 lat.

Nic nie wiedzieliśmy o ojcu. Codziennie modliliśmy się, żeby dał chociaż jakiś znak życia. Już nie wierzyliśmy, że żyje. Któregoś dnia mój szef jechał z czeladnikiem do Silna kupować trzodę i bydło na rzeź. Mówił mi, bym napisała list do cioci Wandy, żeby mamie dała trochę żywności. Przecież ma duże gospodarstwo i jest na dodatek żoną burmistrza. Miała przecież tylko tę jedną siostrę. Napisałam, że pracuję, a mamie jest ciężko, bo Lusja i Czesiu czasem nie mają chleba. Proszę, by mi pomogła. Oni u nich też kupili krowy i dali jej list. Ona

przeczytała i powiedziała: „Ja też nie mam”. Szef zaniemówił. Jak wrócił, powiedział, że ta kobieta nie ma serca. Zapakował mięso i wędliny i mi dał. „Niech mama ugotuje dzieciom”. Tego też wieczoru, a było to 11 listopada, szefowa kazała mi iść do apteki odległej o około 150 metrów. Ale była już zamknięta, a od 7.00 była godzina policyjna i się bałam. „Powiedz, że ja cię wysłałam” – powiedziała, ale Zosia, starsza sprzedawczyni mówiła, że zależy, na kogo trafię i mogą mnie aresztować. Na papierze pakowym napisała wtedy wielkimi literami, że wysła mnie do apteki i żeby nie robiono przeszkód. Przyłożyła pieczętkę. Dziś się z tego śmieję, bo to była bibuła 50 x 70 cm. Idę z tym papierem powoli, żywej duszy nie widać, rozglądam się, wtem widzę z ulicy Szewskiej wychodzi mężczyzna. Patrząc na czapkę myślałam, że to jakiś żołnierz, ale jeszcze raz się odwróciłam, „tatus” krzyknęłam, a on „cicho” i szedł szybko w stronę naszego domu. Ja pobiegłam szybko na górę, żeby mama otworzyła drzwi. No, radość wielka, ale ja musiałam iść do tej nieszczęsnej apteki. Piperowa powiedziała, że już chciała mnie szukać, bo zbyt długo byłam.

Po powrocie do domu znów zaczęły się zmartwienia, czy aby ojca nie aresztują. Musiał się zgłosić do policji, ale zdecydował, że jeszcze na razie będzie się ukrywał. Opowiedział, że dojechali do rumuńskiej granicy. Nocowali w jakimś gospodarstwie. Rano myli się przy studni i roztaczali wizję pobytu w Rumunii. W pewnej chwili usłyszeli „Ruکی wierch”. Odwrócił się, a to Rosjanie 18 września. Zapędzili ich pieszo aż do Starobielska. Ponieważ ojciec walczył z Rosjanami w 1920 r., to wiedział, co ich czeka. Codziennie chodził na przesłuchanie. Jakiś Polak – student, który znał rosyjski, był tłumaczem i powiedział w tajemnicy ojcu, że nie wierzą, żeby był rolnikiem i zmobilizowany. Jego ręce są za delikatne, żeby ciężko pracował, a ojciec już wcześniej wybrudził je i starał się myć ręce niedokładnie, ale ich trudno było przechrzyć. Ich obóz był na polu jakiegoś kołchozu. Przed biurowcem tego kołchozu był wysoki pomnik Lenina z czarnego marmuru. Jeden z niewolników zwrócił na to uwagę i krzyknął „diabła tutaj czczą” i zaczął rzucać kamieniami w pomnik. Kobiety rosyjskie, które tam w pobliżu kopały ziemniaki, zaczęły uciekać z krzykiem. Ojciec się przeraził i zwrócił mu uwagę, że to jest ich wódz i jak NKWD to zobaczy, to wszystkich zastrzelą i chłopak się uspokoił. Ojciec jednak codziennie musiał stawać przed ich obliczem. Ciągłe coś notowali, on jednak nie dał im możliwości oskarżenia go o coś, co oni sobie zaplanowali. Któregoś dnia była odezwa, że wszyscy jeńcy urodzeni na Pomorzu, Śląsku i Wielkopolsce będą deportowani do Niemiec na zasadzie wymiany. No i dojechali do Nakła. Tam był obóz jeniecki, którego pilnowali żołnierze. Ojciec znał bardzo dobrze niemiecki. Wartownik spacerował za ogrodzeniem, paląc papierosy. Ojciec zwrócił się do niego z prośbą „Kamrat schenk mir doch eine Zigarett”. Niemiec oburzył, jaki tam twój kolega, Polaku. Wtedy ojciec zagrał „Człowieku przecież byłeś pod Verdun, od razu cię poznałem”. Żołnierz odpowiedział, że był tam, ale sobie ojca nie przypomina. Jak to, przecież obaj dostaliśmy żelazne krzyże zasługi. No tak, to prawda. No i od słowa do słowa ojciec

dostał całą paczkę papierosów. Niemiec załatwił ojcu jeszcze przepustkę i ta przepustka otworzyła mu drogę do domu.

Mnie nie wolno było powiedzieć, że ojciec wrócił. Codziennie przy goleniu padało pytanie, czy już coś wiemy o ojcu. Wreszcie po tygodniu ojciec kazał mi powiedzieć, że w nocy wrócił. Piper powiedział to swojej żonie. Ona zrobiła paczkę wędlin i mięsa, kazała zanieść do domu, żeby coś zjadł i zgłosił się na policję. Ona już wszystko załatwi. Ojciec wiedział, że musi się zgłosić, ale ogromnie się bał. Okazało się, że tam spisali dane i kazali się zgłosić do (Arbeitsamt) urzędu pracy. Następnego dnia ojciec przyszedł do szefowej. Podziękował jej, że otoczyła nas opieką, ale nie wie, co jeszcze będzie. Ona go pocieszyła, żeby się nie martwił. Po kilku dniach wezwano go do urzędu pracy i wskazano pracę przy torach kolejowych. Była to bardzo ciężka praca, zwłaszcza dla ojca, który w swoim życiu nigdy fizycznie nie pracował, ale wszystko jakoś znosił. Zima była bardzo mroźna. Mróz dochodził niekiedy do -30 stopni. Przy tym było bardzo dużo śniegu. Na pytanie Piperowej, jak ojcu podoba się ta praca, powiedziałam, że jest mu ciężko i straszliwie marznie. Wtedy ona porozmawiała ze znajomym, który był szefem skupu szmat, złomu i on zatrudnił ojca w charakterze skupującego tzw. Platzmeister. Schachschneider pochodził z Łodzi, w Chojnicach ożenił się z Niemką-fanatyczką. Wtedy nie wiedziałam, jaką funkcję ojciec pełnił w inspektoracie straży granicznej. Nigdy nam nie mówił, zresztą nas to nie obchodziło. Nam mówił, że był biuralistą, obliczał pensje (Lohnbuchhalter). Któregoś dnia Hauptsturmführer kazał mi przyjść do swojego pokoju i pytał, gdzie ojciec pracował, więc odpowiedziałam, że obliczał uposażenia pracownikom. A on, żebym nie kłamała, bo jeden z kolegów ojca (który zaraz został listonoszem) powiedział, że był ważną „szychą” w wywiadzie. Ja jednak twierdziłam swoje. Gdy o tym ojcu powiedziałam, zdenerwował się. Obca – Niemka stara się pomóc, a swój zdradza, ale ten Zieliński niewiele wiedział. Może domniemywał. Już nikt więcej do tego tematu nie wracał.

W czasie tej zimy musiałam kilka razy sankami dowieźć mięso i wędliny do restauracji dworcowej. Boże, jak zmarzłam. Odmroziłam stopy i twarz. Luscia musiała chodzić do szkoły, do siódmej klasy. Kiedyś na ulicy ukloniła się dyrektorowi, mówiąc „Guten Tag” – dzień dobry. Następnego dnia przyszedł do klasy. Poznał ją, wywołał na środek klasy i zapytał, jak Niemcy powinni się kłaniać. Ona odpowiedziała „Guten Tag”, wtedy on uderzył ją w twarz, wyciągnął rękę i powiedział „Heil Hitler” (Cześć Hitlerowi), powtórz, a ona mówi „Guten Tag”, no i dostała drugi raz. Zaczęła płakać, a on krzychał „powtórz”. Nauczyciel – Niemiec, który stał za jego plecami, pokazywał jej, żeby zrobiła to, co dyrektor żąda, ale ona teraz nic nie mówiła. Zdenerwowany dyrektor wyszedł. Już nigdy do końca roku nie przyszedł do ich klasy.

W sklepie było coraz więcej pracy i było już więcej pracowników. Ja teraz musiałam w sklepie pomagać i zatrudniono pokojówkę Martę Jeżewską z Krojant. Marta była bardzo dobrym i życzliwym człowiekiem. Czego nie umiałam



Państwo Piper

zrobić, ona mi pomogła, nauczyła. Hauptsturmführer już się wyprowadził, bo otrzymał mieszkanie na placu Jagiellońskim. Którejś niedzieli w marcu, gdy przyszedłam do pracy, szefowie siedzieli smutni. Ona płakała. Ich syn leżał w łóżku, a szefowa ciągle podchodziła i jak nakręcona maszynka powtarzała do niego „Warm hast dud as gemacht?” (dlaczego to zrobiłeś?). On się nie odzywał, leżał jak nieżywy. Zadzwoiła po lekarza. Lekarz zapisał lekarstwa, które musiałam z apteki odebrać i wtedy słyszałam, jak ów lekarz rozmawiał z córką aptekarza i mówił, że chłopak jest w depresji. Wtedy nie zrozumiałam, co to znaczy. Za kilka dni Zosia – starsza ekspedientka mówiła mi w tajemnicy, że szefowa płacząc opowiedziała jej, że Hauptsturmführer upił chłopaków i zmuszał ich do strzelania do Polaków. Jej syn zastrzelił dwóch księży. Jak trochę wytrzeźwiał, dotarło to do niego i nie może się uspokoić. Jest mordercą. „Ten pies zrobił z mojego syna mordercę”. Już dokończę o tym. Gdy zaczęła się wojna z Rosją, przyszedł do szefów się pożegnać. Szefowa weszła do sklepu, zrobiła paczuszkę z wędliną mu na drogę, a do mnie powiedziała „Pierwsza kula niech trafi tego przekłętego psa na froncie”. Zapytałam, ale dlaczego pani tak mówi? „Ja już wiem, tego mu życzę z całego serca”. Za (może) dwa tygodnie przyszła jego żona z płaczem, że poległ. Dziwne są czasami przypadki. W kwietniu – przychodzę do domu, a tu wszystko zapakowane i rodzice mówią, że dostali nakaz wyprowadzenia się, bo nasze mieszkanie przejmuje fryzjer Wollenberg, a my mamy przenieść się do jego mieszkania.

Przed wojną chodziłam do pierwszej klasy gimnazjum. W mojej klasie były dwie Niemki. Jedna była córką nauczyciela z niemieckiej szkoły, a druga Brzezińska. Siedziały za mną w ławce. Wtedy była współpraca, podpowiadałyśmy sobie wzajemnie, one z niemieckiego, ja z polskiego. Poprawiałam im błędy z języka polskiego, one z niemieckiego. Spotkałam je na ulicy, udawałam, że ich nie widzę, a ta córka naraz (nie pamiętam nazwiska) podeszła i mówi „na du polak-sze” chcesz w mordę. Brzezińska ją odciągnęła. Jak to ludzie się zmieniają.

Nasze nowe mieszkanie było okropne. Jeden pokój, kuchnia i komórka, w której spałam z Lusią. W nocy po mieszkaniu grasowały szczury. To było straszne. Którejś nocy było tak głośno. Ojciec wstał, wziął pogrzebacz i chciał szczura zabić, ale ten wskoczył na niego. Ojciec krzyknął przeraźliwie, no i zwierzę uciekło. Wtedy wszystkie możliwe w podłodze dziury zacementował, wkładając uprzednio potłuczone szkło. Uciszyło się w pokoju, ale pod podłogą były piski. Nad nami mieszkała wdowa Karnowska. Trzeba jej się było wystrzegać, bo prawdopodobnie była donosicielem. Wnioskowaliśmy to z tego, że często podsłuchiwała pod drzwiami. Kiedyś nawet zapukała do drzwi, wołając „Teraz mówi się po niemiecku”, słysząc, jak mama z Czechem rozmawia. Obok nas mieszkali Przybylakowie. Wyzdierżawili jeden pokój Konradowi Flatanowi, który pracował w jakiejś firmie. Pochodził z Jerzmionek. Jego rodzice mieli duże gospodarstwo obok naszej babci. Więc czasami przychodził do nas na pogaduszki. To był stary kawaler. Dobry, spokojny człowiek. Nie mówił po polsku. Kiedyś był taki incydent, że wszyscy uśmialiśmy się serdecznie. Ja miałam bardzo jasne brwi i zawsze przyciemniałam je czarną kredką. Któregoś dnia kredki nie było. Zaczęłam płakać. Wtem wszedł Flatan, zapytał, dlaczego płaczę. Powiedziałam, że zgubiłam (czy też Lusia) moją kredkę (Kreide), a kredka jest Buntstift. On na to, że nie mam płakać, on ma jakąś, to mi da. Jak wyszedł, mama mówi „zobaczysz on przyniesie ci kredę do tablicy”. Pomyślałam, że matka jest złośliwa. On wchodzi i z zadowoleniem daje mi kredę. Mama z Lusią wskoczyły do kuchni, bo nie mogły się utrzymać ze śmiechu. Ja powiedziałam dziękuję, ale też musiałam się zmobilizować, żeby nie parsknąć. Tyle że to była nieznajomość języka, a o kupnie tych rzeczy trudno było marzyć. Codziennie rano o 6.00 chodziłam do pracy. Wracałam wieczorem. W listopadzie urodził się Bernard. Mama leżała dwa miesiące w łóżku. Dzieckiem zajmowała się Lusia i ojciec. Kapać przychodziła Karnowska. Lusia prawie zastępowała mu matkę. To było śliczne dziecko. Ciemne oczy i blond loki. Ze względu na Karnowską uczyliśmy go po niemiecku.

Chojnice zaraz po przejściu przez Niemców zostały włączone do terenu Trzeciej Rzeszy. Granica była w ościennych gminach należących do Chojnic. Któregoś grudniowego dnia 1940 r. ojciec z pracownikami pojechali do Tucholi po złom. Jechali dużymi, ciężkimi wozami, które ciągnęły konie belgijskie. Były to powolne, ciężkie zwierzęta. Dzień był bardzo zimny i dżdżysty. Zmarzli. W Silnie była granica. Straż graniczna sprawdzała przepustki. Strażnikowi niemieckiemu zrobiło się żal zmarzniętych mężczyzn i zaproponował wypicie

herbaty. Weszli do strażnicy, ogrzali się przy żelaznym piecyku. Pijąc herbatę, rozmawiali. Wtem weszła ciocia Wanda – siostra (jedyna) mojej mamy. Strażnik skoczył na powitanie „Witam panią burmistrzową”. Ojciec spojrział, a to jego szwagierka. Ukłonił się jej, a ona odwróciła się i udawała, że go nie zna. A jeszcze tak niedawno, w lipcu 1939 r. byliśmy u nich cały miesiąc na wsi na wakacjach. Dzisiaj jestem przekonana, że ojciec był wtedy służbowo, bo często jechał do Chojnic niby podlewać kwiaty w mieszkaniu. Ona skorzystała z telefonu i wyszła. Strażnik zapytał „Pan zna burmistrzową?” Ojciec odpowiedział „To jest moja szwagierka”. Niemiec odpowiedział: „Mein Gott” (mój Boże). No i pojechali do Chojnic. Wozów już nie rozładowywali. Niemcy zajęli się końmi, a ojciec zaniósł dokumenty do biura i poszedł do domu. Wyprzęgli konie i prowadzili je do stajni, około 250 m. Ciemno było, mieli tylko naftowe latarki. Od pewnego czasu chodziła pogłoska, że były właściciel – Polak Krógel zamordowany przez Niemców jest często widziany przy stajni. Tak też teraz było. Chłopi twierdzili, że przed stajnią stał Krógel z rozłożonymi rękami. Zostawili konie i ze strachu uciekli. Gdy ojciec rano przyszedł do pracy, już był właściciel, strasznie zdenerwowany. Pracownicy szukali koni, które uciekły. W końcu je znaleźli. Szachtschneider wygrażał, że wszystkich pošle do obozu. Wszedł szybko do biura. Ojciec był zawsze opanowany, ale teraz – jak mówił – przeczuwał coś złego i nie mówiąc nic, szybko poszedł do biura. Szef już wykręcał numer na tarczy telefonu. „Co pan robi”, zapytał. „Co robię, jeszcze pytacie. Dzwonię do gestapo”. Ojciec przycisnął widełki. Wtedy on wrzasnął. Czy on też chce towarzyszyć kolegom do obozu, to była prowokacja, sabotaż, z tym Króglem itd. Ojciec mu tłumaczył, że ci robotnicy wierzą w duchy, i że nie można tego traktować w kategoriach sabotażu. „Pan nie będzie mnie uczył! Weź rękę z telefonu”. Wtedy w ojcu odezwał się Jurgawka. „Pan nie zadzwoni! Proszę odłożyć słuchawkę. Jeśli pan, szefie zadzwoni, to oświadczam panu, że wszyscy razem się w obozie spotkamy!”. On spojrział na ojca, zwątpił. „Co pan przez to chce powiedzieć?” „Pan dobrze, bardzo dobrze wie, proszę teraz podjąć decyzję”. Odłożył słuchawkę i spojrział na ojca. Po chwili powiedział „Ma pan rację, człowiek zdenerwowany często może komuś krzywdę wyrządzić”. Dopiero już po wojnie ojciec nam powiedział, dlaczego odważył się wtedy tak zareagować. Szachtschneider był jednym z agentów, który musiał im donosić o Niemcach. On nie wiedział, kim ojciec był, ale pewnie sobie przypomniał, że miał swojego prowadzącego w straży granicznej, któremu zdawał relacje.

Żeby już ten dział zakończyć, napiszę jeszcze jeden przypadek dotyczący pracy ojca. Kilka miesięcy po opisanym wydarzeniu ojciec przychodzi do pracy. Wszystkie drzwi do biura otwarte, papiery leżą w koło. Dzwoni do domu do szefa, że chyba było włamanie. Mówił nam, że myślał, że może gestapo tam czegoś szukało. Po chwili przyszedł szef. Zawołał ojca i kazał mu usiąść. Na pytanie ojca, co się tutaj stało, odpowiedział: „Panie, wczoraj w nocy, gdy tutaj siedziałem, słyszę, jedne drzwi się otwierają, coś sapie. Wtem drugie drzwi, patrzę, a w drzwiach stoi Krógel, wybiegłem jak szalony i dopiero w domu zrozumiałem, że wszystko

jest otwarte nawet kasa, ale za nic nie poszedłbym tam w nocy. Teraz wierzę robotnikom. Krógel tutaj chodzi. Ojciec starał się go uspokoić, ale wierzył, że zmieni się jego stosunek do robotników. Tak też było.

Mój szef zmienił zakład. Przeprowadził się z ulicy Młyńskiej na Gdańską. Ten dom opuścili jego rodzice, gdy w 1920 r. optowali za Niemcami. Wszystko starali się unowocześniać. Teraz pracowało tam około 40-50 ludzi. Sami Polacy, tylko jeden główny czeladnik był z Gorzowa, skąd oni tutaj przyszli. Urząd pracy przysyłał różnych kandydatów. Najczęściej Niemców, ale szefowa zawsze im tak życie umilała, że sami odchodzili. Kiedyś przysłali taką herszt-babę. Była z Bawarii i miała aspiracje rządzić nami, zwróciła się do szefowej, że będzie kierownikiem sklepu. Ona jej odpowiedziała „Nie ma mowy. Moją prawą ręką jest moja przybrana córka Hela i to wystarczy”. Wszyscy byli zdziwieni. Przecież jaka tam przybrana córka. Miałam 16 lat, pozostali byli wiele starsi. Po kilku dniach Niemka wróciła do Bawarii. Podobno w Arbeitsamcie powiedziała „Tam mogą tylko Polacy pracować”, których ona wiecznie opieprza. Niemka sobie na to nie pozwoli”. To powiedziała szefowa Zofii, gdy ta zapytała, dlaczego znów i ta odeszła. Dodała jeszcze „Ja w swoim zakładzie nie potrzebuję szpiclów”. Piperowa była uczciwą Niemką i każdemu Polakowi na pewno by pomogła, ale gdy praca nie była wykonywana po jej myśli, wtedy było piekło. Staraliśmy się wtedy, jak tylko było możliwe, żeby wszystko było po jej myśli. A wściekaliśmy się na staroego czeladnika – Niemca, który obserwując naszą bieżącą i porządkowanie stał we drzwiach warsztatu, śmiał się z nas i mówił: „Babę biegają jak zające, na pewno stara robi rewolucję”. Ale krótko po tym i w warsztacie była „wojna”. Któregoś dnia w czasie obiadu stanęła przy oknie, a my jadliśmy – przy stole zmieściło się około 20 osób, więc wpieryw jady kobiety, a potem mężczyźni – krzyknęła „świntuchy, kto będzie po nich jady” i wybiegła. Okazało się, że pracownicy warsztatu wchodzili do toalety i od razu wychodzili. Nie myli rąk. Przy warsztacie wybudowano łaźnię i toaletę. Ona zeszła na dół i stanęła pod drzwiami toalety, nadśluchując, czy myją ręce. Jeśli tylko wychodzili, nie myjąc rąk, usłyszeli, co myśli. Było mnóstwo epitetów. Tak się przyzwyczaili do mycia rąk, że ona już nie podsłuchiwała, bo oni się bali, że ona podsłuchuje. Mydło do rąk było zawsze, bo w wolnym od sprzedawania czasie gotowałyśmy na zmianę mydło z resztek tłuszczu jelitowego, niektórych kości, dodając sodę kaustyczną. Trzeba było ciągle mieszać, żeby nie przywarło do dna ogromnego kotła. Gdy wszystko się już rozgotowało, wlewaliśmy to do pojemników z zimną wodą. Na drugi dzień, gdy było twardsze zlewało się wodę, cięło na kostki i układało się na strychu do suszenia. Tego robić nie było wolno, był zakaz, ale szefowa dużo ryzykowała. Gdy wprowadzono kartki żywnościowe, postanowiła, że musimy nasze kartki jej oddawać, bo się tutaj stołujemy, a na niedzielę dostaniemy mięso i wędliny do domu. W sobotę po zamknięciu sklepu robiła paczki dla każdego. Na każdej paczce było imię pracownika. Na tydzień otrzymywaliśmy 300 gr przydziału mięsa, a każda paczka ważyła około 1-2 kg, było mięso, wędlina, kawałek słoniny.

Na początku zebrała wszystkich pracowników i powiedziała, że wiedzą, ile im przysługuje, że więcej zjedzą na miejscu (jedzenie było dobre) niż 300 gr, ale jeśli gdziekolwiek się pochwalą, że dostają co tydzień takie zaopatrzenie, to ona się nie przyzna, że daje i konsekwencje poniosą pracownicy. Jeśli zaś będą nieuczciwi i próbowali kraść, pożegnają się z pracą. Jestem pewna, że nikt nie odważył się kraść, bo jak słyszeli, jak wygląda w innych zakładach rzeźnickich, gdzie otrzymywali tylko tyle mięsa i wędlin na tydzień, ile wynosił ich przydział, to respektowali żądanie szefowej.

Na wniosek szefowej Arbeitsamt przydzielił nam nową pracownicę. Była to Dora Dykier. Dziewczyna o rok starsza ode mnie, miła, ale jej mankamentem był brak znajomości języka. Myślę, że podobała się szefowej, bo powiedziała jej, że jeśli w ciągu dwóch tygodni nauczy się podstaw języka, zatrudni ją. Biedaczka uczyła się chyba dniem i nocą, bo rzeczywiście po dwóch tygodniach знаła podstawy i jakoś się porozumiała z szefostwem. Po poł roku mówiła już dosyć poprawnie. W Chojnicach mieszkało bardzo wielu Niemców i ich język słyszano przed wojną wszędzie, w sklepie, na targu i w otoczeniu. Chyba dlatego szybko nauczyliśmy się. Ja zresztą już od najmłodszych lat miałam kontakt, bo rodzice mojej matki byli Niemcami. Zaznaczam jednak, że nie hitlerowcami. Babcia pochodziła z rodziny polskiej, a dziadek czuł się Niemcem, bo jego matka – też Polka – zmarła, gdy miał 3 lata. Ojciec ożenił się z Niemką, no i wychowanie dzieci przejęła macocha. Zresztą tutaj na Pomorzu było bardzo dużo mieszanych małżeństw. Zaledwie znali język współmałżonka, ale miłość zwyciężyła. Wracam do Dory. Zaprzyjaźniłyśmy się. Po roku pracy szefowa zdecydowała, że Dora będzie prowadzić księgowość. Była to wtedy dosyć prozaiczna praca. Miała na piętrze biuro. Któregoś dnia mówiła w tajemnicy, że szef został przewodniczącym cechu masarzy i zaraz dzwoniła do niego Nehringowa, że jej syn został powołany do wojska (były SS-man), a ona nie może sobie poradzić z pracownikami, zwłaszcza z Falkowskim – Polakiem. Kradnie i należy go wysłać do obozu, że jak szef nie zareaguje, to ona zwróci się do gestapo. Piper powiedział o tym Dorze, mówiąc „Stara, głupia baba”. Kazał zawiadomić Krauzego (gdańszczanin, który rozdzielał zwierzęta rzeźne każdemu sklepowi w zależności od oddanych znaczków na mięso. Znaczkę te wielkości 1 cm x 1 cm naklejaliśmy po pracy do późnych godzin wieczornych na arkusze). Krauze przybył oczywiście natychmiast i przyprowadził Falkowskiego. Dora była obecna przy przesłuchaniu i pisała protokół. Falkowski przyznał się, że jadł wędlinę w warsztacie, bo jedzenie tam było bardzo marne, a on był głodny. Wiadomo, praca była ciężka. Wtedy któryś z mężczyzn zapytał, czy wie, co mu za to jako Polakowi grozi. Szef przygotował sobie już swoją laseczkę bambusową i zbił go, potem kazał wrócić do pracy i zadzwonił do Nehringowej, mówiąc jej, że dostał już dobrą nauczkę i nie musi dzwonić po gestapo. Po odejściu Krauzego powiedział do Dory: „Musiałem tak zareagować, bo by chłopaka wywieźli do obozu, a gestapo na pewno by ostrzej zareagowało”. On chyba zrobił to, żeby zadowolić Krauzego, którego wkrótce poznał, że był wtyczką gestapo.

Życie toczyło się dalej. Początkowe zwycięstwa Niemców były dla nas przygnębiające. Danusia Kilichowska powiedziała nam, że jej ciocia wywołuje duchy, żeby dowiedzieć się, kiedy to wszystko się skończy. Poszliśmy do niej. Ona nas nauczyła jak to robić, ale u niej już nie było wolno, bo – jak mówiła – kiedyś ktoś zapytał „Duchu czy ty jesteś potępiony czy zbawiony?” – wtedy stół podniósł się w górę i opadł. To powtórzyło się trzykrotnie. Więc zdecydowałyśmy, że u Marysi Schiefelbein można to zrobić, jej mama wyraża zgodę. Po pracy, wieczorem. Ciemno jak w worku, bo okna mieszkań musiały, pod groźbą kary, być czarnym grubym papierem zaciemnione. Lampy uliczne się nie paliły. Tylko gwiazdy na niebie oświeślały słabo lub księżyc. W pochmurne wieczory jeden wchodził na drugiego. Pamiętam, kiedyś dostaliśmy od kogoś gruszki, idąc jedliśmy je. Gdy przyszlismy do domu okazało się, że każda gruszka była bardzo robaczywa. Ile tych robaków zjadłyśmy? Od tego czasu nie bardzo lubię gruszki. No i doszliśmy do Marysi. Ona mieszkała na Dworcowej. Przygotowała już duży arkusz papieru z wypisanym abecedem i cyframi. Niżej „tak” i „nie”. Spodeczek porcelanowy już leżał gotowy do akcji. Było nas pięcioro. Tylko trzy osoby mogły wziąć udział. Na spodeczku wyrysowała strzałkę, która wskazywała litery. Ja, jak zwykle bardzo ostrożna nie zdecydowałam się wziąć udziału w tym seansie, ze względu na to, uważałam, że to jest grzech. Ale Lusja – moja siostra – pierwsza zadecydowała. No i dziewczyny wywołały ducha Piłsudskiego, znajomych, poległych, każde pytanie zaczynało się od pytań „Kiedy skończy się wojna? Kiedy nastanie Polska?” itp. Wracając do domu trochę czuliśmy się nijak. Nikt nic nie mówił. Po kilkakrotnych seansach wszystkim rozwiązały się języki. Pytałam się ich, czy ten spodeczek naprawdę, bez ich pomocy poruszał się po papierze. Wszystkie twierdziły, że tylko lekko go dotykały. Sam wskazywał. Nie pamiętam już, co, tylko wszystko wtedy wydawało nam się odległe.

Nasza szefowa zawsze coś wymyśliła. Stwierdziła, że z nas młodych dziewcząt stworzy zespół folklorystyczny. Znalazła jakąś nauczycielkę, która uczyła nas śpiewu i gry na flecie. Dwa lub trzy razy w tygodniu musiałyśmy do niej chodzić na ćwiczenia. Po części było to dobre, bo nie musiałyśmy być w sklepie, a ona mieszkała na Drzymały 1 km, więc szłyśmy wolno, żeby to jak najdłużej trwało. No i któregoś niedzieli miał być nasz występ w hotelu Engla. Zorganizowała nagranie. Wszyscy byli, tylko mnie nie było. Byłam w kościele. Posłała po mnie, a mama powiedziała, że po mszy przyjdę. Nie pamiętam, czy msza się przedłużyła. Stałam naprzeciwko bocznych drzwi fary. W pewnym momencie spojrzałam w stronę oszklonych drzwi, a tam wściekła twarz Piperowej, kiwa, żebym wyszła. No i dostało mi się. Gdy wróciliśmy do zakładu, kucharka już przygotowała ciasto i kawę. Szefowa opowiada, że musiała po mnie iść do kościoła. Na pytanie jej męża, co by zrobiła, gdyby mnie nie zauważyła, powiedziała: „Weszłabym do kościoła i głośno powiedziałam »Hela Jurgawka ma natychmiast wyjść«”. Uwierzyłam, bo ona byłaby zdolna do tego. Szef powiedział: „Ty byś na pewno to zrobiła, a Hela spaliłaby się ze wstydu”. Miał rację. Ta kobieta była czasami

cholerykiem, ale miała złote serce. Na początku gdy od kogoś dostawała (na lewo) słodycze, w każdą sobotę, bo wtedy było ogromnie dużo pracy, każda sprzedawczyni dostawała po pracy czekoladę lub słodycze (bardzo tego pragnęliśmy, bo nie można było nigdzie kupić).

Któregoś dnia zauważyłam, że w domu w misce w kuchni moczą się karty na przydział nabiału i inne. Myślałam, że to Czesiu się bawi, ale słyszę głos mamy „Zostaw to!”. Dlaczego to się moczy, przecież to są kartki na ten miesiąc. Mama niechętnie, ale na moje gderanie, że zniszczą się i nie dostaniemy przydziału, wyjaśniła mi sprawę. Każdy sklep unieważniał wybrany już towar grubym krzyżykiem, ilosem (pieczętka). Jak wymoczyła kartkę, tusz się rozpuścił i nie było znaku. Chodziła wtedy do sklepu, gdy już było szaro na dworze, żeby kupić kilka razy na tę samą kartkę. „Ależ mamo, to jest oszustwo!”, powiedziałam. „Jak was nakryją, pójdziecie do więzienia”. „Już ty się nie martw. Oni nas też oszukują. Czy moje dzieci mają inne żołądki jak niemieckie, które dostają o wiele większe przydziały”, odpowiedziała. No i wkrótce przestała to robić. Dobrze, że na kartkach nie pisała nazwisk. Lusią poszła z taką kartką do sklepu nabiałowego po masło. To był sklep naprzeciw hotelu Polonia. Niemiec bardzo przyglądał się tej kartce, nawet pod światło i wyszedł na zaplecze. Lusią się zlekła i uciekła. Odtąd skończyły się „dodatkowe” przydziały masła, cukru, mąki itp.

Któregoś dnia Piperowa zawołała całą załogę i powiedziała, że powinni wszyscy złożyć wniosek o „Eindeutschürg” – obywatelstwo niemieckie. Ci, którzy urodzeni są na terenie Pomorza, mogą ubiegać się o obywatelstwo niemieckie. Najprawdopodobniej osoby, które nie będą „eingedeutschowane”, będą skierowane do pracy na terenie Niemiec. Gdy o tym w domu powiedziałam, ojciec od razu nie chciał o tym słyszeć. „Wstyd i hańba, żebym ja powstaniec wielkopolski tak się poniżał”. I tak zostało. Po pewnym czasie zawołała moją matkę i powiedziała jej, że musi podać wykaz ubiegających się o obywatelstwo niemieckie. Zapytała, czy już złożyła wniosek. Mama powiedziała, że nie. Na to ona, że arbeitsamt ciągle pyta, czy ja już jestem eindeutschowana, bo jeśli nie, to potrzebują do pracy na roli w Rzeszy niemieckiej (moi rodzice sądzili, że to sprawka Wollenbergowej, tej, która nam zajęła mieszkanie, bo ona decydowała o miejscach pracy). Powiedziała, że mama nie musi nigdzie chodzić, bo ona wszystko załatwi. No i tak mama i ja zostaliśmy eindeutschowani. Zresztą każdy chciał przeżyć i wszyscy pracownicy włączeni zostali do III grupy. Boże, jak człowiek się czuł, przecież byliśmy Polakami, a tu od razu obywatele niemieccy. Ale Niemcy tego nie zrobili z miłości. Potrzebne im było „mięso armatnie”. Niedługo się zaczęło powoływanie Polaków do Wehrmachtu. Pamiętam, kiedyś poszliśmy z Lusią na dworzec i dość dużo naszych odjeżdżało. Dworzec był oblężony przez rodziny odprowadzających swoich bliskich. To trzeba widzieć, opisać trudno. Odjeżdżał wtedy Henio Majewski i już nie wrócił. Poległ. Ci młodzi ludzie pod opieką żołnierzy niemieckich otworzyli okna w wagonach i głośno śpiewali „Serdeczna matko”, „Boże coś Polskę” i inne. Śpiew mieszał się ze szlochem rodzin. Jeszcze

dzisiaj płaczę, gdy sobie to przypomnę. Odjeżdżało ich wtedy wielu, bo z całego powiatu. Potem już powoływano chyba nie tak wielką ilość ludzi. Gdy rozpoczęła się wojna z Rosją, byli bardzo pewni, że wygrają, ale gdy były odwroty, wcielano coraz więcej. Kiedyś przyszła do mnie z płaczem Stoltzmanowa i pokazała kartę powołania dla jej siedemnastoletniego syna i to do Waffen SS. Kobieta była zrozpaczona. Chłopak nawet nie umiał po niemiecku. Czyli wtedy już nie patrzyli, kogo powołują. Może zasugerowali się nazwiskiem, ale przecież to byli Polacy. Mieliliśmy wielu kolegów wśród młodzieży. Często spotykaliśmy się, dyskutując czy rozmawiając o przyszłości. Bywały też tzw. potańcówki. Najczęściej było to u Gostomczyka we Władysławku. Chodziliśmy tam pieszo. Wracać trzeba było wieczorem, bo nasz ojciec był bardzo energiczny. Tej młodzieży coraz więcej ubywało, byli wcielani do wojska, ale co to za wojsko. Jak tylko była okazja, przechodzili do aliantów.

Pamiętam przypadek Marysi Schiefelbein. Któregoś jesienno dnia nie było klientów, stałyśmy za ladą patrząc na przechodniów. Ja zauważyłam w pewnej chwili gestapowca, który wolno przechodził, spacerkiem. Nie wiem dlaczego, odczułam straszliwy lęk. Po chwili szefowa wchodzi do sklepu, widać przerażona i prosi Marysię. Po pracy powiedziała nam, że ten właśnie gestapowiec aresztował Marysię i całą jej rodzinę, matka i siostra zostaną umieszczone w obozie w Stuthoffie, bo jej brat jechał z wojskiem przez Szwecję do Norwegii. W Szwecji wyskoczył z pociągu. Drugi jej brat był w innej jednostce. Gdy się o tym dowiedział, zaraz przyjechał do Stuthoffu. SS-mani powiedzieli mu, że jeśli nie chce zginać, to niech natychmiast odjedzie. Przyjechał do szefowej, płacząc, że on ma walczyć za Niemcy, a jego rodzinę zamykają w obozie. Piperowa obiecała, że zrobi co możliwe, aby wyszły. Co tydzień wysyłaliśmy im chleb. Do środka, po wyrażeniu części miękkiej wkładaliśmy wędlinę. Najczęściej metkę, bo była najtrwalsza. Szefowa tylko nie pozwalała pisać jej nazwiska jako nadawcę, więc każda z nas podawała swój adres. Po pewnym czasie wyszły z obozu. Gdy mój ojciec się dowiedział, zaraz była rozmowa. „Nie pytaj o nic. Nie rozmawiaj na ten temat, bo one na pewno są prowokatorkami i was muszą zgłosić do gestapo”. Marysia nic nie mówiła, nikt jej nie pytał, pracowała jak mrówka. Ale wśród nas też były donosicielki, gdy dzisiaj sobie to przypominam, zastanawiam się, dlaczego to robiły. Otóż była taka kobiecina, mała, chuda, załęczniona, niemówiąca po niemiecku i kupowała tylko u mnie. Gdy jakaś z koleżanek chciała ją obsłużyć, odwracała się i czekała, aż ja będę wolna. Nie znałam jej, wiem, że miała dwie kartki: dla dorosłych i siedem dla dzieci, więc razem 1 kg i 100 gram. Żał mi było tej chudziny i dawałam jej mięso z maleńką kostką, trochę tłuszczu i wędliny i kości, które były bez kartek. Więcej nie można było dawać, bo sklep rozliczał się z kartek, a szefowa często przeglądała i sprawdzała, bo odcięte bony leżały w pojemniku tak długo, aż towar był skierowany do pakowania. Potem wrzucało się je do wspólnej skrzynki. Jak tylko wypisałam kwit do kasy, podeszła, przeliczyła bony, zważyła mięso, a jak na złość było 50 g więcej. Powiedziała tylko „Unoch,

na zaplecze”. Tutaj się zaczęło. Myślałam, że ty jesteś uczciwa, ty dajesz tej kobiecie więcej i do tego mięso prawie bez kości. Kto to jest?”. Wtedy we mnie coś wstąpiło, sama nie wiem. Pięścią uderzyłam w stół i krzyknęłam „Nie wiem, kto to jest, ale widzę siedmioro dzieci, które chcą jeść. Więcej nie dałam, może tych parę gramów powstało przez nieuwagę. Nie podoba się Pani, proszę mnie zwolnić”. Ona zaniemówiła. Jej mąż, który był przy tej dyskusji, powiedział ze spokojem. „Idź już do sklepu, wszystko jest dobrze”. Po pewnym czasie szefowa mówi do mnie „ty zawsze jesteś pokorna, nie trzeba było się tak unosić”.

Czas upływał zbyt wolno. Czasami jeździliśmy rowerami do Jerzmionek do dziadków. Babcia miała alzheimera. Nie poznawała nas. Mieli z nią kłopoty. Którejś nocy wyszła oknem w kierunku lasu. Dziadek z Wandą pobiegli za nią, a była już w lesie. Teraz musieli na nią uważać.

Niemcom na wschodnim froncie wiodło się coraz gorzej. Wszyscy mężczyźni – Niemcy byli w wojsku, więc ojciec dostał pracę w fabryce Kaźmierskiego jako magazynier. Było już mu trochę źlej. Luscia pracowała w mleczarni jako pakowaczka masła. Tam też poznała swojego męża Tadeusza, który robił masło, był maślarem. Zakochał się w Lusi, ale ona była wierna Witkowi. Matce podobał się Tadeusz, bo umiał ją ująć serdecznością. Witek był bardziej „sztywny”. Czasem Tadek „podrzucił” mamie śmietanę, której absolutnie nie można było kupić. Mama wychwalała go, że jest bardzo obrotny.

We wrześniu 1944 r. aresztowano ciocię Gmerkową z Kamienia. Miała tam aptekę. Miała obywatelstwo niemieckie, ale czuła się Polką. W sierpniu 1944 r. byłam u niej na wakacjach. Miała radio i często wieczorem słuchaliśmy zagranicy. Kiedyś natrafiła stację powstańców z Warszawy. Boże, jakie to było straszne. Powstańcy prosili o pomoc. Wody było brak, środków opatrunkowych, lekarstw. Nigdy nie zapomnę wołania „wody, wody”. Krótco po tym ciocię aresztowano za dostarczanie lekarstw do obozu koncentracyjnego. Ona dawała ludziom lekarstwa, a oni wysyłali je do obozu. Nie miała żadnej rodziny prócz nas. Jej syn mieszkał w okolicach Warszawy. Był lekarzem i nie wiedział nic. Zresztą nie mógłby jej pomóc. Powiedziałam o tym Piperowej i że chciałabym jej znaleźć adwokata. Poszłam do kolegi syna cioci, ale on był też Niemcem z łaski Bożej, jak to się wtedy mówiło i bał się. Szefowa się zdenerwowała i powiedziała, że zna dobrego adwokata w Gdańsku. On się tą sprawą zajmie. Adwokat König był bardzo sympatycznym człowiekiem. Ciocia dostała 2 lata więzienia i miała być przewieziona do innego więzienia (nie pamiętam gdzie). On jednak załatwił jej urlop ze względu na jakąś chorobę. Do mnie powiedział, że ma kilka tygodni urlopu na podreperowanie zdrowia, a nie wiadomo, co będzie. Niech się sama nie zgłasza. Ode mnie nie chciał zapłaty. Przyjechał do szefowej, oddał jej dokumenty. Myślę, że Piperowa wynagrodzenie załatwiła w formie rzeczowej. Obcy człowiek. Oddając mi dokumenty, stwierdziła, że jesteśmy spokrewnieni z jej mężem, bo jego matka była z domu Mix z majątku Glasshütte, a moja prababcia i jej siostra też Mix z tego samego majątku wyszła za Gmerka. Ich syn był mężem cioci. Na tym świecie jest różnie.

Rosjanie zbliżali się wielkimi krokami. Na początku lata przyszedł do sklepu SS-mann, który dawniej u nas kupował i zawsze żartował. Kto to był, nie wiem. Pracował w jakimś biurze. Teraz był bardzo sztywny i prosił szefową. Ona ucieszyła się, gdy go zobaczyła i żartowała „Ale pan spoważniał”. Poprosiła go do pokoju. Za chwilę słyszeliśmy, że idą do mieszkania prywatnego na górze. Po godzinie Piperowa zeszła na dół. Widać było, że płakała. Zrobiła paczkę wędliny i Ziegler wyszedł tylnymi drzwiami. Gdy zamknęliśmy sklep, ona tylko szepotała „O Gott” – o Boże. Przy kolacji zostaliśmy w trójkę: Zofia, Dora i ja. Zofia pyta, dlaczego pani stale powtarza „O Gott”, a co ten Ziegler tak spoważniał? Ona na to, że był w obozie Auschwitz i opowiadał, co się tam dzieje. Wy sobie tego nie wyobrażacie, a my nawet nie wiedzieliśmy, że jest taki obóz niedaleko Krakowa. On tam już nie mógł na to patrzeć, bo by zwariował, a ja wam tego opowiedzieć nie mogę, to jest „szreklich” – i zgłosił się ochotniczo do wojska na front wschodni. W tym człowieku nie ma już życia. Żal mi go.

Kilka dni po tym szefowa rano przychodzi zdenerwowana i mówi: „Dziewczyny, módlcie się za mojego męża, bo on ma wezwanie go gestapo. Słuchał z Krauzem radia »Londyn« i ten zgłosił to”. Ja też kiedyś spotkałam w jadalni, jak było „bum, bum, bum” – sygnał tej stacji. On tylko położył palec na ustach, żebym milczała. Jego kolega, z którym wychylił niejedną kieliszek, zadenuncjował go. Po kilku godzinach szef wrócił i nie mówiliśmy nic.

W tym czasie do naszej paczki młodzieżowej zgłosił się nowy kolega. Z Gdyni, którego przyprowadził Kalas. Bardzo przystojny. Mówił, że przed wojną studiował na politechnice, a teraz pracuje w warsztacie samochodowym u Schulza. Dyskutowaliśmy, jak to młodzi o wojnie i o szybkim wyzwoleniu. Jego interesowali partyzanci, bo on chciałby do nich w Bory Tucholskie. Zamieszkał u Lizki Kowalskiej. Nasz ojciec zobaczył go tylko raz i ostrzegł, żeby z nim nie rozmawiać, bo on wygląda podejrzanie. Może to być wtyczka. Ja czy Lusia powiedziałyśmy to chłopakom, a oni śmiali się, że my to jesteśmy tchórzami. No i właśnie u Lizki dowiedział się od pewnego księdza, że może go skontaktować z partyzantami. Przeszedł do nich i po kilku dniach chciał pójść po swoje rzeczy. Dowódca nie chciał się zgodzić, ale w końcu uległ prośbie i pozwolił mu. Dla pewności jednak pozostali opuścili swoją kryjówkę. Następnego dnia Niemcy przyszli do tego bunkra, lecz nikogo nie zastali. Wściekli szukali po okolicznych wsiach, lecz na próżno.

No i był lipiec 1944 r., ojca i wielu innych Polaków zabrano do kopania okopów w okolicę Działdowa. Pisał, że jest z Witkiem Spręgą. Jedzenie jest marne. Wysyłaliśmy w liście kartki tzw. „Reisemark”, z których można było korzystać w innych miejscowościach. Ojciec dzielił się z Witkiem, bo było mu go żal. Któregoś soboty w sierpniu przyjechał i mówił, że słysząc strzały armatnie od strony Warszawy. Cieszyliśmy się, że to już niedługo. Któregoś dnia w październiku przyszło powołanie do wojska dla ojca. Matka poszła do starostwa, że to jest pomyłka, bo ojciec nie jest eindeutschowany. Nawet nie chcieli z nią rozmawiać.

Z płaczem poszła do Piperowej, która jej doradziła nic nie mówić, odczekać. No cóż, nic nie załatwiła i ojciec musiał pojechać do Fuldy. Tam przydzielono go do obsługi lotniska. Razem z nim był też dyrektor Nickel, który Lusię uderzył w twarz, że nie powiedziała „Heil Hitler”. On przyjechał w listopadzie, przyszedł do szefowej (pewnie po żywność). Ona dała mu również paczkę z wędliną i smalcem dla ojca. Powiedział, że ojciec jest tam bardzo odważny. On by sobie na to nie pozwolił. Codziennie przydzielano ojca do czyszczenia latryn wojskowych. Po dwóch tygodniach wystąpił na zbiórce i powiedział, że on stary człowiek, który w pierwszej wojnie światowej (wtedy wszyscy spod zaborów byli powołani do wojska) walczył pod Verdun i otrzymał Żelazny Krzyż, jako Polak jest tutaj dyskryminowany. Wszyscy „srają”, a od czyszczenia ustępów jest on i nie będzie czyścił. Ja sobie wyobrażam. Jak się wkurzył, to wszystko było mu jedno. No i dowódca wezwał go na rozmowę. Od wtedy czyścili wg kolejności, ale ojciec zgłosił się do lekarza, że ma w prawej ręce uwięź mięśni. Rzeczywiście, prawa ręka była mniej sprawna. Gdy walczył z bolszewikami, został ranny i odtąd ta ręka jakby była mniej sprawna. Zaczęły się wędrówki od lekarza do lekarza. Żaden nic nie znalazł, co mogłoby go zwolnić z wojska. Wreszcie wysłano go do jakiegoś profesora. Ojciec pomyślał, tego to nie oszuka, ale przed wizytą przez 5 godzin trzymał rękę wysoko w pionie. Nawet w poczekalni. Gdy go pytali, dlaczego tak chodzi z tą ręką powiedział, że strasznie go boli. Po tylu godzinach ręka była niedokrwiona i jakby sztywna, przy tym „zjadł” 5 aspiryn. Serce kołatało. Pan profesor po zbadaniu orzekł, że jest zupełnie niezdolny i został zwolniony. To był kwiecień czy marzec. Siedział w poczekalni na dworcu, by jechać do Chojnic i wtedy weszli Amerykanie. Został przyjęty do wojska amerykańskiego. Wojna się w maju skończyła, a oni zwiedzali kraje zachodnie. Był w Lourdes. To cudowne miejsce zrobiło na nim ogromne wrażenie. Przywiózł dużo pamiątek.

W sierpniu pojechałam z Lusią do Wąlcza. Tam mieszkała siostra mojego dziadka z trzema córkami. One były bardzo zamożne. Przed wojną miały dom mody. Piękne dziewięciopokojowe mieszkanie. W czasie wojny ograniczało się to już tylko do małego sklepu odzieżowego. Bardzo się bały, że jak front aż do Wąlcza dojdzie to, co z nimi będzie, jak Sowieci to zajmą. Ja w swej młodości głupocie pocieszałam je, że my je w razie czego obronimy. Przecież to są sojusznicy. Nie pomyślałam nawet, że my sami będziemy potrzebować pomocy przed żołnierzami rosyjskimi.

Powoli zbliżał się koniec okupacji. Piperowa wysyłała swój dobytek pod Gorzów. Tam mieli dom. Zima 1944/1945 była mroźna. Mróz dochodził czasami do -30 stopni, a śniegu było po pas. Wszyscy mieszkańcy byli zmuszeni odśnieżać, żeby wojsko i uciekinierzy z Prus mogli poruszać się drogami. Przez całą dobę jeździły furmanki z dobytkiem. Biedniejsi ciągnęli swój dobytek na sankach lub w wózkach dziecięcych, razem z niemowlakami. Inni odwrócili stół, obili nogi stołowe materiałem i w tej „skrzyni” ciągnęli swoje dzieci w pierzynach. Dużo dzieci zamarzło podobnie, a oni uciekali przerażeni. Opowiadali straszne historie

o wojsku rosyjskim. My nie wierzyliśmy, jednak wkrótce sami się przekonaliśmy. Ja jedno zapamiętałam. Jak ojciec musiał odjeżdżać, to powiedział do nas, jakiegokolwiek wojsko będzie te tereny uwalniać, nie wychodźcie na dwór i ubierzcie się skromnie, nawet wybrudźcie ręce i twarz. Dla nas to była przesada. Dlaczego? „Słuchajcie, co wam ojciec mówi”. Ponieważ ojciec był surowy, więc myślałyśmy, że boi się o jakiś romans. Gdyby nazwał sprawę po imieniu, to byśmy wiedziały, że frontowe wojsko gwałci. Jak uciekinierzy mówili, że gwałcili kobiety, to byłyśmy pewne, że tylko Niemki. Moi szefowie odjechali też w konia, bo wojsko zabrało im samochód. Próbowali mnie namówić, żebym z nimi pojechała, bo z tamtej strony wejdą Anglicy czy Amerykanie, to będzie spokojniej, a o Rosjanach słyszeli w radiu, ale powiedziałam, że muszę zostać z mamą i rodzeństwem. Oni odjechali, a my zostaliśmy w tym ich domu. Kucharka Anna, Dora Dykier, Jadzia, siostra Dory, Dana Kilichowska, Regina. Czekaliśmy na oswobodzenie. Mama z dziećmi była w schronie w mleczarni.

Dzień przed wejściem Rosjan opanował mnie jakiś lęk i pobiegłam do mleczarni. Wszystko zamknięte, ogrodzenie też. Wołałam, łomotałam, ale nikt mnie nie słyszał. Wróciłam. Strzały było słychać przez całą noc, a my siedziałyśmy w piwnicy i się modliłyśmy. Jak się rozwidniło, wyszłyśmy, żeby zjeść śniadanie. Od razu kucharka przybiegła z góry i krzyczy, że las się do nas zbliża. Dzisiaj się z tego śmieję. Patrzymy, rzeczywiście, a to od strony Angowic szli żołnierze. Tak zwartą kolumną, że na śniegu to wyglądało jak las. No i zaczęła się walka o Chojnice. Nad wieczorem przyszło dwóch żołnierzy. Kucharka częstowała ich pączkami, a oni nie wiedzieli, co to jest. Rzucali sobie jak piłki. Po nich przyszła cała grupa, może 8 osób. Kucharka przygotowała jedzenie. Jedli, a jeden z nich pokazywał nam zdjęcia swojej żony i dzieci. Pozostali zaczęli śpiewać, ale z ich gestów wyglądało, że są to sprośne śpiewki. Poprosiłam sierżanta, żeby ich zabrał, bo zaczęłyśmy się bać (pewnie Anioł Stróż zadziałał). Ten dobry człowiek krzyknął, ustawił ich i kazał wyjść. Mówiąc nam – tyle zrozumiwałyśmy, żeby zakluczyć drzwi. Teraz siedziałyśmy smutne, bo trochę inaczej wyobrażałyśmy sobie wyzwolenie. Następnego dnia słyszałyśmy brzęk szkła, wyszłam do sklepu, a tam stał oficer z ordynansem. Ja pamiętając o przestrodze ojca, nie umyłam się, włosy roztrzepane, czarna chustka na głowie, zapytałam, o co chodzi. Reszta siedziała na zapleczu – „Szukam germańca” – odpowiedział po polsku. Ucieszyłam się, że Polak. Wy tłumaczyłam, że germańcy wyjechali, ale to do niego nie docierało. Mówił tylko, że jest z terenów Polski na wschodzie. Otwierał szafy, zaglądał do pomieszczeń i do szuflad. Wtedy myślę, czy on jest normalny, w szufladach szuka Niemca i tak doszliśmy na drugie piętro. Tam był pokój pracowników. On coś powiedział do ordynansa. Ten usiadł na schodach, a „pan oficer” zaczął mi się przyglądać i chciał mnie zatrzymać. Wtem weszła Anna, kucharka. Kobieta około pięćdziesiątki, a on mnie pytał, czy mam męża. Ja na pewno powiedziała-bym prawdę, bo byłam prawdomówna i nie dopatrywałam się w niczym złego. Anna powiedziała. „Tak, jej mąż zaraz przyjdzie. Wyszedł tylko na drugą stronę

do sąsiada”. Wtem wskoczyła Regina, szesnastolatka, blondynka, on wypchnął nas obie i zamknął drzwi. Pytamy starego Ruska, dlaczego on nas wygonił. Nigdy nie zapomnę jego odpowiedzi „On ma wolę”. Szybko zeszyliśmy na dół, wkrótce on zszedł, a za nim Regina, płacząc „zgwałcił mnie”. Ja powiedziałam, że już ani minuty tutaj nie zostanę. Musimy iść, gdzie są mężczyźni.

Ubrałam płaszcz, wzięłam torebkę. One jeszcze zabrały skrzynkę z żywnością. Ja już o tym nie myślałam, jeszcze krzyczałam, po co? To chyba był jakiś szok. Biegłyśmy ulicą Kościelną. Kościół szeroko otwarty, a na środku ogromne ognisko i pełno żołnierzy. Nam chyba Pan Bóg skrzydeł dodał, bo oni nas gonili, kule świstały koło uszu, a my pędziliśmy na Gimnazjalną. Dora mówiła, że tam u jej znajomej możemy być. Obie z Danką byłyśmy pierwsze w tym budynku, wskoczyłyśmy do mieszkania na lewo. Tam było pełno kobiet. Jak nas zobaczyły, zaczęły krzyczeć, że je narażamy, a tu za oknami już słysząc prześladowców, więc wskoczyłam do następnego pomieszczenia. To była sypialnia. W łóżku leżała dziewczynka, a przy niej siedziała matka. Znałam tę kobietę z widzenia, a ona „Co wy tu chcecie?”. Już byli w kuchni, więc wskoczyłam pod łóżko i przesunęłam się w sam środek, Dana za mną. Dzisiaj myślę, jak to było, przecież nie byłam szczupłą i miałam szary, gruby, z męskiego flauszu płaszcz. Ledwie wskoczyłyśmy pod łóżko, weszli Rosjanie i dalej świecić latarkami (prądu nie było, paliła się tylko karbidówka). Szukali w szafie pod stołem, podnieśli pierzynę i świecili pod łóżko. Powiedzieli tej pani „My ciebie ubijut”, ale ona przysięgała, że nie ma nikogo. Po godzinie jak się uspokoiło, wyszłyśmy spod łóżek. Ona była zdumiona, była pewna, że już wyszłyśmy i miała pretensje, że mogliby ją zabić, gdyby nas znaleźli. Przeprosiłyśmy i poszłyśmy do piwnicy, a tam płacz i lament. Zabierali dziewczyny i stali w kolejce, żeby gwałcić. Tutaj nie zostaję, a była tam córka Banachowej, która zaproponowała nam, byśmy u niej mieszkali. Mieszkanie jest duże i ma dwa wyjścia. Idziemy szybko po schodach, a już na parterze słysząc głosy żołnierzy, one wskoczyły do mieszkania, a ja ostatnia mogłabym nie zdążyć, a że przy schodach były drzwi otwarte, wskoczyłam do środka. Nikt mnie nie zauważył. W drugim pokoju stał parawan. Przed nim siedziała młoda kobieta i bardzo płakała. Obok niej stał wujek (którego mieszkanie to było), głaskał i pocieszał. Ja skoczyłam za parawan, za moimi plecami stała szafa. Wtem wparował żołnierz, że tutaj weszła dziewczyna. Ten wujek wrzeszczał na niego: „Czekaliśmy na was, a wy co robicie. Ośmiu żołnierzy ją gwałciło. Tutaj nie ma nikogo”. Ja się trzęsłam ze strachu, a żołnierz obszedł mieszkanie i wyszedł. (I znów łaska Boża). Po chwili ja wyszłam, przeprosiłam, a on mnie wyrzucił, tylko, że nie na korytarz, a drzwiami na podwórze. Ledwo zesłam, a już z kuchni Banachowej wybiegają przerażone dziewczyny, a krótko po tym grupa żołdaków. Przywódcą zawsze ja byłam. Wpierw chciałam, żeby wejść do takiej wnęki, gdzie kiedyś były drzwi, a szybko je stamtąd wyprowadziłam i szeptem powiedziałam „Przykleimy się” do muru budynku. Twarze do ściany. Oni szukali po omacku i weszli do tej wnęki. Świecili zapalkami, które szybko gasły na powietrzu. Podwórko było duże po obu

stronach były ogromne dobudówki i znów nas Anioł Stróż wyprowadził. Teraz poszliśmy do Banachowej. Dziewczyny dały jej wędliny i smalec, ale brakło chleba, miała jednak ziemniaki i tak położyliśmy się w odzieży, gdzie popadło. Mieszkanie było duże, ona wynajmowała stancje gimnazjalistom. Był to drugi dzień wyzwolenia.

Następnego dnia Banachowa zdecydowała, że w ciągu dnia będziemy siedzieć w spiżarni. Było to pomieszczenie bardzo małe o powierzchni 2,5 m², wydzielone ścianą z desek z części kuchni. Siedzieliśmy tam od wczesnego rana do wieczora. Duże osoby mogły siedzieć, sześć stało. Oprócz tego wiadro. Więc nawet trudno było się ruszyć. Drzwi do tej komórki zastawione były szafką, na której stały różne przedmioty, a nad szafką wisiała płócienna makatka, jak to dawniej w kuchni wieszano. Schowek był tak dobrze zamaskowany, że nikt z bardzo wielu szukających dziewcząt żołnierzy tego nie zauważył. Banachowa była małą garbatą, ale energiczną kobietą. Przeganiała intruzów, jak tylko mogła. Na domiar złego musiała nas jeszcze żywić, więc gotowała, co było pod ręką. Któregoś dnia zabrakło chleba. Powiedziała, że Elzanowski piecze w piekarni Meiferta chleb dla wojska. Elzanowskiego znałam. Poznałam go, gdy latem 1943 r. pojechaliśmy całą paczkę do Krojant. Lemańczyk miał tam karczmę, więc tam się spotkaliśmy. Marysia grała na akordeonie, a reszta tańczyła. Pod okno przychodzili mieszkańcy, ciekawi (jak to na wsi), co się tam dzieje, bo był zakaz tańczenia. No i zadowoleni wróciliśmy do domu. Nie trwało długo, może tydzień. Do szefowej przyszedł policjant. Gdy odszedł, zawołała nas szefowa, „Wy chodźcie się bawić i tańczyć, a nasi synowie krwawią na froncie. Teraz musicie iść na policję, bo był donos i spiszą protokół. Co ja zrobię, jak pójdziecie wszystkie do więzienia”. Pierwsza idzie Zofia i Marysia (sprzedawczyni). Jak one wrócą, następne dwie itd. Hela najmłodsza z Marysią (sprzątaczką) na końcu. No i przysłała moja kolej. Po drodze wstąpiłam do domu. Matka przerażona, że będą nas bić. Musiałam założyć barchanowe, grube majtki. Nerki okręciła mi grubym szalem, żeby nie bolało. Obie byłyśmy roztrzęsione. Trzęsąc się ze strachu, weszłam do poczekalni. Wychodziła właśnie Dora, machnęła ręką i poszła. Po niej weszła Marysia – sprzątaczką, która nie umiała ni słowa po niemiecku. Za chwilę wyszła, uśmiechając się do mnie. Teraz moja kolejka. Pytali, dlaczego tam pojechaliśmy, jak rozmawialiśmy, skoro ani Marysia, ani inni nie mówią po niemiecku. Mówię, że z Marysią nie rozmawialiśmy, bo ona grała, a czy wiemy, że tańczenie jest zabronione. „Ale to było prywatne spotkanie”, odpowiedziałam. Kazali iść do pracy i czekać na sprawę sądową. Wszystkie drżałyśmy. Myślę, że szefowa działała. Często wysyłała mnie z paczką do szefa policji kryminalnej. „Tylko uważaj, żeby nikt cię nie widział, bo ja się nie przyznam, że wiem o zawartości paczki.” Wtedy – młody człowiek jest odważny – myślałam tylko, że może paczki pomogą i rzeczywiście. Gdy po miesiącu poszłam z paczką, powiedział, że musimy szefowej podziękować, bo ona za nas poręczyła i bardzo prosiła, by nas nie karano. Stąd znałam Elzanowskiego. Napisałam list z prośbą o chleb. Dał jej kilka chlebów

i kazał jej w razie potrzeby przyjść znowu. Mróz był wtedy okropny, ale nam w tej komórce nie było zimno, ze strachu.

Któregoś wieczoru zaczęła się palić fara. Skry roznosił wiatr na okoliczne dachy. Właściciel domu zmobilizował wszystkich. Zakłuczył drzwi wejściowe i wszyscy młodzi weszli na dach i mokrymi ścierami gasili skry. Całą prawie noc siedzieliśmy na dachu, bo papa mogłaby szybko się zapalić. Rano już walenie do drzwi, że w tym mieszkaniu jest dużo dziewcząt. Banachowa pokazuje pomieszczenia, że nikogo nie ma, a pod nami już słysząc płacz, krzyki i lament. Tam już wyciągali dziewczyny. My modliłyśmy się i drżałyśmy ze strachu. I znowu Matka Boża nam pomogła. Myślę, że żołnierzom ktoś z mieszkańców powiedział, że u niej jest dużo dziewcząt, jak widzieli nas na dachu. Przed południem Banachowa poszła szukać jedzenia. Ludzie znaleźli zamrożonego konia i go poćwiartowali. Nasza gospodyni dostała wątrobę. Był wspaniały obiad. Dzisiaj zastanawiam się, czy ten koń był zabity, czy może chory i padł. Wtedy było wszystko jedno.

Tak minęło dziesięć dni, którejs niedzieli było dosyć cicho, więc chodziłyśmy po mieszkaniu. Od razu nadleciało kilka niemieckich samolotów, zrzucali bomby i strzelali z broni pokładowej. Wszyscy staliśmy przy oknach od strony podwórka. Wtem odłamek bomby zranił syna gospodyni. Rozpacz. Pobieгла do szpitala wojskowego, który był w budynku gimnazjum. Ja opatrzyłam ranę, przemyłam środkiem dezynfekującym, obandażowałam. Leżał w łóżku, ciągle mnie wołał. Miał gorączkę. Ja się bałam być w pokoju, ale Banachowa mnie uspokajała, że drzwi do komórki są otwarte i zanim otworzy drzwi wejściowe, to zdąży nas schować. Usiadłam więc na łóżku i czytałam mu. Modliliśmy się. Łóżko stało w przeciwnym do drzwi wejściowych kącie, naprzeciw stała duża czterodrzwiowa szafa, z tyłu tej szafy były drzwi do następnego pokoju oszklone do połowy matowym szkłem. W pewnym momencie usłyszałam głos żołnierza z drugiej strony szafy i zdenerwowany głos gospodyni, która go wyganiała, ale bezskutecznie. Dziewczyny w kuchni skoczyły do schowka, a ja nie wiedziałam, co robić, bo gdybym zza tej szafy wyszła, widziałby mnie. Coś wepchnęło mnie do pokoju, w którym naprzeciw drzwi było okno. Moja pierwsza myśl była „zobaczy mój cień”. Wskoczyłam za drzwi, w sam róg. Żołnierz właśnie stanął przy łóżku. Chory powiedział, że tutaj nikogo nie ma, ale on na to, że sąsiad powiedział, że tutaj są dziewczyny i otworzył drzwi do pustego (bez mebli) pokoju. Zerknął za drzwi, moje serce przestał bić, ale mnie nie zauważył i wyszedł z mieszkania. Banachowa przyszła po mnie. Ja wtedy sobie powiedziałam, że to był cud. Tyle pomocy Matki Najświętszej doświadczyłam w tych tygodniach wyzwolenia.

Po dwóch tygodniach uformował się w mieście samorząd i życie powoli zaczęło się normować. Wtedy to dowiedzieliśmy się, ilu ludzi zginęło w obronie swoich córek. Po prostu pijani żołnierze strzelali do nich. Na początku marca przyszła Lusja z Tadeuszem. Oni mieszkali teraz w Kamieniu u cioci Jadwigi. Tadeusz był zastępcą komendanta milicji, miał karabin, więc odważnie pieszo przyszli do Chojnic. Szukali mnie wszędzie. Nasz dom, do którego nas wysiedlono, był

spalony. Na stosie gruzów leżał tylko żelazny szkielet maszyny. Wreszcie doszli do Elzanowskiego i tam dowiedzieli się, że jestem u Banachowej. Całą noc rozmawialiśmy. Okazało się, że Rosjanie rozkazali opuszczać miasto, bo Niemcy atakowali. Wtedy wszyscy uciekali na południe. Po drodze jeszcze żołnierze zabrali mu walizkę, w której mama miała wartościowsze rzeczy i bieliznę. Tadeusz musiał zdjąć buty-oficerki, dali mu jakieś laczki podarte, a było 20 stopni mrozu i tak doszliśmy do Kamienia. Większość mieszkańców szukała schronienia, zwłaszcza ci z małymi dziećmi. Nasz Bernard miał wtedy 4 lata. Siedział w pierzynie na sankach i tak strasznie się bał. Idąc z nimi do Kamienia, chcieliśmy w Zamartem skręcić do Jerzmionek po Wandę, ale tam było tylu żołnierzy, że baliśmy się. Lusia była odważna, mimo to jeszcze chciała iść, ale ja się bałam. Tadeusz też był niezdeterminowany. No i przyszliśmy do Kamienia. Ciocia była zrozpaczona, bo komendant wojenny, który u niej mieszkał, zabrał jej cztery futra. Powiedział, że to zdobycz wojenna. No i teraz jej życie trochę się zmieniło. Było nas o sześć osób więcej. Jak z Chojnic przyszli, przywieźli na sankach skrzynkę masła, które zabrali z mleczarni, zanim wojsko to zabrało. Było tego 50 kg. Cio-cia miała aptekę, a ludzie nie mieli czym płacić, więc płacili w naturze, czyli jedzenia nie brakowało, ale jej wydawało się, że ona na tym traci, więc zaczynała narzekać, że nie ma. Wydzieliła im pokój na piętrze i mieli być na właściwym rozrachunku, ja pracowałam u niej w aptece, więc stołowałam się u niej. Służąca Jadwiga, której żal było mamy i dzieci, często dawała im jedzenie. My nie wracaliśmy do Chojnic, bo miasto było zniszczone i nie było mieszkań.

Kiedyś w zabudowaniach gospodarczych zauważyłam ogromne kartony z lekami. Okazało się, że apteki z Warmii i Mazur wysyłały do aptek za Wisłę leki przed wojskami rosyjskimi. Ponieważ byłam przesadnie uczciwa, więc tego nie ruszałam, tylko żal mi było, że ciocia tak szybko zapomniiała o dobroci naszych serc, jak była w więzieniu. Narażaliśmy się bardzo. Bułki, które dawałam więźniarkom, dla niej wypełnione były masłem (po wyjęciu całego mięszu) i wędliną. Więźniarki te pracowały w warsztacie i najadły się do woli. Dozorczyńni, która po nie przychodziła, była siostrą czeladnika Franza Drewka, który wtedy już był w wojsku, ale nie był wrogiem Polaków. Więc miałam trochę odwagi i jej to powiedziałam. Ona odrzekła, że nic nie widzi i o niczym nie wie. Tak więc te więźniarki same najadły się do syta i jeszcze pomagały towarzyszkom niedoli. Lusia była odważniejsza i gdy dowiedziała się o tych lekach, co pewien czas wybierała kilka i sprzedawała je w Chojnicach w aptece, bo tam obie apteki się spaliły i lekarstwa były bardzo potrzebne. Ona nie czuła winy, bo lekarstwa były „bezpańskie”, a zarabiała w ten sposób na wyżywienie mamy i braci. Wtedy mnie nie wtajemniczali, bo ja byłabym na pewno przeciwna, ale dzisiaj wiem, że dzięki temu moi bliscy mieli co jeść.

W marcu NKWD „dzięki pomocy” niektórych mieszkańców, którzy mieli jakiś uraz do sąsiadów, zaczęło aresztować Polaków, zwłaszcza tych, którzy zapisani byli do III grupy narodowościowej. Wyprowadzano pod eskortą żołnierzy rosyjskich całe kolumny ludzi. Prowadzono ich do Działdowa, a stamtąd jechali

na Syberię. Wielu nie powróciło. Nie znałam tych mieszkańców Kamienia, ale przed oczami był identyczny obraz z Chojnic, jak hitlerowcy z psami prowadzili kolumny Polaków przez miasto do obozów w Potulicach i Stutthofie. Pamiętam też, że jak słuchałam u cioci (w czasie wojny) radia Londyn, nawoływano, że dużo Polaków ginie, żeby przyjąć tę grupę III, by uchronić całe polskie rodziny przed obozem lub śmiercią.

W marcu przyjechał Bernard, który w czasie wojny był lekarzem pod Warszawą. Ciocia namówiła go i postanowił otworzyć gabinet w Kamieniu. Pojechałam z nim po żonę i miesięczne dziecko do Zduńskiej Woli. Jechaliśmy wagonem towarowym, bo w osobowych jechało wojsko, a każdy wołał się z nimi nie spotykać. Był kwiecień, ale bardzo zimno. Za Nakłem zobaczyli przez okno zajęcia. Zatrzymali pociąg i dwie godziny polowali na zwierzę. Wszyscy pasażerowie siedzący w węglarkach przeklinali siarczyście, ale nie odważyli się im przeszkadzać. W Bydgoszczy pociąg był przepełniony „szabrownikami” (ci, którzy jeździli na ziemię odzyskane po łup). W wagonach było wszystko, meble, kwiaty, worki pełne „skarbow”, kury itp. Co chwilę słychać było krzyki, bo ktoś coś komuś wziął, a była noc i zimno, że strach. Odżyłam, gdy wysiedliśmy. Po dwóch tygodniach wracaliśmy. Całą noc czekaliśmy na jakiś pociąg z Nakła do Kamienia. Zmarzłam niesamowicie. Żal było mi tego dzieciątka. Poszłam do rodzin kolejarzy, którzy mieszkali przy dworcu i zgodzili się, żeby Ada z dzieckiem u nich przenocowała. Siedziała w ciepłej kuchni. To były takie czasy, że jeden drugiemu pomógł. Ja z Bernardem staliśmy jak śledzie w beczce w lodowatej, bez szyb poczekalni z psem. No i rano ruszył pociąg. I znów nikt sobie dzisiaj tego wyobraża. Ludzie siedzieli na dachu, stali na stopniach pociągu, trzymając się uchwyty przy drzwiach. Taki pociąg był jakby oblepiony ludźmi. To było stąd, że kursowało bardzo mało pociągów. W ten sposób jeździło się jeszcze ze dwa lata. Gdy wysiedliśmy, słychać było bicie dzwonów w kościele. Okazało się, że jest koniec wojny. Radość była wielka. Ciocia, która nie lubiła synowej, przywitała ją dość chłodno i zaraz skrytykowała psa.

No i zaczęło się niby normalne życie. Przed południem pracowałam w gabinecie u Bernarda, a po południu w aptece. Niedaleko apteki, na Rynku mieszkali niewolnicy rosyjscy, którzy pracowali u okolicznych rolników. Oni zostali tutaj skoszarowani. Wieczorem w maju wychodzili na rynek i śpiewali rosyjskie pieśni ludowe. Śpiewali bardzo ładnie. Mieszkańcy otwierali okna i słuchali jak koncertu. Pewnego dnia przyszedł jeden z nich do apteki i prosił o lekarstwa, bo następnego dnia opuszczają miasto i wyjeżdżają do Rosji. Ciocia zapytała, dlaczego jest taki smutny, powinien się cieszyć, bo wojna się skończyła i wróci do rodziny. Zauważyłam, że łzy zakręciły mu się w oczach i powiedział „Stalin karze wszystkich, którzy poszli do niewoli. Rosyjski żołnierz powinien tak długo walczyć, aż polegnie, więc na pewno rodziny już nie zobaczy. Nie wie, co z nimi będzie, Syberia albo...” (nie dokończył). Żal zrobiło się nam tego człowieka. Dla nas to było niezrozumiałe.

W październiku przyjechał ojciec z Francji. Był w amerykańskim wojsku, zwiedził całą zachodnią Europę. Był także w Lourdes. Ucieszyliśmy się bardzo. Przyjechał pierwszym transportem, który stamtąd jechał do Polski. Dowódcy namawiali ich do pozostania, ale ojciec martwił się o nas i zdecydował się na powrót. Po tygodniu wyprowadzili się do Jerzmionek. Tam był chociaż dom, bo też wszystko wykradli, jak dziadek z Wandą razem z innymi musieli opuścić wieś. Babcia zmarła krótko przed wkroczeniem Rosjan. Był straszliwy mróz, 25 stopni i śnieg po pas. Wanda i Lusia przy pomocy sąsiadów zajęły się pogrzebem. Dziadek był chory. Był tak silny mróz, że nie wykopali do końca grobu, bo na obrzeżach Zamartego byli Rosjanie. Trumnę zakopano dopiero po kilku dniach. Dzisiaj myślę, jak to tak w życiu czasem jest. Człowiek coś sobie powie, nie wiadomo, czy myśli serio i to się sprawdza. Dziadkowie mieli dwie córki. Obie miały bardzo dobre warunki. Wychowane w dobrobycie. Gdy babcia była już stara i obie córki „nie miały czasu” jej odwiedzić, to ona kiedyś do mnie mówiła (widać było jej przykro, że my, wnuki przyjechaliśmy na jej złote gody, a mama została w domu): „Nie życzę sobie, żeby moje córki szły za moją trumną”. Zmarła w takim czasie, że ciocia Wanda już pewnie wyjechała na Zachód, a mama nie poszła, bo pociągi już nie kursowały.

Było im tutaj ciężko. Trochę pomagali im sąsiedzi. Dostali od kogoś kozę na mleko dla chłopców. Ojciec po jakimś czasie dostał pracę w jakimś wojskowym biurze i dojeżdżał 12 km od Chojnic. Ja zostałam w Kamieniu. Przed południem pracowałam w gabinecie u Bernarda, a po obiedzie w aptece. Było dużo pacjentów i związanej z tym pracy. Pracę wykonywałam za jedzenie. Nikt nie pomyślał, że muszę sobie nawet koszulę kupić. Czasem Bernard dał mi parę złotych, chyba ze dwa razy. Starczyło na pociąg, żebym mogła odwiedzić rodziców. Nie mogłam im przywieźć żywności, bo nie miałam za co kupić. Pamiętam, mama wtedy ugotowała zacierki na żytniej mące (innej nie miała). Wszyscy jedli tę zupę z kozim mlekiem, a ja bez, bo nie mogłam tego mleka przełknąć. Zupa była okropna, ale jadłam, żeby im nie sprawiać przykrości. Tadeusz, który już był w swoim domu, czasem przysłał rodzicom artykuły żywnościowe, lub przywiózł, gdy przyjechał do Lusi. Tak mieszkali do jesieni 1946 r. Wtedy ojciec dostał mieszkanie na Żwirki i Wigury. Ładne, trzypokojowe mieszkanie. Przeprowadziliśmy się do Chojnic, bo ja już wtedy odeszłam od cioci. Bernarda powołali do wojska, jako lekarza wojskowego do Krakowa, a ja chciałam pracować, by mieć pieniądze na kupno odzieży. Wszystkiego nam brakowało. W listopadzie Lusia wychodziła za mąż. Wesele wyprawiał Tadeusz i ślub był w Książkach. Miała bardzo ładny ślub, który przygotował nasz były katecheta z Chojnic, ks. Kowalski. Asystowali mu ks. Stasiu Pytkowski, kolega Tadeusza z liceum i ks. Kasprzyk. Obaj byli w dalmatykach (czego dzisiaj już nie widać). Było bardzo uroczyście. Tadeusz był bardzo szczęśliwy, Lusia pewnie jeszcze myślała o Witku, który poszedł do seminarium po jej ślubie.

No i ja zostałam w Książkach, bo Tadeusz poszedł do technikum mleczarskiego do Wrześni, a ja pomagałam jej. Doiczmanowa – matka Tadeusza prowa-

dziła restaurację, ja jeździłam po towar do Torunia. Oj, nadzwigałam się tych wależek. Lusia była w ciąży, więc to zajęcie było moją domeną. Następnego roku w kwietniu dostałam pracę w urzędzie gminy. Byłam kasjerką i maszynistką. Bardzo się cieszyłam, gdy dostałam pierwszą pensję. Pojechałam do Torunia. Kupiłam wtedy najpotrzebniejsze rzeczy. Potem doszedł jeszcze urząd stanu cywilnego. Ze wszystkim sobie jakoś poradziłam. Poznawałam ludzi. Wójtem był Szura. Do niego często przyjeżdżali pracownicy urzędu bezpieczeństwa. Siadali w jego biurze i przyjmowali „interesantów”. Jak się później domyśliłam, byli to agenci. Ludzie, o których bym nigdy nie pomyślała, że mogą być zdrajcami. Nie trwało długo i wójt polecił mi zostać po trzeciej, bo mam coś wytłumaczyć. Do urzędu przyszedł urzędnik безпеki i mówił, że musi ze mną porozmawiać, bo otrzymali pismo w mojej sprawie. Pytam, o co chodzi, a on, że ja współpracowałam z Niemcami (ja wtedy wyraz „współpraca” zrozumiałam, że pracowałam z Niemcami). Odpowiedziałam: „Tak, ale w tym zakładzie pracowało tylko dwóch Niemców, a reszta to Polacy”, więc on, że nie o to chodzi, że ja na Polaków donosiłam. No, wtedy prosiłam o pokazanie donosu. Powiedział, że to jest jego dokument. Więc powiedziałam, że przez całą okupację mieszkalam i pracowałam w Chojnicach i tam może o mnie zasięgnąć opinii i więcej nie mówiłam. (Oni się ze mną wszyscy trochę liczyli, bo ja ich przewyższałam – może wiedzą). On poszedł i powiedział, że mam się zastanowić, bo za tydzień przyjdzie. Na niedzielę pojechałam do Chojnic. Gdy ojciec usłyszał o tym, powiedział: „Dziecko, oni cię szantażują, chcą, jeśli się załamiesz, zastraszeniem zrobić z ciebie donosiciela. Niech cię Pan Bóg przed tym broni. Nic nie podpisuj, bo mogą ci kazać coś podpisać i sprzedasz diabłu duszę. Oni na pewno już tutaj zaciągnęli opinię o tobie”.

Wtedy dowiedziałam się, że ojciec kiedyś wieczorem szedł do domu, a trzech pracowników SB załatwiała swoje potrzeby fizjologiczne, siusiąc na pomnik Chrystusa Króla. Ojciec przystanął, poznał ich i powiedział, raczej krzyknął „świnie, jak wy się zachowujecie”. Doszło do ostrej wymiany zdań. Na drugi dzień poszedł do urzędu, tam zastępcą szefa był syn kolegi ze straży granicznej ojca. Powiedział mu, że to wstyd i hańba. Niemcy tego tutaj nie robili, a oni beczeszczą nasze znaki wiary. On się wtedy ojcu żalił, że już ma dość tej i takiej pracy, bo rozpoczynając pracę, inaczej ją sobie wyobrażał. Spokojnie odjechałam. Za tydzień wrócił mój „opiekun” z zapytaniem, czy to przeżyłam. Zapytałam, co wtedy wójt mówił, że on będzie pośrednikiem, jemu będę składać raporty, nie muszę się z nikim kontaktować. Udałam, że nie rozumiem. Narożny powiedział, że do restauracji przychodzą różni ludzie i często wypowiadają swoje uwagi na temat rządu, poza tym bywają u nas często księża i nawet z Wąbrzeźna, więc mam uważać, co mówią i przekazywać. Tłumaczyłam, że ja się do tego nie nadaję, a w restauracji nie przebywam, tam pracuje sama właścicielka. W pewnej chwili doznałam olśnienia i powiedziałam, że nie będą mieli ze mnie pociechy, bo ja w najbliższym czasie idę do zakonu. Najpierw zaniemówił, a potem powiedział: „tam takich naszych ludzi potrzeba”. „Ale nie ja” i skończyło się. Już do końca

życia nikt mnie do takiej „pracy” nie namawiał. Swoją pracę wykonywałam sumiennie, zostałam jeszcze sekretarzem gminnej rady. Za to płacono dodatkowo. Już mogłam trochę zaoszczędzić.

Pamiętam jeszcze taki incydent. Doiczmanowa narzekała, że w lokalu siedzi od rana do wieczora taki nedorajda Maks Magalski. To nawet irytowało bywalców tego lokalu. Było to zimą 47/48, mróz co najmniej 20 stopni (wtedy w radiu zapowiadali, że przechodzą takie fale mrozu). Śniegu ogromnie dużo. Wieczorem około godziny 22 wójt puka do okna i prosi, żeby otworzyć. Zeszłam z nią do restauracji, a tutaj weszli z wójtem ubowcy, było ich bardzo dużo. Zmarznięci i prosili o gorącą herbatę z wódką. Nie było prądu, więc Doiczmanowa poszła przygotować herbatę. Oni zmarznięci przeklinali na kogoś. Wójt Szura z szefem UB stali przy ladzie i słyszałam, jak dyskutowali o drodze, którą pieszo przebyli od szosy do Polskich Łopatek w śniegu po pas, bo Maks im doniósł, że tam zbierają się byli akowcy i miała być jakaś narada. Okazało się, że było tam zebranie rolników w sprawie gminnej spółdzielni, którą chcieli założyć. Epitetów pod adresem Maksa było dużo. Czyli nawet taki półgłówek, jak ten Maks, był donosicielem.

Danusia miała już na Boże Narodzenie cztery miesiące i w pierwsze święto były chrzciny. Na gwiazdkę przyjechali rodzice i ojciec chrzestny – wujek Tadeusza. Byłam chrzestną. Święta były radosne, ale bez Wandy i Czesia, bo oni musieli zostać w domu, ze względów ekonomicznych (koszt podróży). Tadeusz miał urlop – wakacje. Po świętach na sali wiejskiej komitet rodzicielski urządził zabawę. Poszłam z nimi. Siedzieliśmy przy stole z Balińskimi i innymi nauczycielami. Tam poznałam Zbyszka. Tańczył tylko ze mną. Jego koleżanki patrzyły na mnie trochę niechętnie. Ale się ubawiłam. Po tej zabawie Zbyszek zaczął przychodzić do gminy pod byle pretekstem i to zawsze pytał o coś banalnego. Chyba, żeby porozmawiać. Proponował mi książki do czytania. Wyraziłam zgodę, bo lubię czytać, ale to były bardzo nieciekawe lektury. I tak się zaczęło. Na wiosnę jeździliśmy rowerami po okolicy. W czerwcu był odpust w Nieżywieciu. Prosił, żebym pojechała z nim i jego matką. Pojechaliśmy rowerami. Jego rodzina była bardzo miła. No i postanowiliśmy się pobrać. Ale ja byłam biedna, on także nie miał dużo i w czasie wakacji zaczęliśmy hodować jedwabniki. Namówił nas wójt, który również je hodował. Trzeba było się napracować, matka Zbyszka i Doiczmanowa nam pomagały. W sierpniu pojechaliśmy z workiem kokonów do Milanówka. Za pomoc wzięliśmy dwa kupony jedwabiu na sukienki dla matki i Doiczmanowej. Za resztę kupiliśmy obrączki. Lusja wyprowadziła się z Tadeuszem do Łabiszyna. Ja chciałam wracać do Chojnic. Zbyszek nie chciał się zgodzić i ustaliliśmy, że w listopadzie się pobierzemy. Ale wpierw trzeba pojechać do Chojnic i go przedstawić. Nie miał porządnego garnituru. Pożyczyłam mu pieniądze i kupił sobie materiał. W nowym garniturze prezentował się korzystnie. On swoją pensję oddawał matce. Podróż była okropna, w Toruniu jechaliśmy drewnianym mostem, który w 1945 r. zbudowali żołnierze, więc już się ruszał, a pociąg jechał najwyżej 10 km na godzinę. Najlepiej było, gdy przy obiedzie



Halina Szymańska
(1952 r.)

Zbyszek poprosił ojca o wyrażenie zgody. Mój ojciec był realistą i bardzo poważnie traktował sprawy swoich dzieci. Zapytał, a gdzie będziecie mieszkać? A matka i siostra? Zbyszek wyjaśnił, że na razie będziemy mieszkać razem, bo mama będzie nam gotować. On oddaje całą pensję, jego siostra także (była wychowawczynią przedszkola). Mama ma rentę po ojcu – nauczycielu, którego w 1939 r. rozstrzelali Niemcy. Wtedy ojciec zwrócił się do mnie – „Dziecko, czy ty się zastanowiłaś? Czy ty wiesz, co znaczy mieszkać z teściową?”. Ja go uspokoiłam, że jakoś będzie, ale to go nie przekonało. Mama mi później mówiła, że jak mieszkali u dziadków, to często dochodziło do nieporozumienia między ojcem i jej matką.

Ponieważ warunki materialne były bardzo skromne, postanowiłam, że wesela nie będzie. Jak już uprzednio wzmiankowałam, chciałam iść do zakonu. Napisałam o podanie warunków do zakonu „Misjonarki Marii”. Po krótkim czasie otrzymałam odpowiedź. Wyprawka, którą powinienam wnieść, była dla mnie niemożliwa. Rodzice nic nie mieli. Każdą najdrobniejszą rzecz musieli kupić, a co ojciec zarabiał, starczyło na utrzymanie rodziny. A do zakonu powinienam wnieść 6 koszul nocnych płóciennych, tyleż dziennej bielizny, ręczników, pościeli. Nawet gdybym wtedy to chciała z mojej pensji kupić, to trwałoby rok. Trochę zaczęłam się zastanawiać. Lusia mi stale odmawiała, aż któregoś dnia przyjechał ks. Kowalski, ks. Pisarski i nasz proboszcz ks. Kasprzyk. Wpadli na kawę. Wtedy Lusia powiedziała o moim zamiarze. Zaczęli mi naświetlać życie w zakonie, chyba po to, żeby mnie zniechęcić „Ty się lepiej wydaj za męża i urodź biskupa, to lepiej zrobisz, niż siedzieć w zakonie i kłócić się” powiedział Kowalski (mój były prefekt w Chojnicach). No ale to jeszcze mnie nie przekonało. Dopiero po pewnym czasie spotkałam naszego proboszcza. Zapytał, czy naprawdę się zastanowiłam, bo jeśli nie wniosę odpowiedniego posagu, a nie miałam nawet średniego wykształcenia, tylko jedną klasę gimnazjum (przed wojną), to będę tylko robotnicą. Powinnam to dobrze przemyśleć. Wtedy przed oczami przesunęły mi się obrazy z czasów pobytu w Kazimierzu. Kiedyś z ciocią poszłam na imieniny do zakonnic. Idąc przez podwórko, zobaczyłam kilka sióstr w pralni. Prały na tarze. Twarze ich czerwone od wysiłku i potu. Pomyślałam, dlaczego nie zdejmują habitu, przecież to uciążliwe. No ale u matki przełożonej uroczystości, ciasto, muzyka z patefonu. Były tam jeszcze trzy inne siostry. Było przyjemnie, ale mogły być też te z pralni, a pranie odłożyć na następny dzień. Jakiś czas później poszłyśmy do drugiego zakonu. Tutaj siostry opiekowały się dziećmi, które straciły rodziców w czasie wojny. Szłyśmy przez ogród – ogromny. Upał był straszny, a dwie siostrzyczki w habitach i kornetach pracowały. Ciocia im współczuła, a one się tylko uśmiechały. U matki przełożonej siedziały pewnie siostry z „wyższej hierarchii” i piły kawę. Ja, zwykle taktowna, tym razem zapytałam, dlaczego te

siostry w takim upale pracują w ogrodzie, przecież mogłyby to robić, jak będzie chłodniej. Mateczka powiedziała, że każda ma tutaj swoje obowiązki. Jeszcze inny przykład. Ciocia Zbyszka była przełożoną zakonu elżbietanek w Nysie. Gdy nas kiedyś odwiedziła, zapytałam, dlaczego w zakonie są różne „stopnie” w ich hierarchii. Dowiedziałam się, że ksiądz Kasprzyk dobrze wszystko naświetlił.

Wracając do sprawy związanej ze ślubem, pojechaliśmy do Wąbrzeźna, bo ks. Kowalski chciał nam udzielić ślubu. Wtedy uzgodniliśmy, że ślub odbędzie się 6 listopada 1948 r. rano o 10.00. Świadkami byli mój ojciec i teściowa. Była msza św., a po mszy ksiądz zaprosił wszystkich do siebie na śniadanie. Było bardzo uroczyste. Około godz. 13.00 odjechaliśmy pociągiem do Chojnic. Mama przygotowała posiłek, no i tak wyglądał nasz ślub.

Teraz zaczęło się nowe życie. Zbyszek jako nauczyciel miał dwupokojowe mieszkanie w domu nauczyciela. Teraz kierownik Baliński przydzielił nam jeszcze pokój. Trzeba go było umeblować. Meble kupić była bardzo trudno. Więc Zbyszek zrobił tapczan. Obejrzał sobie w Warszawie tapczany, a że w czasie wojny pracował u rymarza i niejednego się nauczył, to sobie poradził. Doiczmanowa dała nam starą szafę na odzież i stół. Baliński dwa krzesła, a teściowa dywanik i jakoś było. W owych czasach nie mieliśmy dużych wymagań. Teściowa gotowała obiad. Hodowała świnię, kury i kozę. W tym czasie (1949) w Książkach planowano utworzyć spółdzielnię produkcyjną. Rolnicy nie chcieli się na to zgodzić. Często przychodzili ubowcy do gminy i szkoły, by wszyscy agitowali. Zaczęliśmy się bać, bo wielu aresztowano i w każdym prawie człowieku widzieliśmy konfidenta, nawet po prostu zmyślającego kłamliwe sytuacje. Zdecydowaliśmy zmienić pracę. W szkole w Zaskoczku był wakat. Zbyszek pojechał do inspektoratu, inspektor Janczuk przeniósł go na stanowisko kierownika sześcioklasowej szkoły. W sierpniu przeprowadziliśmy się do Zaskoczka. Mieszkanie było bardzo ładne, trzy pokoje, kuchnia. Oświetlenie tak jak w Książkach – lampa naftowa. Tutaj wzięliśmy się do pracy. Kupiliśmy cztery prosięta, żeby po sprzedaniu ich kupić jakieś meble. Terenia została przeniesiona do Golubia. Teściowa poszła z nią, a nam zostawiła kozę i kury. Dała nam także szafę kuchenną. Było biednie, ale wiara, że będzie lepiej, dodawała nam sił. Teraz Zbyszek miał swoją pensję, ja już nie pracowałam. Pamiętam, że w ciągu czterech miesięcy urósł pierwszy świńskiak. Był zakontraktowany i sprzedaliśmy go. Za te pieniądze kupiliśmy sypialnię. Mąkę mieliśmy ze zboża, które zebraliśmy jeszcze w Książkach. Zaczęłam piec chleb. Nauczyła mnie teściowa, która dosyć często bywała u nas. Więc powoli jakoś się polepszyło. Kupiliśmy biurko i firany i już było przytulniej. Pierwsze firany robiłam z gazy. Mój ojciec teraz był szefem PCK. Dostawali ogromne paczki artykułów dla potrzebujących. Moja mama zabrała mu przy jakiejś okazji wał gazy i mi przysłała uzasadniając, że my też jesteśmy potrzebujący. Ojciec nie wiedział o tym, bo na pewno by się nie zgodził. Z tej gazy zrobiłam firany, które nawet nie najgorzej się prezentowały. Ufarbowałam na jasny seledyn i sypialnia

była ładna. Wystarczyła jeszcze na ładnie umarszczoną kapę na łóżko. Najbardziej bałam się zostać sama w tym wielkim mieszkaniu i jak Zbyszek jechał rowerem do Wąbrzeźna, a robiło się ciemno, wychodziłam mu naprzeciw. Dzisiaj się z tego śmieję, ale byłam dziwna.

31 stycznia 1950 r. urodziłam syna, był to prezent na urodziny Zbyszka, bo on też urodził się 31 stycznia. Miał wtedy 26 lat. Bardzo się cieszył. Było bardzo dużo śniegu i mróz do 20 stopni. Nikogo bliskiego nie znaliśmy, kto by nam pomógł, ale wieczorem przyjechała teściowa. Biedna, szła w śniegu i przy 20 stopniach mrozu 4 km pieszo. Pawelska przyjeżdżała przez tydzień kąpać małego, a mama zajęła się gotowaniem. Były to ciężkie czasy. Był problem z kupnem pieluch, kaftaników. Lusja przysłała mi wtedy po swoich dzieciach część wyprawki. Ojciec przysłał podręcznik o wychowaniu niemowląt. Karmiłam Romka ściśle wg zaleceń lekarzy, a on wrzeszczał, pewnie chciał więcej. Matka dzwoniła, daj mu tyle, ile chce zjeść, ale ja wierzyłam zaleceniom lekarza pediatry. No, ile nieprzespanych nocy, gdy płakał, dawałam w nocy herbatkę. Warunki były na wsi okropne. Trzeba było rozpalać pod kuchnią, żeby zagotować wodę. Termosu nie można było kupić, ale jakoś dzieci się wychowały. [...]

Fot. ze zbiorów rodziny

Praca autorstwa Haliny Szymańskiej z d. Jurgawka, otrzymała I nagrodę w drugiej edycji konkursu historycznego „Druga wojna światowa w pamięci chojniczan”, zorganizowanego przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Chojnicach oraz Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Maria Leśna

Profesor Edmund Homa – artysta Chojnic i Trójmiasta

Wczesne dojrzewanie wyobraźni plastycznej artysty

Edmund Homa urodził się 14 września 1927 r. w Chojnicach (woj. gdańskie) jako syn Anny z domu Buszac i Franciszka Homy oraz brat Marii i Heleny. Dom, w którym mieszkał, był własnością dziadków i ostoją trzypokoleniowej rodziny. W skład posesji wchodził ogródek z rabatami kwiatowymi, warzywniak, sad i podwórkę z altaną obrosniętą pnączem „dzikiego wina”. Całość otoczona była żywopłotem. Okna frontu domu wychodziły na rozległe łąki (dzisiaj zasypywane różnego rodzaju odpadami budowlanymi). Wiosną na ich skraju bawiły się dzieci. Zimą rozlewiska wodne zmieniały się w lodowiska i stwarzały okazję do bezpiecznego uprawiania łyżwiarstwa dla początkujących. Na zapleczu sadu właściciel majątku ziemskiego uprawiał zboże, w którym rosły chabry i maki, pokusa dla najmłodszych mieszkańców okolicy. Niedaleko szumiął park Miejski – płuca miasta – ze strzelnicą Bractwa Kurkowego, dwiema restauracjami, dwoma kortami tenisowymi, muszlą koncertową, placem sportowym oraz placem zabaw dla dzieci. Tutaj odbywały się różne imprezy szkolne, sportowe, harcerskie, koncerty itd. Starsze panie przy kawie, lecz z własnoręcznie wypieczonym ciastem odpoczywały w ogrodach restauracyjnych.



Prof. Edmund Homa

Mam wrażenie, że warunki, w jakich wychowywał się nasz bohater, miały wielki wpływ na jego osobowość, wyobraźnię i wrażliwość na piękno. Do trzeciego roku życia niczym się nie wyróżniał wśród swoich rówieśników. Pamiętam, jak z klocków bardzo cierpliwie układał różne konstrukcje.

Potem poczuł magię ołówka, za pomocą którego mógł po swojemu utrwalać otaczający go świat. Najpierw bacznie obserwował upatrzonego obiekt, a potem utrzymywał go na papierze czy piasku, a próbował nawet na wodzie. Około piątego roku życia, bezpośrednio po pobycie na stacji kolejowej, narysował (ze wszystkimi detalami) lokomotywę. Jako dziecko miał swoisty sentyment do koni. Codziennie

z okien swojego mieszkania widywał je, ciągnące fury z piaskiem. Najpierw im współczuł, lecz w końcu zabrał się do szkicowania ich sylwetek w różnych pozach i sytuacjach. Po pewnym czasie i uzyskanych efektach sam przyznał, że najchętniej rysuje lokomotywy i piękne sylwetki koni. Rodzice obserwując zainteresowania syna, zaczęli się zastanawiać, czy rysowanie jest jego tylko tymczasową fascynacją, czy też potrzebą wynikającą z jego uzdolnienia i predyspozycji. Gdyby żyli w obecnych czasach, mogliby swoje wątpliwości rozwiązać w poradni psychologicznej za pomocą różnych testów, wówczas jednak takich możliwości nie było.

Nadszedł czas obowiązku szkolnego. Wychowawca I klasy Szkoły Powszecznej pan Mróz bardzo szybko odkrył uzdolnienia rysunkowe swojego ucznia i powierzył mu opiekę nad „pogodynką”, tzn. zobowiązał go do aktualizowania codziennej pogody za pomocą rysunku. Gablota z pogodynką umieszczona była na frontowej ścianie klasy, obok czarnej tablicy.

Pierwszego września 1939 r. wybuchła II wojna światowa i wojsko niemieckie zajęło Chojnice. Odtąd edukacja młodzieży szkolnej, bez względu na przynależność narodową, odbywała się wyłącznie i obowiązkowo w języku niemieckim.

Po ukończeniu szkoły podstawowej u okupanta, Arbeitsamt, czyli urząd pracy, skierował 14-latkę do pracy w charakterze pomocnika ekspedienta do sklepu tekstylno-konfekcyjnego. Tam, poza najtrudniejszymi pracami fizycznymi, powierzono mu po pewnym czasie dodatkowe zajęcia związane z dekoracją witryn sklepowych. Mimo ciężkiej pracy w sklepie, dużo wolnego czasu poświęcał rysowaniu i malowaniu. Razem ze swoim ciotecznym bratem Jankiem chętnie rywalizowali w kopiowaniu scen batalistycznych z okresu I wojny światowej. Janek także pracował jako pomocnik ekspedienta, ale w branży rolniczej.

Chłopcy, różniący się wiekowo tylko o rok, bardzo się lubili i razem się bawili, pracowali i psocili. Łączyła ich wielka przyjaźń i dopiero po skończeniu studiów los ich rozdzielił. Janek, po studiach we Wrocławiu, uzyskał dyplom weterynarza i wrócił do Chojnic. Tutaj założył rodzinę i aż do emerytury pracował w lecznicy zwierząt. Edek, bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych został uczniem Gimnazjum i Liceum w Chojnicach, które mieściło się w zabytkowym kompleksie zabudowań dawnego gimnazjum pojezuickiego.

Nauczycielka geografii, pani mgr Zofia Łukowicz, wychowawczyni jego klasy w ramach zajęć pozalekcyjnych, prowadziła koło geograficzne. Organizowała też różne imprezy kulturalne na terenie szkoły i poza jej murami, a w okolicznych miejscowościach tzw. wieczory ludowe, w których repertuarze znalazły się między innymi *Śluby panińskie* Aleksandra Fredry, *Hanka się żeni* ks. Bernarda Sychty, poezja i pieśni kaszubskie, jasełka, wieczory Stanisława Moniuszki. Edmundowi zaś została powierzona funkcja dekoratora, odpowiedzialnego za wszystkie dekoracje na terenie szkoły i te, związane w wyżej wymienionych imprezami kulturalnymi.

W klasie maturalnej „szkolny dekorator” zdecydował się na studia plastyczne i pogłębienie wiadomości związanych z kompozycją rysunku geometrycznego. Pomogła mu w tym nauczycielka zajęć plastycznych pani Wanda Pazdowa. Niezależnie od tego dużo rysował i zastanawiał się, co zdumiewającego jest w ołówku – magia czy myślenie twórcze (dzisiaj nazywane kreatywnym).

Okres studencki

W 1949 r. podjął studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Sopocie. Równocześnie zamieszkał w prywatnej kwaterze w tym samym mieście. O ile zajęcia na uczelni bardzo mu odpowiadały, niestety, nie służył mu klimat morski. Nękały go często nawracające anginy i przeziębienia. Dopiero po roku udało mu się wrócić do dawnej kondycji zdrowotnej.

Praca zawodowa

Po otrzymaniu absolutorium WSSP w 1952 r. podjął pracę w Centralnym Biurze Konstrukcji Okrętowych. Po następnych trzech latach i obronie pracy dyplomowej zrezygnował ze wspomnianego zajęcia. Postanowił się usamodzielnic i prowadzić indywidualną działalność projektową z zakresu wnętrz, mebli, wystaw i grafiki reklamowej.

W 1957 r. zawarł związek małżeński z Haliną Bortkiewicz, z zawodu stomatologiem i z tego związku urodził się w 1958 r. ich syn Andrzej.

Od 1962 r. współpracował z Gościńską Fabryką Mebli jako projektant mebli. Warto wspomnieć, że w tym miejscu na przełomie XIX i XX w. produkowano repliki słynnych mebli gdańskich. W latach 1972-1989 Edmund Homa zajmował się wzornictwem przemysłowym w Fabryce Mebli Okrętowych „FAMOS” w Stargardzie Gdańskim.

Dydaktyka i współpraca z zakładami produkcyjnymi

W 1963 r. przyjął pracę na stanowisku asystenta Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku, na Wydziale Architektury Wnętrz, w Katedrze Projektowania Mebla. W roku 1966 został mianowany docentem etatowym. Wiosną 1968 r. wspomina w następujący sposób: „Tuż przed przewodem kwalifikacyjnym, wyjechałem na kilkumiesięczne stypendium do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Kopenhadze. Był to mój pierwszy wyjazd za granicę. Nie posiadałem większego doświadczenia podróżnika i człowieka, który znalazł się nagle na obczyźnie, wśród ludzi o innej mentalności i innych warunkach cywilizacyjnych. Posługiwałem się językiem niemieckim obcym dla młodzieży duńskiej, natomiast znanym osobom starszym, aczkolwiek niechętnie używanym.

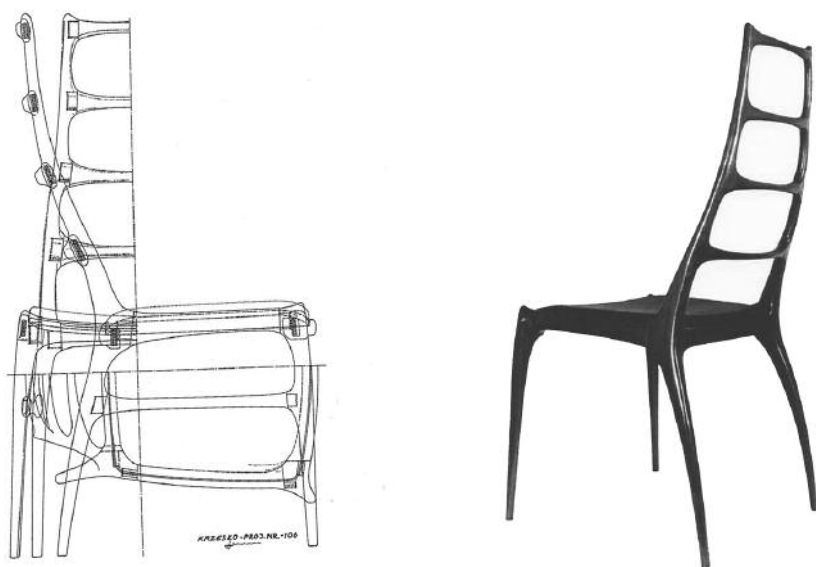
Przekonałem się o tym, zwłaszcza w miejscach publicznych, takich jak restauracje, bary i kluby, gdzie wśród gości, w gwarze rozmów unosił się zapach piwa i dymu cygarowego, podobnie jak w niemieckich »Bierstubach«. W Akademii Kopenhaskiej byłem związany z Katedrą Mebla pod opieką profesora Ole Wanišera, projektanta współczesnych mebli duńskich i autora cennego dzieła historycznego »Mobelkunst«. Program pobytu zaproponowany przed wyjazdem do Danii został nieco zmodernizowany i obejmował przede wszystkim takie zagadnienia, jak organizacja studiów i metody kształcenia studentów w Akademii, poznanie szeroko pojętej kultury miasta i regionu, zapoznanie się z materiałami archiwalnymi (projekty, archiwizacja, projekty studyjne i dyplomowe) oraz zwiedzanie wystaw okolicznościowych, czyli Skandynawskich Targów Mebli w Bella Center, wystawy malarstwa, grafiki i rzeźby w galeriach AP Sankt Tomas Friestilling (galeriach prywatnych) i Luizjana w Humlebaek. W programie przewidziano również zwiedzanie muzeów, m.in. Muzeum Państwowego, Muzeum Narodowego, Muzeum Thorwaldsena z polskimi akcentami i wiele innych. Niezwykle interesujące było zwiedzanie zabytków takich jak Friederiksberg Scholss, Cytadela i Amalienborg obecnie siedziba Rodziny Królewskiej), zamek Rosenborg (dawna siedziba królów) i wreszcie Kornborg Castle (miejsce akcji Hamleta), obiekt zbudowany w stylu renesansowym, otoczony pierścieniem fos i murów obronnych. W jego wnętrzach mieści się muzeum morskie, komnaty i pomniki, napawające grozą kazamaty”.

Po powrocie z Danii do kraju w dalszym ciągu pełnił funkcję prodziekana Wydziału Architektury i Wzornictwa.

Z gdańską PWSSP był związany zawodowo do 2009 r. Od 1975 r. pełnił funkcję samodzielnego pracownika naukowego. W 1994 r. uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. W PWSSP, a potem w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku pełnił funkcje prodziekana (1975-1988), dziekana (1988-1990) Wydziału Architektury i Wzornictwa, prorektora ds. nauki (1990-1996) oraz kierownika Katedry Mebla (2000-2002).

Oto jak wspomina procedurę związaną z uzyskaniem tytułu naukowego: „Do Warszawy pojechałem w towarzystwie Adama Haupta i docenta Bolesława Petryckiego. Byłem bardzo przejęty, bo wszystko działo się w obcym mi środowisku akademickim, pretendującym do jednego z najlepszych ośrodków artystycznych w kraju. Najwięcej moich sił pochłonęło przygotowanie wystawy prac studenckich (swój dorobek prezentowałem na ekranie przy pomocy rzutnika). Kiedy bez jakiegokolwiek pomocy uporałem się z ustawieniem stelaży i mnóstwem zabiegów ze zdobyciem materiałów do ekspozycji w auli ASP – pomieszczeniu nie przystosowanym do tej funkcji, rozpoczęło posiedzenie Rady Wydziału. Prowadzącym był prof. Urbanowicz”.

Aktu wręczenia nominacji profesorskiej dokonał ówczesny prezydent Polski, gen. Wojciech Jaruzelski. Była to pierwsza nominacja profesorów po tzw. przełomie w 1989 r.



Rys. 1. Krzesło „Pająk” jeden egzemplarz wykonany w 1967 r.

Charakterystyczną cechą mebli projektowanych przez prof. Edmunda Homę jest połączenie lekkości formy i kształtu z pełnią własności użytkowych. Najlepiej oddaje to projekt krzesła „Pająk”. To filigranowe krzesło wykonane w jednym egzemplarzu, zachowało się w dobrej formie, mimo prawie 50 lat użytkowania.

Dorobek

Istotne znaczenie w karierze zawodowej i artystycznej prof. Edwarda Homy miało rozpoczęcie pracy w gdańskiej uczelni plastycznej. Jak stwierdził, otworzyły się w nim nowe możliwości, a jednocześnie mógł dzielić się ze studentami doświadczeniem w dziedzinie projektowania przemysłowego. Wzornictwo przemysłowe było w tamtym czasie nowym wyzwaniem dla projektantów mebli, które do tej pory były podporządkowane koncepcji stylów tradycyjnych, charakteryzujących się wspólnymi cechami użytkowymi, formalnymi i konstrukcyjnymi. Współczesnym meblom, ogołoconym z wartości historycznych i detalu zdobniczego, należało nadać takie środki wyrazu plastycznego, które nie byłyby sprzeczne z technologią przemysłową, a jednocześnie pozostawałyby w zgodzie z obowiązującą estetyką. Nie mogła być to postawa twórcza, nastawiona na działania spontaniczne i intuicyjne. Wysiłki prof. Homy koncentrowały się wokół zagadnienia „Homo sedens”. Jego specjalnością były siedziska, a zwłaszcza krzesła, o których wypowiada się następująco: „Kształt i budowa tak trudnego mebla jak krzesło, w nowych warunkach zostały pozbawione dotychczasowego wyrazu i powstawały głównie z elementów nie posiadających cech zdobniczych. Według jednego

z twórców współczesnej architektury Miesa Van Der Rohe, krzesło jest obiektem trudnym do zaprojektowania, o czym wie każdy, kto próbował to robić. Krzesło powinno być lekkie, mocne i wygodne. Jest to ideał, do którego projektanci nieustannie dążą, nie pomijając przy tym wartości innych mebli o wysokim standardzie użytkowym i artystycznym”.



Rys. 2. Produkowane w dużej liczbie krzesło zaprojektowane w 1967 r.

Podobne cechy – lekkość i stabilność ma zaprojektowane także w 1967 r. krzesło. Krzesła tego projektu były na wyposażeniu pokoi w hotelu Forum w Warszawie i sali balowej pałacu Małachowskich w Nałęczowie.

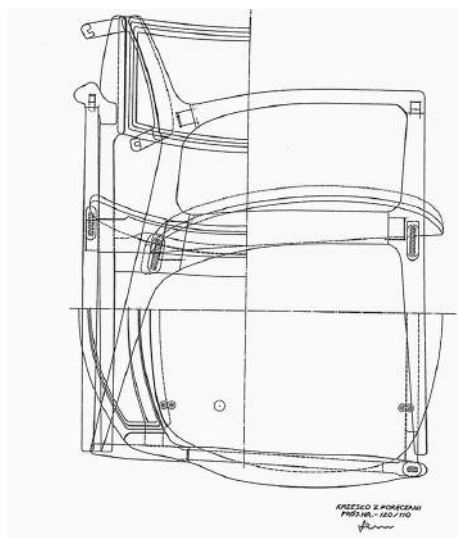
Meble siedziskowe są znaczącą częścią dorobku prof. Homy, który obejmuje szeroki wachlarz mebli, od wnętrz mieszkalnych poprzez okrętowe do nacechowanych specyficzną stylistyką. Ważne jest według niego to, że powstały w okresie poprzedzającym erę komputerów, a realizowane były przy użyciu rysunku odręcznego, za pomocą modelowania. Oto niektóre z jego osiągnięć:

- projekt wnętrza hotelu „Jantar” w Gdańsku (praca zespołowa),
- projekt wnętrza Domu Rzemiosła w Chojnicach (praca zespołowa),
- projekt wnętrza hallu i sali widowiskowej kina „Rybak” w Łebie (praca zespołowa),
- projekt zespołu sal rekreacyjnych i konsumpcyjnych w Ośrodku Kadr Kierowniczych ZPO w Jelitkowie (praca zespołowa),
- projekt mebli do hotelu „Forum” w Warszawie,
- projekt zespołu wnętrz Instytutu Okrętowego Politechniki Gdańskiej (praca zespołowa),

- projekt zestawu mebli hotelowych na statek dla Fabryki Mebli Okrętowych „Famos”,
- projekt wystroju i mebli dla statku „Dar Młodzieży” (praca zespołowa),
- 1973 r., udział w konkursie meblarskim w Poznaniu, I nagroda,
- 1980 r., udział w Międzynarodowym Triennale Mebla w Poznaniu,
- 1980 r., krzesło na wystawie w Warszawie.

W czasie jego pracy na uczelni wykonano dwie zespołowe prace naukowo-badawcze:

1. Opracowanie studyjno-koncepcyjne na zlecenie Zjednoczenia PSZ w Warszawie „Wykorzystanie pras dla elementów mebli – systematyka elementów przykładowymi rozwiązaniami projektowymi” (1968/1969),
2. Opracowanie studyjno-pragmatyczne z propozycją wyposażenia wnętrz mieszkalnych – dla Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Meblarstwa w Poznaniu (1973).



Rys. 3. Bardzo wygodne i lekkie krzesło z poręczami zachęca wręcz do odpoczynku

W czasie swojej aktywności zawodowej cały czas współpracował z gdańskim środowiskiem plastycznym, od 1955 r. jako członek nadzwyczajny, a od 1967 r. jako członek zwyczajny Związku Polskich Artystów. W 1968 r. został wyróżniony stypendium artystycznym Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Kopenhadze, W latach 1978-1982 był członkiem Rady Artystycznej przy Zarządzie Okręgu ZPAP w Gdańsku.

A oto krótkie podsumowanie opisanego wyżej okresu przez prof. Homę: „Moja przygoda w Wielkiej Zbrojowni w Gdańsku trwała nieprzerwanie 40 lat.

Lata wcześniejsze były latami prób i błędów w działalności zawodowej. Praca na uczelni była bardzo absorbująca, lecz niskopłatna. W związku z tym, dopóki sytuacja nie zmieniła się na lepsze, trzeba było godzić obowiązki nauczyciela, inne funkcje na uczelni z pracami zleconymi. To wszystko działo się w kontakcie z rodziną bliższą i dalszą, a warunki do prac profesjonalnych w niedużym mieszkaniu były trudne, zwłaszcza wtedy, gdy trzeba było rozkładać duże formaty plansz czy rysunków. Wszystkie dni tygodnia upływały pod znakiem wytężonej pracy, a tę trzeba było dzielić między uczelnią, przemysłem, obowiązkami domowymi i doraźnymi pracami plastycznymi, jak konkursy, wystawy i inne”.

Na zakończenie pozwalam sobie przytoczyć wypowiedź pani docent Krystyny Brandowskiej ze wstępu wydawnictwa Akademii Sztuk Plastycznych w Gdańsku: „Materiał zawarty w tym katalogu stanowi wybór dokonań Edmunda Homy, wybitnego projektanta, zarazem profesora w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. W wielkim skrócie nakreślony tu został trud ponad 50 lat pracy, człowieka prawego, który swój autorytet buduje nie na spektakularnych działaniach, a na wytrwałości i stale ponawianym wysiłku twórczym. Profesor Edmund Homa nie zamyka się jednak w swej pracowni. Znany jest z żywego reagowania na codzienne potrzeby akademickiego życia, z otwartego, życzliwego stosunku do ludzi, zaś szczególną jego cechą jest niezwykła tolerancja dla przekonań i postaw kolegów, niejednokrotnie dla ich wad i błędów.

Jako dziekan, prorektor, kierownik katedry nie szukał splendoru, chciał być i był użyteczny. Pracowitość, skromność, rzetelność zjednała mu powszechne zaufanie, którym do dziś się cieszy. Był promotorem 30 projektów dyplomowych oraz opiekunem artystycznym 6 przewodów kwalifikacyjnych I stopnia w dziedzinie sztuk plastycznych. Jest także autorem wielu recenzji. Wkładu pracy dydaktycznej nie określą żadne liczby. Dotyczy ona przecież trudnej sztuki twórczego kształtowania młodych osobowości, wrażliwych i otwartych na potrzeby współczesnego człowieka. Do tego potrzeba przewodnika o niezwykłych kompetencjach, a takim dał się poznać prof. Edmund Homa. Jego twórczość w dziedzinie architektury wnętrz – w tym również statków jest przykładem kultury plastycznej i biegłości warsztatowej. Osiągnięcia zaś w zakresie wzornictwa mebli, zwłaszcza siedziskowych uznać można za wybitne. Łączą ona w spójny sposób racjonalność rozwiązań funkcjonalnych, duże wyczucie materiału, technologiczność i logikę konstrukcji z poetyką formy. Charakterystyczne dla twórczości Edmunda Homy jest poszukiwanie środków wyrazu, właściwych dla naszego kręgu kulturowego, złożonego zarówno z krajów skandynawskich, jak i zachodnioeuropejskich. Ważna dla niej jest więź z tradycją, normami kultury wypracowanymi przez pokolenia, stanowiącymi o naszej polskiej tożsamości i autonomii. Kulturę przyjmowaną jako trud ciągłego doskonalenia się, wrażliwości na takie wartości jak wspólne dobro, rozsądek, cierpliwość, powściągliwość, taki przekaz pozostawia nam – swoim studentom i współpracownikom w darze profesor Edmund Homa”.

Rysunki i zdjęcia ze zbiorów artysty

Bibliografia

Edmund Homa (Katalog), Akademia Sztuk Plastycznych w Gdańsku, ISBN 83-918739-8-6

Edmund Homa (Aneks do Katalogu), Akademia Sztuk Plastycznych w Gdańsku

Profesor Edmund Homa (Katalog), Akademia Sztuk Plastycznych w Gdańsku

„Polityka” 2014, nr 35

Projekty mebli artystów trójmiejskich w latach 1945-2005, Gdańsk 2007

bp Jan Kopiec

Ksiądz Alfons Franciszek Schletz CM – kapłan, duszpasterz, uczony, redaktor – świadek umiłowania ojczystych dziejów

Dzieło życia ks. prof. Alfonsa Franciszka Schletza (1911-1981) należy już do trwałego dorobku historiografii kościelnej w Polsce. Osiągnął to swoim kompetentnym uprawianiem badań historycznych, pracą dydaktyczną w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy, nade wszystko zaś był badaczem nad historią Kościoła w Polsce, bardzo oryginalnym i odważnym. Stało się to już w momencie, gdy sięgnął po laury redaktorskie w odniesieniu do prowadzenia naukowego półrocznika poświęconego wyłącznie publikowaniu tekstów dotyczących przeszłości Kościoła w Polsce i szeroko rozumianych kwestii z przeszłości kultury katolickiej. Wielokrotnie już podnoszono ową wyjątkową drogę, którą wyznaczył ks. A. Schletz i której był wierny do końca swego życia, znaczonego wydaniem 55 tomów „Naszej Przeszłości” jako organu Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy. Przez prowadzenie tego dzieła stał się rozpoznawalny w całej Polsce, ale także poza jej granicami i pośrednio może stanowić przykład prężności Zgromadzenia Księża Misjonarzy XX wieku. Najpiękniejszym i najwyraźniejszym potwierdzeniem Jego odwagi i dalekowzroczności pozostaje fakt, że „Nasza Przeszłość” nadal rozwija się wspaniale pod kierownictwem już czwartego następcy, wzbogacając naukę polską każdego roku dwoma nowymi woluminami i dziś już szczęśliwie oczekujemy na 124 tom tego wydawnictwa.

* * *

Urodził się 29 marca 1911 r. w Ostrowitem pod Chojnicami¹. Był synem Józefa, urzędnika (zm. 1941) i Anny z domu Berndt (zm. 1955). Do szkoły powszechnej uczęszczał w rodzinnej miejscowości i w Chojnicach, gdzie uczył się

¹ Najpełniej biografię ks. A. Schletza przedstawiają: S. Janaczek, *Schletz Alfons, krypt.: A. S., Ks. mis. A. S., Ks. A., N. N., pseud.: ks. Adam Sosnowski*, w: *Słownik polskich teologów katolickich 1918-1981*, t. 7, red. L. Grzebień SJ, Warszawa 1983, s. 86-91; J. Dukąła, *Schletz Alfons Franciszek (1911-1981), ksiądz, misjonarz, historyk, założyciel i redaktor półrocznika „Nasza Przeszłość”*, „Polski Słownik Biograficzny” 1994, t. 35, s. 517-519.

dalej w Gimnazjum Klasycznym w latach 1923-1927, a następnie przez rok kontynuował naukę w Małym Seminarium Księży Misjonarzy w Wilnie. Z dniem 30 sierpnia 1928 r. wstąpił do Zgromadzenia w Krakowie i aż do matury, którą uzyskał w 1932 r., uczył się w gimnazjum tegoż Zgromadzenia w Krakowie na Stradomiu. W Zgromadzeniu zobaczył bardzo wiele możliwości swego aktywnego włączenia się w wielkie dzieła w atmosferze entuzjazmu towarzyszącego odbudowie Polski po odzyskaniu niepodległości. Reprezentował swoją aktywnością dynamizm tego czasu, i tak chyba należy odczytywać już jego zapał w okresie kleryckim, gdy zainaugurował wraz z W. Jęczmionką wydawanie kwartalnika „Przyjaciel Misji w Chinach” – wówczas misjonarskie posługiwanie w Kraju Środka przeżywało swoje apogeum. Wprawdzie ukazał się tylko jeden numer, ale impuls został dany. Pisywał też do czasopism Zgromadzenia, publikując w „Meteorze” oraz „Rocznikach obydwóch Zgromadzeń”. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk krakowskiego biskupa pomocniczego Stanisława Rosponda w Krakowie dnia 20 grudnia 1936 r. Po święceniach otrzymał przeznaczenie jako wikariusz parafii św. Wincentego przy kościele św. Zofii we Lwowie i od razu skorzystał też z możliwości specjalizacji w dziedzinie historii Kościoła na Uniwersytecie Jana Kazimierza pod kierunkiem wybitnego uczonego ks. prof. Józefa Umińskiego, korzystając też z wiedzy i zajęć profesorów tej miary co Kazimierz Hartleb i Stanisław Łempicki. Już w lipcu 1938 r. uzyskał magisterium z teologii na podstawie pracy „Działalność wizytatorska ks. Józefa Jakubowskiego w latach 1796-1814”. Zaangażowany był w roku szkolnym 1937-1938 jako nauczyciel religii w publicznej szkole specjalnej nr 39 we Lwowie, a w roku 1938 był kapelanem Państwowego Szpitala Powszechnego. Przyznać trzeba, że akurat ten chłonny czas z całą pewnością zaważył na formacji intelektualnej młodego uczonego. Poświęcił się badaniu przeszłości Zgromadzenia na ziemiach polskich wraz z podejmowaniem szerokiego wachlarza poszukiwań i pisanem materiałów o charakterze biograficznym. Bibliografia prac ks. Schletza wskazuje precyzyjnie, ile cierpliwości i hartu ducha towarzyszyło tworzeniu dojrzałego warsztatu historyka: kompletowanie księgozbioru, ale nade wszystko sięganiu do źródeł. Znał bardzo precyzyjnie zasoby archiwalne w domach Zgromadzenia, ale również poszerzał znajomość wielkich archiwów państwowych i kościelnych w Polsce. Czynił tak konsekwentnie przez całe aktywne życie.

Wybuch II wojny światowej zmusił go, jak całe jemu współczesne pokolenie, do podejmowania innych prac. Obok istotnych posług kapłańskich, w latach 1941-1945 udzielał się w tajnym nauczaniu młodzieży we Lwowie, prowadzonym pod kierunkiem Bronisława Włodarskiego. W latach 1940-1942 spełniał obowiązki kapelana biskupa pińskiego Kazimierza Bukraby, który musiał opuścić swoją diecezję i przebywał we Lwowie. Do bardzo interesujących i odważnych dzieł ks. A. Schletza należało założenie w 1942 r. tajnej Sodalicji Mariańskiej Żeńskiej i do 1945 r. był jej moderatorem. Do szczególnie udanych płaszczyzn działalności tej Sodalicji należała działalność teatralna przy współpracy dramato-

pisarza Andrzeja Rybickiego, pozwalająca młodym ludziom przetrwać w niełatwych czasach². Sodalicja wydawała również miesięcznik „Królowej Swej” oraz drugie konspiracyjne pismo „Wytrwamy”. Nie zaniedbywał również dalszego wysiłku naukowego, co uwieńczył we wrześniu 1945 r. obroną doktorską na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie na podstawie rozprawy „Józef Jakubowski, żołnierz i kapłan (1743-1814)”, którą opublikował w tymże roku w Krakowie (jako t. 1 serii *Analecta Historica Congregationis Missionis Prov. Polonorum*).

Jeszcze w 1945 r. ks. A. Schletz opuścił Lwów i przybył do Krakowa, gdzie zamieszkał w domu Zgromadzenia na Stradomiu i od razu podjął wykłady z historii Kościoła w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy – prowadził je z dwiema przerwami do 1977 r. Korzystając z doświadczeń z poprzedniego okresu, zwłaszcza nawiązanych znajomości z wielu uczonymi, już w czerwcu 1946 r. przedstawił na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego rozprawę habilitacyjną „Współpraca misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773-1794)”, która ukazała się w tymże roku w Krakowie jako t. 2 wspomnianej serii *Analecta Historica*...). Zgodnie z ówczesnymi wymogami uzyskał *veniam legendi* z historii Kościoła. Tym sposobem rozpoczął się czas niezwyklej aktywności dydaktycznej ks. A. Schletza, gdy w latach 1946-1948 wykładał historię Kościoła u OO. Paulinów w Krakowie, a w latach 1947-1950 dojeżdżał z takimiż wykładami do Wyższego Seminarium Duchownego w Kielcach. Wyrazem uznania dla jego pozycji naukowej było włączenie 36-letniego uczonego dnia 22 maja 1947 r. na członka Komisji Oświaty i Szkolnictwa Polskiej Akademii Umiejętności.

Najważniejsze jednak dzieło życia ks. A. Schletza pojawiło się niemal nagle, gdy tylko umilkł oręż II wojny światowej. Dnia 8 września 1946 r., za aprobatą ówczesnego wizytatora ks. J. Kryski, 35-letni ks. A. Schletz podpisał *Słowo wstępne* do pierwszego tomu szeroko zaprojektowanego czasopisma, które miało się ukazywać jako półrocznik pt. „Nasza Przeszłość”. Udzielił się mu w tym słowie patos chwili, gdy na ruinach powojennych wyrosnąć miało nowe życie ciężko doświadczonego Narodu, także duchowe i intelektualne, a wraz z nim i Kościoła. Badaniu jego przeszłości miało służyć zapoczątkowane czasopismo, które od początku swoją redakcję miało – za zgodą przełożonych zakonnych ks. Schletza – w jego mieszkaniu na Stradomiu. Pierwszy tom ukazał się w grudniu 1946 r., a do końca 1948 r. wyszły trzy dalsze. Od początku pismo gromadziło wokół siebie wybitnych uczonych, jak ks. J. Umiński, K. Hartleb, S. Łempicki, A. Gieysztor, ks. A. Usowicz, ks. W. Wicher, H. Barycz czy początkujący późniejszy bp W. Urban. Z biegiem lat zapraszał do współpracy ludzi młodych, dopiero wchodzących w świat uczonych, by ich ośmielić i umożliwić start, zwłaszcza że możliwości publikowania swych prac drukiem nie było za wiele. Piękna to karta z życia

² Bardzo interesująco pisze o tym najbliższa współpracownica ks. Schletza w Sodalicii Danuta Szul, *Tajny teatr młodzieżowy Lwów-Sodaliskowo 1942-1945*, „Nasza Przeszłość” 1971, t. 36, s. 53-79.

ks. A. Schletza i dobrze, że już pojawiły się pierwsze szersze analizy tego ciekawego procesu naukowego w naszym kraju³. Bo wszystko odbywało się w kontekście piętrzących się przeszkód, stawianych przez totalitarny system, tak nieprzychylny tego rodzaju aktywności, jaką wykazywał ks. A. Schletz. Sam odczuł to dotkliwie na sobie samym.

W czasie wzmożonych represji państwa wobec Kościoła Ks. Redaktor był zmuszony do opuszczenia Krakowa i pod przybranym nazwiskiem Adama Sosnowskiego prowadził dorywczo posługę duszpasterską w Chylicach pod Warszawą, w Niewodnicy Kościelnej koło Białegostoku, wreszcie w Zielonce koło Warszawy, by od stycznia do maja 1956 r. przebywać w domu Zgromadzenia św. Krzyża w Warszawie. W tym czasie musiał zawiesić jakąkolwiek swoją działalność dydaktyczną i redaktorską.

W czerwcu 1956 r. ks. A. Schletz wrócił do Krakowa, powrócił do właściwego swego nazwiska, podjął wykłady z historii Kościoła, nade wszystko oddał się redagowaniu „Naszej Przeszłości”. Udzielał się też w licznych pracach na terenie Krakowa. W roku akademickim 1957-1958 prowadził wykłady w Wyższym Instytucie Katechetycznym Sióstr Urszulanek w Krakowie, od czerwca 1957 r. do maja 1972 r. pełnił funkcję kapelana sióstr augustianek w Krakowie. W 1959 r. został członkiem korespondentem Wydziału Historyczno-Filozoficzno-Teologicznego Towarzystwa Naukowego KUL. Korzystając z wiedzy i kompetencji, bardzo często w latach 1959-1965 brał udział w różnych ośrodkach w konferencjach naukowych i sympozjach, przygotowujących do obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski, podczas których wygłaszał referaty.

Ta ugruntowana formacja badawcza ujawniała się na wieloraki sposób, zwłaszcza w warsztacie redaktora. Priorytet w tych pracach otrzymywały nadsyłane artykuły o charakterze źródłowym, nawet małe rozmiarami, ale bardzo inspirujące od strony ukazywania nowych źródeł. Pozostając badaczem dziejów Zgromadzenia św. Wincentego à Paulo, był równocześnie wyczulony na nieodzowność przyswajania dziejów ogólnych. Swą pracowitością zyskał erudycyjną ich znajomość, dzięki czemu swobodnie poruszał się nawet w najbardziej skomplikowanych zagadnieniach. Chociaż z biegiem lat mniej pracował nad własnymi publikacjami, nigdy nie szczędził wysiłku w redakcyjnym opracowywaniu tekstów nadsyłanych do „Naszej Przeszłości”. Przy tym esteta, ze znanstwem kolekcjonował dzieła sztuki.

Wielką przygodą była wielomiesięczna podróż ks. Schletza do Ameryki. Najpierw od lutego do września 1968 r. przebywał we wschodnich stanach USA, a następnie do czerwca 1969 r. przebywał w Brazylii, w stanie Parana. Wszędzie odwiedzał placówki misjonarskie oraz gromadził materiały archiwalne do szeroko zaplanowanych planów poświęconych polskim misjonarzom oraz polskiej

³ O piśmie i pracach ks. Schletza informuje wyczerpująco jubileuszowa publikacja: *Sto tomów „Naszej Przeszłości”*. Bibliografia – dzieje – ludzie, red. J. Dukąła CM, J. Kopiec, Kraków 2003.

emigracji do krajów, które odwiedził. Przy okazji starał się też o zgromadzenie niezbędnych funduszy dla dzieła, które było jego marzeniem: stworzyć w Krakowie Instytut Badań Historii Kościoła w Polsce, którego organem byłby jego półrocznik „Nasza Przeszłość”. Nie można pominąć faktu, o którym często wspominał, że w drodze powrotnej zatrzymał się we Włoszech i został przyjęty na audiencji przez Papieża Pawła VI. Także w Niemczech odwiedził kilku historyków Kościoła.

Po powrocie z długiej podróży podjął rytm posług, ale był szczęśliwy, że 18 października 1969 r. mógł położyć kamień węgielny pod dom wymarzonego Instytutu przy ul. Strzelnica w Krakowie, w dzielnicy Wola Justowska. Pokonując wiele trudności, ale ciesząc się poparciem wielu osobistości, m.in. kard. Stefana Wyszyńskiego, kard. Karola Wojtyły, wielu biskupów i osób życzliwych, w maju 1972 r. mógł się przeprowadzić do nowego domu, który 13 maja t.r. poświęcił kard. S. Wyszyński. Wprawdzie zaplanowanego Instytutu z różnych powodów nie udało mu się uruchomić, ale na pewno jego determinacja przyczyniła się do upowszechnienia „Naszej Przeszłości” i ustabilizowania tego miejsca na mapie nauki historycznej Kościoła w Polsce.

Ostatnie lata ks. Schletza naznaczone były pomnażającymi się dolegliwościami zdrowotnymi (nadciśnienie, choroba wieńcowa, miażdżyca) oraz potęgującymi się konfliktami w Zgromadzeniu, które był nawet zdecydowany opuścić. Ostatecznie wytrwał, ale jakby stopniowo zamykał się we własnym świecie. Zmarł w Krakowie dnia 27 marca 1981 r. na dwa dni przed ukończeniem 70. roku życia. Uroczystości żałobne miały miejsce w kościele Księży Misjonarzy na Stradomiu, a ciało złożono w grobowcu na cmentarzu Salwatorskim.

* * *

Prezentując niniejszą sylwetkę, ośmielałam się włączyć także i moje osobiste refleksje. Osobiście nawiązałem z Nim kontakt w 1972 r. Trafiłem akurat na jeden z trudniejszych momentów w Jego relacjach ze Zgromadzeniem – pisałem o tym w specjalnym wydawnictwie jubileuszowym *Sto tomów „Naszej Przeszłości”* – oraz postępującą chorobą. Najpierw była wizyta na kończącej się budowie nowej siedziby przy ul. Strzelnica, która zaowocowała wkrótce pierwszym moim tekstem o biskupie Henryku Grzondzielu, drukowanym w 47 tomie. Potem przyszły następne publikacje... Umacniały się więzy, utrzymywało się przez niemały czas niemal sekretarzowanie w redakcji, a zwłaszcza przygotowania do jubileuszu, związanego z wydaniem 50 tomu w 1978 r.

Chwil na refleksje znajdowaliśmy nawet sporo. Było zawsze coś porywającego, gdy przyszło słuchać Go opowiadającego o „Naszej Przeszłości”, a okazji właśnie ku temu miałem nad wyraz dużo. Czasopismo uważał za wyłącznie swoje własne dzieło, poświęcał mu najwięcej czasu, energii, zapału, konsekwencji, uporu i... walki. Prowadziło to nierzadko do zderzenia się ludzkiego ducha w różnych osobach i pociągało kontrowersyjne oceny Jego osoby, a niekiedy i pisma. Nie

darzył ciepłem tych, którzy stali obojętnie wobec „Naszej Przeszłości”; wydawać się mogło, że brak Mu było altruistycznego podejścia do wielu ludzi i spraw. A w gruncie rzeczy była to uporczywa troska i walka o ukochane dzieło, w warunkach totalitarnych ograniczeń, zamachów, kontroli, cenzury, nieuczciwości w przydzielaniu papieru, nadto braku bogatszego i stabilniejszego zaplecza materialnego. Przez długich 35 lat, nie złamany żadnym przeciwieństwem – nawet w okresie stalinowskim, gdy musiał przebywać poza Krakowem pod przybranym nazwiskiem, a „Nasza Przeszłość” była zawieszona – stał na stanowisku obronnym względem niej, w czym umacniał Go duch św. Wincentego, którego autentycznie kochał, wpatrywał się w Niego i wsłuchiwał. W tych wszystkich latach stoczył nad wyraz wiele walk, podejmując każdą rękawicę, niezależnie, z czyich dłoni została w Niego rzucona. Ale dzieło uratował! Dziś wszystkie te napięcia pokrył czas, wydobywamy jedynie wdzięcznie z pamięci te wrażenia i okruchy dziejowe, które przeniosły się już na kontynuację „Naszej Przeszłości”. Wpisuje się ona w wysiłek przekraczania progu obojętności na wartości płynące ze znajomości własnej przeszłości, by umieć wyciągać wnioski.

Ksiądz A. Schletz był człowiekiem iście renesansowym. Różnica wieku nie pozwalała mi jednak na podejmowanie z nim bardziej osobistych wynurzeń. Swoje pochodzenie z Pomorza akcentował w takich chwilach, gdy trzeba było uzasadnić jakiś pomysł i go realizować; mawiał, że ludzie z tej części Polski charakteryzowali się zawsze tym twórczym akcentem. Nie potrafię powiedzieć, czy odwiedzał rodzinne Ostrowite czy Chojnice. Poznałem jego dwie siostry: Elżbietę, mieszkającą w Chrzanowie, oraz Janinę, mieszkającą we Wrocławiu. Nie wiele było we mnie odwagi, by wpraszać się do rozmów bardziej osobistych. Jeżeli jakiś temat się przebijał, to oprócz, rzecz oczywista, problemów z „Naszą Przeszłością”, pojawiały się głównie wspomnienia ze Lwowa. Wydaje mi się dziś, że ten okres zahartował go i pozwolił rozwinąć samodzielność na niespotykaną może we wspólnotach zakonnych skalę.

Ksiądz A. Schletz – przyznajmy to szczerze – lubił świętować i można to nawet zrozumieć, zważywszy na nieprawdopodobne trudności, towarzyszące w sumie zwycięskiemu dla niego prowadzeniu dzieła. Dzięki temu powstały jubileuszowe tomy – zwłaszcza 36 i 50, w których znalazły się refleksje nad osobą i dziełem ks. A. Schletza. Same piękne kolejne tomy, które ukazały się dzięki determinacji, bowiem nie dawały gotowego wnিকnięcia w wytrwałą drogę, którą musiał przejść ich Twórca i Redaktor, a także Wydawca. Uwieńczeniem jest wspomniana już tutaj jubileuszowa publikacja o 100 tomach tego wydawnictwa, zawdzięczającego pomysł i koncepcję ks. A. Schletzowi. Dziś, z perspektywy czasu i osadzenia jego umiłowanego dzieła w trwałym krajobrazie polskiej historiografii, spoglądam z niegasnącym uznaniem na „Naszą Przeszłość”, o której notki znajdują się we wszystkich liczących się publikacjach z „Encyklopedią Krakowa” na czele, a osoba ks. A. Schletza znalazła już należne miejsce w leksykonach, od „Polskiego Słownika Biograficznego” poczynając. Przeszło 700 autorów

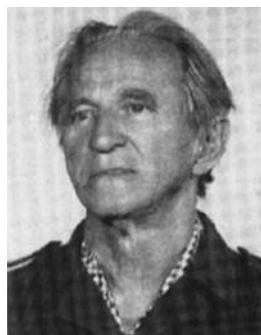
piszących dotychczas na łamach „Naszej Przeszłości”, więcej niż 1500 artykułów i materiałów różnego rodzaju o bardzo zróżnicowanej wartości naukowej. Można je szeregować, wartościować, wskazywać słabsze czy wspanialsze strony: czy za dużo opisów, czy za mało recenzji, czy za tekstami nie idą analizy uwzględniające najnowszy stan wiedzy historycznej, czy za dużo o instytucjach kościelnych, a za mało o życiu religijnym, czy za dużo tematów średniowiecznych, a za mało opracowań dziejów najnowszych, czy dostatecznie dużo o Zgromadzeniu św. Wincentego, czy może za mało...

Alina Jaruszevska

Olgierd Turek-Tarnawski (1915-2013) – artysta, żeglarz i społecznik, miłośnik Torunia i Chojnic

W dniu 25 lutego 2015 r. minęła 100. rocznica urodzin Olgierda Turka, cenionego malarza marynisty i działacza społecznego szczególnie związanego z dwoma miastami: Toruniem i Chojnicami.

Olgierd Turek-Tarnawski przyszedł na świat w Stobiernej k. Głogowa Małopolskiego na Rzeszowszczyźnie. Jako sześciolatek wraz z rodzicami przeniósł się do Torunia. W tym pięknym mieście nad Wisłą ukończył Państwowe Gimnazjum Męskie im. M. Kopernika. W 1934 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej, mieszczącej się w Koszarach Raławickich (Nadwiślańskich). Jeszcze w szkole



średniej zaczął interesować się sportami wodnymi. Będąc słuchaczem „podchorążówki”, pływał na słynnym żaglowcu „Iskra” i okrętach wojennych. Zdał egzamin na sternika jachtowego i uczestniczył w licznych regatach żeglarskich i spływach. Już przed wojną widoczne były też dwie inne jego pasje: historia i malarstwo. Szczególnie lubił akwarele, których tematem były widoki Torunia oraz obrazy morza i jezior. Koledzy nazywali go *Olek Piękny Widok*.

Podczas okupacji zatrudniony był w Biurze Projektów Regulacji Wisły. Należał do ruchu oporu; w 1945 r. brał udział w wyzwoleniu miasta. Wybrany został do pierwszej Rady Miejskiej Torunia po zakończeniu działań wojennych. Później przez dwa lata mieszkał



w Mrągowie, gdzie aktywnie uprawiał żeglarsstwo i skonstruował bojer¹. Podjął również studia weterynaryjne. Przez całe swe długie życie zabiegał bowiem nie tylko o rozwój różnorodnych pasji, w tym społecznikowskich, ale także o doskonalenie zawodowe.

Latem 1951 r. otrzymał nakaz pracy, jako lekarz weterynarii, w Zakładach Mięsnych w Chojnicach. Później był też m.in. inspektorem sanitarnym w Zakładach Rybnych. Miasto i jego okolice z czasem stały się drugą *małą ojczyzną* O. Turka. Rychło zajął się pracą szkoleniową i popularyzacją rejsów turystycznych po Łukomiu. Turystyka należała bowiem do ulubionych dziedzin jego aktywności. Jako wiceprezes oddziału PTTK w Chojnicach był współzałożycie-

lem klubu żeglarskiego „Szkwał”. Przyczynił się też do utworzenia w Charzykowach Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Inną pasją O. Turka była działalność na niwie kulturalnej i artystycznej. Szczególną aktywność wykazywał w pracy w Chojnickim Towarzystwie Kulturalnym², należącym do struktur Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego (założonego w Bydgoszczy w 1961 r.). O. Turek należał do organizatorów obu tych stowarzyszeń. Z ramienia ChTK wspólnie z regionalistą Albinem Makowskim inicjował powojenne badania archeologiczne m.in. okolic Jeziora Charzykowskiego. Był też miłośnikiem różnych odmian tańca, który uważa za jeden z istotnych nośników kultury.

Olgierd Turek zasłynął jednak jako malarz marynista. Wielokrotnie wystawiano w różnych obiektach kultury jego prace reprezentujące rozmaite techniki malarskie (farby olejne, pastele, akwarele, kredka). Pierwsze nauki pobierał u Witolda Frydrycha (1916-1970), profesora PWSSP w Gdańsku. Obrazy O. Turka znajdują się w licznych galeriach i zbiorach prywatnych; kilka prac artysta poda-

¹ Zob. C. Gierszewski, *Z kart historii żeglarsstwa chojnicko-charzykowskiego (1912-2002)*, Gdańsk 2002, s. 127.

² K. Ostrowski, *Bedeker chojnicki A-Ż*, Chojnice 2009, s. 65.



rował również LO im. Kopernika w Toruniu (szkole będącej spadkobierczynią tradycji dawnego gimnazjum).

Po powrocie do Torunia malarz i społecznik zaangażował się w działalność kilku miejscowych organizacji; był m.in. członkiem zarządu Towarzystwa Miłośników Torunia (wydającego poczytny „Rocznik Toruński”). Koło Seniorów Kujawsko-Pomorskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej nadało mu honorowe członkostwo. Swoje wspomnienia zawarł w książce *Brama Żeglarska*. Publikacja ta wydana została z okazji 440-lecia szkoły w Toruniu i zjazdu absolwentów w 2008 r.

Olgierd Turek-Tarnawski zmarł w wieku 98 lat 11 października 2013 r. w Toruniu.

Ilustracje ze zbiorów Kazimierza Ostrowskiego

Kazimierz Jaruszewski

Pruski generał z Kosobud Fabian von Lukowitz (1780-1846)

Pochodzący z południowych Kaszub Fabian von Lukowitz (Łukowicz) dał początek niemieckiej linii rodu¹ zasłużonego dla Pomorza, a szczególnie dla ziemi chojnickiej. Nie był to odosobniony przypadek na styku dwóch kultur, iż do jednej rodziny należeli zarówno Polacy, jak i Niemcy. I nierzadko byli, tak jak F. Łukowicz, dwujęzyczni.

Fabian Sebastian Karl von Lukowitz przyszedł na świat 15 stycznia 1780 roku w majątku swoich rodziców w Kosobudach. Jego rodzicami byli Ignatz Felix i Agnes z d. von Gliszczynska. W wieku trzy-nastu lat Fabian podjął naukę w mocno już wówczas podupadającym gimnazjum chojnickim. Szkoła ta została utworzona przez pruskie władze 20 lat wcześniej, ale nie nawiązała do świetności dawnego kolegium jezuickiego². Na początku XIX w. jej ranga zupełnie upadła, jednak w 1815 r. placówka została reaktywowana jako Królewskie Katolickie Gimnazjum w Chojnicach (obchodzimy zatem 200. rocznicę jego założenia). W szkole gimnazjalnej Fabian spędził tylko rok. Rodzice przenieśli go do Chełmna, gdzie wstąpił do szkoły kadetów. Uczył się pilnie, nie miał też problemów z dyscypliną, dlatego awansował szybko. Mając 15 lat, został podoficerem, a niedługo później (1796 r.) otrzymał patent na podchorążego, a następnie chorążego w pułku piechoty.



¹ Zob. J. Borzyszkowski, *Pod pruskim zaborcą*, w: *Dzieje Brus i okolicy*, red. J. Borzyszkowski, Chojnice-Gdańsk 1984, s. 127. Niemiecka linia rodu Łukowiczów utrzymuje luźny kontakt z Pomorzem. Więcej natomiast informacji o pomorskich Łukowiczach w wydanej niedawno monografii Marcina Synaka, *Jan Paweł Łukowicz (1886-1957). Portret myśliwego*, Chojnice 2015.

² Por. H. Porożyński, *Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach (1623-2002)*, Słupsk 2004, s. 13-14.

Jako osiemnastolatek dumny był ze swoich szlifów oficerskich: w stopniu podporucznika służył w batalionie grenadierów Prinz August von Preussen. Pierwsze dwie dekady XIX stulecia to okres wzmożonych działań militarnych, w których uczestniczył ten pruski oficer (mówiący również biegle, jak wspomniano, po polsku). Spośród kolejnych przydziałów w kolejnych kampaniach wojennych warto wskazać chociażby służbę w kołobrzesckim pułku piechoty. Kapitan Łukowicz walczył m.in. w słynnej bitwie pod Lipskiem, brał udział w oblężeniu Antwerpii. Kilkakrotnie odznaczony; wykazywał się odwagą, dzielnością i talentem dowódczym. Jak podaje Marek Dzięcielski, generał brygady von Krafft napisał o nim w 1815 roku: „Jego postawa moralna jest nienaganna, ma co prawda namiętności, które jednak nie wpływają ujemnie na służbę. Jest punktualny we wdrażaniu powierzonych mu rozkazów. Bardzo odważny żołnierz i dobry dowódca batalionu”³. Sześć lat później otrzymał awans na podpułkownika, zaś w 1827 r. został pułkownikiem. W latach 1828-1835 był dowódcą 2. pułku piechoty w Szczecinie.

Dnia 30 marca 1835 r. otrzymał awans na generała majora i dowódcę 2. brygady piechoty w Gdańsku⁴. Za sumienną służbę został udekorowany m.in. Orderem Czerwonego Orła 2. klasy z liśćmi dębowymi. W 1843 r. przeszedł w stan spoczynku w randze generała porucznika.

Z dwóch związków małżeńskich miał siedmioro dzieci; synowie obrali karierę wojskową. Fabian von Łukowicz zmarł 28 września 1846 r. w Szczecinie i tam został pochowany.

Ilustracja za: M. Dzięcielski, *Pomorskie sylwetki*, Toruń 2002

³ M. Dzięcielski, *Pomorskie sylwetki*, Toruń 2002, s. 95.

⁴ Tamże.

V

SPRAWOZDANIA

Dominik Wierski

Ważne pytania bez prostych odpowiedzi

Krzysztof Zanussi i jego filmy na XVII Chojnickim Filmobraniu

Na Chojnickim Filmobraniu niejednokrotnie gościli znani i ciekawi ludzie ze świata kina, bodaj nigdy jednak nie było jeszcze artysty aż tak wielkiego formatu, jak miało to miejsce podczas XVII edycji. Krzysztof Zanussi to jeden z najwybitniejszych twórców w historii polskiego filmu, a jego dokonania – te już dziś klasyczne, ale i te całkiem współczesne – wciąż wzbudzają ożywione dyskusje, polemiki, podlegają nowym odczytaniom, jednych fascynują, innych zaś... drażnią.

To wszystko nie pozostawia jednak wątpliwości, iż Zanussi był i jest w polskim kinie kimś wyjątkowym. Z ogromną radością podjąłem się zadania wygłoszenia prelekcji do trzech jego filmów, a także moderowania krótkiej rozmowy z publicznością, która odbyła się po wygłoszonym przez niego wystąpieniu/opowieści o swoim życiu, refleksjach i, rzecz jasna, filmach. Rozmowy krótkiej, niestety, ponieważ terminarz reżysera jest zawsze bardzo szczelnie zapisany i z Chojnic Zanussi udawał się prosto na gdańskie lotnisko.

Sala kinowa Chojnickiego Centrum Kultury na spotkanie z reżyserem wypełniła się do ostatniego miejsca. Zanim reżyser rozpoczął swoją opowieść, został przywitany przez organizatorów i patronów Chojnickiego Filmobrania, a także przyjął pamiątkowy prezent – medal z wygrawerowanym turem, symbolem miasta.

Zanussi doskonale czuje się jako mówca i było to świetnie widać podczas spotkania w ChCK. Wystąpienie reżysera odbywało się w podobnej konwencji, w jakiej utrzymana jest jego wydana niedawno książka *Strategie życia, czyli jak zjeść ciastko i mieć ciastko*. Bogata twórczość filmowa jest tu ważnym, ale nie jedynym elementem całości refleksji – nad własnym życiem, radościami i smutkami dzieciństwa i młodości, nad Polską, pozytywnymi i negatywnymi zmianami w otaczającej rzeczywistości, czy wreszcie – co reżyser zdaje się lubić szczególnie – nad doświadczeniami płynącymi z niezwykle bogatych międzynarodowych kontaktów, zarówno ze zwykłymi ludźmi, jak i z osobami z pierwszych stron gazet. Zanussi ze swadą opowiedział chojnickiej publiczności, którą w ogromnej

mierze stanowiła młodzież, o swoich młodzieńczych latach, przypadających na trudne lata wojny i stalinizmu, o trudnościach na studiach i w szkole filmowej: „Pamiętajcie, nie ma sensu wariować z euforii, jak jest dobrze, i z rozpaczy, jak jest źle” – radził odnosząc się do swych burzliwych lat studenckich.

Odpowiadając na pytania młodzieży, twórca zwrócił zaś uwagę, że jednym z efektów zmian zachodzących we współczesnym świecie jest to, że dziś każdy młody człowiek ma szansę na ciekawe i twórcze życie: „Dziś nie ma czegoś takiego jak prowincja. To wy sami decydujecie, jaką drogę wybrać [...]. To wy zdecydujecie, czy wasze życie będzie jak to z kolorowych pisemek, czy też jak dżungla, w której trzeba zachować rozwagę i ostrożność. Bo naprawdę nie jest tak, że wszystko nam wolno”. Ostatnie słowa stanowiły dobre wprowadzenie do rozważań i pytań obecnych w jego filmach.

Ich wybór, który obejrzeć mogli chojniccy widzowie, siłą rzeczy oznaczał niewielki procent jego twórczości, jednakże był w pewien sposób reprezentatywny. Znalazła się w nim bowiem i absolutna klasyka z najlepszego chyba okresu jego reżyserskiej aktywności, czyli z lat 70., i film dobrze oddający międzynarodowe inspiracje i zainteresowania autora, a także film najnowszy.

Barwy ochronne to badaj najsłynniejsze i najbardziej pamiętne dzieło Zanussiego. Paradoksalnie, film tak mocno osadzony w atmosferze i tematyce PRL-owskich lat 70. nic nie stracił na aktualności, ujawniając z czasem kolejne warstwy znaczeniowe. Niewiele jest w historii kina światowego i polskiego filmów tak konsekwentnie opartych na dialogu, a przy tym nietracących ani na chwilę dynamiki i napięcia. Dialog zaś obfituje w zdania, które uznać można za najcelniejsze z możliwych komentarzy na temat moralności „dekady sukcesu”, ale i, bardziej ogólnie, moralności w ogóle, wykraczającej poza kontekst peerelewskiego „tu i teraz”. W historii polskiego kina na trwałe zapisały się choćby wypowiedziane przez docenta Szelestowskiego słowa: „Przecież to są tacy sami konformiści jak, nie przymierzając, pan i ja”. Są one brawurowym „ciosem” cynicznego wykładowcy w młodego magistra, wydają się zręczną prowokacją, ale wraz z rozwojem akcji zyskują zaskakujący sens.

Co ciekawe, wspólnie *Barwy ochronne* chyba trochę na siłę usiłuje się czytać w kontekście tematyki homoerotycznej. Autorzy tekstów analizujących to zagadnienie twierdzą, iż między Szelestowskim a Kruszewskim (o dziwo, zwanym w tych tekstach *Kruszyńskim* [sic!]) oprócz napięcia wynikającego z intelektualnego pojedynku na temat moralności, konformizmu, kariery i władzy, istnieje napięcie seksualne. Teza ta wydaje się jednak nadinterpretacją.

W trakcie prelekcji wygłoszonej przed seansem podjęte zostało jeszcze jedno zagadnienie, często pomijane w przypadku pisania i mówienia o Zanussim – bardzo wyszukany, precyzyjny styl rozumiany w sposób, w jaki pojęcie to traktował m.in. słynny amerykański reżyser Sidney Lumet – mianowicie styl jako organiczne połączenie formy filmu z jego treścią i rozwojem opowiadania. *Barwy ochronne* są tego koronnym przykładem. W filmie doskonale wykorzystano tylne

i boczne źródła światła, podkreślające niejednoznaczność postaw i sytuacji, kolorystykę (zieleń i szarości) oraz swoiste metaforyczne komentarze, którymi są pojawiające się regularnie krótkie ujęcia świata przyrody, maskującej się i toczącej walkę o przetrwanie. Wreszcie też, nie sposób nie wspomnieć o wybornym aktorstwie Zbigniewa Zapasiewicza, tworzącego bodajże najlepszą kreację w swej obfitującej w sukcesy karierze i jedną z najlepszych w historii polskiego kina.

Jak wspomniano, w latach 70. Zanussi osiągnął perfekcję swego stylu, opartego na błyskotliwym dialogu i trafnych obserwacjach społecznej rzeczywistości PRL, a przy tym prawdziwie uniwersalnego, nie tracącego nic ze swej przenikliwości w oderwaniu od kontekstu konkretnego czasu i miejsca. Po całej serii znakomitych filmów, jak nakręcona jeszcze w 1969 roku *Struktura kryształu*, *Iluminacja*, *Życie rodzinne*, *Constans* czy *Kontrakt*, reżyser zwrócił się w stronę nieco innej tematyki. Jego filmy, najczęściej realizowane już jako koprodukcje, z międzynarodową obsadą, nie dotyczyły tematów bliskich polskiemu widzowi. Często wprawdzie zyskiwały światowe uznanie na festiwalach, odznaczały się kunsztownością formy i przenikliwością filozoficznych odniesień (m.in. *Imperatyw*, *Paradygmat, czyli potęga zła*), jednakże nie miały niestety już energii dzieł z poprzedniej dekady. Rozczarowaniem były też tzw. filmy hagiograficzne, w szczególności *Z dalekiego kraju*, pozbawione charakterystycznej dla Zanussiego gorącej atmosfery konfliktu niejednoznacznych postaw. Powrót do *stricte* polskiej tematyki przyniosły lata 90., znaczone w sumie udanym cyklem telewizyjnych filmów krótkometrażowych *Opowieści weekendowe* (ze szczególnym uwzględnieniem filmu *Dusza śpiewa*) czy błyskotliwym obrazem stalinizmu w *Cwale*. Popularność i uznanie zdobyło również *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową* z kolejną bardzo dobrą rolą Zapasiewicza. Reżyser na nowo pokazał, że wciąż potrafi zawrzeć w swych filmach wiele celnych spostrzeżeń, interesujących dla polskiego widza. Jeden z filmów pochodzący mniej więcej z tamtego okresu, *Persona non grata*, mogli obejrzeć chojniccy widzowie.

To intrygujący obraz, choć wraz z rozwojem akcji tracący niestety dynamikę. Poprawna, lecz niczym niezaskakująca gra Zapasiewicza zyskuje znakomite wsparcie w osobach Jerzego Stuhra i Nikity Michałkowa. Ich postacie, ale i aktorstwo duetu słynnych aktorów/reżyserów dodaje filmowi kolorytu. Znaczące i bardzo ciekawe są szczególnie trzy aspekty filmu – rozczerwanie przemianami 1989 roku, jakie wyraża ambasador Leszczyński, jego samotność oraz Urugwaj jako miejsce akcji. Niewielki kraj, słynący z wybornych piłkarzy i niezwykle go styl gry swej reprezentacji, pojawił się u Zanussiego po raz drugi (po *Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest*) i symbolizuje pewną szczególną nostalgię, tęsknotę za lepszą przeszłością, a zarazem melancholijne trwanie w teraźniejszości. Najgorzej w *Persona non grata* wypada sfera, do której z czasem reżyser zaczął odwoływać się coraz częściej, a przy tym jednak chyba bez odpowiedniego wyczucia – wielka polityka i wielki biznes.

Widać to było także w najnowszym filmie *Obce ciało*, które dla kompletu publiczności wyświetlono na samym początku dnia z twórczością Zanussiego. Trudno dziś chyba o tytuł, który spotkał się z gorszym przyjęciem krytyki niż ta opowieść o Włochu przyjeżdżającym do Polski za swą ukochaną, decydującą się wstąpić do klasztoru. Mężczyzna, by pozostać choćby w jakiejś pozornej bliskości ze swą miłością, zostaje nad Wisłą i rozpoczyna pracę w korporacji. Nie ma sensu przytaczać zarzutów, jakie stawiano filmowi. W prelekcji wskazano na słabości i, jednak!, atuty filmy. Do tych pierwszych należy nadużywana muzyka Wojciecha Kilara, rozbrzmiewająca także w momentach, gdy scena potrzebowałaby wyłącznie ciszy. Konflikt ideologiczny prowadzony jest niestety często zbyt przy użyciu banalnych dialogów (jakaż różnica w porównaniu z *Barwami ochronnymi...*), kilka scen ociera się niebezpiecznie o kicz. Ale warto zauważyć bardzo dobrze zmontowane zakończenie, dobrą drugoplanową rolę niesłusznie krytykowanej Weroniki Rosati czy wreszcie kontestującą postawę samego Zanussiego – twórca stanowczo i konsekwentnie wyraża swe poglądy, nawet wówczas, gdy budzą kontrowersje, jak miało to miejsce w przypadku *Obcego ciała*. Oglądając ten film, odnosi się jednak wrażenie, że pomieszczonych zostało w nim kilka tematów na kilka odrębnych filmów. Wydaje się, że osobne utwory o stalinowskiej sędzinie Róży Nilskiej czy życiu Katarzyny w zakonie miałyby szanse lepiej nawiązać do najbardziej udanych dokonań twórcy *Bilansu kwartalnego*.

Wszystkie filmy Zanussiego, w tym oczywiście także te zaprezentowane chojnickiej publiczności podczas Filmobrania, łączy wszakże próba stawiania ważnych pytań i nieudzielania na nie prostych odpowiedzi. Rzecz jasna, najlepsze przykłady tej autorskiej strategii przyniosły filmy z lat 60. i 70. (także te krótkometrażowe, jak *Śmierć prowincjała*, *Zaliczenie* czy *Hipoteza*), ale i w późniejszych latach reżyser wielokrotnie zaskakiwał i prowokował widza, będąc jednocześnie wierny stylistyce i chrześcijańskiej idei swych filmów. Bez wątpienia jest już dziś klasykiem, ale Chojnickie Filmobranie pokazało, że jego klasyka jest wciąż żywa.

Ponadto warto wspomnieć, iż interesującym dopełnieniem obrazu kina polskiego na Filmobraniu były dwa kolejne dni trwania przeglądu. Piątek dotyczył kina niezależnego, zmieniającego się wraz z rozwojem technologii i zwiększaniem się ilości obiegów życia filmu. Wśród tytułów wyświetlonych tego dnia znalazł się 85625 zrealizowany przez chojniczanina Macieja Jarczyńskiego. Sobota to kino pełnometrażowe, popularne – *Jeziorak* i *Fenomen* – oraz zdecydowanie artystyczne, które reprezentowały *Sąsiady* Grzegorza Królikiewicza. Prelegentami i wykładowcami podczas XVII Chojnickiego Filmobrania byli dr hab. Piotr Zwierzchowski, dr hab. Zbigniew Korsak i dr Dominik Wierski.

Przemysław Zientkowski

Sprawozdanie z konferencji naukowej „Chojnickie Gimnazjum – historia, wartości i wychowankowie”. Chojnice, 24.09.2015 r.

W dniu 24 września br. odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona upamiętnieniu rocznicy 200-lecia istnienia Katolickiego Gimnazjum Królewskiego w Chojnicach (1815-2015). Konferencję zorganizowano w Zespole Szkół przy Nowym Mieście, gdzie mieściło się Katolickie Królewskie Gimnazjum, a jeszcze wcześniej jezuickie kolegium. Sympozjum zorganizowano we współpracy Miasta Chojnice, Powszechnej Wyższej Szkoły Humanistycznej „Pomerania”, Europejskiego Stowarzyszenia Pomerania i rzeczonego już Zespołu Szkół.

W skład Rady Naukowej weszli: dr hab. Janusz Gierszewski (PWSH Pomerania), prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski (PWSH Pomerania), prof. dr hab. Juliusz Jundziłł (PWSH Pomerania), dr hab. Jacek Knopek (UMK), ks. prof. dr hab. Anastazy Nadolny (UMK) oraz ks. bp dr hab. Wiesław Śmigiel (KUL). W komitecie organizacyjnym pracowali mgr Małgorzata Gierszewska, mgr Bogdan Kufel i dr Przemysław Zientkowski.

Konferencja odbyła się pod patronatem wicemarszałka Senatu Jana Wyrońskiego, ministra Marka Biernackiego, starosty chojnickiego Stanisław Skai oraz burmistrza Chojnic dra Arseniusza Finstera.

Uczestników konferencji powitał wicemarszałek Senatu, a zarazem absolwent chojnickiej placówki, Jan Wyroński. Następnie wygłoszono szereg bardzo interesujących referatów w dwóch panelach tematycznych.

Pierwszy z nich, zatytułowany „Perspektywa historyczna”, moderowany przez prof. dr hab. Juliusza Jundziłła, zawierał wystąpienia: przedstawiciela Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk – Pawła Piotra Mynarczyka z referatem „Od rezydencji do kolegium. Jezuici chojniccy i ich szkoła w latach 1623-1780” oraz prezesa Fundacji Inicjatyw Obywatelskich Marcina Fuhrmanna – Mariusza Brunki na temat „Tła instytucjonalno-historycznego decyzji o odnowieniu w 1815 r. Katolickiego Królewskiego Gimnazjum w Chojnicach”, w którym autor, z właściwą sobie determinacją, przeprowadził uczestników przez wiele kontrowersyjnych kwestii.

W drugim panelu – „Wartości i perspektywa wychowawcza”, moderowanym przez dra Przemysława Zientkowskiego, wygłoszono cztery referaty. Książd prof. dr hab. Anastazy Nadolny przedstawił szkic „Księża diecezji chełmińskiej absolwenci Gimnazjum Chojnickiego w latach 1815-1915 (1920)”. Następnie prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski podjął temat „Państwowe Gimnazjum Klasyczne w Chojnicach. Losy wojenne (1939-1945) nauczycieli, wychowanków, uczniów oraz szkoły” – opracowanie niezwykle barwne i solidnie osadzone w materiale źródłowym. Mgr Kazimierz Jaruszewski, autor książki o wybitnych absolwentach chojnickiego gimnazjum, przybliżył uczestnikom sylwetki tych, którzy zajmowali się medycyną. Jego referat „Lekarze i kandydaci na medycynę – wychowankowie Katolickiego Królewskiego Gimnazjum w Chojnicach 1815-1920” wzbudził ogromne zainteresowanie. Panel zamykał dr Jerzy Szwanowski z godnym najwyższej uwagi referatem „Jubileusze gimnazjum 1865, 1915, 1965”.

Konferencję zakończył dr Przemysław Zientkowski, dziękując wszystkim zebranym.

Pokłosem tego jakże twórczego spotkania jest wydany zbiór materiałów pt. *Acta Pomerania. Chojnickie Gimnazjum – Historia, wartości i wychowankowie*.

VI

RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Stanisław Tylus SAC, *Leksykon polskich pallotynów (1915-2012)*, Ząbki-Poznań 2013, ss. 694

O ile portret zbiorowy duchowieństwa diecezji chełmińskiej XIX i początku XX wieku wyłania się z kart monumentalnego słownika ks. Henryka Mrossa¹, a okresu międzywojennego w tym zakresie dotyczą opracowania ks. Jana Walkusza² – przy braku wydawnictwa słownikowego poświęconego kapłanom wyświęconym po 1920 r. – to osoby związane z męskim życiem zakonnym, a wywodzące się z terenu diecezji takiego opracowania zbiorowego jeszcze się nie doczekały. Aby poznać ich losy, pochodzenie społeczne i terytorialne, trzeba sięgać do równie nielicznych kompendiów traktujących o poszczególnych zakonach i zgromadzeniach. W skali kraju tylko niektóre instytucje życia zakonnego doczekały się odrębnych opracowań biograficznych. Mowa o kapucynach, jezuitach, karmelitach bosych, bernardynach i misjonarzach św. Wincentego à Paulo. Ostatnio do tego wykazu dołączył leksykon ks. dr. Stanisława Tylusa SAC obejmujący polskich pallotynów.

Jak napisał autor we wstępie: „Zmarli, odchodząc, dają żyjącym wymowny przykład swego życia. Tak wiele możemy się od nich nauczyć i zachować w sercu. [...] Korzystamy z ich duchowego i materialnego dorobku. Czerpiemy wiedzę z ich myśli, wiary i nadziei. Poznajemy dziedzictwo, które wyrosło z ich troski o kształt świata i Kościoła. Wywierają oni większy lub mniejszy wpływ na kolejne pokolenia swoją historią, działalnością i postawą. Sami, nieraz nieświadomie, wступujemy w ich ślady”. Omawiany leksykon zawiera 356 biogramów polskich pallotynów zawartych w ramach czasowych lat 1915-2012. Poszczególne biogramy skonstruowane zostały według jednolitych zasad: od skrótowych informacji na temat dat życia, pełnionych funkcji i przynależności do struktury zakonnej, poprzez pełny życiorys – uzależniony pod względem objętości od zachowanych materiałów, często z podaniem cech duchowych, aż po wykorzystaną literaturę i źródła. Do większości biogramów dołączone są fotografie opisywanych osób.

W leksykonie znajdziemy sylwetki zmarłych pallotynów, którzy urodzili się w Chojnicach i okolicach. Są to księża: Ignacy Baszanowski (1886-1923 –

¹ H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995.

² M.in. J. Walkusz, *Duchowieństwo katolickie diecezji chełmińskiej 1918-1939*, Pelplin 1992.

Łubna), Ludwik Homa (1937-1992 – Jarcewo), Józef Jankowski (1910-1941 – Czyczkowy), Józef Jażdżewski (1914-1981 – Małe Chełmy), Bronisław Liedtke (1922-1986 – Chojnice), Edmund Ossowski (1929-1990 – Kosobudy), Stanisław Stypa (1928-1987 – Kosobudy), Augustyn Werochowski (1910-1985 – Antoniewo k. Brus), Julian Zblewski (1909-1990 – Czapiewice) oraz bracia zakonni: Dawid Sylwester Bieliński (1905-1982 – Łąg), Franciszek Frymark (1907-1989 – Kosobudy) i Franciszek Jażdżewski (1905-1945 – Małe Chełmy).

Należy podkreślić, iż leksykon, wydany w formie książkowej, jest systematycznie uzupełniany przy wykorzystaniu nowego środka przekazu medialnego, a mianowicie internetu. Na stronie www.pallotyni.pl w zakładce Liber mortuorum, znajdziemy nie tylko wszystkie biogramy z wersji drukowanej, ale i biogramy polskich pallotynek, w tym ich przełożone generalne oraz ekspallotynów, którzy zmarli jako księża diecezjalni bądź w innym instytucie życia zakonnego. W sumie Liber mortuorum obejmuje aktualnie 511 biogramów. Wyszukiwanie biogramu poszukiwanej osoby jest znacznie ułatwione dzięki indeksom: zmarłych według daty śmierci, zmarłych z podziałem na lata śmierci i alfabetycznego. Autor planuje poza tym w przyszłości włączenie do Liber mortuorum pallotynów niemieckich, działających do 1945 r. na obecnych ziemiach polskich.

Pośród pallotynek wywodzących się z ziemi chojnickiej spotykamy w internetowym Liber mortuorum biogramy sióstr: Zyty Ossowskiej (1911-1940) – rodem z okolic Chojnic, Otylii Gliszczyńskiej (1913-1978) z Chłopowów, Kingi Kosiedowskiej (1913-1996) z Orlika, Czesławy Dorszyńskiej (1910-2005) z Małych Chełmów, Wacławy Kierzk (1924-2006) z Rolbika oraz Zyty Lubczyńskiej (1932-2007) z Łęga.

Leksykon ks. dr. Stanisława Tylusa SAC, wraz z jego rozbudowaną wersją internetową, systematycznie uzupełnianą przez autora wynikami coraz rozleglejszych kwerend archiwalnych, jest przykładem wręcz wzorcowego dbania o pamięć zmarłych polskich pallotynek i pallotynów.

Jerzy Szwankowski

Marcin Synak, *Jan Paweł Łukowicz (1886-1957). Portret myślowy*, wyd. Bernardinum, Muzeum Historyczno-Etnograficzne im. Juliana Rydzkowskiego w Chojnicach, Chojnice 2015, ss. 408

Konstrukcja książki opiera się na siedmiu rozdziałach poprzedzonych „Wstępem”, zamkniętych: „Aneksiem źródłowym”, podsumowaniem („Zakończeniem”), wykazem bibliograficznym, streszczeniami niemiecko- i angielskojęzycznym, wyjaśnieniem znaczenia zastosowanych skrótów i indeksem osobowo-geograficznym.

We wstępie zostały nakreślone ramy chronologiczne książki (1902-1956) oraz uzasadnienie kryteriów wyboru tematu.

W pierwszym rozdziale, w formie encyklopedycznej Autor przedstawił niezwykle i bogaty życiorys bohatera monografii. Dowiadujemy się z niego, że Jan Paweł Łukowicz pochodził z szlacheckiej rodziny, korzeniami zagłębianej na Litwie. Urodził się w Chojnicach, gdzie ukończył gimnazjum. W czasie nauki w Gimnazjum zaangażował się w ruch filomacki. Tak jak większość młodzieży szlacheckiej w XIX wieku, wkrótce rozpoczął edukacyjną podróż poza rodzinnym gniazdem. Maturę zdał w Grudziądzu, a następnie rozpoczął studia medyczne w Bonn, Münster i w Berlinie. W Berlinie zdał w 1912 roku egzamin państwowy i tam, w klinice uniwersyteckiej rozpoczął praktykę. W czasie drugiej wojny bałkańskiej pracował jako lekarz kontaktowy, za co został odznaczony serbskim Orderem Czerwonego Krzyża i Krzyżem Pamiątkowym Wojny 1913. Ten rok był niezwykle ważny, bowiem pierwszego października Łukowicz otrzymał dyplom lekarski. W 1914 roku uzyskał stopień doktora medycyny. Temat dysertacji opierał się na doświadczeniach zawodowych wyniesionych z wojny bałkańskiej. Niepełna w miesiąc po uzyskaniu doktoratu został skierowany na stanowisko lekarza do twierdzy Chełmno, a po dwóch latach do 1917 roku do pracy w berlińskiej klinice. W 1917 roku po powrocie do Chojnic objął oddział chirurgiczno-ginekologiczny szpitala w Zakładzie św. Karola Boromeusza. Równolegle został powołany do armii niemieckiej i przydzielony do wojskowego szpitala zapasowego jako lekarz. Pełniąc obowiązki lekarza armii niemieckiej, Łukowicz należał już do Organizacji Wojskowej Pomorza. Był też członkiem Powiatowej Komendy Straży Ludowej, z inicjatywy której i przy zaangażowaniu osobistym był współorganizatorem chojnickiej placówki Czerwonego Krzyża. Zajmował się też pozyskiwa-

niem ochotników, pomagał w organizowaniu i przemyśle broni do powstania wielkopolskiego. Był członkiem komitetu powołanego przez Powiatową Radę Ludową, który powitał wojsko polskie, wkraczające do Chojnic w styczniu 1919 roku. Został wówczas członkiem komisarycznej Rady Miejskiej.

W maju 1920 roku J.P. Łukowicz zgłosił się jako ochotnik do Wojska Polskiego i awansowany do stopnia kapitana, został dowódcą wojskowego szpitala w Chojnicach i lekarzem IV pułku Straży Granicznej. Od 1921 roku objął również funkcję lekarza batalionowego 20 Batalionu Celnego w Chojnicach.

W okresie międzywojennym bohater książki był niezwykle aktywny na gruncie społecznym i zawodowym. Był autorem statutu i jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Chojnic i Okolic, któremu przewodniczył do 1939 roku. Organem Towarzystwa był periodyk „Zabory”. Łukowicz wchodził w skład jego komitetu redakcyjnego. Był też członkiem dwóch toruńskich instytucji kulturalno-naukowych, Towarzystwa Naukowego w Toruniu oraz Towarzystwa Bibliofilów im. Joachima Lelewela. Bohatera monografii odnajdujemy również jako działacza organizacji związanych ze służbą zdrowia. W okresie międzywojennym był on członkiem Towarzystwa Lekarzy Północnego Pomorza, członkiem Rady Izby Lekarskiej Poznańsko-Pomorskiej, a w 1936 roku pełnił funkcję prezesa chojnickiego oddziału PCK. Za zasługi dla tej organizacji otrzymał Odznaki Honorowe III i II stopnia.

W okresie międzywojennym angażował się w działania charytatywne. Ich celem było wspomaganie chorych i żyjących w niedostatku. Inicjował też akcje na rzecz stacjonujących w Chojnicach jednostek Wojska Polskiego. W latach trzydziestych pełnił funkcję członka zarządu Obwodu Powiatowego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Angażował się też w działania Funduszu Obrony Narodowej. Był członkiem kilku komitetów rocznicowych w Chojnicach, w okresie międzywojennym.

W 1939 roku został zmobilizowany z przydziałem do Szpitala Wojskowego w Ciechocinku. Podczas ewakuacji tego szpitala został ranny. Przebywał w szpitalach w Lublinie, Zamościu, Lwowie i Tarnopolu, gdzie dostał się do niewoli sowieckiej. W maju 1940 roku przedostał się na tereny zajęte przez Niemców i został osadzony w obozie w Pabianicach. Po zwolnieniu z obozu od 1940 roku pracował w szpitalach w Pucku, Elblągu i Nowym Dworze Gdańskim. W czasie okupacji współpracował z TOW Gryf Pomorski.

Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Chojnic. Podczas ekshumacji zamordowanych w Dolinie Śmierci został przewodniczącym komisji lekarskiej. Objął też funkcję przewodniczącego Powiatowego Komitetu Uczczenia Zbrodni Hitlerowskich. Za jego zasługi na polu zawodowym i wojenne został uhoonorowany wieloma orderami i medalami.

Przedstawiony w pierwszej części życiorys to prawdziwy majstersztyk autora recenzowanej książki. Mimo że zrelacjonowany został w syntetycznej formie, to nie zabrakło w nim niczego z bogatego życia Łukowicza, wpływającego

w ciekawych, ale trudnych czasach. **Powyżej pozwoliłem sobie na spory cytat z omawianej pracy**, a to dlatego, że jest to pierwsza, jakże udana próba pełnego naświetlenia życiorysu J.P. Łukowicza i jest ona godna upowszechniania. Warto zwrócić uwagę na zmiany użytych przez Autora form językowych odpowiadających panującym w danym okresie nastrojom (np. powołany, wyznaczony).

Autor w kolejnych rozdziałach zajął się myśliwską pasją Jana Pawła Łukowicza. Dopełniała ona każdy etap jego życia. W czasie tego okresu zmieniała się przynależność państwowa terenów łowieckich i ustawodawstwo dotyczące polowań. Zostało ono przedstawione na początku II rozdziału. Od pierwszego polowania w 1902 roku, pasja myśliwska przeplatała się w każdym stadium życia bohatera książki. Polował podczas wypadów do rodziny i znajomych, polował także w okolicach Berlina podczas studiów i stażu, podczas wojny bałkańskiej, podczas pracy w wojskowym szpitalu w Chełmie. Pełnia rozwoju jego zaangażowania myśliwskiego miała miejsce w okresie międzywojennym. Polowania odbywały się na terenach majątków ziemian, z którymi bohatera książki łączyły więzy pokrewieństwa. Dzięki zaangażowaniu autora i sumiennie przeprowadzonej kwerendzie można wiernie odtworzyć mapę polowań Łukowicza z tego okresu. Z kart książki dowiadujemy się również o reliktach obyczajowości życia szlachty pomorskiej, gasnących nieuchronnie, ale podsycanych płomieniem myśliwskich kontaktów. Obyczaje te zostały naszkicowane przez autora niezwykle plastycznie, a osobom znajdującym opisywane miejsca łatwo, po uruchomieniu wyobraźni, stać się jednym z uczestników opisywanych wydarzeń. Narracja autora monografii jest pozbawiona emocji, ale jego pasja myśliwska sprawia, że emocje wyzwalają się u czytającego mimowolnie. Przeróżające dla myśliwskich profanów i pożądane dla uczestników współczesnych polowań zestawienia upolowanych zwierząt mogą budzić krańcowo różne uczucia. Zastosowana w opisywaniu polowań terminologia łowiecka/myśliwska, jednoznacznie określa stanowisko Autora książki. Opisywane w trzecim rozdziale upolowane gatunki zwierząt, pogląd współczesnych na asortyment zwierzyny łownej dzisiaj może szokować (np. czaple, głuszce). Podobnie jak przyrządzanie potraw z niektórych gatunków ptaków (np. z jemiółuszek). Zarazem należy stwierdzić, że teksty te bazują na sumiennie przeprowadzonych kwerendach archiwalnych i jako teksty źródłowe stanowią ogromną wartość naukową.

Skrupulatne opisanie pozyskiwanych przez myśliwych, w określonych przedziałach czasowych, zwierząt daje pojęcie o występujących wówczas na Pomorzu gatunkach. Niewątpliwie rozdziały II i III mogą stanowić kanwę do szerokiego spektrum publikacji. Od tych podejmujących tematykę obyczajowości ziemiaństwa pomorskiego przełomu wieków i okresu międzywojennego przez historię łowiectwa do monografii przyrodniczych i z zakresu prawodawstwa łowieckiego. Relacje z polowań ilustrowane są licznymi fotografiami z rodzinnego archiwum Łukowiczów. Widzimy na nich szczęśliwe twarze przedstawicieli ziemiaństwa, również tych, którzy w czasie II wojny światowej zostali zamordowani przez

Niemców. Niezwykle cenne jest przypomnienie takich postaci, jak: Jan Górski, Franciszek Koczorowski, Tomasz Komierowski, Alojzy Jan Leliwa-Pruszek, Michał Szulczewski.

Okres polowań przypadających na okres PRL – jest epizodyczny z uwagi na stan zdrowia bohatera i spadek liczby polowań. Jednak i tu czytelnik może dowiedzieć się o interesującej obyczajowości tych pierwszych powojennych lat (np. sposobu dzierżawieniu łowisk, udzielanych pozwoleń na broń i źródeł jej pozyskiwania czy zakupu).

W okresie międzywojennym, ale także po II wojnie światowej trofea myśliwskie pozyskane przez J.P. Łukowicza gościły na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, gdzie były wyróżniane i nagradzane medalami.

Rozdział IV poświęcony jest działalności J.P. Łukowiczach w strukturach organizacji łowieckich. Rozdział ten ukazuje przez pryzmat bohatera monografii rozwój i zwieńczone sukcesem próby konsolidacji organizacji łowieckich po II wojnie światowej, w skali Pomorza i ogólnopolskiej.

J.P. Łukowicz został doceniony również przez środowisko myśliwych i pias-tował w organizacjach łowieckich wiele ważnych stanowisk. Początkowo jako lokalny działacz, a od 1937 roku działacz centralnych struktur Polskiego Związku Łowieckiego.

Czas, w którym biegło życie bohatera książki, obfitował w zmiany. W odrodzonej Polsce, w okresie międzywojennym, pierwszą polską organizacją łowiecką, do której należał Łukowicz, był Polski Związek Myśliwych w Poznaniu. W 1922 roku powstał w Chojnicach Zachodnio-Pomorski Klub Myśliwski w Chojnicach. Inicjatorem jego powstania był Łukowicz. Uczestniczył w konferencjach stawiających sobie za cel poprawę stanu pogłowia zwierzyny łownej w odrodzonej Polsce, propagowanie zasad etyki łowieckiej oraz propagowanie prasy łowieckiej. Sam Łukowicz był autorem publikacji z zakresu myślistwa. Za działalność w organizacjach w lokalnych i państwowych strukturach organizacji łowieckich Łukowicz nagradzany był wielokrotnie, a w 1932 roku został odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem Łowieckim – Złotym.

Łukowicz odnosił też sukcesy w zawodach kontrolujących sprawność myśliwych.

Na nierozzerwalnie związanej z łowiectwem kynologią, tej skupionej na hodowli wyżła niemieckiego, psa myśliwskiego doskonałej rasy, koncentrują się rozważania zawarte w rozdziale V. Działalność na polu hodowli psów myśliwskich Łukowicz zapoczątkował w 1924 roku. Pełnił wysokie stanowiska w organizacjach i związkach kynologicznych różnych szczebli. Jako ceniony hodowca i autor publikacji z zakresu kynologii łowieckiej występował w roli sędziego w zawodach o zasięgu ogólnopolskim. Był również inicjatorem powstania chojnickiej organizacji kynologicznej. Wyżły z hodowli Łukowiczów były wysoko cenione, a najśłynniejszy z nich Lord został wyróżniony srebrnym medalem przez Pomorską Izbę Rolniczą w 1936 roku.

Atmosfera panująca w chojnickim domu Łukowiczów przypominała wnętrze szlacheckiego dworu lub muzeum. O zasobach, niestety, rozproszonej kolekcji dowiadujemy się z rozdziału VI. Poza kolekcją trofeów łowieckich w domu Łukowiczów zgromadzony został pokaźny księgozbiór literatury przyrodniczo-łowieckiej, zbiór broni myśliwskiej, okazów etnograficznych, ceramiki, artefaktów pradziejowych, obrazów tematycznie związanych z łowiectwem, rzeźb i medali.

Łukowicz przez współczesnych uważany był za orędownika kultu św. Huberta. Z treści zawartych w rozdziale VII dowiadujemy się o jego materialnych przejawach. Najbardziej znanym jest pomnik, tzw. Gwiazda św. Huberta, ustawiony staraniem Łukowicza na rozstaju siedmiu przecinających się dróg leśnych, w nadleśnictwie Klosnowo. Pomnik ten powstawał dwukrotnie za sprawą Łukowicza. Pierwszy raz w 1931 roku, drugi w wyniku odbudowy w 1945 roku, usuniętego z polecenia Niemców obelisku. Obie uroczystości odsłonięcia pomnika miały charakter manifestacji o doniosłym, religijno-patriotycznym charakterze. Odbłyły się one z udziałem okolicznych mieszkańców. Inne fundacje dotyczyły dzwonu do kaplicy w Angowicach, miejsca związanego z terenami łowisk dzierżawionych przez Łukowiczów oraz kielicha ufundowanego dla kaplicy Zakładu św. Karola Boromeusza w Chojnicach, gdzie fundator w sąsiadującym z kaplicą szpitalu pełnił obowiązki lekarza.

W elewacji frontowej kościoła p.w. Bożego Ciała na Helu znajdowały się płaskorzeźbione płyty zawierające sceny z życia św. Huberta. Pierwotnie stanowiły one wystrój willi Łukowiczów upaństwowionej w okresie międzywojennym.

Autor wspomina też o niezrealizowanych planach Łukowicza, tj. budowie kaplicy św. Huberta na gruntach przy ul. Gdańskiej w Chojnicach, przekazanych przez Łukowicza pod budowę kościoła. Tam, po śmierci Łukowicza, w srebrnej urnie miało spocząć jego serce.

Książkę zamyka aneks źródłowy z kopiami rękopisów, maszynopisów korespondencji, tekstami artykułów J.P. Łukowicza. Zakończenie, Bibliografia. Układ bibliografii został niezwykle starannie opracowany. Jego objętość zajmuje ponad dwadzieścia stron. Na wyróżnienie zasługuje akademicko przemysłany podział wykorzystanych źródeł na źródła archiwalne; z instytucji państwowych, ze źródeł prywatnych, źródła drukowane; pamiętniki i wspomnienia, kalendarze myśliwskie, katalogi wystaw i zbiorów, spisy, księgi adresowe, skorowidze nazw; relacje; prawo łowieckie; słowniki; prace Jana Pawła Łukowicza; protokoły posiedzeń, komunikaty; opracowania i artykuły prasowe. Podział ten będzie niezwykle pomocny innym badaczom, którzy zechcą podjąć się opisanie dokonań Łukowicza jedynie zasygnalizowanych w książce Synaka. Zarys tematu poruszonego w książce zawarty jest w niemiecko- i angielskojęzycznym tłumaczeniach. Po objaśnieniach skrótów zastosowanych w książce zamieszczony jest obszerny aneks osób i miejscowości wymienionych w książce.

Mając do czynienia z tak starannie przygotowanym opracowaniem, trudno pokusić się o krytyczne sugestie. Być może korzystniej byłoby zamieścić wzmian-

kę o sukcesach Łukowicza w powożeniu nie w rozdziale I, a w rozdziałach następnych. Wszakże zaprzęg ten służył przede wszystkim do przemieszczania się na polowaniach, a także przy specyficznej strategii łowieckiej w odwracaniu uwagi zwierzyny. W ostatnich latach życia zaprzęg wręcz umożliwiał Łukowiczowi polowania. Ale układ książki jest autonomiczną decyzją autora. Być może korzystniej byłoby też zamieścić, np. w formie aneksu, słownik terminów łowieckich. Co prawda jego brak może pozytywnie inspirować dociekliwych do kontaktu z fachową literaturą. Książka jest doskonale przygotowana językowo. Jest to zasługa kompetentnej korektorki. Publikacja z uwagi na starannie dobrany gatunek papieru, rodzaj czcionki, stylizację barw fotografii oraz interesującą okładkę, stanowi cenne dzieło bibliofilskie. Artyście zaangażowanemu w przygotowanie graficznej strony publikacji należą się również słowa uznania. Dzieło to, ze wszech miar zbliżone do modelowego, nie powstałoby, gdyby nie zaangażowanie chojnickiego Muzeum Historyczno-Etnograficznego im. Juliana Rydzkowskiego. Zamyśl i jego realizacja są wspaniałe.

Żyjąca od kilku miesięcy w przestrzeni bibliofilskiej książka wypełniła lukę w historiografii Pomorza, tej z przełomu XIX/I połowy XX wieku. Czytelnik może odnieść wrażenie, że jest to książka napisana przez myśliwego dla myśliwych, ale spektrum jej odbiorców, jak się wydaje, będzie szerokie. Dla każdego czytelnika będzie ona niezwykle atrakcyjną formą podróży w czasie i po świecie, który bezpowrotnie minął.

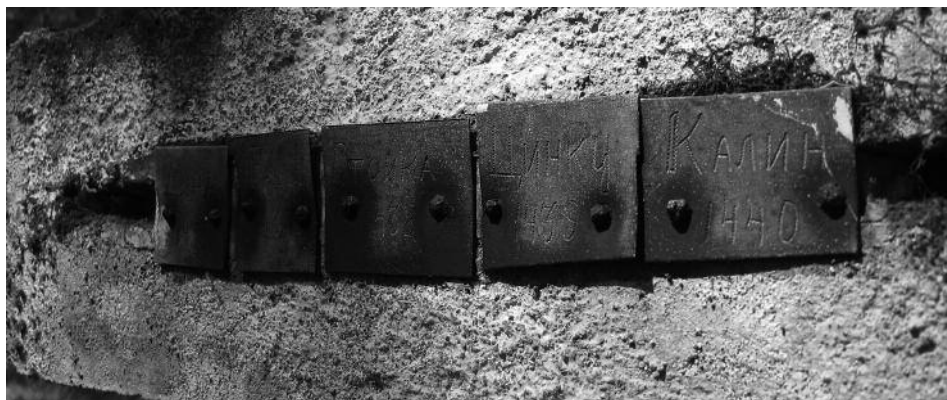
Marek Kołyszko

Muzea wojskowe w służbie ochrony zabytków
Materiały pokonferencyjne IV Seminarium Muzealnictwa
Wojskowego Kołobrzeg 3-5 kwietnia 2014 r.,
red. P. Pawłowski i R. Sadowski, Białystok 2014, ss. 162

W zbiorze referatów z IV Seminarium Muzealnictwa Wojskowego, jakie odbyło się w dniach 3-5 kwietnia 2014 r. w Kołobrzegu, do najbardziej interesujących oraz mogących zainteresować szczególnie osoby badające przeszłość ziemi chojnickiej, należy materiał pióra Józefa Wąsiewskiego zatytułowany *Pamiętki po obozie jenieckim w Czersku w setną rocznicę jego utworzenia* (s. 125-159). Na wstępie swej publikacji autor nakreślił okoliczności powstania obozu oraz pozyskania – do upublicznienia – materialnych dowodów jego istnienia, przechowywanych dotąd w zbiorach prywatnych. Dalszą część zajmuje szczegółowy katalog wybranych obiektów odnalezionych na terenie poobozowym – w formie opisu i kolorowej fotografii. Całość prezentowanych obiektów jest podzielona na kilka grup: Nieśmiertelniki, numery obozowe i marki; Inne odznaki, oznaki i elementy umundurowania; Dewocjonalia; Pamiętki żołnierskie; Obiekty z Czerska. Katalog zawiera ponad 100 obiektów. Do najciekawszych należą ozdobne nieśmiertelniki i numery obozowe wykonane na miejscu przez jeńców, nieśmiertelniki rumuńskie: w formie krzyża i okrągłe, krzyżyki, szkaplerzyki prawosławne, medaliki, kaptorgi, pamiątkowe sygnety, odznaczenia wojskowe. Wielka chwała autorowi za to, że zdołał te artefakty zlokalizować, fachowo opisać i udostępnić.

Należy jednak bliżej odnieść się do słów zamieszczonych we wstępie, iż w Czersku „Dotąd nie upamiętniono Rumunów. [...] Zamierzamy odszukać ich miejsce pochówku i upamiętnić [...]”. Otóż z okazji wizyty w Tucholi w 2010 r. JE Ambasadora Rumunii w Polsce Gheorghe Predescu, podczas której poruszano m.in. sprawę pochówków jeńców rumuńskich z lat I wojny światowej na Pomorzu, piszący te słowa dokonał przeglądu cmentarza w Czersku i poddał weryfikacji nazwiska widniejące na zachowanych metalowych plakietkach, umieszczonych z kolei na krzyżach grobowych – z zawartością dokumentacji archiwalnej przechowywanej w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy. Każda z plakietek zawiera nazwisko zmarłego jeńca pisane cyrylicą i numer kolejny pochówku.

W wybranej losowo mogile zostali pochowani: Dina [Дина] 1436, Fadu [Гаду] 1437, Stoika [Стоика] 1438, Cinku [Цинку] 1439 i Kalin [Калин] 1440 (zob. fot. niżej). Konfrontacja z archiwalnym spisem zmarłych jeńców rumuńskich oraz międzywojennymi mapami administracyjnymi Rumunii (w celu zidentyfikowania miejsca urodzenia jeńca) wykazała, że są to: Dimitru Ankuza, lat 36, urodzony w miejscowości Cromadjin (?), județul Vâlcea; Toma Radu, lat 39, ur. Urzna (?), jud. Romanați; Jon Stoika, lat 22, ur. Ghirdoveni, jud. Prahova; Dumitru Zinku, lat 29, ur. Vădastra, jud. Romanați oraz George Kalin, lat 33, ur. Ceplenița, jud. Iași. Wszyscy zmarli 18 marca 1917 r. Nie trzeba więc szukać pochówków jeńców rumuńskich, gdyż spoczywają oni na istniejącym cmentarzu, a ich nazwiska utrwalone są cyrylicą, co może wprowadzić w błąd mniej dociekliwych badaczy.



Metalowe plakietki z nazwiskami jeńców rumuńskich na cmentarzu obozowym w Czersku (fot. autora z 2010 r.)

W rumuńskich kręgach związanych z ochroną miejsc pochówków jeńców rumuńskich z lat I wojny światowej nadal funkcjonuje głównie obóz i cmentarz w Tucholi, co potwierdzają informacje zawarte na oficjalnej stronie internetowej, poświęconej temu tematowi¹. W internecie zamieszczono również wykaz imienny jeńców rumuńskich pochowanych na tucholskim cmentarzu. Do niedawna władze rumuńskie nie zdawały sobie sprawy, iż na cmentarzu w Czersku również spoczywają ich rodacy i to w ilości ponad 5 tys. zmarłych. Enigmatycznie pisze się na ten temat w jednej z ostatnich publikacji na temat niemieckich obozów w Europie, w których przetrzymywano jeńców rumuńskich². Inna sprawa to stan czer-

¹ Oficiul National Pentru Cultul Eroilor, www.once.ro/cimitire/lagar_tuchola.php.

² M. Enache, *Pentru Patrie! Prizonierii români în lagărele germane în anii Primului Război Mondial*, „Redescoperă Istoria”, Anul II (2014), Nr. 1, s. 25-36. Wydanie internetowe czasopisma na stronie www.redescoperaistoria.ro.

skiego cmentarza. Piszący te słowa zwiedził wiele cmentarzy wojskowych z lat I wojny światowej, położonych w Belgii i północnej Francji. Mimo upływu lat, są bardzo dobrze utrzymane i pielęgnowane – obojętnie, czy leżą na nich swoi, czy obcy: Francuzi, Niemcy, Kanadyjczycy czy Hindusi. W rozumieniu nadal obowiązującej ustawy z 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych, cmentarz czercki jest cmentarzem wojennym³ i powinien być utrzymywany w należytym stanie, co należy do obowiązków instytucji do tego celu zobligowanych.

Niezależnie od opieki instytucjonalnej finansowanej z budżetu państwa, istnieje dziś szereg możliwości pozyskania środków finansowych, w ramach organizowanych konkursów, na wyeksponowanie obozowych eksponatów, w tym wyżej omówionych, np. w zrekonstruowanej ziemiance. Ciekawa inicjatywa pojawiła się swego czasu w Tucholi, gdzie w ramach sesji historycznej przygotowanej przez młodzież szkół średnich, odbył się innowacyjny, bo wirtualny pokaz trójwymiarowego modelu części tucholskiego obozu jenieckiego z lat I wojny światowej, stworzonego m.in. na podstawie zachowanych fotografii.

Jerzy Szwankowski

³ Art. 1 ust. 1 pkt 4 i ust. 3 ustawy z dnia 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych (DzU z 1933 r. nr 39, poz. 311 z późn. zm.).

VII

MISCELLANEA

Jerzy Szwankowski

Skutki ingerencji człowieka w środowisko Borów Tucholskich w XIX wieku na przykładzie systemu Wielkiego Kanału Brdy¹

Uwagi wstępne

Z początkiem lat 40. XIX wieku władze pruskie przystąpiły do wdrażania planów ożywienia gospodarczego terenu Borów Tucholskich – jednej z najuboższych części państwa, gdzie rolnictwo było bardzo słabo rozwinięte z powodu niekorzystnych warunków naturalnych (piaszczyste gleby, brak dobrych łąk i pastwisk) oraz niskiego poziomu wiedzy agrarnej. Ogólny brak przejezdnych dróg wpływał na izolację gospodarczą Borów i znacznie utrudniał zbytni podstawowego produktu, jakim było drewno. Sytuację ratowały – tylko w pewnym stopniu – dwie arterie rzeczne: Brda i Wda (Czarna Woda), którymi spławiano drewno na cele handlowe.

Okres po wojnach napoleońskich to czas realizowania w państwie pruskim szeregu reform w różnych aspektach życia, poczynając od administracji, przez zagadnienia wojskowe, po wdrożenie fundamentalnych przemian w gospodarce chłopskiej, polegających na uwłaszczeniu użytkowników gruntów i separacji ich gospodarstw. W ramach porządkowania stanu prawnego gospodarki rolnej zaczęto m.in. likwidować serwituty, czyli prawa ludności chłopskiej do pobierania pożytków z obcych nieruchomości. Dotyczyło to głównie prawa wypasu bydła na gruntach lasów państwowych, co krępowało swobodę gospodarki leśnej. Likwidacja tego rodzaju praw, przy powszechnym braku łąk i pastwisk w Borach, groziła załamaniem hodowli zwierząt domowych i dalszym pogorszeniem i tak tragicznego położenia miejscowej ludności.

¹ Referat wygłoszony 2 VI 2015 r. w Charzykowach na konferencji z okazji 5-lecia Rezerwatu Biosfery Bory Tucholskie, zorganizowanej przez Park Narodowy „Bory Tucholskie” oraz Lokalną Grupę Działania „Sandry Brdy”.

Cechą charakterystyczną okresu ponapoleońskiego w Prusach były cyklicznie pojawiające się kryzysy gospodarcze wywołujące tumulty społeczne, np. w 1843 r. w Gdańsku. Jeszcze gorsza sytuacja zapanowała w kolejnych latach. Susza i następnie obfite opady deszczu spowodowały zniszczenie zasiewów i gnicie ziemniaków. Zaczęły występować znaczne niedobory żywności, paszy, zbóż na zasiewy oraz gotówki na zapłacenie podatków². Sytuację tę dotkliwie odczuwała uboga ludność, np. na Kaszubach zaczęto spożywać korzenie, wypiekać chleb z mielonych szyszek z dodatkiem tłustej ziemi, a w Borach ludność żywiła się świeżymi igłami sosny i skarmiała słomiane dachy, aby utrzymać przy życiu inwentarz³.

Uwaga kręgów rządzących, przy akceptacji króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, skierowała się na nieurodzajne połacie Borów Tucholskich z tą myślą, aby przekształcić je w przynoszące dochód tereny łąkowe. Zebrane z nich dobrego gatunku siano miało być przeznaczone na potrzeby miejscowej ludności, służyć zwiększeniu hodowli i tym samym polepszyć stan gospodarki i stopy życiowej w Borach⁴. W celu zrealizowania tak powziętego planu zaczęto stopniowo wdrażać w życie prace melioracyjne na czterech obszarach: nad rzekami Wdą (1842 r.), Białą w Człuchowskiem (1845 r.), Niechwaszczą (1846 r.) i Brdą (1845 r.)⁵.

Plany a rzeczywistość

Rozpoczęcie prac melioracyjnych nad Brdą w 1845 r. zbiegło się – jak to zaznaczono wyżej – z początkiem okresu wielkiego niedostatku w Borach. W związku z tym przedsięwzięte działania, o zamierzonym charakterze publicznym, miały za zadanie przyczynić się również do rozładowania napięcia społecznego i utworzenia miejsc pracy, jak to planowano, nawet dla ok. 8-10 tys. ludzi. Sporządzony z niebywałym rozmachem i kilkakrotnie redukowany projekt obejmował wykopanie głównego kanału zasilanego wodami Brdy, którego bieg miał rozpoczynać się na wysokości leśniczówki Myłof, a kończyć wlotem do Kanału Bydgoskiego w miejscu zwanym „langer Trödel”. Kanał miał pełnić dwie funkcje: nawadniającą oraz drogi wodnej umożliwiającej poruszanie się tratw oraz płaskodennych barek, łączącej Bory Tucholskie z Wisłą i Odrą. Wokół kanału zamierzano zagospodarować ok. 15-20 tys. mórg gruntu i przekształcić go w żyzne

² *Historia Pomorza*, red. G. Labuda, t. III (1815-1850), cz. 2: *Zagadnienia polityczne, narodowościowe i wyznaniowe*, oprac. J. Jasiński i Z. Szultka, Poznań 1996, s. 271.

³ H. Wagener, *Die Politik Friedrich Wilhelm IV*, Berlin 1883, s. 32; *Historia Pomorza...*, s. 271-272.

⁴ Szerzej na ten temat zob. J. Szwankowski, *Wykorzystanie wód Brdy i jej dorzecza w gospodarce pruskiej*, w: *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Brdy i jej dorzecza*, red. W. Jastrzębski i J. Woźny, Bydgoszcz-Tuchola 2007, s. 45-51.

⁵ *Denkschrift, betreffend die Meliorationen in der Tuchel'schen Haide*, w: *Stenographische Berichte [...]. Zweite Kammer*, Bd. 3, Th. 1, Berlin 1855, s. 73.

łąki. Kanał miał oddziaływać gospodarczo na obszar liczący 225 mil kwadratów. Całkowity koszt zadania oszacowano na 1 389 523 talary 20 srebrnych groszy i 9 fenigów⁶.

Wielka kapitałochłonność przedsięwzięcia tudzież zmienione po 1848 r. zasady uchwalania budżetu państwa przyczyniły się do ograniczenia prac. Do 1850 r. zdołano zbudować zaporę w Mylofie, spiętrzającą wody Brdy na wysokość (11,61 m), wyposażoną w trzy jazy, z których jeden szerokości 3,13 m i wysokości 1,45 m służył do przepuszczania tratw, drugi szerokości 8,80 m i wysokości 1,65 m do spływu wody do koryta Brdy, a trzeci szerokości 12,07 m i wysokości 1,70 m regulował dopływ wody do kanału głównego. Całość była chroniona dodatkowo jazem odcinającym, zbudowanym na Brdzie w Męcikale. Od Mylofu do Barłogów wykopano główny kanał, obecnie nazywany Wielkim Kanałem Brdy, o długości 3 mil pruskich. Do użytku oddano 15 mostów, w tym 5 umożliwiających przepływanie barek o szerokości 15,5 stopy oraz wysokości ładunku 8 stóp, akwedukt nad Czerską Strugą, dwa mniejsze akwedukty na Dużej Bachmacie oraz jeden akwedukt na Małej Bachmacie. Poza tym wzniesiono cztery budynki dla służby nadzorującej stan budowli hydrotechnicznych oraz stan gospodarki łąkowej⁷. Ogółem w latach 1846-1849 na melioracje nad Brdą wydatkowano 506 020 talarów 24 srebrne grosze i 3 fenigi⁸. Do końca XIX stulecia powierzchnia urządzonych łąk, według danych rządowych, osiągnęła pułap ok. 1700 mórg, a konkretnie 444 ha.

Wpływ spiętrzenia w Mylofie na środowisko naturalne

Zbudowanie zapory w Mylofie, przegradzającej koryto Brdy i piętrzącej wodę na wysokość 11,61 m ponad poziom wyjściowy, spowodowało powstanie tzw. cofki, czyli zjawiska podwyższenia lustra wody w rzece w górnym jej biegu – przed zaporą. Według założeń projektowych, cofka zapory w Mylofie miała sięgać do jeziora Witoczno. Jej oddziaływanie na środowisko naturalne wywołało szereg negatywnych skutków.

Tylko na odcinku od tamy w Mylofie do tamy zabezpieczającej w Męcikale, liczącym ok. 7 km, Brda rozlała się na szerokość do 90 m, gdy jej naturalne koryto przed spiętrzeniem posiadało szerokość ok. 15-20 m. Z przeprowadzonych szacunków wynikało, że tylko na tym odcinku woda zalała ok. 42 ha dobrych łąk

⁶ *Denkschrift...*, s. 74; J. Szwankowski, *Wykorzystanie wód Brdy...*, s. 47.

⁷ Archiwum Państwowe w Elblągu z siedzibą w Malborku (dalej cyt. APEM), Regierung Marienwerder, sygn. 59/III/1210: Nachweisung der im Meliorations Terrain befindlichen Etablissements und größere Bauwerke nach ihrer topographischen Lage. Czersk, den 13. Januar 1850.

⁸ APEM, Regierung Marienwerder, sygn. 59/III/1235: Zusammenstellung sämtlicher bis ult. 1849 zu den Meliorationen an der Brahe verwendeten Kosten und deren Vertheilung auf die einzelnen Bauwerke. Czersk, 8 September 1851; *Denkschrift...*, s. 75.

naturalnych. Podniesiony poziom wód jeziora Witoczno spowodował zniszczenie zabudowań gbur Michała Jażdżewskiego.

Na liczącym 1,7 km odcinku Brdy między jeziorami Witoczno i Karsieńskim znajdowało się w 1849 r. 7 wysepek, uwidocznionych na mapie katastralnej wsi Swornegacie. Ich łączna powierzchnia wynosiła 1,8900 ha. Przed zbudowaniem zapory w Mylofie wysepki te były suche, dostępne dla wozów konnych, na niektórych miejscach nawet je uprawiano. Przepędzano na nie bydło, gdzie się ono pasło. Dorośli ludzie mogli w tych miejscach przechodzić przez Brdę, gdyż woda sięgała im tylko do kolan. Pod koniec XIX w. wspomniane wysepki zostały zalane wodą, co świadczyło, że jej poziom podwyższył się o 5-6 stóp pruskich. Podwyższenie poziomu wód w Jeziorze Karsieńskim spowodowało zalanie przybrzeżnych terenów, m.in. zniszczenie pieca chlebowego, który został pobudowany przed laty w odległości ok. 20 kroków od brzegu jeziora. Znajdujący się w pobliżu sad owocowy zalała w części woda tak, że trzy zachowane pniaki znajdowały się w wodzie w odległości ok. 2 metrów od nowej linii brzegowej. Grunt szkolny nad Jeziorem Karsieńskim, na którym dotąd nauczyciel uprawiał m.in. marchew i brukiew, pod koniec XIX w. pokryty był na 20 kroków wodą, a dawną granicę parceli od strony wody wskazywał teraz porost trzciny.

Gmina wiejska Swornegacie zmuszona została do podwyższenia o 1-2 metry koron dróg wiodących do Chocińskiego Młyna i Piły Młyna, gdyż zaczęła je zalewać woda. Prace te wsparł finansowo chojnicki Wydział Powiatowy.

Po upływie kilku dziesięcioleci stwierdzono dalsze oddziaływanie cofki, na kolejne partie terenów położonych wokół górnego biegu Brdy. W połowie XIX stulecia łąki naturalne w okolicach Lisewa, Płaszczycy, Imielna, Sąpolna i Ciecholewow były dostępne dla czterokonnych wozów aż po brzeg Brdy, natomiast po upływie ok. 30-40 lat stały pod wodą, a porastały je tylko trzcina i sitowie.

Spiętrzenie wód Brdy w Mylofie spowodowało zniszczenie ogółem ok. 600-700 mórg dobrych łąk naturalnych, albo przez bezpośrednie zalanie, albo przez podtopienia spowodowane podwyższeniem poziomu wód gruntowych. A przecież łąki naturalne, ze swobodnie rosnącą trawą – może nie najlepszą gatunkowo, nie wymagały regularnego sztucznego nawadniania i związanego z tym utrzymywania urządzeń w dobrym stanie technicznym oraz zatrudnienia fachowego personelu.

Racjonalność utworzenia połaci sztucznie nawadnianych łąk podważała chłodna analiza kosztów całego przedsięwzięcia. Jeśli na stworzenie kompleksu wydano bezpośrednio do końca XIX stulecia ok. 2 mln marek, nie licząc bieżącego utrzymania urządzeń oraz wynagrodzeń, to przy praktycznym wykorzystywaniu ok. 1000 mórg łąk, koszt ich wytworzenia wyniósł 2000 marek za morgę. W powiatach chojnickim i tucholskim płacono wtedy za morgę dobrej łąki najwyżej 300-500 marek.

Wielkość ok. 1000 mórg praktycznie wykorzystywanych łąk wynikała z obserwacji poziomu wody na wodowskazie w Mylofie w połączeniu ze stanem

na obszarach nawadnianych. W praktyce normatywny poziom wody 11,61 metra umożliwiał swobodne nawodnienie właśnie takiego obszaru. Nawodnienie urządzanej całości, czyli ok. 1700 mórg, wymagało podwyższenia poziomu wody na tamie, co łączyło się oczywiście ze zwiększeniem cofki i zalewaniem kolejnych partii terenów położonych wzdłuż górnego biegu Brdy.

Zmiany w strukturze własności

Aby móc swobodnie realizować założenia projektowe nad Brdą, rząd pruski wykupił w 1843 r. z rąk prywatnych dobra czersko-lutomskie, przez które miał przebiegać projektowany kanał główny⁹. Należało również uregulować stan prawny terenów położonych po obu stronach Brdy przed zaporą w Myłofie, a zalanych cofką. Ogółem wykupieniu podlegał teren o powierzchni ok. 1800 mórg. Poza tym rząd pruski przejął młyny w Koronowie kosztem 28 200 talarów¹⁰, mając na uwadze zamierzoną w ich sąsiedztwie lokalizację kanału głównego.

Efekty gospodarcze

Wszczęcie z początkiem 1846 r. prac ziemnych przy budowie kanału głównego przyczyniło się do lokalnego ożywienia gospodarczego. Dość powiedzieć, że w początkowej fazie budowy systemu (maj 1846 r.) przy ścinie drzew, karczunkach, robotach ziemnych, ciesielskich i transportowych zatrudniano jednocześnie ok. 3,5 tys. osób. Dla porównania – pod koniec 1843 r. Tuchola liczyła zaledwie 1801 mieszkańców, łącznie z noworodkami i ludźmi w podeszłym wieku, a w Chojnicach mieszkało wtedy ogółem 3839 osób. Prace ziemne wykonywano w systemie akordowym, w zespołach liczących 10 robotników. Ogólny nadzór techniczny sprawował personel fachowy (technicy, łąkowi, nadzorcy) liczący 21 osób. Normalna dniówka robotnika wynosiła 7,5 srebrnego grosza, ale najbardziej pracownicy osiągalni zarobek dzienny w wysokości 14 srebrnych groszy, nawet mimo zimowej pory (luty 1846 r.)¹¹. Wpłaty wynagrodzeń dokonywano co dwa tygodnie w piątki i soboty, np. w dniach 1 i 2 maja 1846 r. wypłacono w sumie 12 tys. talarów.

Na brak zajęcia nie mogli narzekać rzemieślnicy branży drzewnej. W pierwszej fazie prac kierownictwo budowy ogłosiło np. przetarg na wykonanie tacek do transportu ziemi¹². Na skutek licytacji *in minus* osiągnięto cenę 1 talara

⁹ J. Karnowski, *Wielkie dzieło cywilizacji w borach Tucholskich*, „Słowo Pomorskie” nr 16 z 21 I 1925, s. 3.

¹⁰ *Denkschrift...*, s. 74.

¹¹ APEM, Regierung Marienwerder, sygn. 59/III/1834: Pismo z 11 II 1846.

¹² „Kreisblatt” (Pr. Stargart) nr 6 z 6 II 1846, s. 24; nr 7 z 13 II 1846, s. 27-28; „Kreisblatt” (Schwetz), nr 6 z 11 II 1846, s. 25; nr 7 z 18 II 1846, s. 30.

i 24 srebrnych groszy za taczkę. Pierwszą dostawę, w ilości 1000 sztuk, wykonywali rzemieślnicy nie tylko z pobliskich miejscowości, ale nawet z Człuchowa. Łącznie na początku prac zamówiono 2650 tacek. Podstawowym materiałem budowlanym było łatwo dostępne drewno, z którego wykonywano konstrukcje hydrotechniczne, łącznie z akweduktami. Materiał ten należało pozyskać w drodze wycinki w rewirach królewskich lub zakupu w lasach prywatnych¹³, przetransportować na miejsce budowy i obrobić na żądany wymiar. Tereny przeznaczone na łąki trzeba było oczyścić z drzew i krzewów, wyrównać powierzchnię oraz wykopać skomplikowaną sieć rowów nawadniająco-odwadniających.

W późniejszych latach, kierownictwo Królewskiego Zarządu Łąk w Czersku – instytucji administrującej m.in. łąkami nad Brdą, zatrudniało okolicznych mieszkańców do bieżących prac przy systemie nawadniającym.

Skutki społeczne

Negatywne skutki oddziaływania cofki w górnym biegu Brdy, wyrażające się zalaniem lub podtopieniem terenów przyległych do rzeki, stały się przyczyną wytoczenia w 1892 r. procesu sądowego państwu pruskiemu przez osoby poszkodowane. W charakterze powodów wystąpili właściciele dóbr rycerskich Ciecholewy, Sapolno, Imielno, Płaszczycy, Konarzynki i Jarcewo oraz posiadacze gruntów chłopskich z Sapolna (3 osoby) i Swornegaci (25 osób)¹⁴. Z pozwem wystąpili solidarnie Polacy i Niemcy. W toku procesu zebrano liczny materiał dowodowy, w tym szereg zeznań świadków oraz sporządzono dokumentację fotograficzną. Ponadto odbyły się dwie sądowe wizje lokalne na gruncie. Strona rządowa skutecznie broniła swoich racji, co skutkowało długotrwałością procesu i – zdaje się – jego zawieszeniem.

Zgola inny aspekt społeczny przedsięwzięcia dotyczył spraw zdrowotnych. Nagromadzenie w jednym miejscu wielkiej liczby osób, nie tylko mężczyzn zaangażowanych do prac ziemnych, transportowych i do ścińki drzew, ale i pewnej liczby kobiet, zajętych przy pracach lżejszych, przyczyniło się do nawiązywania przygodnych kontaktów seksualnych, których efektem było pojawienie się – stwierdzonych już w 1846 r. – pierwszych zachorowań na syfilis¹⁵. Władze powiatowe – przy udziale służby medycznej – zdołały jednak szybko opanować sytuację poprzez zidentyfikowanie chorych kobiet, m.in. w Barłogach i Rzepicznej, oraz ich odizolowanie, względnie skierowanie na leczenie do lazaretu prowincjo-

¹³ Zakupiono np. 948 sztuk budulca długości 23-37 stóp od właściciela Wielkich Chełmów Antoniego Jezierskiego. Jako pełnomocnik przy zakupie występował Stanisław Sikorski. – APEM, Regierung Marienwerder, sygn. 59/III/1134: Kauf-Contract, Gr. Chelm, 5 III 1847.

¹⁴ *Brahe-Kanal-Prozeß*, Konitz 1900, s. 1-2.

¹⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Królewski Urząd Domenalno-Rentowy w Tucholi, sygn. 95, Pismo z 1 VII 1846.

nalnego w Kwidzynie. Jeden z przypadków choroby syfilitycznej zakończył się niestety śmiercią zarażonej kobiety, matki dwojga dzieci.

Pokutujące mity – postulaty badawcze

Okoliczności i dzieje budowy oraz eksploatacji systemu nawadniającego nad Brdą, jak i systemów sąsiednich, nie doczekały się należytego i rzetelnego opracowania naukowego, opartego na zachowanych przebogatych kolekcjach akt¹⁶. Autorzy nielicznych prac, jakie się dotąd ukazały¹⁷, nie wykorzystali pruskiej dokumentacji archiwalnej, stąd poczynione ustalenia nie naświetlają w pełni wspomnianej problematyki.

Wobec braku pełnej monografii systemu nawadniającego zasilanego wodami Brdy, okoliczności jego powstania obrosły w legendy, opacznie zaczęto też sobie tłumaczyć powody, dla których podjęto prace. I tak rozpowszechniona legenda głosi, iż król pruski Fryderyk Wilhelm III, uciekając przed Napoleonem, schronił się w Borach Tucholskich nieopodal Rytla, a miejsce to zaczęto nazywać Konigort od niemieckiego wyrażenia Königsort. Król, poruszony biedą okolicznych mieszkańców, postanowił ulżyć ich doli i zarządzić przeprowadzenie prac melioracyjnych. O tym, że nazwa Konigort nie wiąże się absolutnie z pobylem władcy Prus, świadczy fakt istnienia pustkowia zwanego Konigort na długo przed I rozbiorem Polski, bo w 1662 r.¹⁸

Podkreśla się często, iż jednym z powodów, a może i głównym, dla których podjęto prace przy urządzeniu połączy łąk, była potrzeba zapewnienia odpowiedniej ilości siana dla koni armii pruskiej. Motyw ten, szczególnie rozpowszechniony w internecie, nie znajduje żadnego potwierdzenia w zachowanych archiwaliach pruskich, obejmujących dziesiątki tomów akt oraz drukowanych stenogramach z obrad sejmiku pruskiego. Być może w świadomości ludzkiej zachowały się reminiscencje z lat I wojny światowej, kiedy cała gospodarka państwa pruskiego nastawiona była na zaopatrzenie wojsk, a do sprzętu siana – z braku rąk do pracy – zatrudniano jeńców z pobliskich obozów w Czersku i Tucholi.

Krytyce należy poddać pogląd, iż akwedukt nad Czerską Strugą został pierwotnie zbudowany z kamienia i cegły, w dodatku nie znają granic fantazje na temat daty rocznej jego budowy. W spuściznie aktowej Królewskiej Rejencji w Kwidzynie znajduje się następująca informacja dotycząca akweduktu: „erbaut

¹⁶ W Archiwum Państwowym w Elblągu z siedzibą w Malborku, zespół: Regierung Marienwerder oraz w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, zespół: Zarząd Łąk Państwowych w Czersku.

¹⁷ *Wielki i Mały Kanał Brdy. Historia – przyroda – turystyka*, Gdynia 2003; A. Sabiniaż, *Łąki Czerskie w aspekcie historycznym*, „Łąkarstwo w Polsce” 2006, nr 9, s. 181-194; R. Okoński, M. Urban, A. Frydryszak, *Wielki Kanał Brdy*, „Gospodarka Wodna” 2011, nr 7, s. 284-289.

¹⁸ K. Mikulski, *Osadnictwo wiejskie województwa pomorskiego od połowy XVI do końca XVII wieku*, Toruń 1994, s. 187. Zob. też: *Lustracja województw Prus Królewskich 1765*, t. I, cz. 3, wyd. J. Dygdała, Toruń 2005, s. 74.

1846 von Holz, 1865 massiv gebaut”¹⁹. Zatem pierwotny akwedukt został zbudowany z drewna, a dopiero później (1865 r.) przebudowano go na murowany, natomiast w latach 1879/80 przeszedł pierwszy poważny remont. Zamieszanie w tym względzie potwierdzają aktualnie trzy różne tablice posadowione w okolicy akweduktu, z trzema różnymi datami rocznymi budowy tego obiektu. Niestety, błędne informacje krążą już w sieci internetowej – żyją własnym życiem i w zasadzie niemożliwe jest ich wyplenienie.

Inną kwestią jest położenie akweduktu względem granic administracyjnych i pytanie, w jakim właściwie województwie jest on położony.

Powyższych kilka przykładów wskazuje na konieczność przeprowadzenia szczegółowej kwerendy źródłowej, ukierunkowanej na dzieje budowy i eksploatacji systemów nawadniających w Borach Tucholskich, w celu opracowania ich pełnej monografii. Osobnym zagadnieniem jest wykorzystanie zachowanych szkiców polowych z pomiaru systemu nawadniającego, przeprowadzonego na przełomie XIX i XX w. przez mierniczych pruskich²⁰. Mogą one posłużyć na przykład do wirtualnej rekonstrukcji układu rowów, z ich podziałem na nawadniające, odwadniające i nawadniająco-odwadniające, lokalizacji zastawek i innych obiektów hydrotechnicznych – to wszystko przy użyciu technik cyfrowych – do stworzenia w ten sposób interaktywnego modelu działania całego systemu.

Stan aktualny

Wraz z rozwiązaniem na początku lat 70. XX w. Gospodarstwa Łąkowego w Czersku, kompleks łąk nad Brdą stracił ostatecznie na znaczeniu gospodarczym. Obecnie jest w nikłym stopniu wykorzystywany do celów, jakie przypisano mu, projektując go pod koniec I połowy XIX stulecia.

Aktualnie znaczenie gospodarcze Wielkiego Kanału Brdy ogranicza się do dostarczania wody na potrzeby Zakładu Hodowli Pstrąga w Mylofie, działającego od 1975 r. Spływające dalej masy wody wykorzystywane są u ujścia Małego Kanału Brdy do wytwarzania energii elektrycznej w Małej Elektrowni Wodnej Zielonka. Łączna moc zainstalowana wynosi 530 kW, a roczna produkcja energii przekracza 2,5 tys. MWh. Druga mała hydroelektrownia została zbudowana w latach 90. XX w. przy zaporze w Mylofie. Dwie działające w niej turbiny rurowe pionowe posiadają instalowaną moc 800 kW.

W celu utrzymywania sprawności dopływu wody do turbozespołów w Zielonce, firma zarządzająca obiektem cyklicznie oczyszcza kanał i prowadzi inne

¹⁹ APEM, Regierung Marienweder, sygn. 59/III/1041: Nachweisung derjenigen selbstständigen Bauwerke, Brücken, Durchlässe und Wege, welche aus dem Domainen-Baufonds zu erbauen und zu unterhalten sind. Im Meliorations-Terrain an der Brahe, 1883.

²⁰ Starostwo Powiatowe w Tucholi, Powiatowy Ośrodek Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej.

prace porządkowe wzdłuż jego biegu. Należy dodać, że do niedawna działała Spółka Wodna Wielkiego Kanału Brdy, której głównym zadaniem było dbanie o przepustowość kanału.

W 2003 r. zostało zarejestrowane Stowarzyszenie Rezler – Wielki Kanał Brdy z siedzibą w Tucholi. Od roku następnego Stowarzyszenie, przy współudziale Tucholskiego Parku Krajobrazowego, Nadleśnictwa Woziwoda i Gminy Tuchola, zaczęło propagować i przybliżać zainteresowanym specyfikę prac łąkarskich i obyczaje z nimi związane, poprzez prezentację ręcznego koszenia, licytacji łąk, suszenia i zbioru siana. Czyniono to w ramach dorocznej imprezy noszącej nazwę: „Licytacja łąk i sianokosy na borowiackich łąkach” – aktualnie zaniechanej.

W sezonie turystycznym na bezpiecznym szlaku Wielkiego Kanału Brdy odbywają się spływy kajakowe dla mniej zaawansowanych miłośników tej formy rekreacji.

Zaniechanie prowadzenia działalności łąkarskiej stało się przyczyną postępującej degradacji urządzeń hydrotechnicznych oraz środowiska wodnego kanału głównego, nie wyłączając misternego systemu nawadniająco-odwadniającego. W latach 2005-2012 zostały przeprowadzone badania nad wskazaniem głównych przyczyn degradacji wód Wielkiego Kanału Brdy²¹. W ich podsumowaniu stwierdzono pogorszenie jakości jego wód, spowodowane tuczem pstrąga tęczowego w Zakładzie w Myłofie. W górnym odcinku Kanału akumulowane są w jego korycie ogromne ilości osadów powstających podczas hodowli ryb, co jest znakiem tożsamością pożywką dla roślinności wodnej, która obumierając, tworzy dodatkowe osady denne. Nieremontowane od lat groble i brzegi Kanału ulegają systematycznej degradacji, grożąc przerwaniem i rozlaniem się wody na okoliczne tereny. Wszystko to ma ujemny wpływ na atrakcyjność turystyczną tego szlaku wodnego²². Należy też wspomnieć o dużym niebezpieczeństwie dla szczelności kanału, grożącym ze strony coraz liczniejszej populacji bobra. Osobniki tego gatunku niszczą w coraz większej liczbie rosnące przy brzegu drzewa liściaste oraz penetrują groble, co grozi ich przerwaniem.

²¹ Zob. M. Habel, *Degradacja środowiska przyrodniczego i walorów turystycznych Wielkiego Kanału Brdy*, „Journal of Health Sciences” 2013, Vol. 3, nr 14, s. 75-81.

²² Tamże, s. 81.

Noty o autorach

„Zeszyty Chojnickie” 2015, nr 31

Dr **Arseniusz Finster** – ekonomista, burmistrz miasta Chojnice, współpracuje z Sopotką Szkołą Wyższą, autor jednej monografii oraz kilku artykułów naukowych. Współautor tłumaczeń na język rosyjski. Członek międzynarodowego projektu badawczego „Community Work in Germany, Poland and Sweden in Context of Changing Welfare Models”. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół problematyki samorządu terytorialnego.

Dr **Marian Fryda** – regionalista, historyk specjalizujący się w historii gospodarczej wsi pomorskiej czasów nowożytnych; wydawca inwentarzy starostwa człuchowskiego z XVII i XVIII w.; adiunkt w Muzeum Regionalnym w Człuchowie; autor kilkunastu książek; redaktor naczelny „Merkurusza Człuchowskiego”; członek Instytutu Kaszubskiego.

Mgr **Alina Jaruszewska** – autorka licznych publikacji z zakresu literatury regionalnej i językoznawstwa polonistycznego, wicedyrektor i nauczyciel języka polskiego w Zespole Szkół nr 7 w Chojnicach, wiceprezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Chojnicach.

Mgr **Kazimierz Jaruszewski** – filolog, regionalista, wydawca, prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, nauczyciel w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Chojnicach.

Prof. zw. dr hab. **Włodzimierz Jastrzębski** – historyk dziejów najnowszych, zwłaszcza okresu II wojny światowej; wydawca źródeł, publicysta, autor i współautor kilkuset publikacji.

Dr **Marek Kołyszko** – chojniczanin; adiunkt w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, kierownik Pracowni Dokumentacji i Konserwacji.

Bp **Jan Kopiec** – prof. dr hab. nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła, do 2014 r. pracownik naukowy Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego. Od 2011 r. biskup gliwicki. Zainteresowania naukowe: dzieje Kościoła na Śląsku, dzieje nuncjatury papieskiej w Polsce. Autor blisko 200 artykułów oraz 15 książek. Członek Rady Naukowej Konferencji Episkopatu Polski.

Dr hab. **Rafał Kubicki** – profesor Uniwersytetu Gdańskiego, Instytut Historii, Wydział Historyczny. Zainteresowania naukowe koncentruje na historii Kościoła w średniowieczu i okresie nowożytnym, kasatach klasztorów w XIX w., dziejach społeczno-gospodarczych państwa krzyżackiego w Prusach, mieszczaństwie późnośredniowiecznym oraz strukturach wiejskich w średniowieczu i okresie nowożytnym.

Maria Leśna z domu Homa – ur. w 1919 r. w Chojnicach. W latach 1945-1949 – nauczyciel i kierownik internatu w chojnickim Gimnazjum Kupieckim i Liceum Spółdzielczości Rolniczej.

Mgr **Damian Nosko** – pedagog, zastępca kierownika Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii Wierchow Dworzec; absolwent Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu i studiów podyplomowych z zakresu zarządzania oświatą w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy; przygotowuje rozprawę doktorską; zainteresowania badawcze koncentruje w obrębie nauk społecznych – zwłaszcza problematyki funkcjonowania w placówkach opiekuńczo-wychowawczych oraz procesu reintegracji społecznej dzieci i młodzieży.

Dr **Henryk Paner** – doktor nauk humanistycznych, archeolog, kierownik i koordynator ratowniczych badań wykopaliskowych w Gdańsku w latach 1981-2009; organizator archeologicznej służby konserwatorskiej Gdańska w latach 1986-1991 w trakcie piastowania funkcji inspektora ds. ochrony archeologicznej miasta Gdańska. Od roku 1991 Wojewódzki Konserwator Zabytków Archeologicznych, później Koordynator ds. Ochrony Zabytków Archeologicznych woj. pomorskiego. W latach 1993-2014 dyrektor Muzeum Archeologicznego w Gdańsku (MAG). Od 2015 r. do chwili obecnej kierownik Oddziału Afrykanistycznego MAG; wieloletni sekretarz Komisji Archeologicznej Gdańskiego Towarzystwa Naukowego, od 1993 r. kierownik 23 Ekspedycji Afrykanistycznych MAG do Sudanu. Członek międzynarodowego klubu odkrywców Explorers Club z siedzibą w Nowym Jorku. Autor lub współautor ponad 130 artykułów z dziedziny archeologii Polski i Afryki oraz redaktor ponad 50 publikacji naukowych i popularnonaukowych.

Mgr **Seweryn Pauch**, ur. w 1979 r. w Sztumie. Od ponad 10 lat pracuje w Zespole Szkół nr 2 w Pelplinie. Z wykształcenia i zamiłowania historyk. Prowadzi własnego bloga o tematyce regionalnej i historycznej. Doktorant na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zainteresowania badawcze skupiają się wokół symboli i znaczenia grafity, rytów i obiektów, jakie znajdują się na murach kościołów. Publikował w „Pomeranii”, „Prowincji”, „Kociewskim Magazynie Regionalnym”, „Mówią Wieki”, a także wielu lokalnych periodykach.

Dr **Jerzy Szwanowski** – historyk, biegły sądowy z dziedziny niemieckiego pisma neogotyckiego; pracownik Starostwa Powiatowego w Tucholi; zajmuje się przeszłością ziemi pomorskiej i wielkopolskiej pod panowaniem pruskim oraz historią sztuki mierniczej; współautor kilku monografii historycznych.

Halina Szymańska z d. Jurgawka – ur. w 1925 r. w Jerzmanowicach. Ojciec Franciszek Jurgawka przed wojną pracował w Inspektoracie Straży Granicznej w Chojnicach, matka Natalia zajmowała się domem i dziećmi. Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Chojnicach

rozpoczęła naukę w gimnazjum, którego nie ukończyła przez wybuch wojny. W czasie wojny została zatrudniona jako ekspedientka w sklepie rzeźnickim u państwa Piper. Po wojnie w 1946 r. wyjechała z Chojnic do siostry Leokadii, która wraz z mężem mieszkała w Książkach. Halina tam podjęła pracę w Urzędzie Gminy jako sekretarka wójta. W 1947 r. poznała Zbigniewa Szymańskiego, nauczyciela, za którego wyszła za mąż w 1948 r. i wyprowadzili się do Zaskocza, gdyż mąż objął stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej. Po urodzeniu trojga dzieci (Romualda, Marii, Hanny) Halina zdecydowała się na kontynuację nauki. Rozpoczęła naukę w LO im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, a po uzyskaniu matury rozpoczęła studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku germanistyka. W tym czasie ukończyła też Studium Nauczycielskie. Po trzecim roku studiów podjęła pracę w LO w Wąbrzeźnie jako nauczyciel języka niemieckiego. Po śmierci męża zamieszkała w Wąbrzeźnie i będąc już na emeryturze, nadal pracowała jako germanista. Zmarła w 2010 r. w Wąbrzeźnie.

Mgr Marcin Waldoch (ur. 1982) – politolog, absolwent studiów magisterskich na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego i studiów doktoranckich w zakresie nauk o polityce na Uniwersytecie Gdańskim. Zainteresowania badawcze: globalizacja, ruchy społeczne, migracje, mniejszości etniczne i narodowe, Polonia i Polacy za granicą, historia polityczna II RP i PRL, filozofia nauk społecznych, teoria polityki, historia idei i polityka nowożytna.

Dr Dominik Wierski – filolog; kierownik programowy festiwalu organizowanego przez Pałac Młodzieży w Bydgoszczy; wykładowca wiedzy o filmie.

Mgr Grzegorz Woliński (ur. 1983) – magister historii (2009), doktorant Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Specjalizuje się w osadnictwie w państwie zakonu krzyżackiego, szczególnie w komturstwie tucholskim i gniewskim. Poza tym interesuje się onomastyką, sfragistyką, epigrafiką. Współpracuje z rocznikiem muzealnym „Rydwan”, „Kociewskim Magazynem Regionalnym”, kwidzyńskim kwartalnikiem „Schody Kawowe” oraz rocznikiem „Teki Kociewskie”. W 2013 r. wyróżniony przez prezydenta Tczewa m.in. za promowanie i upowszechnianie dziedzictwa kulturowego Kociewia, a w 2014 r. „Pierścieniem Mechtyldy” za interesujące publikacje promujące wspomniany region.

Dr Przemysław Zientkowski – doktor nauk humanistycznych, absolwent filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa europejskiego na Wydziale Prawa i Administracji UMK; pracownik naukowy UMK w Toruniu. Pełnomocnik Burmistrza Miasta Chojnice ds. Rozwoju i Współpracy Naukowej. Autor kilkunastu artykułów naukowych oraz monografii: *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego*. Członek międzynarodowego projektu badawczego „Community Work in Germany, Poland and Sweden in Context of Changing Welfare Models”. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia polityki, teologia polityczna, prawa człowieka, antropologia filozoficzna, filozofia edukacji.

Informacje dla autorów

1. Redakcja „Zeszytów Chojnickich” przyjmuje do postępowania wydawniczego artykuły oryginalne i nigdzie niepublikowane.
2. W związku z zaleceniami Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w celu zapewnienia rzetelności naukowej, Redakcja zobowiązuje autorów do ujawnienia:
 - a) wkładu merytorycznego poszczególnych autorów w powstanie publikacji (z podaniem ich afiliacji);
 - b) źródeł finansowania publikacji oraz wkładu instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów.
3. Redakcja „Zeszytów Chojnickich” przestrzega, że tzw. *ghostwriting* (wkład w powstanie publikacji bez ujawnienia udziału) oraz *guest authorship* (znikomy udział autora w powstanie publikacji lub brak takiego udziału) stanowią przykłady nieuczciwości i nierzetelności naukowej.
4. Odpowiedzialność za podanie prawdziwych informacji wymaganych w punkcie 1 i 2 spoczywa na osobach zgłaszających tekst do publikacji.
5. Dostarczenie tekstu do Redakcji „Zeszytów Chojnickich” jest jednoznaczne z oświadczeniem, że autorowi przysługują autorskie prawa majątkowe do tego tekstu, że tekst jest wolny od wad prawnych i że nie był wcześniej publikowany w całości lub w części ani nie znajduje się w postępowaniu wydawniczym w innym wydawnictwie. Przekazanie tekstu stanowi również nieodpłatną zgodę na opublikowanie tekstu na łamach „Zeszytów Chojnickich” oraz na jego nieograniczone co do czasu i terytorium rozpowszechnianie i udostępnianie w wersji papierowej i elektronicznej.
6. Redakcja „Zeszytów Chojnickich” dokonuje wstępnej oceny artykułów. W przypadku tekstów niespełniających wymogów wydawniczych Redakcja zastrzega sobie prawo do ich odrzucenia lub skrócenia, a także zmiany tytułu i opracowania redakcyjnego.
7. Artykuły złożone do „Zeszytów Chojnickich” są recenzowane zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Redakcja przekazuje artykuły do dwóch zewnętrznych recenzentów (których afiliacja jest różna od afiliacji autorów), dobieranych spośród znawców danej problematyki, z zachowaniem zasady podwójnej anonimowości (*double blind review*), co oznacza, że recenzenci i autorzy nie są informowani o swoich personaliach. Ocenie podlega oryginalność pracy, wartość merytoryczna, wykorzystana baza źródłowa i literatura, a także warsztat naukowy autora. Recenzje sporządzane są na piśmie, a autorzy są informowani o ich wyniku i otrzymują je do wglądu.

8. Zgłoszenia artykułów można dokonać w formie tradycyjnej (wydruk + płyta CD) lub drogą mailową pod adresem: kjaruszewski67@wp.pl (Kazimierz Jaruszewski) lub albrzozowa@wp.pl (Bogdan Kuffel).
9. Artykuł złożony do Redakcji „Zeszytów Chojnickich” musi być opatrzone tytułem, z podaniem nazwiska autora. Do artykułu należy dołączyć streszczenie w języku polskim oraz notę o autorze, zawierającą podstawowe informacje (afiliacja, zainteresowania badawcze, najważniejsze publikacje itd.). Artykuł nie powinien przekraczać objętości 1,5 arkusza wydawniczego.
10. Tłumaczenia streszczeń na język angielski dokonuje filolog anglista współpracujący z Redakcją „Zeszytów Chojnickich”.
11. Artykuł w wersji elektronicznej powinien być zapisany:
 - a) tekst w formie pliku MS Word (doc, docx, rtf), czcionka Times New Roman;
 - b) rysunki, schematy, zdjęcia w formie plików: doc, docx, xls, xlsx, cdr, ai, tif, jpg (pliki jpg i tif o minimalnej rozdzielczości 300 dpi);
 - c) wszystkie ryciny i tabele powinny posiadać tytuł i źródło pochodzenia.
12. W artykule należy stosować przypisy dolne.
13. Wszystkie cytaty powinny być opatrzone cudzysłowem, z podaniem autora tłumaczenia w przypadku cytatów tłumaczonych z języka obcego (w przypisach można zachować tekst w brzmieniu oryginalnym). Opuszczenia w cytatach należy sygnalizować wielokropkiem ujętym w nawias.
14. W opisach bibliograficznych publikacji w językach słowiańskich używających alfabetu cyrylicznego zapis należy podać w formie transkrypcji.
15. Redakcja dokonuje ujednolicień w tekście (przypisy, skróty, zapisy dat, liczebników itp.) według przyjętego wzoru.